HOENE WROŃSKI.

CZĘŚĆ DRUGA.

I

KATOLICYZM.

Hoene Wroński ma system *bezwarunkowéj filozofii,* która przyrzeka dać ostatnie wytłumaczenie i dopełnienie umiejętności, religii, katolicyzmu. Ze swéj filozofii wyprowadza wszystko — nowe, lepsze dawniéj ciemno przeczuwane. Zapowiada istotniejsze stworzenie człowieka — Boga nawet. Rozbioru téj bezwarunkowéj filozofii, nie przedsiębierzemy. Raczéj chcemy ukazać jéj samo zastosowanie, jéj ostateczny wypadek, jéj sposób uważania religii, katolicyzmu, natury, najdalszéj treści bożéj. Rozkładu, podziałów, dociekań téj *bezwarunkowéj filozofii*, możebyśmy nie zrozumieli rzeczywiście — możeby jéj twórca oskarżył nas o jéj niepojmowanie — możeby drogą jéj rozległego wykładu, umysł czytających pogodnie i wytrwale postępować nie miał usposobienia albo odwagi. Dosyć będzie na teraz, jeżeli wykażemy co Hoene Wroński na mocy praw i wymagań swéj *bezwarunkowéj filozofii,* twierdzi o katolicyzmie — jakie ostateczne naznacza cele najgłębszemu religijnemu rozwinieniu ludzkości — i nie będziemy nadzwyczajnéj przywięzywać ważności do zbadania, jakiemi drogami Hoene Wroński zbliżył się ku ostatecznym religijnym przezeń pojętym i ustanowionym przeznaczeniom ziemskim człowieka. Ze skutków, wzniesiemy się ku ich pierwotnéj filozoficznéj przyczynie — poznamy jéj prawdziwość albo niedostateczność. Jestże wielu, którzyby mieli moc zatrzymania się na wysokości na któréj Hoene Wroński swoje myślenie

usadowił? Jestto wysokość przerażająca — bardzo często z niéj czynów i pojęć ludzkich dojrzeć nie można. Hoene Wroński mieszka w świecie bezwarunkowym — niechże ma wyrozumienie, jeżeli my stwozreni, ograniczeni warunkami naszéj własnéj natury, napotykamy ogromne, często, jako się nam zdaje, niezwyciężone przeszkody wzniesienia się ku światowi bezwarunkowemu, ku temu rajowi, ku temu niebu strzeżonemu przez gorejący miecz archanioła.

Szczęście jednak mieć chciało, że Hoene Wroński z wysokości swojéj zstępuje ku ziemi, ku czynom znanym, historycznym, dotykalnym, żyjącym w nas. O tych czynach mówi jasno, łatwo, najzrozumialéj. Jesteśmy przeto najpewniejsi siebie, nie lękamy się zaprzeczenia kiedy mówimy, że *Filozofia bezwarunkowa* ułożona przez H. Wrońskiego, z katolicyzmu, z chrześciaństwa zostawia bardzo mało, może nawet nic. Katolicyzm, chrześciaństwo, H. Wroński pojmuje jako przejście, jako przygotowanie, jako zagadnienie, które rozum, sam przez siebie, własnemi potęgami, może i musi rozwiązać. Przedtém, Boga uznawano stworzycielem i kierownikiem. Lecz to był symbol. Odtąd nowym stworzycielem i pewniejszym kierownikiem, ma być sam człowiek.

Taka naczelna zasada *bezwarunkowéj filozofii*, przy któréj katolicyzm zajmuje miejsce bardzo niskie, maleje, przemija i znika zupełnie. Dotychczasowa religia nie wystarcza.

Rozpatrzmy, na czém H. Wroński opiera swoje przekonanie. Sami wyznajem, że natura tych przekonań wznioślej i rozleglej nie może być pomyślana. „W świecie ucywilizowanym, mówi H. Wroński, wszy„stko zapowiada wygaśnienie światła, religii i filozofii, upadek ludzkie„go rodzaju.“ To co teraz znamy pod imieniem filozofii i religii, temu nowemu moralnemu nie zapobieży upadkowi. Bez przyjęcia bezwarunkowéj filozofii, o zbawieniu człowieka i społeczeństw, nie można mieć rozumnéj nadziei. Jeżeli H. Wroński swojéj nauce daje nazwanie *Reformy ludzkiéj wiedzy* — widocznie, jest to delikatność jedynie. Mamy odebrać nowe stworzenie. Filozoficzne i religijne pojęcia, oprze na prawdziwym, na nieporuszonym gruncie, dotąd nieprzeczuwanym — na prawdzie która wszystko zamknie i wszystko wyjaśni. Odtąd dla umysłu nie będzie żadnéj tajemnicy, i żadnéj ciemności. H. Wroński mówi: „moja filozofia nieszczęście pokona.” Swoje uczucie najświetniéj przedstawia. „Związek Bezwarunkowy, Święte Przymierze, Messyanizm, dopeł„ni dwa dawniejsze moralne stowarzyszenia — państwo i kościół — któ„re nie znając ostatecznych celów człowieka, nie mogą prowadzić ku nim „członków tych dwóch pierwotnych stowarzyszeń.“ H. Wroński przeto państwom i kościołom dotąd istniejącym, a mianowicie kościołowi katolickiemu, odmawia prawa i możności kierowania człowieczeństwem. „Aby „zniweczyć bezrząd niebezpieczny, trzeba innych przekonań, prawd no„wych, a wyraźniéj, prawd bezwarunkowych, których żaden człowiek nie „zna.“ To wyrzeczone 20 Maja 1849 dowodziłoby, że H. Wronski tych prawd światu jeszcze nie objawił. Téj tajemniczości, tych zastrzeżeń, nie możemy pochwalić. Przeszkadzała ona i zrozumieniu i przyjęciu nauki

podawanéj za jedyny środek zbawienia, którym widocznie katolicyzm być nie może. Przedstawiamy powody téj nieuleczonéj niemocy zarzuconéj katolicyzmowi przez nauczyciela nowéj bezwarunkowéj wiedzy, a ostrzegamy, że przedstawiamy sprawozdanie, że nasz sąd wstrzymujemy. Nasz sąd, jakkolwiek przeczuć go łatwo, byłby zawczesny, dopóki H. Wroński przez nasze pośrednictwo, bliżéj i dotykalniéj nie wyłoży swéj nauki, mającéj dać dopełnienie i ostateczne wydoskonalenie katolicyzmowi. Bezwątpienia zastanowiło czytających, a powinno najwyżéj zastanowić to, że między świeżemi manifestami Rosyi a naukami messyanizmu, zachodzi najściślejsza zgoda. H. W. przemawia szczerze i niepodlegle, to rzecz niezawodna, ale myślenie jego najdokładniéj odpowiada myśleniu rosyjskiemu i rosyjskim najśmielszym życzeniom. Jakoż H. W. Rosyi między narodami Europejskiemi naznacza miejsce, które dla niéj sam Bóg zachował. Rosya zbawi świat, a zbawi religijnie i politycznie. Nie jestże to myśl ta sama która natchnęła pismo moskiewskiego dyplomaty rozebrane przez nas? Im więcéj H. W. jest niezależny i samoistny, tém więcéj uderza zgodność jego i rosyjskich widoków. —

H. W. wprost, samym papieżom przedstawił swoje pomysły o koniecznem dopełnieniu katolickiéj religii, o związku religii i filozofii ustanowionym przez messyanizm powołany ostatecznie odkryć cel człowieka, który Chrystus tylko symbolicznie zapowiedział. — H. W. ma nawyknienie odnoszenia się do samych wysokości, do samych naczelnictw; gminowi zwyczajnych rozumów nie daje zaufania, nie ma dlań czci, za to bardzo usposobiony schylić się przed tymi, u których widzi moc i panowanie jakiéjkolwiek natury [1]).

Pismo swoje H. W. wygotował jeszcze 1827. Miał je złożyć Leonowi XII ksiądz Fayet biskup Orleanu, co przecież nie nastąpiło. Pisma nie widział Grzegorz XVI. Otrzymał je, czyli miał otrzymać teraz panujący papież Pius IX 14 czerwca 1846 r. Nie zaprzeczamy, H. W. wybrał stosowny, urzędowy a najgłośnieszy sposób ukazania swéj nauki przedstawionéj wyraźnie, umiejętnie, atoli zapowiadającéj papieżowi, że tylko przez uznanie téj nauki katolicyzm może być zbawiony, rozwiniony i ostatecznie wytłumaczony; — zamiar, ku któremu Mickie-

---

[1]) Hoene Wroński przedstawiał swoje widoki następnym osobom: Cesarzowi Napoleonowi, ministrom Karola X ministrom Ludwika Filipa — Cesarzom Rosyi i Austryi — Jen. Cavaignac, Prezydentowi Rzeczypospolitéj francuzkiéj — Adamowi Xięciu Czartoryskiemu, i innym jeszcze. Temi czasami, Cesarz Mikołaj otrzymał „*Tajemny Dokument*“ wykazujący opatrznościowe powołanie Rosyi. H. W. twierdzi, że swoje nauki chce wykładać za upoważnieniem władzy krajowéj. Nierozumiemy téj taktyki czyli szczerości. Mniemaż H. W., że po uzyskaniu władzy, gmin będzie musiał dać swoje przyzwolenie? Bardzo powątpiewamy, czyli znajdzie się jakakolwiek władza religijna albo polityczna, którąby się poddała wszystkim warunkom messyanizmu. Pismo przedstawione Papieżowi jest najlepszym dowodem naszéj niepewności; dziwimy się złudzeniu pana H. W. tém bardziéj, że messyanizm jest to detronizacya wszystkich dotychczasowych władz i nauk.

wicz sądził się także powołany, a jako widno, drugi, nie pierwszy z Polaków. Swoim widzeniom nie dałże Mickiewicz nazwy messyanizmu? [2])

Cóż przynosi mesyanizm? — Człowiek, mówi H. W, sam przez siebie odkrywa prawdy bezwarunkowe i poznaje jestestwo Stworzyciela — sam ze siebie wydobywa nieskończone potęgi stwarzania, a głównie nieśmiertelność, któréj nie można uzyskać żadnym innym sposobem. Człowiek sam siebie zdziała nieśmiertelnym, a takim widocznie dotąd nie był; miał jedynie przeczucie téj wielkości, ale nie miał jasnéj wiedzy; wierzył tylko, był na niższym stopniu pojęcia samego siebie. Człowiek założy Królestwo Boże na ziemi. Cała historya prowadzi i zbliża nas ku temu wielkiemu celowi.

Historya postępowała, przeto wznosiła się ku coraz wyższemu wydoskonaleniu. Same nawet zboczenia były koniecznemi warunkami postępu. Bez nich nie bylibyśmy pojęli, nie moglibyśmy zdobyć naszych dostojnych przeznaczeń. Błąd, zło, były konieczném przejściem ku prawdzie. Te rzeczy ogłosił H. W. 1818 r. — odkrycie nieogarnionéj ważności, albowiem moralnemu i religijnemu porządkowi świata, groziła i grozi nieodwrócona fatalna ruina. Świat nie ma żadnych innych sposobów ocalenia, oprócz tych, które messyanizm podaje. Umiejętności polityczne i religijne straciły swój grunt i wpływ. Świat jest bez myśli i bez kierunku. Cofnienie się do dzikości pierwotnéj nie podobne; przywrócenie dawnego porządku rzeczy, restauracya religijna i polityczna nie zaradzi złemu następującemu gwałtownie, ze wszystkich stron. Świat pójdzie, pójść musi niewstrzymanym ruchem. Gdyby nawet nastąpiła taka restauracya religijna albo polityczna, cóżby z niéj wyniknęło? Ludzkość przechodziłaby stopnie, na których dawniéj była, i weszłaby znowu na miejsce, które w téj chwili zajmuje. To nie byłoby zbawieniem, ale zamieszaniem. To, co dotąd ludzkości dawało duchowe życie, spełniło swoje przeznaczenie jakie mieć mogło, zużyło się i przeminęło. Ludzkość oczekuje nowéj prawdy i światłości. Ale zkąd? Jest to błędném mniemaniem, że prawda do nas przychodzi zkąd inąd. Prawda wychodzi z nas samych, ze saméjże istności człowieka, z rozumu, ale nie zewnątrz, przez jakie nadnaturalne a niepojęte dla nas działanie. Prawda bezwarunkowa, najwyższa, jest w nas. Z téj prawdy wyniknie wszystko, nowy człowiek, nawet rzeczywistość

---

[2]) „Po ogłoszeniu Bezwarunkowéj Nauki, któréj wyłącznie należy imie Messy-„anizmu, pozwolono sobie dziwnie nadużyć tego świętego nazwania. Ukazała się mi-„styczna, kabalistyczna nauka, która usiłując narzucić fałszywe uwielbienie Napoleona, „podkopuje zasady błogosławionéj i przyszłéj moralności, odkrytéj przez nas w pi-„śmie, o Politycznéj Tajemnicy tego wielkiego reformatora. Szczęściem, że publiczna „nagana téj nauki spłodzonéj przez niewiadomość i bezbożność, a głównie nagana „urzędowa na Izbie Parów, która spowodowała zawieszenie jéj wykładu, daje nam „nadzieję, że będzie zrozumiana różnica między temi obłąkaniami, a prawdziwie „moralną i umiejętną nauką Messyanizmu.“ (Dernier Appel. Prédic. scientif. 2). Są to słowa widocznie skierowane przeciw Mickiewiczowi. Czyli słuszne, nie rozbieramy. Czemu dziwujemy się, to temu, że Mickiewicz zataił zkąd wziął imie Messyanizmu, które udzielił swym politycznym i religijnym mniemaniom.

Boga. Z téj prawdy jeszcze ułoży się ostateczne stworzenie i przeznaczenie człowieka. H. W. twierdzi przeto, że dotychczasowe pojęcia o Bogu, o człowieku, o nieśmiertelności, o celach ludzkości, były ciemnemi i niezupełnemi. Dopiero *bezwarunkowa filozofia*, czyli Messyanizm, odkrywa prawdziwe i nieprzemienne tych pojęć znaczenie. H. Wroński, na poparcie swoich twierdzeń powołuje Sgo Jana, XIV. 26, i XV, 26, że przyjdzie Duch Święty, Duch pocieszyciel, który nauczy i wytłumaczy wszystko. Z tych słów Chrystusa wyprowadza H. W. że chrześciaństwo dopełnione być musi, że dopełnienie chrześciaństwa sam Zbawiciel zapowiedział, albowiem zostawił rzeczy, których nie wymówił i nie wyjaśnił. Nauki Chrystusa były jedynie zagadnieniami, które teraz trzeba oznaczyć i rozwiązać, były przyrzeczeniami, które teraz trzeba urzeczywistnić. Królestwo boże na ziemię jeszcze nie przyszło, ale niezawodnie przyjdzie. Jesteśmy wszyscy w oczekiwaniu i cierpieniu.

Temu oczekiwaniu nie odpowie dotychczasowa wiara. Człowiek chce mieć o wszystkiém pewność; chce poznać wszystko ostatecznie i bezwarunkowo. Téj atoli wiedzy, téj pewności bezwarunkowéj, nie dały i dać nie mogły filozoficzne i religijne szkoły. Należy je szanować i przyjmować, ale tylko jako przygotowanie ku pojęciu bezwzględnéj prawdy. W Objawieniu była prawda, ale częściowa, nie zupełna, zakryta i symboliczna. Objawienie miało święte przeczucia i uniesienia, ale nie wyczerpnęło ani boskiéj ani człowieczéj natury, których wytłumaczenie ostatnie może dać tylko *filozofia bezwarunkowa*, Messyanizm. Nauka messyaniczna oczekiwaniom, cierpieniom i błędom ludzkości położy koniec, dopełni chrystyanizmu, wytłumaczy to, co Chrystus ciemném i niedokończoném zostawił.

Niema wymagań, nadziei i przeczuć, którychby *filozofia bezwzględna* nie przyrzekała urzeczywistnić. Ona usprawiedliwi i wyjaśni wszystko, wykaże bóstwo Chrystusa, odsłoni prawdziwe znaczenie chrześciaństwa, którego *nasza święta religia* odsłonić nie miała potrzeby. Jest to zatém twierdzić, że do téj chwili, chrześciańskiéj dogmatyki, chrześciaństwa, i bóstwa Chrystusa, właściwie, wedle ich natury, nie pojmowano. To nie ma być bynajmniéj ubliżeniem ani ewangelii ani nauczającemu kościołowi. Ewangelia czyliż nie mówi, że przyjdzie Duch święty, który nauczy całéj prawdy — *docebit omnem veritatem*. Z tych słów najgłówniéj H. W. wyprowadza usprawiedliwienie swoich wznowień, swéj *bezwzględnéj filozofii*, która zostawi i uszanuje wszystko co jest i co było. Tylko temu co jest i co było, da rozwinienie i ostatnie wykończenie. Jest ona przeto wynikiem i następstwem niejako fatalném całéj historyi. Bez uznania i bez wykonania téj przemiany, religia upadnie, katolicyzm ulegnie nieuchronnéj ruinie, albowiem żadna dzisiejsza nauka nieposiada mocy zbawienia ludzkości, niepojmuje celów do których ludzkość drogami przewidzianemi przez Opatrzność przyjść musi, a przyjść musi więcéj przez własne działanie, aniżeli przez wpływ i rozkaz Boga. Nowa era człowieczeństwa będzie zupełnie ludzka, czy-

sto rozumowa. Sam człowiek będzie jéj kierownikiem i stworzycielem. Przewodnictwo Opatrzności skończyło się. Opatrzność wypuściła człowieka ze swéj opieki, pozostawiła bez zwierzchnictwa, bez wyższego natchnienia. Lecz człowiek odbierze poznanie i użycie własnych stwarzających sił, przez dobrodziejstwo *bezwzględnéj filozofii* [3])

Cóż jest, czegoby *filozofia bezwzględna* udzielić nie przyrzekała? — Pozwoli uzyskać nieśmiertelność, któréj przed tém człowiek nie miał. Człowiek odbierze uznanie w sobie potęg stwarzania, jako Bóg będzie bezwarunkowym, uzyska swój własny byt przez siebie, sam i własnemi siłami dopełni swego stworzenia. Filozofia bezwarunkowa udzieli prawodawstwo wszystkim umiejętnościom, a najgłówniéj religijnym; z niéj, we wszystkich względach, wyniknie nowy porządek. Religia chrześciańska uzyska stanowczo głębsze i nieprzemienne wytłumaczenie. Spełni się wszystko co dotąd było oczekiwaném i przeczuwaném, a spełnioném być nie mogło.

Przed założeniem *filozofii bezwzględnéj*, pierwéj nim ona objawiona być mogła, nim przyszedł czas dla niéj właściwy, kościół rzymski był

---

[3]) H. W. następnie tłumaczy Objawienie „Przez wyraz Objawienie rozumiemy objawienie wewnętrzne, które każdy człowiek znajduje w swém uczuciu, ale nie „objawienie zewnętrzne albo wymówione, które jest podstawą czci religijnéj. To „objawienie zewnętrzne albo wymówione, właściwie wynika z tłumaczenia, które daje „Teologia naszemu objawieniu wewnętrznemu, które znowu uważane ze stanowiska „filozofii a przynajmniéj loiki, stanowi w naszém najgłębszém uczuciu, porządek „prawa wskazanych przez Stworzyciela, albowiem objawienie to występujące za pośrednictwem naszego uczucia, jest dziełem Stworzyciela.“ Bóg przeto do człowieka zewnętrznie nigdy nie mówił. Człowiek sam sobie dał objawienie, wyprowadził je ze swego uczucia, które H. W. uważa za wypływ boski. To wewnętrzne objawienie otrzymało od Teologii kształt zewnętrzny formy naukowéj. Objawienie przeto tłumaczone przez messyanizm, nie jest objawieniem dotąd przyjmowaném w chrześciańskim świecie. Jeżeli Bóg zewnętrznie do człowieka nigdy nie mówił, jeżeli Objawienie jest tylko układem teologicznym, jeżeli w tém zewnętrzném objawieniu człowiek tylko siebie przedstawiał, ukazował sobie swe własne uczucie, byłże Chrystus uważany, jako Bóg, jako Objawiciel, jako żyjąca osoba? Człowiek swoje własne uczucie nazwał Chrystusem „Uosobienie messyanizmu w Messyaszu powinno się uważać za wyrażenie przenośne; *Odezwa do Narodów Słowiańskich* Str. 31. — Człowiek swoje własne pojęcie ubrał ciałem i temu ciału dał imie Messyasza. Chrystus był, ale jako przenośnia, jako figura retoryczna, jako proces dyalektyczny. — ***Messianisme l'Union finale de la philosophie et de la réligion.*** p. 6. — Nie mogliśmy nie położyć téj noty, z któréj okazuje się, co H. W. przez Objawienie i przez Chrystusa rozumieć pragnie. Aby niezostawić żadnéj wątpliwości przytaczamy jeszcze co następuje: „Tajemnicze życie Jezusa Chrystusa wynika zupełnie z zasad rozumowych „odkrytych przez nas. Śmierć Jezusa Chrystusa, jego wstąpienie do odchłani, jego „zmartwychwstanie, są tylko symbolami.“ Ewangelia jest symbolizowaniem „Wszystko „tajemnicze które obejmuje Nowy Testament, przestało być niém dla filozofii i przestanie być dla religii, skoro ona przyjdzie do téj wzniosłéj formy, do któréj teraz „wejść powinna.“ Lecz jakimże sposobem i przez czyje działanie? Człowiek jako nowy stworzyciel dopełni boskiego stworzenia świata. Dawny Stworzyciel, zstępuje, a nowy Stworzyciel, Człowiek, wchodzi na miejsce opuszczone przez Boga. Są to zdania bardzo jasne, i dziwimy się że ich niezrozumiał *feiletonista Gońca polskiego*. H. W. mówi jeszcze: „nasza epoka nie jest podobna żadnéj epoce dawniejszéj .... trzeba „stworzyć porządek zupełnie nowy, ale nie powtarzać zdarzenia dokonane“ ***Prodro-„me*** str. 39.

stowarzyszeniem, czuwającém nad zachowaniem prawd bożych, walczącém przeciw tym, którzyby chcieli wywracać zamiary Stworzyciela. Zakon Jezuitów pierwszy przyjmie i urzeczywistni zasady *filozofii bezwzględnéj*. On powinien wziąść tymczasowy kierunek ludzkości, albowiem kierunek ostateczny Opatrzność poruczyła wielkiemu cesarzowi Rosyi. Cesarz Rosyi pozwoli założyć Związek Bezwarunkowy, który ma być messyaniczném przeznaczeniem Słowiańskich narodów. Tu nadmieniamy a niżéj obszernie opowiemy, nieogarnione uwielbienia, które H. W. składa cesarzowi Rosyi i kościołowi Wschodniemu. Kościół Wschodni ma powołanie nastąpić po kościele Rzymu, wyznaczyć człowieczeństwu nowy i najwyższy cel. Rosya w swych ostatnich manifestach powtarza jedynie to, co o niéj H. W. dawniéj twierdził. Tych pamiętnych słów — Zachód przepada — cywilizacya popełnia samobójstwa — kościół Rzymu nie obroni się własnemi siłami — rosyjska dyplomacya nie wynalazła. Zwracamy je, komu należy, głębokiemu założycielowi *bezwzględnéj filozofii*.

H. W. najwyraźniéj zapowiada, że kościół rzymski zaginie, jeżeli nie przyjmie téj *bezwzględnéj filozofii*. Nie przystępuje on doń jako burzyciel i przeciwnik, ale jako dopełniacz i tłumacz prawdziwych zasad chrześciaństwa, o którém na wielu miejscach mówi, że ma być świętém. Nie możemy nie ostrzedz, że w tém wyznaniu, jest niezmierne i niebezpieczne złudzenie. H. W. skłania się pokornie i życzliwie przed rzymskim kościołem, ale mówi jemu dobitnie, aby ustąpił, aby zostawił kierunek ludzkości rozumowi bezwarunkowemu, nowemu stworzycielowi, człowiekowi. „Siódmy okres rozwiąże wielkie zadanie religii, a nauka, „która ma powołanie dokonać tego rozwinienia, téj religii bezwarun- „kowéj, będzie dziełem messyanizmu. Messyanizm połączy ostatecznie „filozofią i religią, oswobodzi je z warunków czasowych i przemijają- „cych, a wzniesie ku rozumowi bezwarunkowemu“[4]). Katolicyzm prze-

---

[4]) „Pojmujemy nawet, że najwyższy cel ludzkości, ku któremu nas prowadzi „finalność naszéj natury, powinien bydź naszém własném dziełem, albo inaczéj, samo- „istném dziełem rozumu. Finalność, wskazując stopniowo cele nowe, wydobyte „z naszéj natury, rozwijając w nas potęgi i siły nowe, zaprowadzi nas do stanu „w którym my sami, wedle wymagań naszéj godności i wzniosłych potrzeb rozumu „skończymy dzieło naszego stworzenia, a tym sposobem, damy sobie nasz własny „byt, samoistny i niepodległy, wyjęty z pod wszelkiego zewnętrznego wpływu“ Prodrome 31. To mówił H. W. 1831 r., a 1849, jeżeli można jeszcze dobitnéj wyłożył swoje przekonanie „Nadszedł czas krytyczny dla ziemi, dla człowieczeństwa. „Opatrzność, która dotąd kierowała nami, która pozwoliła rozwijać nam nasze środki „potężne, opuściła nas i powinna nas zostawić samym sobie. Ludzkość dotąd po- „trzebowała Boga, odtąd Bóg dla niéj nie jest potrzebny.“ Ostrzegamy, że piszemy tylko sprawozdanie o bezwarunkowéj Filozofii, ale nie sądzimy jéj. Sąd nasz nadejdzie. ***Dernier Appel.*** Paris, Juin, 1849. Atoli Hoene Wroński wątpi czyli to co wykłada, nawet przez odległe wieki zrozumiane będzie. „Ogłasza przecież swój „ostatni Manifest i składa Bogu na cel zbawienia ludzkości.“ H. W. widzi niepodobieństwo wzniesienia teraz żyjących ludzi nad widnokrąg wyobrażeń ziemskich i przemijających. ***Dernier Appel.*** Pozwolimy sobie cokolwiek nadmienić, że nie znajdujem trudności zrozumienia tego, co H. W. wykłada bardzo łatwo i jasno. — Lecz za-

to i chrześciaństwo we wszystkich swoich odcieniach, jeżeli wyjmiemy kościół rosyjski powołany przynieść zbawienie światu, są pojęciami warunkowemi, czasowemi i koniecznie skazanemi na przeobrażenie. W chrześciaństwie takiém jakie teraz posiadamy, niema prawdy i rzeczywistości, ale jest przeczuwanie ich, przygotowanie ku nim, przejście do nich. H. W. nie jest bez umiarkowania, mniema albowiem, że *filozofia bezwzględna*, teraz na wielki rozmiar i we wszystkich częściach nie może być zastosowana; że jéj urzeczywistnianie tylko stopniowo należy wprowadzać. Siódmy okres panowania bezwzględnéj filozofii jeszcze nie nadszedł, ale nadchodzi. Dla tych przeto ważnych względów H W. zakonowi Jezuitów powierza kierunek tymczasowéj swéj nauki; radzi uprzejmie samemu papieżowi, aby wziął na siebie początkowanie téj przemiany; nakoniec pragnie, aby wybrani, poznali i zachowali dla przyszłości święty skład messyanicznéj prawdy, i tyle z niéj udzielali, ile będzie dozwalał stopień wykształcenia, na który wzniesie się ludzkość. H. W. mniema, że upłynie kilka tysięcy lat nim nastąpi upowszechnienie *bezwzględnéj filozofii*. Szanuje przeto wszystko co istnieje i nic burzyć gwałtownie nie chce. Przemawia nawet za religiami i rządami ustanowionemi, chociaż dla téj tylko przyczyny, że chwila ich rozwiązania jeszcze za daleka. W tych rządach i w tych religiach jest i prawda i świętość, ale warunkowe i czasowe. Niema w nich bezwarunkowéj świętości i prawdy, których objawienie posiada tylko *bezwzględna filozofia*. Chrześciaństwo ma same symboliczne prawdy — a *filozofia bezwarunkowa* odkrywa znaczenie tych symbolicznych prawd. [5])

Nie wolno mniemać, jakoby H. W. swoje nauki we własném ogłaszał imieniu, jakoby się na własnéj opierał powadze. On stoi wyżéj prawdziwie, nadludzkie przypisuje sobie potęgi, jakich świat dotąd nie widział i dla których, możnaby powiedzieć, jeszcze nie ma pojęcia.

---

chodzi trudność, zdaje się nam niepokonana, czyli nauka messyaniczna przez rozum przyjęta bydź może, chociaż sami rozumowi ludzkiemu udzielamy panowanie bardzo obszerne. Pismo Święte człowiekowi przyznaje wielkie dostojeństwo-współpracownictwo z Bogiem, co przecież założycielowi messyanizmu nie wystarcza. I my jesteśmy skłonni zarzucić spółczesnym ponurzanie się za głębokie w stosunkach ziemskich, ale nie śmiemy ich potępiać za to, że nie wstępują na widnokrąg messyaniczny, którego dotąd nikt z żyjących dostrzedz nie umiał, a na który, myśl ludzka, wedle warunków swojéj natury, wstąpić nie może. Nie, człowiek sam siebie nie stworzył i nadal swoim własnym stworzycielem nie będzie. Jest to nadzieja bardzo uśmiechająca się, ale zwodnicza. Warunki swego bytu człowiek może zmieniać; ale zupełnie nowéj, zupełnie innéj istności sobie nie da.

5) Jeżeli Chrystus był tylko symbolem, dla czegożby Matka Najświętsza symbolem także bydź niemiała? „Rozum bezwarunkowy wyniesiony nad warunki fizy- „czne, wolny ziemskiéj skazy, a objawiony w messyanizmie, zniweczy źródło błędu „i grzechu, dopełni téj świętéj przepowiedni ukrytéj pod allegorycznem wyobraże- „niem dziewicy która zetrze głowę wężowi. Tę dostojną dziewicę messyanizm wpro- „wadza dziś do świątyni ludzkości.“ Ztąd przeto wynikałoby, że w wszystkich religiach, rozum ludzki sam siebie symbolizuje, alegoryzuje. Teologia chrześciańska, symbolizowała, zewnętrznemi kształtami przyoblekała zewnętrzne uczucie, Człowiek modlił się przed tém co z siebie wydobył; samego siebie ubóstwił, Bogiem zrobił. *Prodrome* S. 67.

Jeżeli mówi, że religii i społeczności grozi nieunikniona ruina, która tylko przez uznanie *filozofii bezwzględnéj* odwrócona bydź może, że innych sposobów zbawienia nigdzie niema, H. W. ostrzega, że to jest wyrok Stworzyciela: *arrêt du Créateur* (str. 422). H. W. sam przez siebie nie wiele znaczy, ale jest potężny przez siły które jemu Bóg udzielił, aby karać zbrodnie spełnianeprzeciw prawdzie, — a przypomnieć nie zaszkodzi że teraz prawdy nie posiada żadna szkoła ani religijna ani polityczna, że prawdę i zbawienie przyniesie stopniowo *filozofia bezwzględna*. Ona sama jako messyanizm, ma spełnić przyrzeczenia które Chrystus pod symbolami zapowiedział. Chrystus dał jedynie obietnice, H. W. daje rzeczywistość. Ewangelia ma tajemnicze znaczenie, allegoryczne, H W. odsłania je i tłumaczy stanowczo. Chrystus położył zagadnienie rozumowe, *problème rationel*, H. W. zagadnienie rozwiązał. Bóg niejako się zrzekł swojéj zwierzchności nad człowieczeństwem, usamowolnił je i jemu samemu zostawił wytłumaczenie wszystkich tajemnic: *laissant entierement à l'humanité la solution.* W starym testamencie był Bóg. Chrześciaństwo wyrzekło: Bóg i Chrystus — pośrednik Bóg i człowiek razem. Mahometanizm twierdzi, Bóg i jego prorok ostatni. Mazzini pisze Bóg i człowieczeństwo. H. W. nakoniec, wyrażenie, pojęcie i byt Boga przekreśla, a przynajmniéj najmocniéj zobojętnia, albowiem wedle *filozofii bezwzględnéj* człowieczeństwo samo sobie wystarczy. Człowiek został czyli zostanie nowym a doskonalszym stworzycielem [6]). Między temi prawdami mniemanemi czyli rzeczywistemi, a prawdami z których dotąd ludzkość czerpała swoje życie, jest przepaść i niema przejścia. H. W. sam przyznaje, że *filozofia bezwzględna* stopniowo przez kilka tysięcy lat pokazywać się i upowszechniać będzie. Nie sądzimy przeto aby ludzkość, za błąd mimowolny, za nieprzyjęcie prawdy któréj jeszcze niema, jako zbrodniarka karana być miała. *Filozofia bezwzględna* nie zgrzeszyłaby przeto, gdyby raczyła naśladować ewangeliczne umiarkowanie i miłosierdzie. —

Jednak H. W. pomimo swych twierdzeń najśmielszych jakie tylko pomyśleć można, nie uważa siebie za wznowiciela. Twierdzi to jedynie co ewangelia twierdziła, ale twierdzi jaśniéj i pewniéj; zapowiada jedynie to, co wedle słów Chrystusa późniéj urzeczywistnioném bydź miało. Wskazuje przeto na Boski początek swojéj nauki i przedstawia dostojne pełnomocnictwo. Są to ciekawości zajmujące. Nie powiemy, aby w nich pewna prawda bydź nie miała, ale przez nie bardzo łatwo wstąpić można na pole niebezpiecznych złudzeń. Widziano nawet szaleństwa, które w Piśmie Świętém usprawiedliwienia szukały. Chrystus mówi Nikodemowi — *opportet vos denuo nasci.* Z tych słów H. W. wyprowadza swoje naczelne przekonanie, że przez powtórne narodzenie się rozumieć należy

[6]) H. W. coś przeczuwa, że jego *Filozofia Bezwarunkowa* teraz tylko do umiejętności matematycznych stosowana bydż może; że co do innych części wiedzy, przyjęcie *Filozofii Bezwarunkowéj*, dopiero po wiekach wieków nastąpi, że między dzisiejszymi uczonymi niema takich, którzyby głębokości Filozofii messyanicznéj przejrzeć mogli — S. 469.

uzyskanie nieśmiertelności własnemi siłami człowieka. Nieśmiertelność ducha, jeżeli była do téj chwili, była jedynie jako obietnica, jako dążenie. ale jeszcze nie istniała jako rzeczywistość. Nieśmiertelność prawdziwa ma dopiero nastąpić. Jeżeli H. W. utrzymuje „że nasza święta religia nie jest jeszcze spełniona," powołuje on natychmiast poważne świadectwo. Czyliż Sty Jan nie nauczał: *spiritus veritatis docebit vos omnem veritatem — quae ventura sunt, anuntiabit...?* [7]. Chrystus przeto całéj prawdy nie objawił, nie umiał czyli nie mógł objawić. Dopiero Duch Sty przyszłym wiekom zupełne prawdy ma ogłosić. Nie wierzyć temu, twierdzić że nauka chrześciańska jest zamkniona i daléj rozwijana być nie ma, jest to bluźnić przeciwko Duchowi Ś., jest to grzech nieprzebaczony i wieczny. To dopełnienie Chrześciaństwa przez człowieka, to zlanie się boskiéj i ludzkiéj natury, to doskonalsze stworzenie mające bydź dokonane przez samego człowieka, [8]) H. W. wynalazł w Śtym Pawle, nauczającym że każdy człowiek zostanie doskonałym mężem, dojdzie miary, wieku i doskonałości Chrystusa [9]); to jest że każdy człowiek będzie Chrystusem a nawet czémś więcéj, więcéj wszechmocnym i doskonalszym, albowiem człowiek własnemi siłami spełni to, co dotąd przez Chrystusa i przez kościół Chrystusowy spełnioném bydź nie mogło. Człowiek sam przez siebie pokona złe, zdobędzie nieśmiertelność, zniesie niedoskonałości swéj duchowéj natury, sam sobie udzieli to, czego jemu Opatrzność udzielić nie miała mocy. Dotychczasowa bezsilność Boga i człowieka uleczona będzie, a sposoby nieomylne uleczenia posiada tylko *filozofia bezwarunkowa*.

W tém stopniowém rozwijaniu się człowieczeństwa, w tém przechodzeniu ze symbolów i allegoryi ku prawdom coraz jaśniejszym, były społeczności religijne, mniéj albo więcéj przyjazne temu rozwijaniu się, zbliżające się ku temu wielkiemu celowi albo odeń zwracające. H. W. protestantyzmowi i niemieckiéj filozofii przypisuje niezmierzone zasługi, przypuszcza nawet, że Francya przepada, że ogniskiem nowéj a wyższéj oświaty ma bydź Germania. Co do nas nie wierzymy upadkowi Francyi i błogosławieństwom, jakie z germańskiéj myśli ludzkość odebrać miała, ale nie będziemy się tu nad tém rozwodzić. Chcielibyśmy aby H. W. sam siebie pogodził, kiedy protestantyzmowi poczytuje za główny błąd to, że przyjmował z ewangelii rzeczy które rozumem objęte bydź mogły, że wyłączał

---

[7]) Śty Jan XVI. 13

[8]) H. W. przytacza zdanie niewiemy skąd wyjęte — *Deus creavit hominem inexternabilem.* To zdanie upoważniałoby mniemanie że Bóg człowieka zniweczyć nie może. Bóg wprawdzie człowieka stworzył; ale przez czyn stworzenia mianował niezależnym, równym sobie, może nawet wyższym — Jeżeli tylko rozumiemy naczelne twierdzenie *Filozofii bezwarunkowéj,* człowiekowi należałoby przyznać wyższość nad Bogiem, albowiem człowiek jako nowy stworzyciel, wymówi to, czego dawniéj Bóg nie wymówił; spełni to, czego dawniéj Bóg nie spełnił, i spełnić nie miał mocy, czyli mądrości. —

[9]) Śty Paweł do Efezyan IV. 13.
Jusqu'à ce que nous parvenions tous à l'état d'un homme parfait, à la mesure de l'âge de la plénitude de Jésus-Christ.

wszystko tajemnicze, które złożone w niéj, jako zaród i zapowiedzenie, póżniéj odsłonionêm bydź miało, że zniósł tajemniczość i boskość, a ograniczył się samym rozumem. Trudném przeto byłoby wytłumaczyć, przez jaki środki protestantyzm był czyli nawet jest jeszcze żywiołem postępu i wykształcenia. Chyba przez moc téj zasady, że nawet samo złe, *filozofia bezwarunkowa* przyjmuje, jako warunek konieczny zbliżania się ku ostatecznemu wydoskonaleniu. Szatanizm przeto duchowy miałby niejako boskie znaczenie. Bezeń, dobre i święte, które jest w nas i w historyi, objawionêm bydźby nie mogło. *Filozofia bezwarunkowa* usprawiedliwia wszystko, uznaje koniecznêm i opatrznościowém. [10]) My, nie. My najgłębiéj rozumiemy, że człowiek, że historya, ma czyny, ma stany i przejścia, których nie wolno usprawiedliwiać, które koniecznie potępić należy. Nie wszystko co było, zgadzało się z celami Opatrzności, wchodziło do nich jako część potrzebna i zbawienna.

Po tém uwielbieniu przesłaném Germanii i protestantyzmowi, następuje wyznanie, że kościół rzymski nad protestantyzmem ma wyższość [11]). H. W. lubi uderzać takiemi sprzecznościami. Kościół rzymski nie zniósł wolności człowieka, zostawił wpływ łasce bożéj, zachował związek między człowiekiem a Bogiem, utrzymał spółdziałanie łaski i wolności, łączył je i harmonizował, a nie zakładał między niemi sprzeczności i wojny. — Też same pochwały H. W. rozdziela i kościołowi Wschodniemu, a właściwie saméj Rosyi; obadwa kościoły stawia na równi; jednak, po długiém wahaniu się ujrzał, że podobno kościół

---

[10]) *Le bien et le mal sont des parties intégrantes de l'ordre absolu de la creation.* — Złe i dobre są nawet warunkami zdobycia nieśmiertelności — S. 436. Złe wyniesiono przeto do téj zbawiennéj potęgi. Jeszcze coś. Przed rozwiązaniem zadań Ewangelii, nieśmiertelności niema. Ludzie żyjący w otchłani będą oczekiwać i rozwiązania tych zadań i nadejścia téj nieśmiertelności, — każdy człowiek ma właściwą sobie nieśmiertelność; są stopnie nieśmiertelności wedle stopni zasługi. W świecie duchowym równość nie istnieje. Co prowadzi do téj stopniowanéj nieśmiertelności? Wedle H. W. sama moralność niedaje zbawienia, — asketyzm zbawieniu raczéj szkodzi Gdzie dopełnienie religii nastąpi, gdzie człowiek zdobędzie nieśmiertelność? Założyciel messyanizmu odpowiada że na téj ziemi, nie na innym świecie. Wszakże mógłby na dowód przytoczyć wyrazy pacierza: przyjdź królestwo Twoje.

[11]) H. W. czasami o protestantyzmie przemawia bardzo surowo. Z protestantyzmu wyjść miał *najgrubszy ateizm, znikczemnienie rozumu, wyrodzenie się ostatnie.* Protestantyzm odnowił sekty znoszące nieśmiertelność. Protestantyzm, było to *wielkie zboczenie od chrześciaństwa.* H. W. posuwa się i daléj, albowiem protestantów za prawdziwych chrześcian nie uważa, nieprzyjaciołmi chrześciaństwa ogłasza; coś nawet doradza, aby rządy protestantyzm, saduceizm, mistycyzm i ateizm wytępiały. Lecz to jest jedna strona, druga jakże odmienna! H W. natychmiast naucza, że tenże sam protestantyzm, to wielkie zboczenie od chrześciaństwa, był przygotowaniem do przyjęcia i rozwiązania filozofii bezwarunkowéj — że protestantyzm był nadzwyczajnie użytecznym, albowiem przezeń rozwinęła się zasada człowieka, moc stwarzająca bezwarunkowego rozumu. To niepowinno zdumiewać, wszakże czytaliśmy, że złe jest integralną częścią postępu. Bóg był potrzebny ale i szatan także. Szatan był koniecznym warunkiem rozwinięcia się boskiéj i człowieczéj natury. Że to są nowości najdziwniejsze, temu nie zaprzeczamy.

Wschodni ma pierwszeństwo, że jest więcéj przygotowaném i wydoskonaloném narzędziem zbawienia ludzkości, zdobycia jéj ostatecznych i błogosławionych celów. H. W. cesarstwo rosyjskie uważa za dzieło saméjże Opatrzności. To nas jako Polaków i jako Słowian najżywiéj dotyka, i dosyć wyraźnie zapowiada, że przed sądem téj bezwarunkowéj filozofii Polska przeszła i przyszła usłyszy raczéj potępienie. Atoli H. W. podrzędnie mówi o téj wyższości albo niższości kościołów Wschodu i Zachodu. Jest dla nich wyrozumiałym, wspaniałym, a najpewniéj obojętnym. Ani w pierwszym ani w drugim niema prawdy. Nad niemi unosi się *filozofia bezwarunkowa*, wyłącznie prawdziwa, przynosząca zbawienie i ostateczne dopełnienie religii. H. W. nie wie dobrze, który kościół weźmie początkowanie — może Wschodni — może Zachodni, — ale niezawodnie ten, który pierwszy da swoje przyzwolenie zasadom i celom *filozofii bezwarunkowéj*. H. W. kościołom Wschodniemu i Zachodniemu zostawia spółubieganie się. Jest wyższy nad nie. Oczekuje na przystąpienie, gotowy dać swoje uwielbienie temu, który pierwéj skłoni się przed messyanicznemi naukami [12]). To miałoby pozory nieogarnionéj dumy. Niewidzimy jéj. Jest to logiczne i słuszne; jest to nawet konieczne, skoro w stanie obecnym ludzkości żadna istniejąca religia nie ma prawdy, skoro ma nastąpić nowa bezwarunkowa religia. Mógłżeby H. W. kierunek świata zostawiać temu co uważa za błędne, za przemijające, zużyte i odrzucone?

Pojmujemy przeto bardzo łatwo dla czego H. W. wykład swéj nauki zastrzega sobie i antynomicznemu związkowi [13]), złożonemu z wyższych ludzi, a upoważnionemu przez dotychczasowe religijne i polityczne władze. Duchownym jednak grzecznie odmawia spółdziałania, przez wzgląd, że takie powołanie nie odpowiadałoby ich godności — wzgląd bardzo subtelny ale nie rzeczywisty. Po co wzywać chrześciańskie duchowieństwo, które po za symbolami nie widzi jasności, i kiedy spełnie-

---

[12]) Ostatnie rozwinienie chrześciaństwa nastąpi przez kościół Wschodu albo przez kościół Zachodu. Za Rzymem przemawia tylko większe podobieństwo: *plus probablement l'église Romaine* Jednakże H. W. napisal - *la vraie réligion chrétienne est dans le catholicisme*. S. 466.

Prawdziwéj przeto chrześciańskiéj religii kościół Wschodu nie miał i nie ma. Jednakże temu Wschodniemu kościołowi H. W. powierza zbawienie człowieczeństwa. My nie mamy zamiaru ani sposobu tych ogromnych sprzeczności pogodzić, ale godzi je bardzo łatwo H. W. który we wszystkich religiach widzi złe i dobre razem, a jedno i drugie potrzebne i zbawienne.

[13]) We swéj, *Trichotomie architectonique des doctrines de l'humanité fixées dans le Prodrome du Messianisme*, H. W. ustanawia siedem okresów, przez które ludzkość przechodziła, przechodzi teraz, i ma przejść, aby rozwiązać zagadnienie swego bytu na ziemi. Teraz ludzkość przechodzi 5ty okres celów przechodnich. Tych celów jest dwa — poszukiwanie prawdy, filozofia — i poszukiwanie dobra, religia. Między temi dwoma celami rozumowemi i koniecznemi jest walka grożąca człowieczeństwu upadkiem moralnym. Téj walki żadnemi sposoby religijnemi i politycznemi ułagodzić nie można. Ta walka prawdy, wyobrażającéj ludzkie prawo, i dobra, wyobrażającego prawa boskie, stanowi piąty okres antynomii społecznéj. — Ztąd nazwanie, które H. W. nadaje swojemu związkowi antynomicznemu.

nie ostatecznych dążeń ma być dziełem nie Boga, nie Boskich nauk złożonych w ewangelii, ale czynem saméj ludzkości i działającego w niéj bezwarunkowego rozumu! H. W. przypuszcza, ale tylko przypuszcza, że kościoły Wschodu i Zachodu mogłyby zatrzymać tymczasowo kierunek świata, jednak nie ma nadziei. H. W. wynurza głębokie uszanowanie wszystkim religijnym i politycznym zwierzchnościom, ale uprasza, ale rozkazuje nawet, aby ustąpiły. Zostawia katolicyzmowi okazałe nazwanie *naszéj świętéj religii*, ale najwyraźniéj zapowiada, że świętość prawdziwsza i wyższa jest gdzieindziéj; że była w nim jako przeczucie, ale być przestała. *Filozofia bezwarunkowa* podaje człowiekowi uczucie i poznanie całéj świętości. I to znowu uważamy za naturalne i konieczne, skoro człowiek ma być nowym stworzycielem, ma zająć miejsce Boga, który, chcielibyśmy wiedzieć, jakie odtąd będzie miał znaczenie? Człowiek dotąd wszystko przyjmował. Lecz po objawieniu bezwzględnéj filozofii, sam sobie będzie dawał wszystko, sam siebie będzie daléj stwarzał, ku ostatniéj doskonałości wynosił materyalny świat i duchowe istoty [14].

---

[14]) Nic nie przesadzamy. H. W. swoim uczniom czyli współpracownikom zalecał podpisywać następujące wyznanie. „Ja niżéj podpisany oświadczam, że jestem „członkiem związku antynomicznego, z przekonania, które mam, że cel oznaczony „Prodromem Mesyanizmu, jest najzbawienniejszy dla ludzkości, i jeszcze dla tego, „że w stanie obecnym usamowolnienia, nie istnieje żaden inny środek zdobycia „tego świętego celu, to jest, spełnienia zarazem i religii i filozofii, warunków wie„cznych i warunków czasowych człowieka. Atoli przyjmuję zobowiązanie moralne „szanować istniejące władze polityczne i religijne." Chcielibyśmy przecież wiedzieć jakim sposobem można szanować prawa religijne w których niema prawdy i zbawienia. H. W. nieodmawia czci *naszéj świętéj religii*, wierzymy że szczerze, a jednakże o naczelnéj zasadzie chrystyanizmu, twierdzi następnie — „Upadek człowieczeństwa, powrót ku pierwotnemu stanowi są to niewinne bajeczki — *Contes bleus.*' S. 450. Przypuściwszy nawet, że to czemu ludzkość 18 wieków wierzyła i z czego tyle świętości wydobyła, teraz za bajeczne uważać trzeba, mniemamy, że i na ten przypadek o chrześciaństwie poważniéj, i umiarkowaniéj należałoby przemawiać. Cóżkolwiekbądź, trzeba nie zapominać, że wedle filozofii bezwarunkowéj, stan pierwotny człowieka był stanem dzikości, dzieciństwa. H. W. mówi: Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje, ale stworzył na swoje podobieństwo nie wtenczas kiedy stwarzał. To była obietnica, że miał nadejść czas, kiedy człowiek sam sobie miał nadać podobieństwo boże. Stan, w którym jesteśmy, jest przechodni i koniecznie wzniesiony być musi do wyższéj potęgi, do harmonii, do pojednania, — a zatém teza, antiteza i synteza — twierdzenie, przeczenie i połączenie. Są to formuły niemieckiéj filozofii. Ludzkość ma przejść jeszcze dwa okresy, nim siebie pojmie zupełnie, nim stanowczo zrozumie swoje przeznaczenie. Co aby wykonać mogła, musi uzyskać wiedzę bezwarunkowéj prawdy i bezwarunkowéj religii. Jest to okres celów rozumowych czyli bezwarunkowych — dopełnienie stworzenia człowieka przez człowieka. To dopełnienie stworzenia człowieka, uskuteczni się w dwóch okresach. Okres szósty wyda to, co jest bezwarunkowo prawdziwe, nastąpi odkrycie prawdy. Okres siódmy wyda to, co jest bezwarunkowo dobre — odrodzenie się duchowe, — czyli własne stworzenie człowieka. Słowo urzeczywistni się w człowieku. Człowiek odbierze nieśmiertelność. Wszelka tajemnica zniknie. „Dla religii bezwarunkowéj najwyższém prawem jest Słowo w Bogu i człowieku, jako możność, jako moc stwarzania. — „Zadaniem powszechném jest cel prawidła moralnego osiągniony przez odrodzenie du-

Chrystus — naucza H. Wroński — mówił apostołom — opowiadam wam rzeczy ziemskie, a nie rozumiecie ich, jakżebyście zrozumieli rzeczy niebieskie, gdybym wam je pokazał? Co to ma znaczyć wedle H. Wrońskiego? Widocznie, Chrystus wszystkich tajemnic niebieskich nie objawił — ich odkrycie ludzkiemu rozumowi zostawił, jako obowiązek, jako powołanie - „Chrystus polecił ażebyśmy sobie dali byt nieśmiertelny.“ Jestże w nas taka moc? „Nasz rozum spełnia prawdziwe „dzieło stworzenia.“ Nasz rozum przeto wytłumaczy niebieskie rzeczy, których Chrystus objawić nie chciał czyli nie mógł. Na tych oparty mniemaniach swoich H. Wroński ma słuszność twierdzić, że „stan chrześciaństwa jest zupełnie tymczasowy , *l'état de Christianisme purement provisoire*, że dopełnienie stanowcze religii, wyniknie z filozofii messyanicznéj (str. 455). Czem jest obecna chwila, pojmowana religijnie? Przejściem z religii objawionéj, do religii bezwarunkowéj, z chrystyanizmu do Parakletyzmu. To co odkryło chrześciaństwo, tylko za przeczuwanie za przewidywanie należy uważać. Ludzkość ani siebie ani Boga dotąd nie pojmowała. Spała snem dziecinnym. Należy odrzucić czarujące złudzenie jakoby był Chrystus na ziemi, jakoby Słowo mieszkało między nami. Messyanizm nie pozwala mieć tych złudzeń. „Uosobienie mes- „syanizmu w Messyaszu jest prosto allegorycznym wizerunkiem — je- „dynie właściwym dziecinnemu stanowi ludzkości, aby oznaczyć grubo „oderwane pojęcia messyanizmu.“ Temu językowi nieodmawiamy uderzającéj jasności. Dotąd ludzkość piła mleko o którém Chrystus swoim mówił uczniom. Teraz z dłoni messyanizmu ma odbierać prawdziwe niebieskie pożywienie.

Ludzkość do téj chwili sama siebie nie pojmowała, nie rozumiała całéj swojéj religijnéj przeszłości. Dopiero teraz, przez pośrednictwo *bezwzględnéj filozofii* odbiera pojęcie saméj siebie, tłumaczy sobie swoje własne, albo boskie zjawisko. Dopiero teraz znaczenie tajemnic objętych Starym i Nowym Testamentem zrozumiane bydź może, dopiero teraz mamy ustanowiony dowód, że Pismo wychodzi z Boga, że

---

„chowe. Zgodność (*concours*) teologiczna, wytłumaczy tajemnice upadku człowie- „ka, pokaże, co rozumieć należy przez sporność, łaski i zasługi, odkupienia i zba- „wienia przez nas samych, — przedmioty zatém religijne, skały, o które się rozbił „rozum człowieczy.“ To H. W. przyrzekał uskutecznić roku 1832, ale czekał dopóki-by nie był założony związek antynomiczny, któremu chciał powierzyć rozwiązanie tych wielkich tajemnic a glónie dwóch — odkrycia prawdy i uzyskania nieśmiertelności. Jestże założony związek antynomiczny? H W. wytłumaczenie tych tajemnic jeszcze u siebie zatrzymał. Zdawałoby się przeto, że mógłby złagodzić gorzkie wyrzuty, które czyni wszystkim uczonym — Ostatnie pismo które ogłosił H. W. wyszło 1850. Zapowiada w niem narady ustne i piśmienne (*Conférences*), usuwa się ku Germanii, poznawszy nakoniec, że Paryż nie ma usposobienia przyjęcia i zrozumienia tajemnic, mających dać zbawienie dla Francyi i dla ludzkości H. W. swéj bezwarunkowéj filozofii i religii ze stanu zagadki dotąd niewyprowadził, a już odpycha Zachód, cofa się ku Niemcom. — Ostatnie nadzieje dla swéj nauki i dla człowieczeństwa pokłada w Rosyi. Rosya ma to być naród wybrany przez Opatrzność. Rosya zbawi świat. Są to ostatnie najdojrzalsze owoce bezwarunkowéj filozofii.

Objawienie ma prawdziwie boży początek. Takiéj przeto *bezwarunkowéj filozofii*, a właściwie rozumowi, jéj stworzycielowi, Rzym może udzielić swoje zaufanie. Rozum ma prawo rozwiązać zagadnienia, z których wywiąże się jasne poznanie naszych wielkich przeznaczeń. Konieczność rozwiązania tych zagadnień uznał sam Jezus Chrystus, skoro Nikodemowi pytającemu, *quomodo haec fieri possunt*, nie dał wyraźnéj odpowiedzi, dać nie mógł, czyli nie śmiał. H. Wroński nie twierdzi, ale z jego nauki wynika naturalnie, że dać nie mógł. Jezus Chrystus (pamiętajmy zawsze czém jest u H. W. Chrystus) nie miał wiedzy wysokich tajemnic, wszystkich głębokości boskiéj i ludzkiéj natury. Zapytanie Nikodema rozwiązała *bezwarunkowa filozofia*. Między temi tajemnicami teraz rozwidnionemi, znajdujemy naprzykład, że pierwotnie wiedza i byt były razem i składały jedność, -- że Stary Testament wszystko allegoryzował, nigdzie saméj nieokazował prawdy — że celem religii objętéj Starym Testamentem było stworzenie świata, -- materyalnych stworzeń,— że Nowy Testament, cel ludzkości postawił wyżéj — człowiek miał wykonać swoje własne stworzenie, odkryć i ustanowić tajemnice dawne i nowe swojéj duchowości. Dawne stworzenie było tylko zapowiedzeniem i symbolem. Człowiek pojmował siebie i Boga pod zasłonami allegoryi. Nowe stworzenie, mające być wykonaném przez człowieka, będzie rzeczywiste. Symbol, allegorya odpadnie, a sama ukaże się prawda: niemowlęctwo duchowe człowieczeństwa przeminie.

O tém własném stworzeniu człowieka przez siebie, H. Wroński daje najzupełniejsze objaśnienie. Jest to może zasadnicza nauka, pierwsze i ostatnie słowo *bezwarunkowéj filozofi*. To, co sam człowiek ma stworzyć, nie jest tém, co już w nim było stworzone. — Nieśmiertelność da sam sobie przez czyn własny stworzenia. Człowiek nie miał jeszcze prawdziwéj nieśmiertelności. Posiadał jedynie władzę i nadzieję uzyskania przez samego siebie téj nieśmiertelności. Apokalipsa objaśnia przyszłe losy człowieczeństwa, ale tylko allegorycznie (str. 476). *Filozofia bezwarunkowa* wzniesie człowieka do potęgi, do świetności, jakich nie znał, jakich jeszcze nie dał Stworzyciel. Słowem: z człowieka, z rozumu, z jego potęg dotąd zakrytych, niepojmowanych, wystąpi nowa światłość, która wszystko oświeci, nic ciemném nie zostawi. Bóg zaczął stworzenie, człowiek dopełni stworzenia. Wydobędzie ze swéj natury to, czego sam Bóg nie wydobył. Hoene Wroński twierdzi, że nic nie wywraca z podań, z określeń, z dogmatów, z przeszłości katolicyzmu. Przyjmuje wszystko, tylko temu, co przyjmuje, udziela swoje własne tłumaczenie. Katolicyzm niewiedział co szanować, co ubóstwiał — ale *filozofia bezwarunkowa* wie dokładnie. Niema przeto jednéj chrześciańskiéj nauki i zasady, któréjby H. Wroński nie wyjaśnił. Chrześciaństwo ma prawdy, ale czasowe, ale osłonione. *Filozofia bezwarunkowa* podaje objawienie całéj prawdy chrześciańskiéj, niczém nieosłonionéj. Wskazujemy niektóre przynajmniéj wzory tłumaczenia chrześciaństwa.

Ludzkość, utrzymuje H. Wroński, przechodziła siedem stopni rozumienia; wykształcała się, usamowalniała się, pojmowała siebie coraz

dokładniéj — postępowała okresami — żyła. Ale jakże postępowała? Przez jakie wznosiła się stopnie? Wedle *filozofii bezwarunkowéj*, ludzkość wznosiła się przez siedem stopni. Człowiek nasamprzód zdobywał dobro ziemskie — pojmował się materyalnie, nie miał wiedzy swego ducha. Późniéj założył społeczeństwo polityczne. Pożniéj powstało stowarzyszenie religijne — kościół. Reforma XVI. wieku, jako czwarty stopień, raczéj opóźniła rozwiązanie wielkich zagadnień. Piątym stopniem, jest antynomia, czyli spór dwóch kierunków, — kierunek ziemski i kierunek boski. W stopniu szóstym następuje prawdziwe zrozumienie tych kierunków przez ustanowienie *filozofii bezwarunkowéj*. Siódmy stopień, na który wstępujemy czyli wstąpić mamy, ma być ostatni. Człowiek stanowczo wytłumaczy stworzenie — urzeczywistni w sobie słowo Boga — przez odbudowanie pierwotnéj jedności bytu i wiedzy; temi samemi sposoby co i Bóg, sam siebie uczyni nieśmiertelnym, przyjmie stan, jakiego nigdy nie miał, i który być może tylko jego dziełem. Człowiek sam przez siebie i dla siebie, będzie wszystkiém. Wsiąknie w siebie czyli wyda ze siebie, całe boskie jestestwo. Pierwszym stopniem człowieka była zwierzęcość, materyalność. Ostatnim będzie boskość, natura prawdziwie boża. Jest to zatém nauka, która nie dosyć się zgadza z naukami chrześciańistwa, chociaż ma być ich wytłumaczeniem, dopełnieniem. Wedle chrześciaństwa człowiek pierwszéj chwili swego bytu na ziemi, był doskonałym. Wedle *filozofii bezwarunkowéj*, był niemowlęciem, zaczynał swoje wykształcenie. Wedle chrześciaństwa człowiek odzyskuje to co stracił. Wedle filozofii bezwarunkowéj ma zdobyć, czego nigdy niepojmował. Są to ogromne różnice, które wskazujemy jedynie, wykładamy,— nie dajemy sądu, albowiem nasamprzód chcemy nakreślić wizerunek téj nauki najśmielszéj, najrozleglejszéj,— niedokładnéj, czyli prawdziwéj, niewyrokujem jeszcze, ale mocno wątpimy. Chrystus mówi *oppor-tet vos denuo nasci*, to jest — będziecie tém czém byliście dawniéj, jakimi wyszliście z Boga. ***Filozofia bezwarunkowa*** mówi: będziecie tém, czém nie byliście nigdy, jakimi was Bóg nie stworzył, stworzyć nie mógł.

Jeżeli przeto człowiek ma być tém, czém nigdy nie był — jakże rozumieć upadek? jaki początek naznaczyć złemu? jakie działanie zostawić odkupieniu, wzięciu przez Boga człowieczéj natury?

H. Wroński przyjmuje upadek człowieka, ale tłumaczy filozoficznie, rozumowo, daje objaśnienie myśli prawdziwéj, zamknionéj w symbolach. Zkąd wyniknęło, że upadek człowieka uważano za objawienie, za przedmiot którego rozumem objąć nie można? Ztąd, że objawienie skończoném, czyli boskiém być miało, kiedy przeciwnie objawienie było tylko zapowiedzeniem, przeczuciem prawd, które późniéj rozum w swoim czasie miał odkryć, wyraźnie ustanowić. Upadek był, ale nie takiéj natury, jako jest wedle chrześciaństwa. H. Wroński nie przeczy aby złe być nie miało, ale jakże powstało złe, jakim sposobem do człowieka weszło?

H. Wroński złego, za dzieło, za czyn własny człowieka nie uważa. Złe w nas nie powstało z nas samych, z rozumu, ze zmysłów człowieka. Złe nie wyniknęło z naszéj duchowéj istności, ani z naszéj wiedzy. Złe jest w warunkach naszéj rzeczywistości, ale nie w saméj rzeczywistości naszéj, któréj człowiek nie posiadał i teraz jeszcze nie posiada. Złe jest dziełem istot rozumnych, które człowiekowi udzieliły ten warunek bytu — złe. — Złe, człowiek zewnątrz nie brał, nie ze swéj wydobył natury. Jeżeli przeto złe jest w nas — z nas jednak ono nie wyszło. Jest stworzeniem istot innych, które nas poprzedziły. Złe jest to coś narzucone warunkowo naszéj duchowéj naturze. H. Wroński mniema nawet, że początku zła, gdzie indziéj, nie na ziemi, w odleglejszych sferach stworzenia, szukać należy. Upadek i grzech powstały, ale nie na téj ziemi, ale nie z człowieka. Duch nasz, w swéj wewnętrznéj istocie czystym bydź nie przestał. Duchowo nie jesteśmy zepsuci. Tego H. Wroński wyraźnie nie mówi, ale człowiek mógłżeby bydź nowym Bogiem, mógłżeby dopełniać stworzenia, dać samemu sobie potęgi których nie miał nigdy, gdyby w swoim duchu nosił zepsucie, gdyby przez jaki wpływ zewnętrzny, przez działanie boże, miał bydź zwracany do swéj pierwotnéj godności i świętości. Może sami się mylimy, może my nie dosięgamy głębokości Messyanizmu, ale się nam zdaje, że H. Wroński z chrześciaństwa nic nie zostawił, wyjąwszy same nazwisko, symbola i zapowiedzenia, których prawdziwe wytłumaczenie jedynie swojéj nauce przyznaje. Ludzkość dotąd błąkała się po ciemnościach, widziała siebie przez zasłony. Teraz kiedy się wczytuje w słowa *Bezwarunkowéj filozofii*, widzi siebie i pojmuje w całéj swéj przeszłości, we wszystkich swoich potęgach. Jestto przeto okres nowych światów, nowych stworzeń. Musiało upłynąć 18 wieków, nim ludzkość odgadnąć potrafiła wyrazy Jezusa Chrystusa *opportet vos denuo nasci*. Człowiek, dotąd był stworzonym. Teraz, dla siebie, dla przyszłych światów, ma bydź nowym a doskonalszym stworzycielem.

Na takiéj wysokości stawia siebie H. Wroński i swój Messyanizm. Uznaje siebie tłumaczem przeszłości, objawicielem przyszłości — jedynym zbawicielem ludzkości. Nic nie burzy — tylko dopełnia, wykształca, ku bezwzględnym prawdom wynosi. Stary Testament rozmaicie pojmowano. Czemu? Nie znano metody poznawania natury tajemnic nim objętych. Lecz teraz Stary Testament nie ma żadnéj ciemności — jest usprawiedliwiony i zatwierdzony przez rozum — *légitimé par la raison elle-même*. Jakichże znaczeń nie nadawano Nowemu Testamentowi, jakich złudzeń i błędów w nim nie widziano? Gdzież powód? W Nowym Testamencie szukano prawd których on nie miał, których nie mógł objawić, — na których pojęcie czas jeszcze nie nadszedł. Mylono się niejako koniecznie i niewinnie, kiedy twierdzono jakoby Nowy Testament był ostatniém słowem boskiéj wiedzy, skończoném i na wieki zamknioném objawieniem. Całe „objawienie boskie jest tylko zagadnieniem, którego zrozumienie Bóg człowiekowi zostawił, nakazał. Jestto dlań zasługa dopełnić stworzenia, samemu sobie dać nieśmiertelność.“ Że

chrześciaństwo ma prawdy, temu H. Wroński nie zaprzecza. Tylko mniema, że chrześciaństwo saméj istotnéj, ostatniéj prawdy (vérités elles-mêmes) nieposiada. Prawdy stanowcze pokazała dopiero teraz *Filozofia bezwarunkowa*, a pokazała na cel aby narody nie upadły, aby nie zburzyły zamiarów Stworzyciela. Co przecież koniecznie musiałoby nastąpić jeżeli papież *Filozofii bezwarunkowéj* nie uzna, i nie zrozumie. To mocniejszéj nie potrzebuje jasności.

Dotychczasowa religia i polityka skończyły się i wyczerpnęły. Ludzkość potrzebuje prawdy głębszéj, więcéj boskiéj, bezwarunkowéj, aby daléj żyć, aby cele swoje ustanowić i zdobyć mogła. Jestto wiek jéj usamowolnienia się, jéj wielkości albo jéj upadku. Ludzkość z nikąd oczekiwać pomocy nie może — z nikąd. Wszystko ze saméj siebie wydobyć i stworzyć powinna. Dotąd była kierowana i prowadzona. Teraz z niéj saméj kierunek wyjść musi. Jeżeli nie — przepadnie. Tajemnice takiego zbawiennego kierunku filozofia bezwarunkowa wykryła.

H. Wroński uznaje dwa stowarzyszenia — państwo i kościół — polityka i religia. Państwo dawało warunki zewnętrzne moralności: kościół miał warunki wewnętrzne moralności. Teraz trzeba wznieść coś wyższego nad państwo i nad kościół, coś doskonalszego, coś rzeczywistszego. Dopełnieniem, rozwinieniem państwa i kościoła będzie trzecia potęga — związek messyaniczny, związek bezwarunkowy. Ani państwo, ani kościół, niedosięgały wysokich przeznaczeń człowieczeństwa. Człowieczeństwo nie należało samo do siebie — pojmowało cele dane jemu, objawione zewnętrznie, przez Boga, przez słowo boże, przez papieża. Po założeniu, przez założenie związku messyanicznego człowieczeństwo weźmie samo kierunek swoich losów — samo sobie oznaczy cel, wydobyty ze siebie, ze swojéj duchowéj natury. Wszelka zwierzchność zewnętrzna zniknie. Zwierzchność messyaniczna będzie działać imieniem ludzkości, będzie jéj wyobrażeniem.

Papież nie ma żadnych powodów lękania się Messyanizmu. Owszem powinien wspierać messyaniczny związek, który jeden może ocalić kościół i Papiestwo, niezdolne samych siebie obronić przeciw mnogim nieprzyjaciołom: Komunistom, Furieristom, Sęsimonistom i tylu innym sprzymierzonym. Kościół katolicki nic nie straci, zatrzyma wszystko; zatrzyma nawet kierunek, ale pod warunkiem popierania i przyjęcia Messyanizmu podawanego przez opatrzność. Messyanizm jestże jakiém niebezpieczném, jakiém nieznaném wznowieniem? Bynajmniéj, Messyanizm był w całéj historyi -- ale był ukryty pod allegoryami, pod symbolami. Teraz wyraźniéj objawił się. Messyanizm miał nawet poprzednika. Było nim stowarzyszenie Jezuitów, które prowadziło świat ku celom ostatecznym, ale nieśmiało, niepewnie, raczéj przeczuciem. messyanizm kończy dzieło jezuickie, ale kończy przy całéj swéj nieomylnéj mocy i wiedzy. H. Wroński znalazł nawet że podawany przezeń związek messyaniczny „stanowi część dostojną władzy apostolskiéj“ Papieżów. H. Wroński Papieżowi nie odejmuje żadnéj wielkości. Owszem umacnia je i rozszerza. Papież będzie naczelnikiem władz politycznych -- naczelnikiem kościoła -- kierownikiem całéj ludzkości.

Lecz H. Wroński nie ma złudzenia i o swoim związku bezwarunkowym, i swoich naukach. Jeżeli zwątpił o państwie i o kościele, jeżeli ogłasza, że dotychczasowe nauki będące podstawami państwa i kościoła, straciły wpływ, przestały kierować -- mniema zarazem, że i związek messyaniczny sam przez siebie nie ocali ludzkości, nie pokona złego, zbliżającego się gwałtownie i silnie. Sama nauka nie wystarcza. Świat ma być zbawiony przez siły materyalne, *forces matérielles* (s. 505.) Messyanizm także upadnie, jeżeli nie znajdzie dla siebie, dla usamowolnienia swoich nauk -- siły materyalnéj -- miecza!

Bez siły materyalnéj nie byłoby zbawienia -- człowieczeństwo wpadłoby do otchłani zepsucia. *Filozofia bezwarunkowa* szczęściem widzi siły materyalne dawno przewidziane i zachowane przez Opatrzność. Są zasady dziewicze, które na widowni świata jeszcze nie pokazały swych wysokich przeznaczeń. Im należy messyaniczne posłannictwo kierowania człowieczeństwa ku celom ostatecznym. One są ostatniém słowem, dopełnieniem i wykończeniem stworzenia. Tym wybranym narodem są Słowianie. Jest to czyn opatrznościowy zanadto widoczny. Słowianie dwukrotnie ocalili świat. Moskwa wstrzymała Mongołów. Polska zwyciężyła Islamizm. Lecz między Słowianami, nad Słowianami Rosya, jéj car ma pierwszeństwo. Jest to także czyn opatrznościowy boski. Rosya wyobraża Słowian -- i widocznie, dla Polski *filozofia bezwzględna* zostawia miejsce podrzędne, moglibyśmy powiedzieć, obojętne, żadne. Ma wprawdzie powstać messyaniczna federacya Słowian, ale pod kierunkiem Rosyi. Opór przeciw Rosyi jest to opór przeciw bożym przeznaczeniom. Lecz i dla Rosyi jest także warunek. Jéj car udzieli swéj potężnéj opieki związkowi bezwarunkowemu, zostanie naczelnikiem wyłącznym związku. „Będzie to trzecie a doskonalsze przekształcenie świata „mające zbliżyć człowieczeństwo ku celom ostatecznym na ziemi – ce„lom, które zostaną zdobyte przez spółdziałanie Opatrzności.“ Rosya przeto, a właściwie jéj car obejmie panowanie nad całym światem Zachodnim i katolickim, jako kierownik, jako zbawiciel, jako potęga mianowana przez Opatrzność. *Filozofia bezwarunkowa* wytłumaczyła znaczenie rozległe tych napisanych pierwéj, nim je wymówiła Rosya, wyrazów: *Audite populi et vincimini quia nobiscum est Deus*. Świat niema Boga. Bóg zeń wyszedł. Bóg wybrał sobie nowy przybytek – społeczność rosyjską, sumienie rosyjskie, ducha Rosyi -- cesarza Rosyi. Rosya trzyma o sobie wiele, ale dopiero messyanizm odsłania niezmierność, boskość jéj przeznaczeń. Rozszarpanie Polski byłoby przeto dobrodziejstwem dotąd przez nią niezrozumianém. Polska odsuwała i odsuwa swoje szczęście. Polska nie pojmuje Boga, który do niéj przemawia przez serce Rosyi. To uwielbienie Rosyi, to poniżenie, to potępienie Polski, wynika koniecznie z twierdzenia o przeznaczeniu opatrznościowém Rosyi „Opatrzność zdaje się stworzyła Rosyą, na cel aby we świecie zachować porządek moralny. W bycie téj nienaruszonéj Rosyi, Opatrzność daje człowieczeństwu bezpieczeństwo. Rosya ma przeto ogromne, zbawiające powołanie. Ztąd niema potęg, któremiby *filozofia bezwarunkowa* nie

ozdobiła cesarza. Cesarz będzie miał władze polityczne i władze duchowne, kapłańskie, papiezkie, *autorité pontificale*. Papieztwo straciło moc kierowania człowieczeństwem „tiara papiezka przejdzie natychmiast na skronie cesarza, on pokona hydrę, to zwierzę tajemnicze apokalipsy, któréj potęga zepsucia posunęła się nawet do saméj apostolskiéj stolicy.“ Car ma być wszystkiém dla ziemi, jéj królem politycznym, jéj duchownym kapłanem, papieżem. Jest to władza bardzo ogromna. Nie pojmujemy nawet jakie obok niéj znaczenie mogłyby mieć -- nauka i hierarchia katolicka. Jednak H. Wroński rozumie, że takie dostojeństwo udzielone przez Opatrzność Rosyi, nie powinno papieża ani zniechęcać ani przerażać. Papieztwo nie straci swojéj władzy, i nie ma potrzeby odstępowania swojéj zasady, papieztwo podniesie się nawet. Ta potęga Rosyi, to posłannictwo boskie cara, nie ma być wieczne, albowiem nadejdzie chwila, kiedy wielki car Rosyi zwróci Papieżom tyarę, którą wziął jedynie na cel, aby zbawić i papieztwo i człowieczeństwo, w swéj nowéj a wyższéj dostojności wykonawcy prawd objawionych przez messyanizm.

„Jestem przekonany, — są to ostatnie wyrazy listu -- że Papież „przez natchnienie Ducha Świętego, zrozumie te wielkie, te nieomylne prawdy.”

Dajemy, jako mniemamy, wierne i jasne przedstawienie *filozofii bezwarunkowéj*, a głównie jéj nauk mówiących o religijném postępie albo upadku człowieczeństwa. Mieliśmy zamiar nie sądzić, ale oznaczyć stanowisko, które zajmuje filozofia bezwarunkowa, wzlędem Chrześciaństwa i względem katolicyzmu, jakie przyznaje sobie posłannictwo względem całéj ludzkości, jakie ma pojmowanie całéj religijnéj przeszłości człowieczeństwa. Po tém cośmy wyłożyli o tych najważniejszych pytaniach, jakie tylko ludzka myśl sobie zadać może, podobno niema powątpiewania. Filozofia bezwarunkowa stanęła na ostatniéj granicy obecnych czasów, ostrzegając że z jéj przyjęcia albo odrzucenia, wyniknie albo głębszy upadek, albo nieskończony postęp ludzkości.

Chcielibyśmy jeszcze raz zwrócić uwagę na najwydatniejsze rysy *bezwarunkowéj filozofii*. Wedle niéj, człowiek ma zdobyć nieśmiertelność sam przez siebie, wykonać swoje nowe i zupełnie doskonałe stworzenie. Chrześciaństwo tłumaczone najobszerniéj i najśmieléj nawet, dajeż takie obietnice i nadzieje człowiekowi? Nie. H. Wroński szanuje przeto chrześciaństwo zewnętrznie, ale odrzuca wewnętrznie — „religia, którаby odmawiała potęgi stwarzania bezwarunkowemu rozumowi człowieka, byłaby fałszywa.” Chrześciaństwo mówi o człowieku, że był stworzony na podobieństwo boże; Ewangelia mianuje człowieka spółpracownikiem Boga. Chrystus nauczał — bądźcie takimi jakim ja jestem. Jakiż, z tego Hoene Wroński wyprowadza wniosek? Bardzo daleko posuniony, niepodobny. — „Słowo, zasadę nieśmiertelności zdobył rozum człowieka.“ Jakie w tém twierdzeniu może być znaczenie? Rozum człowieka, najzupełniéj wprowadził do siebie słowo, został prawdziwym stwarzającym Bogiem. Messyanizm, mówi zawsze H. Wroński, wzniesie się

do istoty bezwarunkowéj, oznaczy dokładnie wewnętrzne jestestwo Boga. Lecz oznaczyć dokładnie wewnętrzne jestestwo Boga, wytłumaczyć Boga, uzyskać potęgi stwarzania, mocniejsze i doskonalsze, jest to zostać samym Bogiem, rozwiązać boskie jestestwo, a przynajmniéj z niem stanąć na zupełnéj równi. Wszystko co było, wyczerpnęło się i zużyło. Świat jest bez prawdy i bez życia. Przetoż, H. Wroński ze stanowiska swéj nauki ma prawo mówić następnie. Aby się zbliżyć ku celom zbawienia, aby zdobyć trwale porządek społeczny, trzeba odkryć prawdy nowe, postawić się wyżéj prawd teraz znanych, a które jako doświadczenie przekonywa, nie mogą dać zaspokojenia wysokim obecnym dążeniom ludzkości. Nie trzeba się udawać do żadnéj politycznéj i religijnéj umiejętności. To byłoby nadaremne i nierozumne. Żadna z nich, nie da odpowiedzi, przez prosty wzgląd, że każda z nich prawdy nie posiada. „W umiejętnościach religijnych i filozoficznych, są tylko same „dążenia mniéj więcéj bezwarunkowe, wywołane przez nieskończony ro„zum człowieka. Te dążenia uważać należy jako zagadnienia, znane „w religii pod imieniem dogmatów, a w filozofii pod imieniem życzeń i „wymagań." Cała zasługa i cała wielkość Jezusa Chrystusa polegała na tém, że on te zagadnienia, pierwszy, pokazał ludzkiemu rozumowi. Po ośmnastu wiekach *filozofia bezwarunkowa* rozwiązała je stanowczo. Rozwiązała atoli jakim sposobem? Przez zaprzeczenie, przez potępienie zachodniéj cywilizacyi, przez uwielbienie Rosyi, powołanéj zbawić cały świat.

Na tém miejscu jest najwłaściwsze poznanie i zastosowanie messyanicznéj nauki, co do Polski, co do jéj historycznéj walki przeciw Rosyi. Że między Słowianami, że nawet między Polakami, są skłonności poddania się Rosyi, że Rosya uważa siebie istotnie za naród wybrany przez Boga, to przynajmniéj teraz, dwuznacznèm i tajemniczém być przestało. Złudzeniom rosyjskim, słowiańskim i polskim H. Wroński dał kształt umiejętny, dogmatyczny i okazały. Zastanowimy się przeto nad temi złudzeniami czyli przekonaniami i zapytamy stworzyciela *bezwarunkowéj filozofii,* na jakiéj umiejętnéj i historycznéj podstawie opiera owo niezmierzone posłannictwo Rosyi.

LISTY

od

STEPÓW KIRGIZKICH I Z SYBERYI.

Przypadkowo dostały się do rąk naszych kopie listów pisanych od granic Azyi przez wygnańców polskich. Listy te adresowane do szanownéj i zasłużonéj osoby, któréj rząd rosyjski pozwolił opiekować się ich potrzebami, niezawodnie wszystkich żywo zajmą. Opisy naszych biednych braci całe obszary sercom polskim i wyobraźni polskiéj otwierają. Co do nas, odczytaliśmy równie z pociechą jak ze współczuciem te wyrazy tak pełne dobrych i szlachetnych uczuć. Winniśmy zrobić wzmiankę, że opuszczamy w druku wszystko co się ściśle osobistości piszących dotyczy.

List I.

BUCHARSKA KARAWANA w ORENBURGU.

Pani!

Chciałaś Pani mieć opisanie tutejszego kraju. Cóż milszego dla nas jak wypełniać Jéj żądania? Ale czy potrafię? — Kraj ten tak różny od naszego — i przyrodzenie i ludzie wszystko tu tak odmienne od polskich, a dotąd tak mało jeszcze znane. Sam nie bogaty w nauki, a do tego żołnierz, mało sposobności i środków miałem poznać wszystko dokładnie. Obcy tym stronom, zupełnie innem życiem wykarmiony, czy znajdę dosyć miłości w sercu, żebym potrafił dostrzedz wszystko co piękne tutaj? Te i tym podobne uwagi cisnęły się do głowy, ale że w Pani nie sędziego znaleść się spodziewam, a o wypełnienie Jéj żądania najbardziéj mi chodzi; więc nie dokładne opisanie, bo na to większéj odemnie znajomości rzeczy potrzeba, ale słów kilka, jako grosz wdowi najczcigodniejszéj Pani przesyłam. Jeżeli to pismo zbyt późno ją dojdzie, wina to położenia mojego i niespodzianych okoliczności, które przez kilka tygodni niczém mi się zająć nie pozwoliły.

Kraj Orenburski, niegdyś rzeką Uralem ograniczony, teraz szeroko rozciągnął się aż za Arabskie i Kaspijskie morze w rozległe azyatyckie stepy. Przed Uralem, zaludniony tatarskiemi i kozackiemi wioskami i mieścinami, przyjmując ciągle w siebie z całéj Rosyi napływających osadników, ma on już teraz na pół europejską', na pół wschodnią postać. Po drugiéj stronie

rzeki zachował jeszcze zupełnie azyatycki charakter; tylko gdzie nie gdzie porozrzucane, a teraz coraz gęściejsze i coraz daléj sięgające twierdze, łączą go z nową matką Europą. — Owe twierdze są jako placówki cywilizacyi.

Kraj Orenburski stanowi część ogromnéj płaszczyzny, długiéj na 450 mil, aż do granic Chińskich, szerokiéj na 190, do saméj Syberyi. W kilku miejscach drobniejszemi pasmami gór Uralskich, mającemi tu swoje nazwania, przerżnięty, w ogólności bezleśny jest i płaski (w małe jednak wąwozy i doliny jak fale morskie połamany). Tchnie on nieopisaną, bezbrzeżną jak widnokrąg swobodą. Pełno tam jezior, rzeczek, strumieni. Uczeni utrzymują, że średnia część kraju ma powierzchnią wklęsłą i wszystkie ślady dna morskiego. Jeziora przyjmując w siebie strumienie, żadném korytem wód swych nie oddają — rzeki stopniowo maleją i giną w gromadzącym się piasku — samo morze Arabskie, od wschodniéj strony ciągle zasypywane piaskiem, posuwa się na zachód. Miałażby część okolicy stać się kiedyś prawdziwą, głuchą pustynią? i dotychczasowa dzikich hord kolebka, pozostać w przyszłych wiekach świadectwem zniszczenia? Skarbów przyrodzonych tu nie brak. Oprócz srebra i złota których nie napotkano dotąd, są prawie wszystkie bogactwa kopalne. Niedawno odkryto w kilku miejscach pokłady węgla kamiennego. Soli wszędzie nadzwyczajna obfitość; większa część niezliczonych prawie jezior i jeziorek ma wodę słoną. Zdarza się często, że spragniony podróżny w stepie, postrzega zwierciedlące się jezioro — spieszy ku niemu z nadzieją że ugasi pragnienie i przyszedłszy nad brzegi znajduje pokład białéj lśniącéj się soli, pośrodku któréj, prześwieca małe okienko przesiękłéj także solą wody. O wiorst tylko siedmdziesiąt od Orenburga, w tak zwanéj Ileckiéj Zaszczycie, jest może jedyna na całym świecie kopalnia soli — pokład jéj rozciągający się na 600 sążni wzdłuż, a 500 w szérz, ledwo półtora łokcia grubą warstwą ziemi jest pokryty. Wyłamują tam co roku dwa miliony pudów soli, bo więcéj kraj spożyć nie może, ale wyrachowano (jakkolwiek za dokładność takich rachunków ręczyć nie można): że gdyby dwa razy większą ilość dobywano co roku, pokład nie dałby się wyczerpać jak po kilku tysiącach lat. W inném znowu miejscu, w Sergiejku (o wiorst 450 od Orenburga) są źródła siarczane, bardzo pomocne na reumatyzmy, skrofuły, i t. p. Wiele osób co roku je odwiedza. Tam także rząd chorych żołnierzy wysyła.

Królestwo zwierzęce ma tu wiele osobliwości, do czego przyczynia się klimat, wielu zwierzętom u nas nieznanym sprzyjający. Już koło Orenburga ptastwo bardzo rozliczne — kaczek i wszelkiego błotnego ptastwa mnóstwo gatunków; wszystko tu prawie większe jak u nas, jaskółki nawet ani porównane z naszemi być nie mogą. Ale im daléj na wschód, tém większa osobliwość. Nie daleko twierdzy Raima, nad Arabskiém morzem, są pelikany, bażanty i t. d. W trzcinach, wilgotne miejsca pokrywających, tygrys nawet przemieszkiwa. W przeszłym miesiącu zabito jednego, który ważył około jedenastu pudów. Świnie dzikie stadami wędrują po stepie, owce tutejsze, najgłówniejsze bogactwo koczujących ludzi, różne są bardzo od naszych. Wielkie na wysokich nogach, grubą ale długą i gęstą wełną pokryte, najczęściéj kasztanowate, odznaczają się szczególniéj składem ogona, ***bawełnikiem*** zwanego, z którego do dwóch pudów tłustości dobywa się. — Ale prawdziwie miejscowemi tych stron mieszkańcami, są naprzód dzikie osły (***kulany***), podobniejsze do koni od naszych osiełków, pełne ognia i życia, a żadnym dotąd sposobem oswoić się nie dające, powtóre sarny (***sajgaki***), mające różny zupełnie skład głowy a szczególniéj nozdrzy. Stadami, nie raz do dziesięciu tysięcy dochodzącemi, przeciągają one po stepie, lekkie jak wiatr i zwinne niesłychanie, czasem pod

Orenburg podchodzą, choć nie w tak ogromnéj liczbie. Stałym także mieszkańcem tych przestrzeni jest wielbłąd, słusznie okrętem pustyni nazwany. Ubodzy nawet Kirgizi mają wielbłądy, a przychodzące tu karawany na tysiące je liczą. Zwierze to ciężkiéj pracy, głos jego płaczliwy i bolesny, zdaje się wyrażać twardą dolę i tęsknotę bezludnych przestrzeni. Nad głową tego dziecka pustyni, szumi tu szerokiém skrzydłem orzeł, daléj na wschód i sęp kracze, a pod nogami, nawet około samego Orenburga przeskakuje skoczek, stepowym zajączkiem nazwany — tak chyży, że ledwie okiem pochwycić go można.

Tych słów kilka da Pani wyobrażenie bogactw tutejszego przyrodzenia. Wielkie bogactwa, które jednak nie zaludniają tych pustyni. Są w stepach znaczne przestrzeni, samym tylko piołunem porosłe, z wszelkiego zda się ogołocone życia. Daléj zaś na wschód, szczególniéj ku Arabskiemu morzu i za niém, szeroko w wielu miejscach rozciągają się piaski — których powierzchnią wiatr ciągle zmienia, zasypując na nich wszystkie ślady. Trąby powietrzne szaleją nad temi przestrzeniami to w postaci kolumn, które podnoszą się w obłoki, to znowu niby deszcz piaszczysty. Różne przy tém w powietrzu tworzą się zjawiska, tamtym miejscom właściwe. W ogólności niebo, choć bledsze niż u nas, ma tutaj osobną swoję krasę. Wschody i zachody słońca tak świetne czasami, że nic podobnego pod naszém litewskiém niebem nie widziałem. Rozmaitość barw jest nie do opisania; a co zupełnie tutejszym przestrzeniom właściwe, to tak zwane *miraże*, które uczeni przez łamanie się światła tłumaczą. Kilka razy w stepie, nie daleko nawet Orenburga byłem niemi zachwycony. Przy sprzyjającém temu zjawisku świetle, step nową jakąś czarodziejską przybiera postać, najmniejszy przedmiot otrzymuje, wyrasta w jakieś fantastyczne kształty i stroi się w barwy najżywsze, a nieruchoma powierzchnia drga jakiémś dziwném czarowném życiem; świecą jeziora, wznoszą się czarowne gmachy, na cudownych wyspach strzelają wysmukłe palmy, nie wiesz gdzie jesteś, — zapytujesz jak mogła tak zmienić się niedawno przebieżona przestrzeń, pędzisz do tych cudów i za zbliżeniem się postrzegasz w miejscu jeziora kawałek piasku, stóg siana tam, gdzie widziałeś fantastyczne gmachy, bo wszystko było dziełem stepowego słońca, które daléj przed tobą złudzenie swoje rozściela, i wabi i ciągnie w ubraną przez siebie przestrzeń.

Tak bywa w piękne dni wiosenne, ale znowu kiedy wiatr zaszumi, to się podnoszą takie tumany piasku, że nic dokoła nie widać. Straszne téż zimą panują huragany, *buranami* tutaj nazywane. Niema ratunku dla podróżnego, w miastach czasami na drugą stronę ulicy trafić w dni takie nie można, a Kirgizi których taka burza w drodze napadnie, zakopują się w śniegu i tak czekają pogody, bo innego niemasz ratunku.

Klimat zupełnie różny od naszego. Latem w samym Orenburgu upały 45 Réaum. dochodzą, a daléj na wschód są jeszcze silniejsze, dosyć że jaja w piasku piec można. Przeszłego lata, w czasie okropnie tu grassującéj cholery, przez kilka nocy mieliśmy po 25 ciepła — a cóż było w dzień? Zimą znowu mrozy są silne bardzo często 35 stopni przechodzące. Do tego klimat zmienny i przejścia od gorąca do chłodu bardzo nagłe. Nad morzem Arabskiém Kaspijskiém i w bliższych jego miejscach, panuje skorbut, który tam ludzi dziesiątkuje — w całym zaś kraju napotyka się uporczywe bardzo, niebezpieczne nawet febry, które łatwo w wodną puchlinę przechodzą. W wielu miejscach, bardziéj ku wschodowi posuniętych, znajdzie tarantule, skorpiony, i jeszcze od nich zjadliwsze falangi. Upały to robią, że step co z wiosną pokrył się zielonością, w niektórych nawet miejscach pięknemi tulipanami, bardzo prędko traci wiosenną szatę. Obszar żółknie — zaraz potém czernieje i znowu staje się ponurym i martwym.

W samym początku wiosny, Kirgizi zapalają step, bez czego trawa nie dobrzeby rosła; pożary podobne należą także do pięknych i zupełnie niezwyczajnych widoków tych stron. W ogólności błękit nieba, przynajmniéj w Orenburgu, bledszy jak u nas, i gwiazdy tu mniéj jasno świecić się zdają, bo tło szarawe mniéj pięknie odbija ich światło. Zimą można widywać na niebie przed zachodem, ogniste słupy tęczowych kolorów, po obu stronach słońca w wielkiéj od niego odległości. Są to zwiastuny najsilniejszych mrozów. Czasami słońce dokoła otacza się wieńcem, co także jest znakiem wielkiego zimna.

Jeżeli od przyrodzenia przejdziemy do ludzi, i tu ogromną napotkamy rozmaitość. Różne plemiona osiadły w téj ziemi. Część kraju przed Uralem zasiedli Czeremissy, Czuwance, Mordomni, Tatarzy, Baszkiry. Tych prawie zupełnie nie znam. Stepy same, należą do Kirgizów, którzy tu goszczą wyłącznie. Skąd przyszli? jak powstali? nikt nie wie — a najrozmaitsze są przypuszczenia i wnioski. Samo ich nazwanie, *Kirgiz Kajsaków* czyli *kozaków*, jak je tłumaczą, każe wnosić że są zbiegowiskiem rozbójników różnych plemion; bo *kozakami* za tatarskich czasów nazywano wszystkich do ziemi nie przywiązanych, a w dzidy uzbrojonych ludzi, co się wojaczką i rozbojami trudnili. Tutejszych kajsaków wywodzą od Nogajskich Tatarów, od dawnych mieszkańców tych stron, od plemion w Turkestanie zamieszkałych albo w południowéj Syberyi itp. Saméj w tém prawdy nikt się jeszcze nie dogrzebał a podania miejscowe także sprzeczne i niejasne. Że i ten kraj miał historyczną przeszłość swoją, często może nawet zmieniał panów, świadczą zwaliska gęsto w głębszym stepie rozsiane. Zwaliska przecież nic pomnikowego w sobie nie mają. Nic tu wielkiego, i prawdziwie po ludzku pięknego nie wyrosło nigdy. Teraźniejsi Kirgizi w rysach twarzy mają wiele mongolskiego. W przeszłym wieku rozdzieliwszy się na trzy hordy: *wielką*, *średnią i małą*, rozmaitym ulegali i ulegają kolejom i jeszcze dzielą się na mnóstwo plemion czy rodów, najczęściéj z sobą nieprzyjaznych. Bukiewska horda od dawna Rosyi dobrowolnie uległa i teraz zostaje pod jéj opieką — inne częścią hołdują Chinom, częścią Rosyi, częścią Chiwie, częścią téż niezawisłe prowadzą życie. Życie to koczownicze, naturalnie z nizkim bardzo stopniem uobyczajenia połączone, ma jednak swoją poezyą, szczególniéj wiosną i latem, kiedy Kirgiz nie znający własności ziemskiéj, coraz na innem miejscu namiot swój z wojłoku rozbija. Ograniczony w potrzebach, żyjący w całém prawie znaczeniu tego wyrazu na łonie przyrodzenia, w pełni używa on swobody tych przestrzeni. A jednak smutny stan jego moralny! Ale o tém późniéj. — Co do zewnętrznéj fiziognomii tego życia, niech Pani wyobrazi sobie okrągły namiot, kibitką tu nazywany, którego szkielet drewniany z cienkich pałek najczęściéj czerwono malowanych złożony, osłania się zewsząd grubym wojłokiem z wielbłądziéj sierści. U spodu otoczony rodzajem maty z cienkiego sitowia wełną farbowaną okręcanéj; namiot ten ma w górze formę kopuły. Część wojłoku podnosi się dla wypuszczenia dymu. Do środka prowadzą nizkie drzwi, także z wojłoku. Z daleka wygląda to mieszkanie jak nasza kopa siana, i każdy ktoby kibitki raz pierwszy widział, wziąłby je niezawodnie za maleńkie stogi. A jednak przyznać potrzeba, że do tutejszego klimatu i takiego sposobu życia doskonale są zastosowane, i zdaje się że niepodobnaby nic wygodniejszego dla Kirgiza wymyślić. Bogatsi mają kilka takich namiotów — u biedniejszych, jeden mieści rodzinę i całe mienie Kirgiza, prócz trzód, które zimą i latem pod odkrytém niebem żyją. W środku takiéj kibitki stoi kocioł, — pod którym pali się bydlęcy nawóz, bo drew w stepie niema, a do koła rozesłany wojłok służy za miejsce posiedzenia dla rodziny i gości. Tam to Kirgiz używa bezwładnie pokoju, który nad wszystko ceni, prowadzi

rozmowy z sąsiadami, słucha opowiadanych bajek, lub piosnki śpiewanéj przy dzwięku nędznéj jednostronnéj bałabajki — uracza się *kumysem* (upajający napój z kobylego mleka) i nasyca zwykły ich pokarm stanowiącą baraniną (kości dostają się żonie), a czasem i końskiém mięsem, które za największy poczytuje przysmak. Kirgiz sam nic nigdy nie robi jak Cyklop Homera, *nic sieje*, *nie orze, nie sadzi, ale żyje kosztem Bogów* Część dnia wprawdzie przepędza na koniu, ale nie dla pracy. Odwiedza sąsiednie Auły, ściga się z drugimi po stepie, zbiera najmniejsze nowinki których niezmiernie jest chciwy, i używszy ruchu, swobody i stepowego powietrza, wraca do swojéj kibitki i najspokojniéj rozciąga się na wojłoku, czekając aż żona wszystkie jego zaopatrzy potrzeby, bo u Kirgizów cały ciężar codziennego życia i wszelka praca leży na kobietach. Kobiety zaraz zrana owce i klacze wydoić muszą; one potém warzą jadło, przygotowują *kumys*, one tkają sukno i płótno na odzienie, robią wojłoki, nawet ustawiają kibitki. A kiedy panu zachce się pohulać na koniu, nawet tego złapać, osiodłać, przyprowadzić i jeszcze strzemie wsiadającemu mężowi przytrzymać muszą. Ciągle w ciężkiéj pracy, prędko téż bardzo starzeją i w ogólności nadzwyczaj są brzydkie. Czasem tylko i między niemi ożywioną twarz napotkać można. Kilka kibitek składa tak zwany *Aul* to jest wioskę. Auły stoją na miejscu, póki trzody, główne bogactwo Kirgizów, wyżywić się mogą na okolicznych pastwiskach; następnie przenoszą się w drugie, pierwéj upatrzone miejsca, gdzie wodę świeżą i trawę znajdują. Chwila tych przenosin jest bardzo malowniczą. Zwija się kibitka — szkielet jéj składa się osobno — zbierają się wszystkie drobne sprzęty, (żaden kawałek kija nie jest zapomniany) i wszystko ładuje się na wielbłądy, a jeszcze częściéj na krowy nawet i owce. Cała ludność aułu, wśród takiego taboru rusza daléj. Przybywszy na miejsce, kobiety zajmują się znowu rozstawieniem kibitek, i tak w tém są wprawne, że nadzwyczaj prędko wszystko do dawnego wraca porządku. Cały auł, zupełnie taki jak był o kilkanaście lub więcéj wiorst, zasiada na nowém miejscu, gdzie także gości póki trawy dla owiec wystarcza — a potém daléj i znowu daléj.

Ale jak poetyczne jest życie w stepie wiosną i latem, tak znowu okropne zimą, pod mroźném niebem tutejszém. Biedny téż jest bardzo Kirgiz w téj porze roku. Okopuje kibitkę swą śniegiem, dzieci trzyma w ciepłym popiele żeby nie pomarzły, odziewa się jak może, jednakże przy całéj wytrwałości i zahartowaniu swojém cierpi od zimna a nieraz i głodu. — Kumysu niema, owce i krowy żyjące tém tylko co same sobie z pod śniegu wygrzebią, coraz mniéj dostarczają mleka. Nieraz Kirgiz wielkie w trzodach ponosi straty. Sam jakby zagrzebany w swéj kibitce, z któréj mrozy nieraz wyjść nie pozwalają, pozbawiony do tego bajek, któremi rozweselał bezczynne życie, z upragnieniem czeka powrotu wiosny. Kirgizi są wyznania Mahometańskiego, i należą do sekty Sunnitów, zkąd idzie że pobożne pielgrzymki nie do oddalonéj Mekki, ale do grobu Kara-Achmed w *Turkestanie* odprawiają. W ogólności pojęcia ich religijne bardzo są niejasne, może z czasem zamroczone. Śladów dawnych zabobonów, wróżbiarstwa itd. dopatrzyć łatwo. Wróżbitów często wzywają, i gusłom ich wierzą, Żon mogą mieć kilka, ale że za każdą z nich, wiano (*kałym*) płacić muszą, więc tylko bogaci w wielożeństwie żyją, ubodzy zaś na jednéj żonie przestają. Przy ślubach i pogrzebach zachowują wiele dawniejszych obrządków. Wtedy wydobywają najbogatsze stroje, spraszają sąsiadów, czasem całe okoliczne auły, i wyprawiają uczty trwające zwykle dni kilka. Jak tam uraczają się wzajemnie, łatwo pojąć, wiedząc jak niepomiarkowanie objada się Kirgiz kiedy ma czém głód swój zaspokoić. Przyzwyczajony dni kilka obejść się bez pokarmu, obładowywa żołądek, kiedy może. Wy-

bierając się nawet w dalszą drogę, żeby jedzenia z sobą nie wozić, zjada od razu to, coby na dni kilka wystarczyć mogło — i powiada że się w zapas na dni trzy lub cztery zaopatrzył. Przy ślubach odbywają się gonitwy, ulubiona Kirgizów zabawa. Nowożeniec któremu na ten raz umyślnie najlichszego wybierają konia, musi dopędzić narzeczoną swoją uciekającą na najlepszym. Trwa to nieraz kilka godzin wśród śmiechu i oklasków zgromadzonych jezdców. — Przy pogrzebach są także uroczystości; kobiety na których cały ciężar życia leży i tu nie mają swéj doli. Do nich należy okazywać najgwałtowniejszą rozpacz, rwać sobie włosy, szarpać twarz, krzyczeć przeraźliwie. Z umarłym grzebią często broń jego, siodło, rząd na konia — nieraz i konia samego na grobie zabijają. Starają się grzebać umarłych w miejscach uważanych za święte, ztąd nieraz wiele mogił obok siebie napotkać można w stepie. Pomniki na mogiłach rozmaite, widać stosownie do możności rodziny umarłego. Najczęściéj jednak są to kamienne słupy (z miękkiego wapiennego, zwykłego tutaj kamienia) w górze zaokrąglone i napisami różnokolorowemi pokryte.

Zwyczajem zakorzenionym u Kirgizów jest prawo zemsty osobistéj, *burantu* tu nazywanéj. Skrzywdzony Kirgiz, zbiera krewnych i powinowatych, i grabi, a rozbija, nie tylko tego co go skrzywdził, ale i jego stronników — którzy znowu krzywdy swoje podobnym sposobem wetują. Przy teraźniejszych obyczajach Kirgizów złodziejstwo zwykle zastępuje rozbój, chytrość u nich bowiem częściéj jak męztwo się napotyka.

Oto ma Pani kilka rysów życia tutejszego — wiem że nadzwyczaj niedokładnych i niedostatecznych, ale czas mi na więcéj zdobyć się nie pozwala. Jeszcze dodam słów kilka o charakterze i moralnéj stronie tych plemion, ale kilka słów smutnych, jak myśli, które stan ich wewnętrzny obudza. — Kirgizi utrzymują, że każda okolica ma swego ducha domowego którego poznać trzeba żeby ją ocenić. Jam poznać do tyla ich kraju nie mógł, i może nie powinienbym wyrokować; wszelako zdaje mi się że się nie mylę będąc przekonany wewnątrz że Kirgizi są społecznością umierającą, czekającą z rąk Europy nowego ziarna, nowego zarodku życia. Kirgiz leniwy jest nad wszelki wyraz, chytry, podstępny, płaszczący się przed wyższymi, dumny względem niższych, chciwy, a chełpiący się, do tego łatwowierny i płochy; szanuje jednak starość i umie bydź wdzięcznym za wyrządzoną mu usługę. Kirgiz do rozboju i kradzieży nader skłonny póki ztąd żadnego dla siebie nie lęka się niebezpieczeństwa; jest tchórzem największym tam, gdzie chytrość nie wystarcza, a męztwa potrzeba. W ogólności, niema między nimi żadnego, wspólnego im wszystkim tętna, coby we wszystkich piersiach drgało, nawet dawna nienawiść dla chrześcian, choć sama przez się nic nie budująca jak wszystko co nie jest miłością, razem z dawnym fanatyzmem upada, zatęcha w błotnéj kałuży ich obecnego życia. Jeżeli niegdyś byli wyrazem jakiéj idei, to teraz już jéj nie rozumieją, stracili ton jéj — nie wiedzą gdzie iść mieli. Z przeszłości, zostało odzienie, ogromne futrzane czapki, kibitki i kumys, ulubiony kumys, który ich tuczy i zdrowie daje. — Kirgiz nie jest dzikim człowiekiem, który przy całém barbarzyństwie swojém piękny jest siłą i pełnością życia — on barbarzyniec bez przyszłości. Gdzie śmierć tam i życie być musi — może wśród dzieci kirgizkich rosną serca, które Bóg odnowił i przygotował do wszczepienia nowego słowa, które zanieść tym stronom zdaje się że polecono sąsiedniéj Europie. Ale dla czego żyli Kirgizi? Co znaczą i teraz w ogólnéj harmonii świata? To tylko ten objaśniłby nam potrafił, kto stworzył tyle już pomarłych plemion, o których nic nie wiemy; to jego tajemnica.

Pod względem handlu, kraj Orenburgski jako zbliżony do Azyi, ma także znaczenie. Kirgizi prowadzą handel zamienny dość znaczny, baranami,

końmi, bydłem, skórami, wielbłądami itp. szczególniéj ważny dla mieszkańców Syberyi. Karawany z Bucharyi tu przychodzące, towary wschodnie przynoszą. Główne miejsca karawanowe są Orenburg i *Troick*, gdzie nawet komory celne są ustanowione. Szkic karawany bucharskiéj z natury w Orenburgu zdjęty przyłączam.

Przebiegłszy to co napisałem aż serce mi się ścisnęło na myśl, że może nadto surowo osądziłem tych biedaków — rzuciłem kamień może zbyt prędko — a do tego, wiele tu nie staje do odmalowania tych ludzi nawet takimi jakimi ich znam. — Ale już tak dawno chciałaś Pani tego, a ja niemogłem spełnić jéj żądania — gdybym jeszcze odwlekał, mogłabyś Pani pomyśleć że nam nie bardzo chodzi o spełnienie Jéj rozkazów; niech więc ta kartka idzie do czcigodnéj Pani — a jeźli swobodniejsze znajdą się chwile, i jeżeli Pani chcieć tego będziesz, dopełnię tego, czego tu nie staje. Jeżeli tu cienie zbyt mocne, to późniéj światłe punkta przywrócą właściwy koloryt obrazkowi, który z czasem chciałbym zrobić o ile można dokładnym — tymczasem niech Pani przyjmie go z pobłażeniem.

Modlitwie i pamięci czcigodnéj Pani polecając siebie i braci, zostaję z najwyższym szacunkiem Pani.

Orenburg. d. 11. kwietnia 1849 r.

List II.

(Wyjątek.)

Orenburg, 9 kwietnia 1850 r.

Zapytuje Pani, o jakiéj expedycyi A. wspomina? Mając być jéj uczestnikiem w krótkości o niéj doniosę. — Każdorocznie, czy to przeciw niekornym Kirgizom, czy to dla odparcia napadu Chiwińców, Kokonców lub Truchemeńców, na podległe Rosyi auły kirgizkie, czy to dla zaopatrzenia nowéj osady (twierdzy w stepie), wychodzą ztąd expedycye. Jest to razem rodzaj karawany i pochodu wojennego; tegoroczna składać się będzie z 5ciu tysięcy wielbłądów, 3ch tysięcy podwód baszkirskich, 2ch armatek i kilka sotni kozaków. — Sam korpuśny jenerał jak zawsze tak i tym razem wychodzi na tę expedycyą z orszakiem nie wielkim oficerów jeneralnego sztabu, inżynierów i innych — lubo wcześniéj powraca. — Wielbłądy i podwody używają się pod zapasy i żywność, pod materyały wojenne, budowlane do nowo budujących się twierdz i pod wszelkie potrzeby dla tychże jako i dla zaczynających się tam potrosze osiedlać posieleńców. Step prócz ogromnéj przestrzeni, trawy, piasku, niekiedy jezior, burzanów i trzciny nic w sobie nie zamyka — pochód więc taki jest dość trudnym, a utrudnia go najwięcéj zupełny brak wody zdatnéj do picia. Gdzie niegdzie w małych studniach znajdująca się woda jest słoną, gorzką i pełną różnego osadu, który zaraz na szklance po zaczerpnięciu widzieć się daje. Przy téj wodzie w czasie upałów, znoju i trudów pochodu, łatwo podledz szkorbutowi, gorączce lub febrze. Jedynym przeciwśrodkiem jest zapas jaki taki zdrowszego pokarmu — z kaźny odpuszczają nam tylko $1\frac{1}{2}$ funta czarnych sucharów, $\frac{1}{2}$ funta baraniny dziennie i $2\frac{1}{2}$ kryszki wódki tygodniowo. Do téj expedycyi przyłączony jestem wraz z 5ciu towarzyszami w charakterze górników do nowo odkrytego węgla kamiennego na brzegu morza Arabskiego. Po powrocie z niéj obiecuję Pani przesłać choć mały jéj opis a teraz żegnam Panią na 6 miesięcy, w ciągu których może jednego dnia nie będzie żebyśmy nie wspominali naszéj opiekunki.

List III.

Irkutsk 19 Kwietnia 1849.

Kiedy mi niepodobna dobrze wyrachować, w którym dniu list mój dojść może rąk Pani, obrałem dzień dzisiejszy, dzień tak ważny Zmartwychwstania Pańskiego, dla przesłania Jéj, szanownéj familii Pani, i wszystkim łaskawym pamiętającym o nas, najszczerszych i najgorętszych życzeń, których serca nasze są pełne dla Was, łaskawi pocieszyciele nasi. Pełne wdzięczności spomnienia nasze i pewność że w tym dniu świętym najlepsze serca Wasze i nas téż nie zostawią w zapomnieniu, tworzą nam dziś niejakiś rodzaj obcowania z Państwem. Miłe to uczucie ożywi Święta nasze i pocieszy serca udręczone tęsknotą.

Ociągałem się ze złą nowiną, ale ją nakoniec powiedzieć potrzeba. Oto biedny nasz ksiądz kanonik Trynkowski, którym się Pani tak troskliwie interesować raczyłaś, zszedł z tego świata dnia 26 Marca. O ile z jednéj strony nie można dość żałować człowieka co niegdyś słynął nauką i sercem; tak z drugiéj znowu, pomnąc na cierpienia, na okropny stan obłąkania w jakim zostawał, na smutne lata przepędzone w lazarecie, powiedzieć potrzeba iż lepiéj że go Bóg już do lepszego życia powołał. Zwłaszcza, iż nie było żadnéj nadziei aby mógł kiedykolwiek przyjść do zmysłów i lepszego zdrowia. Nieszczęśliwy to był człowiek! Polecam go modłom Pani. Trzeci to z nas w tym roku przeszedł do wieczności, a dwóch było bardzo blizkich tego. Teraz znowu wszyscy w niezłém zostajemy zdrowiu, X. wszakże od niejakiego czasu chory. Często on zapada. Pozbawiony od dwóch lat już blisko wiadomości od familii, nic dziwnego że więcéj cierpi sercem i zdrowiem. I jakżeby nie miał cierpieć! Familia zupełnie o nim zapomniała.

Najpiękniéj Pani dziękuję za książek kilka, to jest: Monte-Christo, le Meunier i Vingt ans après, które w tych dniach odebrałem — dawniéj zapowiedziane książki, których regestr przysłać mi Pani raczyłaś, jeszcze tu nie doszły.

Polecam łaskawemu sercu dobréj Pani prozbę naszą oświadczenia najżyczliwszych pozdrowień dobrym, nieocenionym poprzednim opiekunkom naszym, równie jak i innym łaskawym pamiętającym o nas.

Szanownemu księdzu proboszczowi nie mogę dostatecznie podziękować za jego łaskawą i życzliwą pamięć o mnie, za jego prawdziwie kapłańskie pociechy, w których tak widocznie przebija się głębokie przekonanie wiary i szlachetność serca. Z rozczuleniem czytałem ten nieoceniony ustęp jego, i odczytywałem pokilkakrotnie, bo nic wyraźniéj nie przykonywa, nic dzielniéj nie pociesza, i nie wlewa w serca słodszéj otuchy jak takie szczere słowa chrześciańskiéj czystéj cnoty pełne, z ust prawdziwego chrześciańskiego kapłana. Błogosławię chwilę w któréj niegdyś miałem zręcznosć zrobienia znajomości, z któréj dziś tyle doznaję pociechy.

List IV.

Sylecrya.

List Pani z dnia $\frac{19}{31}$ Stycznia r. b. i przy nim pudełko z farbami w całości odebrałem. Nieskończenie Pani dziękuję za Jéj dobroć, jako też za łaskawą opiekę którą Pani nad nami wszystkimi rozpościerasz. Wielki dług wdzięczności względem Pani zaciągamy, z którego niestety! nigdy wywiązać się nie będziemy w stanie.

Jest nas wielka liczba w téj okolicy, Piotrowski zawód, to jest piotrowska żelazna fabryka, teraz dopiero zaczyna się kolegami moimi zaludniać. Dotąd jest trzech, to jest Leopold Dobrski, Roehr z księstwa Poznańskiego, i Alexander Grzegorzewski. Byt dwóch ostatnich wcale nie jest zapewnio-

ny; ale co do Grzegorzewskiego, uprzedzam Panią że wyjąwszy od żony, żadnego zasiłku nie przyjmie, — wieleśmy nad nim pracowali żeby od nas co przyjął, choćby nawet sposobem pożyczki, i to się nie udało.

Werchnoudyńsk d. 27 Maja 1849 roku.

List V.

(Od téj saméj osoby co poprzedni)

Życzy sobie Pani mieć wyobrażenie o tutejszéj okolicy... kraj jest pusty, górzysty, mało zaludniony, wsie rzadkie, za to wielkie, czasami po pareset domów liczące. Ziemi wiele odłogiem leży oprócz w bliskości wsi. Lasy w górach nieprzebyte, niektóre zaś góry gołe, nieurodzajne. Zima trwa pięć miesięcy, mrozy czasami dochodzą do 40. st. Reaumura, za to w lecie upały nieznośne; najpiękniejsza pora roku jest jesień, która zwykle kończy się śniegiem i sanną. Deszcz rzadziéj tutaj pada aniżeli u nas, błoto jeszcze rzadsze, w ogóle powietrze suche.

W Werchnoudyńsku ja tylko jeden mieszkam z wygnańców, zajmuję się po większéj części malarstwem, czasem ujeżdżaniem koni dzikich jak kraj w którym się rodzą.

Na południe o 45 wiorst od miasta w Pesterowéj mieszka Filip Grodzicki z kaliskiego; jest to weteran tutejszéj okolicy, przeszło piętnaście lat w niéj mieszka; przybył młodym chłopcem, a teraz już osiwiał i wyłysiał. W Piotrowsku jest jedenastu kolegów.

Werchnoudyńsk d. 17 Października 1849 roku.

List VI.

dnia 17 Września 1849 roku.

Twierdza *Kusznirerem w Kirgizkim stepie.*

List Pani wlał na nowo w serce moje balsam pociechy. Mimo nieodebranego jednego Jéj listu, nigdybym tak długiéj nie dopuścił przerwy, gdyby nie szczególny zbieg okoliczności. Z jednéj strony kłopot z dostaniem mieszkania po ogromnym ogniu jaki się wydarzył w dniu 11 Maja t. r. w Petropawłowsku, w krótce potém wystąpienie batalionu naszego o wiorst parę w step, gdzie obozem staliśmy, a nareszcie niespodziewane moje wymaszerowanie z rotą czyli kompanią o wiorst 510. do twierdzy ***Kuszmurun*** w kirgizki step, zkąd obecnie piszę, — a na dokompletowanie wszystkiego słabość moja któréj nabawiłem się w marszu, i jeszcze tu na miejscu miesiąc cały niemożność wzięcia pióra do ręki, bo sformował mi się na prawym ręku poniżéj pachy, ogromnéj wielkości wrzód, który tu już na miejscu rozcięto mi i dziś dzięki Bogu dawném cieszę się zdrowiem, — zdaje mi się więc żem się usprawiedliwił. W czasie nieszczęsnego pożaru nic nie ucierpiałem, — niewielki bowiem zapas ruchomości (jako wojskowego) zdołałem wyratować, tém bardziéj iż w przeciwnym końcu miasta pożar się wszczął. Życie tutaj nierównie droższe jak w Petropawłowsku, bo miejsce to wiorst 250. oddalone od linij zaludnionéj mieszkańcami w pustym stepie znajduje się — rzadki więc dowóz przedmiotów do życia potrzebnych. Przeżyć tu jednak wypadnie lat dwa, podług rozporządzenia wyższéj władzy. Miejsce to jest bardzo piękne, twierdza bowiem na wzgórzu zbudowana, u stóp którego, wśród pysznego sosnowego lasu, wytryska z gór źródło i oblewa twierdzę swoją świeżą wodą. Niedawno zbudowana twierdza, niema jeszcze żadnych mieszkańców oprócz siły wojennéj i kilku urzędników cywilnych, i dla tego to rozmaitości żadnéj spodziewać się tu niemożna; jedyna nadzieja w książkach których spodziewam się z Petropawłowska, aby nudy zimy jako tako osłodzić. — Ale cóż robić, kiedy aż tutaj los

mnie zagnał, trzeba poddać się woli Opatrzności, która wszędzie z równą nad nami czuwa opieką.

List VII.

Kurgan, 25. listopada 1848.

Uszczęśliwiony odebraniem listu Pani, żałuję mocno że ktoś adresujący pisma mylnie zawsze je adresuje we wschodnią Syberyą do Jenisejska, przez co odbywają niepotrzebną drogę, kilka tysięcy werst i późniéj jak było należało mnie dochodzą. Z téj to przyczyny i farby które bardzo dobre były, i których straty dotąd odżałować nie mogę, szwank poniosły. Pani zapytujesz mnie w swém piśmie w jakim rodzaju malowania szczególniéj celuję. To zależy od smaku tutejszych amatorów oceniających i mierzących malowidło na sążnie. Mam obstalunki widoków Jenisejska które stało się sławne jako główny punkt bogatych kopalni złota. Dawniéj zrobiłem już ich ze trzydzieści wodnemi farbami, ale że drobna robota nie na moje już oczy, potrzeba mi by było choć jednego krajo-obrazu z pięknem niebem i perspektywą, bo co jest w duszy, co się nie raz marzy, gdy przyjdzie pędzlem na płótnie oddać zawsze się jakoś nie udaje. Portrety, gdybym miał choć jeden wzór dobry, także nie małoby mi korzyści przyniosły, bo któżby nie chciał widzieć się powtórzonym w obrazku! tylko że tutejsi amatorowie lubią się malować z akcesorjami, przynajmniéj z fajką lub pieczątką w ręku, w pozach które potrzebują także dobrego wzoru, zwłaszcza w wykończeniu rąk i pieczątek. Co do ochoty i cierpliwości na téj mi nie brakuje, zwłaszcza teraz kiedy reumatyzm nie pozwala mi się bardzo poruszać, robię choć szkice, w nadziei że raz wzór mając będę mógł postąpić.

Sukna jeszcze nie odebrałem; składając Pani najczulszą podziękę ośmielę się prosić o chustkę czarną na szyję i letnią jaką materyą na ubranie, bo tu tego nie dostanie w dobrym gatunku, i żal płacić za robotę kiedy niema nadziei choć jedno lato chociaż krótkie ale gorące ponosić suknią.

Malowidła najlepiéj jest przesyłać zdjęte z ram i zwinięte na drewnianym wałeczku przełożone papierem napuszczonym oliwą. Wielki obraz Chrystusa Pana w Ogrójcu przesłany do Tobolskiego kościoła, prześlicznéj wiedeńskiéj roboty, uszkodzony jest nieco w drodze; gdy tak upakowane malowidło i mniéj miejsca zajmuje i jest bezpieczniejsze od uszkodzenia. Zdaje się że Pani donosiłem o litografiach kolorowanych, kopiach z obrazów z Pinakoteki w Monachium, które się znajdują w księgarni Villetty w Odessie.

List VIII.

Orenburg, 3. sierpnia 1849.

Najmocniéj przepraszam najczcigodniejszą Panią, za niedokładność udzieloną o moim wyjeździe; kto służy i komu wiele na zawadzie, niepodobna mu powiedzieć, że tak chcę i tak się stanie; projektowałem wyjechać w Czerwcu a ledwie wyjadę w późnéj jesieni, i potrzeba znieść cały ciężar tak odległéj i w taką porę podróży, przyzwyczajony jednak rachować odległość na tysiące nie bardzo to mnie obchodzi, a tęsknota i pragnienie być między swoimi przeniosłyby mię na skrzydłach jeszcze większą przestrzeń. . . . . Obecnie niema X. w Orenburgu, wyjechał jeszcze z kilku braćmi na kuracyę do wód w Siergiejewsku; kąpiele siarczane i bardzo są skuteczne, i miejsca w Baszkiryi najpiękniejsze w całym tutejszym kraju, potrafi skorzystać z téj podróży, i pewno przywiezie wiele peizaży. W czasie podróży do wód, jeden z braci Henryk Gałecki utonął przypadkowo w małéj rzece Kinelu. Smutno jest ginąć na obcéj ziemi, i śmierć Henryka najdotkliwszą sercom naszym była; któż zbada sądy Boże, może nie

wielu z nas oglądać będzie ziemię rodzinną! Hipolit z Orskiéj fortecy, i drugi okropnie wycierpieli. Nad nimi spełniło się największe znieważenie prawa. Szlachta, urzędnicy górnictwa, za wyrokiem jakiegoś p. pułkownika dostali po tysiąc kijów; zgroza i ból serca szarpie na wspomnienie téj tortury!

Od czasu jak pisałem do Pani liczba nas tu powiększyła się nowymi braćmi. Przybyło dwóch po lat 17cie z korpusu leśniczych.

List IX.

Góra Jaman Tau w baszkirskim Uralu 13. Marca 1850 roku.

Widzisz Pani tego olbrzyma, to Jaman Tau! jedno z dzieci Uralu, groźne swą wielkością, i swém zimnem lodowém tchnącém z wierzchołku na roślinność w dolinach! o gdybyś Pani widziała jak ten olbrzym ozłaca się zachodnim promieniem słońca! ile gry, ile życia na jego obnażonéj piersi! słońce, promień, nawet głos martwy ożywia i stroi go cudnemi barwami życia! Śmiertelny mróz zimy i tu wszystko pokrywa — istna to śmierć zima! a mrozy dochodzące 40 Reau. żelaznemi szponami wszystko ściskają i znaki życia niby westchnienie sieroty, w lekkich parach wznosi się w obłoki! Doprawdy jakie dziwy w téj naturze! wszystko do nieba — do Ojca wszech światów dąży, nawet łza z zamyślonéj źrenicy — Matki, Siostry, dziewicy, nie pada na ziemię a jako iskierka elektryczna ulata do potęgi ogniska ognisk! Lecz daruj mi Pani — wybacz, na sercu jakoś rzewno i tęskno; o handlu chustkami miałem mówić, a tu popłynęły z piersi inne dźwięki po górach, Uralu, naturze; ale wybaczy mi Pani, jestem miłośnikiem piękności, uwielbiam Twórcę patrząc na cuda Jego.

List X.

(Od téj saméj osoby co poprzedni).

Jak stepy, szeroko otworzyły się piersi nasze, aby przyjąć słowa Twe Pani najlepsza; tak słodkie, tak lube wszystko co od was drogie Siostry, Matki, iż nie wypowiem tego uczucia jakiém przejęci byliśmy ku Tobie Pani; i smutki i niedole i wszystko złe na ziemi, zapomina się kiedy Wy pamiętacie. Czyż uwierzycie że dnie takie są dla nas najuroczystszemi? ciężar obecnego życia znika, świetleje w sercu, w duszy i płyną godziny, strojne coraz nowemi ozdobami, waszych cnót, poświęceń, sercu! Bóg tylko widzi głębią okiem niezbadaną, dla uczucia niema słowa, potrzeba wzroku jasnego; kto czuć umie ten przejrzeć zdoła. Pogoda Twego serca Pani, spłonęła na nas tak cudownie jak promień za kratowane okno — ja zapłakałem na wspomnienie tego co dawno pisałem, ale do niemocy ducha nie przyznam się, do żalu, do bólu, bo ciężkie bywają, a niema komu użalić się, wypowiedzieć — do Boga tylko i do Was — przebaczcie, i nie dziwcie się; są katusze chwilowe, i trwożące nieustannie, ciężko było podówczas sercu, nie było ze mną braci i wypowiedziałem ból mój przed tém niezrównaném sercem Matki opiekunki, ale więcéj nie zrobię to, aby Was nie smucić.

Z czynów dobrych a nawet chęci, na cóż się usprawiedliwiać, byt człowieka najkonieczniéj wymaga zajęcia się potrzebami doczesnemi, aby je ulepszyć godziwie i uprzyjemnić, bo i ziemia, i życie na niéj śliczne, cudowne, gdyby niechęci, i złe chęci Bóg połączył braterstwem, miłością, bez krzywdy, łez i krwi bliźnich; dary Boże nieprzebrane — ale wola zła, kiedyż się ograniczy? ja nazwę szczęśliwą myślą zawiązanie handlu na korzyść biednych; gdybym znalazł sprzymierzeńców, wypowiedziałbym myśli moje o rozwinięciu handlu, cokolwiek na większą skalę i nie tak daleko

jak tu znami, ale tam na miejscu, do tego dwie tylko rzeczy potrzebne: sumienność i zaufanie. Na handlu chustkami nie widzę rezultatów pomyślnych. Materyi gatunkowéj nie mają żadnéj, a obok tego drogie, jako wyrób prostych kozaczek są tylko szczególne, ale nie są potrzebne; może ja się na tém nie znam, to inna rzecz, proszę mi powiedzieć. Kanaus, materya perska, do Orenburga karawaną z Persyi nie przychodzi, kupcy tutejsi nie wiedzą nawet co to jest, u Bucharca dowiedziałem się że w normanach przywożą tę materyę, ale dla braku kupujących wyprawiają na jarmark do Niższego Nowogrodu — arszyn kosztuje 50 ks. a czasem drożéj; suzy przywożą bardzo wiele, lecz w tym roku nie było jeszcze ani jednéj bucharskiéj karawany, a u ruskich każda sztuczka sprzedaje się 2 i 3 rs. drożéj — myślę jednak, że i na tém niebardzo można zyskiwać bo użycie chałatów nie jest u nas tak upowszechnione jak w Azyi.... gdzie i powszednim i galowym strojem — i daj Boże żeby do tego nigdy nie przyszło; twarde życie, i ostre odzienie niech nam będzie najulubieńsze; słowem, że na kupienie potrzeba amatorów — a na amatorach handel bankrutuje, a wtenczas tylko kwitnie kiedy jego przedmiotem są artykuły niezbędne do życia, i potrzebne ogółowi. Proszę nie pomyślić że ja wymawiam się od współdziałania. Boże broń, mam ogromny zapas chęci, wyjawiam tylko moje zapatrywanie się — może nietrafne, mylne, do tego przyznam się. Za przysłane 25 rs. z dodatkiem 1 r. 28 k. sr. kupiłem 6 chustek; nie bardzo doskonałe — lecz to tylko na próbę; jak się uda na pierwszy raz, gdy pani będzie widzieć pożyteczném i stosowném do swych licznych chęci użycie niewielkiego funduszu na handel tego rodzaju, z przeznaczeniem korzyści na rzecz biednych braci, to zastąpi mię X. Chustki bywają tanie i można zrobić wybór w połowie i w końcu zimy — latem kozaczki w polu, i nie robią. Karawany ze wschodu spodziewane, gdy będzie co pięknego postaram się kupić, i wyprawić pocztą. Nie wiem czy będzie pani zadowolnioną odpowiedzią o handlu z nami.

O Kaukazie, zupełnie nic nie wiemy — i żadnych stosunków mieć nie możemy — znajomych kolegów jest wielu, lecz w jakich są miejscach, czy żyją nie wiemy; czasem tylko przypadkiém dowiemy się coś. Co do odsyłania książek do Irkucka nie zaręczamy, albo bardzo nieprędko; u nas tak ogromne przestrzenie jak w Syberyi — i posyłki krążą bardzo powoli a często całkiem giną, jak się zdarzyło w roku przeszłym z książkami posłanemi do Rojemnéj fortecy — Kirgizi zrabowali i wszystko zginęło. Przestrzeń tak nas rozdziela — najbliżéj 280 w. najdaléj 17000 — a gościńców pocztowych niema, Kirgiz żegluje konno z depeszami i raz albo dwa razy do roku idzie skarbowy transport, i z tego korzystamy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

POSŁANIE DO BRACI WYGNAŃCÓW I MOWA O NARODOWOŚCI POLAKÓW przez *Kazimierza Brodzińskiego*. Nakładem Amancjusza Żarczyńskiego. Paryż, w drukarni L. Martinet. 1850.

Mało który z naszych pisarzów tak powszechnie ukochane imie jak Brodziński zostawił; bo téż mało który równie gorąco a bezinteresownie miłował kraj i ziomków. Wznioślejszych od niego natchnieniem, potężniejszych myślą, wytrawniejszych smakiem, wyższych nauką, łatwo wskazać, nikt nie dosięgnął jego prostoty i jego tęsknéj czułości, także owéj jego prawdziwie synowskiéj gorliwości o dobro ojczyzny. Pisma Brodzińskiego dotąd staranniéj i w zupełności nie wydane *a*) są rozmaitéj bardzo ceny; znajdzie między niemi rzeczy słabe, pospolite, niezaspokajające pod względem naukowym; wszelako wiele tam, dosyć na laurową nagrodę czystych pereł poezyi, wonnych, świeżych utworów, kwiaty z niwy polskiéj przypominających. *Wiesław*, niektóre pieśni, wyryte od dawna na miedzianych tablicach pamięci narodowéj, już dla potomności niepożytym urokiem jaśnieją. Nie w poezyach jednak tkwi prawdziwa wielkość Brodzińskiego. Najczystsze natchnienie, które go na szczyt znaczenia narodowego zaprowadziło, otrzymał on dopiero pod koniec swego życia koleją cierpień z miłości dla bliźnich, dla współziomków. Przepalił wieszcza wskróś:

> . . . . on ból co od wieka,
> Każdego w Polsce rozdziera człowieka!
> Błogosławiony on ból — co dowodem
> Nieśmiertelności — bo już z grobu rodem —

i wtedy na ustach jego potężne słowo zabrzmiało. Rzeczywista wielkość Brodzińskiego, poważna wielkość cnoty i rozumu, uderza nas po części z *Mowy o narodowości*, a całkowicie z kilku ustępów dla Polaków wygnańców słabniejącą już ręką zdaleka nakreślonych. *Mowa o narodowości* tudzież *Poselstwo z ziemi ucisku* czyli jak je zwie Bohdan Zaleski, pobożny dzisiejszy wydawca, *Posłanie do braci na wygnaniu*, najznamienitszą zasługę pisarza i patryoty stanowią. Któż w Polsce nie zna tego wysokiego wykładu co to jest naród, albo owych serdecznych rad i napomnień, taką troskliwą przezornością, takiém gorącém uczuciem, taką wzniosłą ucz-

---

a) Wydanie Wileńskie w 10 tomach nie obejmuje wszystkiego; jest ono przytém nadzwyczaj niedbale i niepoprawne.

ciwością nacechowanych? Któż choć kilku kropli wody z téj przejrzystéj, orzeźwiającéj a obfitéj krynicy nie zaczerpnął? Śmiało powiedzieć można, że uniesienie ogólne dla ostatnich pism Brodzińskiego, opiera się przedewszystkiém na wdzięczności. Uniesienie wzmogło się szczególniéj w ostatnich czasach, i dziś Bohdan Zaleski Brodzińskiego **prorokiem**, a *Mowę o Narodowości* **zakonem Polaków** mieni. My w dalszym ciągu pozwolimy sobie kilku uwag co do powyższych orzeczeń; w tém miejscu poprzestajemy na postawieniu zdania, że i bez prorockiego wieńca, ogromną ma cenę posłannictwo człowieka, któremu dał Pan Bóg wstrząsnąć sumieniem kraju i kilka prawd czystych w sercach ziomków zaszczepić.

Dzisiejsze pokolenie nie zna szczegółów życia Brodzińskiego. Wiadomo powszechnie że z młodu służył w szeregach, że w późniejszym wieku wykładał literaturę polską przy uniwersytecie Warszawskim, że szczęśliwie w pisaniu poezyą ludu odtworzył, że wiele z obcych tłómaczył (z Szyllera, z Goethego *Cierpienia Wertera*), że przepolszczył pieśni słowiańskie, że chociaż ruchowi romantycznemu niedowierzał, miał bliską zażyłość z młodymi poetami epoki przedrewolucyjnéj, że w roku 1830 silnie się chwycił sprawy powstania, że w ostatnich latach życia swego wiele chorował, że umarł (r. 1835) w Dreźnie, gdzie na cmentarzu katolickim obok jen. Wojczyńskiego spoczywa, że zostawił przekład Hioba i znaczną liczbę innych pism. Bliższych okoliczności nigdzie znaleść niemożna. Żaden pisarz nie odsłonił nam bodaj najbardziéj zajmującéj strony charakteru poety, jego mozołów w zawodzie, którybyśmy missyonarstwem świeckiém nazwali. Brodziński całém sercem do ludzi i rzeczy bliskich siebie przylegał; pocieszał, podpierał, radził, podnosił, zagrzewał, obudzał. To wszystko dobrzeby było wiedzieć dla zbudowania i nauki, tego wszystkiego nie wiemy dokładnie. *b*)

Bohdan Zaleski dodał kilka rysów do wizerunku autora *Poselstwa*, w przedmowie umiejszczonéj na wstępie wydania o którém piszemy; żałujemy że śmieléj za rylec nie uchwycił, że się uniósł zbytecznym skrupułem. Jeźli komu, to jemu przystało ściśléj nas z chrześcianinem, patryotą i wieszczem w Brodzińskim zapoznać. Z przedmowy Zaleskiego przytaczamy cały ustęp biograficzny. „Łuna nocy Listopadowéj, pisze autor *Przenaj-„świętszéj Rodziny*, rozwidniła i Brodzińskiemu aż do dna głębię zapałów „młodzieży ówczesnéj, zapałów w których dostrzegał tylko *szalony Bajro-„nizm i fałszywą antysłowiańską exaltacyą.* Pełną piersią zaszlochał. „Pożegnał raz na zawsze ów ciemnik swój słowiański, owe *regna inania* „jakiegoś ducha skowanego jeszcze — i z pieczęcią na ustach. Rzewnie „po dziś dzień spominamy pomiędzy sobą, budującą w owym czasie po-„korę Brodzińskiego. Poważny i zasłużony mąż, chodził od domu do do-„mu, przepraszać młodych znajomych i przyjaciół, którym Bóg wie czém „zawinić mógł — chyba w myśli. Kajał się on tak z podejrzeń swoich, Du-

---

b) Krótkie wzmianki, ocenienia literackie, znajdują się tu i owdzie po książkach. Obszerniejszéj biografii nie znamy.

Artykuł *O Kazimierzu Brodzińskim i jego pismach w Przyjacielu Ludu* (Rok III T. 2. Nr. 46, 47, 48) jest niedostateczny i razi deklamacyą.

Bardziéj zajmującą i ważniejszą rzecz podało to samo pismo (P. L. R. III T. 1, Ner 18) pod napisem *Wspomnienia o Kazimierzu Brodzińskim.* Mieszczą się tam zajmujące wspomnienia z lat dziecinnych przez samego poetę skreślone, mieści się list ostatnie jego chwile opisujący.

Na czele nowéj publikacyi: *Życiorysy znakomitych ludzi* (Warszawa u Bernsteina) znajduje się żywot Kazimierza Brodzińskiego. Szkic ten noszący piętno nowéj szkoły literackiéj o któréj pokilkakroć wspomnieliśmy, nikogo nie zaspokoi. Piszący wielu rzeczy nie był w stanie zrozumieć, wielu powiedzieć nie mógł.

„chowi P.ski w nich. Doprawdy Brodziński przemienił nam się odtąd; „w anielskiéj białości zajaśniał do oczu, na nowy doskonalszy okres ży„wota. Zwiędły już i schorzały, odzyskał żartkość Napoleońskiego wojaka „Niezmordowanie jako mógł i umiał najlepiéj, krzątał się około sprawy: . „posterunkach w stolicy, z karabinem na plecach, przedumał wiele nocnę „i owoce tych dumań ku pożytkowi przesyłał członkom Rządu i różnyya, „wziętym osobom w Sejmie i obozie. Przedewszystkiém zanurzył sim „w modlitwie, z prostodusznością uciekł się do praktyk chrześcianina ka„tolika, uczęszczał do świętych Sakramentów — że był co dosłownie *duszą* „*polską płonącą w Bogu*. Wynagrodził go téż Pan zaraz osobnym darem, „że najdaléj i najwyraźniéj przejrzał w tajnikach jestestwa swego narodu. „Głównie położył w to wszystką usilność, a nie wątpimy że byłby dał „i duszę swą, aby ruchy ziemskie ducha narodowego związać z Niebem „i puścić w nastrój Boży — a na co niestety nie baczono naokoło, ani *u góry* „ani *u dołu*. Między wieszczami polskimi w roku rewolucyi, Brodziński „sam jeden tylko był natchniony, namaszczony na proroka: sam jeden bo „z nich stał na opoce Chrystusa Pana, i wskróś pałał zeń czystym ofiar„nym ogniem. *Głos o Narodowości* czytany na posiedzeniu Towarzystwa „Przyjaciół Nauk, jest zachwyceniem prorockiém, jasnowidzeniem na jawie „dziejów Polski w dośrodkowym kierunku ich ku słoneczności Bożéj. Myśl „osnowną i że tak powiem rdzenną polskości, w stosunku do innych na„rodowości chrześciańskich, ujął niejako ręką z nieba, ujął za złotą nić, „z któréj snuć nam na pokolenia. Czytelnik ma tu na kilku kartkach spi„sany swój zakon Polaka — i jakoby swoje polskie przymierze z Bogiem. „Atoli kiedy prorok Brodziński rzucał to ziarno Boże w ziemię, a duch Na„rodu Polskiego łamał się w twardym boju z duchem starego świata, i ła„mał się z różnem powodzeniem, — w rządach i obozach naszych, bałwo„chwalono wciąż Rozum, i wyrachowania Rozumu w polityce i strategii. — „Siejba Brodzińskiego ani kiełkowała jeszcze na powierzchni.

„Klęski narodu w r. 1831 przygniotły bardzo Brodzińskiego w ciele „mdłém, wątłém i wyschłém na szczepę; — ale nie znękały bynajmniéj je„go ducha. — Ani na chwilę nie zachwiał się w swéj wierze, pomimo nie„słychanych publicznych utrapień. Rozpiął się na krzyżu Pańskim z bole„ściami narodu, to ściekały nań z krzyża górne pocieszenia. Zadługo on „już gościł na wysokościach, aby zwątpić mógł o przyszłości Polski, któréj „miał tylokrotnie prorockie widzenie. Osamotniał jednak i osmutniał bar„dzo w Warszawie, po przyjaciołach i uczniach co nie wrócili z pobojowisk, „albo co tułali się w rozproszeniu po dalekich morzach i lądach. Mógł za„iste śpiewać o sobie co śpiewał:

Bom jako pająk milczący
Na suych wnętrznościach wiszący.

„Całą miłość swoją, wszystkie nadzieje, myśl i uczucie przeniósł na nas, „bracią rozesłańską. Owszem, wyemigrował za nami w duchu; że godzi „się uważać Brodzińskiego za spółtułacza naszego od najpierwszych dni. „Jedynie codzień lichsze zdrowie i kłopota domowe męża i ojca pozba„wionego nagle zasłużonego chleba, stawały mu wciąż na wstręcie do po„łączenia się z nami.... Na ostatku przezwyciężył wszystkie trudności. „Udało mu się pozyskać paszport za granicę. Wyruszył niby do wód „niemieckich, w niezachwianym atoli a utajonym zamiarze dostania się do „Francyi. Opatrzność inaczéj rozporządziła w niepojętych swoich wyro„kach. Właśnie kiedyśmy się gotowali z bijącemi sercami uszanować „i umiłować po synowsku najzasłużeńszego wieszcza proroka, przeraziła „nas gromem nagła wieść z Drezna o śmierci jego. Zaboleliśmy na śmierć „tak niespodzianą, ale rozradowaliśmy się wnet szczegółami o niéj. Kazi„mierz Brodziński — prawy kmieć Boży, dopłużył snać chwalebnie swego

„dnia; to czyściec emigracyjny nie był mu już potrzebny. Dojrzał — o! „dawno dla nieba — on Chrystusa Pana dziecie, sługa i apostoł w narodzie. „Chrystus Pan udarował téż naszego wieszcza proroka, łaską wybranych, „łaską świętych, udarował nawiedzeniem i widzeniem swojém w skonaniu. „Uczciwéj sławie Brodzińskiego tylko takie opromienienie przystało; znamię „nieskazitelności duchowéj — i wieszczba niejako patrońswa jego nad na„mi. O blaski świeckie niedbał on nigdy za żywota, a nawet się ich bar„dzo lękał, dla duszy swéj.

„Na kilka miesięcy przed śmiercią, w Krakowie, na wyjezdném już za „granicę, napisał Brodziński *Posłanie do Braci na wygnaniu.* Zle mówię „*napisał*; — dość zajrzeć w manuskrypt nieboszczyka. Brodziński zaim„prowizował jednym tchem swój *śpiew łabędzi*, — mażąc, to dopisując „po bokach stronnic, rwące się na jaw z głębi duszy myśli, to uczucia „patryoty chrześcianina. — Widno tam w każdym niemal wierszu, jak pra„cował zbolałemi wnętrznościami, rozmodlony, rozpłakany w duchu — „a przeczuwający że pisze testament swój i pożegnanie dla braci na tu„łactwie: toż znać jeszcze w manuskrypcie ślady świętych łez, co omoczyły „papier i pozalewały wyrazy. Nagliło coś z wewnątrz. Unikając słuchu „i wzroku czujnego wroga, nie chciał przejrzeć ani nawet odczytać tego co „pisał — ale wyprawił jak mógł najspieszniéj i *anonime* do Francyi, tę „spuściznę do nas dziedziców swych w linii prostéj. — Na wydawcę za„mianował ś. p. Stefana Witwickiego, najgodniejszego zaprawdę, aby te „polskie, wieszcze i święte natchnienia otworzył — i ogłosił dla Emigracyi. „Witwicki zajął się gorliwie wydaniem *Posłania*, użył i porady Mickiewicza; „ale najdziwniejszą przygodą, nie odgadnął na razie znakomitego *anonima*, „chociaż duch, treść, i sama nawet dobrze mu znajoma ręka pisma, uka„zywały najprzezroczyściéj kto zacz jest? Witwicki w niewiadomości téj „o autorze, i w najlepszych intencyach, poczynił tu to owdzie poprawki, „zawżdy niemal trafne i dobitne co do polszczyzny, poważył się nawet na „wypuszczenie całych i ważnych stronnic, co poniekąd usprawiedliwić może „wzgląd na okoliczności czasowe. Po odkryciu późniéj autora, wydawca „obżałował sam swój postępek. Sądzę iż najwłaściwiéj uszanuję drogą mi „pamięć i autora i wydawcy, że nawet dogodzę woli obudwóch przyjaciół, „przedrukowując od deski do deski manuskrypt, bez względu na drobne „usterki."

Przejdźmy teraz do dwóch pism Brodzińskiego w nowém wydaniu pomieszczonych.

Mowa o narodowości Polaków poprzedziła o lat pięć, *Posłanie do braci wygnańców.* Napisał ją Brodziński na uroczystość akademiczną, ztąd znać tam przygotowanie, krasomówską ogładę. Cóżkolwiekbądź, jest ona przedewszystkiém lirycznym gorącego patryotycznego uczucia wybuchem. Wiele zdań wysokiéj piękności rozsianych od początku do końca dzisiaj nas bardzo zastanawia. Brodziński wyraźnie drogę autorowi *Przedświtu* i innym nowszym pisarzom w r. 1831 otworzył.

„Naród jest wrodzoną ideą, powiada Brodziński, którą członkowie jego „w jedno spojeni, urzeczywistnić się starają. Jest jedną rodziną mającą „swoje rodzinne przygody i powołanie. Uważa się jak jeden człowiek „w swojém dążeniu, wyobrażeniach i czuciu. Losy doznane stanowią jego „charakter. Bóg chciał mieć narody jak ludzi indywidualnemi, przez co „na całą ludzkość wpływają i potrzebną tworzą harmonią. Jak cnoty do„mowe są podstawą narodowych, tak te są zasadą miłości całego społe„czeństwa. Cała różnica między narodem a człowiekiem jest, że człowiek „może zginąć dla narodu, ale naród dla ludzkości nie może wtenczas, gdy „ma swoje sumienie, gdy się czuje narodem *c*)

c) Wszystko to jest pokrewne pojęciom przedmowy *Przedświtu*.

Dzieje przeznaczeń Polski wzniośle mówca kreśli. Oto jego słowa:

„Ideą narodu było: pod słońcem religii rozwinąć drzewo wolności „i braterstwa; umiarkować prawa tronu i ludu na szali u nieba samego „zaczepionéj; rozwijać się wewnątrz według pory jaką czas przynosi, aby „się stać osobą ukształconą do spółdziałania całéj ludzkości. Powołaniem „jego było czuwać śród burzy na granicy barbarzyńskiego i cywilizowanego „świata; wzniosłém przeznaczeniem bronić niewdzięcznych; wznioślejszém „jeszcze reprezentować kilkadziesiąt milionów ludu słowiańskiego, który „go w ślepocie napadał, który rozproszony po lodach północnych powoli „dojrzewać będzie....

„Z palmą pokoju przybyły apostoł wiary na ziemię Polaków, znalazł „lud rolniczy, patryarchalnie rządzony i wolny, tak jak wolne bywają na„rody w stanie dziecińtwa. Wprowadzona wiara do takiego ludu nie mo„gła go przeobrazić, ale owszem jak postęp słońca, ożywiała i rozwijała „daléj organicznie jego przyrodzone usposobienie.... Polacy uniknęli władz „obcych i stosunków z ludami mogącemi zmienić ich narodowość. Ztąd ich „ziemia jest jednym domem, ich dzieje jedną kroniką rodzinną. Jeżeli po„łączyli się w jednę rodzinę z ludami nieco różnego szczepu, połączenie „to było małżeństwem w osobach królewskich przed ołtarzem zawartém: „ślubny pierścień królów był ślubnym pierścieniem narodów, i wiary i śluby „te trwały święcie aż do spólnego grobu..... Polacy przysięgli bronić „ewangelii, którą zasłyszeli. Oręż przy jéj śpiewaniu pod Mieczysławem „dobyty, oni ostatni w sprawie chrześciańtwa do pochew schowali. Obrona „Wiednia była bojem ostatnim czysto chrześciańskiego rycerstwa. Na sej„mach wprowadzili porządek narad, jako zakon chrześciański i obywatelski; „najprzód dobro wiary, potém rzeczypospolitéj i króla; lud *wiarą*, siebie „*bracią* a dziewicę matkę Chrystusa, królową swą obwołali. Maryi był „czcicielem Czarnecki zbawca narodu w najtrudniejszych okolicznościach, „Sobieski zbawca chrześciańtwa, i barscy mściciele utrapionéj ojczyzny przez „Moskwicina. Maryi poślubiona uboga pasterka orleańska, wybawiła siostrę „naszą Francyą.... Kraj Polaków był tylko obozem straży europejskiéj. „Kiedy oddawszy sztandary pogańskie papieżowi Pawłowi V. w prostocie „o relikwie go prosili, rzekł im: ***Czyż każda garść ziemi waszéj nie jest „relikwią męczeńską d)*** ... Duch rycerski rozwinął w szlachcie polskiéj miłość „wolności, bez któréj niemasz rycerstwa, ani ojczyzny. Jedni Polacy pod „wpływem katolicyzmu potrafili przyjść do wolności i praw, których bogate „źródło i wzory, pierwotne chrześciaństwo podało. Oni stanowią w Eu„ropie jedyny naród, który bez krwi rozlewu i gwałtownego obalenia da„wnego porządku rzeczy, każdą chwytał sposobność, aby przyjść zwolna, „organicznym porządkiem do swobód, jakich inne narody ani zaznały. Każde „wstąpienie na tron nowego monarchy było dalszą spokojną rewolucyą ku „rozszerzeniu wolności, na którą pod obcymi królami szczególniej Polacy „drażliwi byli. Wolność tę posunęli w końcu do fanatyzmu i ostateczności. „Fanatyzm wolności Polaków był ślepym ale nie krwawym. Jeżli za prze„strogę światu posłużyć ma swawola ludu wolnego, który przecież umiar„kować się umiał, tém groźniejszą przestrogą jest rozpasana swawola trzech „władzców, któréj krwawych skutków dotąd obliczyć niemożna.

„Te są żywioły, dobre czy złe ale konieczne, które rozwinęły dawną „odziedziczoną narodowość Polaków. Lecz aby doszła do stopnia dzisiej„szego, trzeba jéj było przebyć nieszczęścia z własnéj pochodzące winy; „trzeba było aby na nich spełniło się znowu zabójstwo narodu, aby prze„był najcięższą szkołę ujarzmienia i nowego dobijania się bytu.

d) Słowa te nie Paweł V. ale Pius V. i nie o polskiéj ziemi ale o ziemi miasta wiecznego do posłów polskich wyrzekł. Jest z tego przedmiotu obraz w kościele Ś. Augustyna w Perugii.

Jak widzimy wszystkie piękne, wszystkie zdrowe pojęcia o chrześciańskiém posłannictwie Polski, o wielkości przeszłych dziejów, o znaczeniu kary, o potrzebie poprawy i zasługi, jedne w całéj pełności, drugie w zarodku, z *Mowy* Brodzińskiego niby ze źródła tryskają.

Przejdźmy teraz do *Posłania*. Tu każda myśl jeszcze wyraźniejsza jeszcze mocniéj oddana, jeszcze prościéj cnotliwa.

Początek jest dziwnie uroczystéj prostoty.

„Dziwiły się niegdyś obce narody, mówi autor, dostatkom ojców wa„szych, ich taborom, orszakom sług, ubiorom i rzędom na konie bogactwy „połyskującym, a oto teraz nie mogą się napatrzeć ubóstwu synów ich obna„żonych i skaleczałych.

„I to wycierpcie za ojców waszych, w myśli że dzieci wasze za was „i za nich cierpić nie będą.

„I nie mówicie: oni zgrzeszyli a spokojnie śpią w grobie.

„Alboż lepiéjby wam było zasłużone znosić niedole? Alboż Chrystus „nie uczył przykładem pokutować za przeszłość i poświęcić się za przy„szłość rodu ludzkiego.

Daléj tęskna boleść aż się do goryczy posuwa.

„Błogosławieni ubodzy, ale zubożenie największą jest szkołą i próbą „człowieka.

„Ubogi wszystko ma u Boga, a na zubożonym palec jest boży. Zu„bożony u najlepszych ludzi podejrzanym jest jak Hiob. Alboż nie jesteś „narodzie mój drugim istnym Hiobem; w jednéj prawie chwili znękała cię „choroba, głód, ogień wojenny, zabrano dziatki twoje, wszystkie plony pól „twoich.”

Tu się pewnie niejednemu przypomni, że ks. Kajsiewicz tego samego porównania Polski do Hioba wymownie w kazaniu użył.

„Szlachetne oblicze jego, prowadzi daléj Brodziński, jest jak obraz wy„tarty. Ostatni jego pieniądz jaki wydaje, rzuca kupiec o stół, czyli brzęk „jego nie jest fałszywy, a nawet w twarzy i w mowie jego fałszu upatrują. „Uprzejmość twoją bierze każdy za interes, uczucie godności za dumę, a „prawdy ust twoich jak pieniądza próbuje. Wiadomości ubogiego są zuży„tym towarem, a dowcip spadłym papierem. Każdy roztargniony cię wita „i żegna wymownie, aby głos potrzeby twojéj zagadał.”

Z taką siłą i z taką rzewnością obraz poniżenia polskiego, obraz nędz tułactwa nakreśliwszy, przypomina Brodziński, że Polacy są i powinni być obojętni tak na dostaki jak i na ubóstwo. Oto jego słowa:

„Polska w ziemi ma zakopane wszystkie skarby swe i tylko ich w je„sień dzieciom swoim gospodarnie dostarcza; a skarby te są niewyczerpane. „Skarby nasze ani są w pysznych grodach, ani w rękodziełach, ani w po„mnikach sztuki, a wróg, który od wieków siedliska nasze z dymem pu„szczał i z ziemią równał, nie mógł tylko unieść wiecznie żywiącéj ziemi, kry„jącéj kości naddziadów naszych, które po tylekroć, jedyną pamiątką prze„szłości naszéj zostały.

Bodaj te szlachetne i prawdziwe zdania tak dobitnie oznaczające z jednéj strony przyrodzoną obyczajowi polskiemu mierność, z drugiéj niepożytą wartość ziemi rodzinnéj, téj ziemi użyźnionéj kościami tylu pokoleń, przedarły się do sumień ludzi, co jeszcze nie uważają za zbrodnią przeciw narodowi, cudzoziemcom kawałek ojczyzny zaprzedać.

Brodziński jeszcze raz w dalszym ciągu do tego samego przedmiotu wraca.

„Po stracie narodowéj niepodległości, woła, Żydzi obrali sobie pieniądz „za Boga, Grecy zostali handlerzami lub morskimi rozbójnikami, Włochy „sztukom pięknym zaczarować się dali, a Niemcy zapiszą się i zapomną o niéj; „Polakom po stracie ojczyzny zostało jedynie rolnictwo. Jako Adamowi po

„stracie raju Bóg ziemię kopać rozkazał, tak Polaku w pocie czoła kop twoją „ziemię i bądź kmieciem bożym, a niebo zawrze z tobą przymierze, bo rol- „nik najwięcéj współpracownikiem jest nieba. Przejdą zarazy, pioruny i „chmury, a ty zawsze dziedzic twéj ziemi zostaniesz, i słońce zawsze zej- „dzie dla ciebie. Rolnictwo jest jedynem zajęciem człowieka, które sam „Bóg mu wskazał; ono przetrwa wszystkie przemysły ludzkie, ono ocali za- „wsze przyrodzony rozum i cnoty, ono wszelki lud od ostatecznego ze- „psucia ocali.

Rady i przestrogi dla tułaczów stanowią bogaty skarbiec, z którego tylko najdroższe kamienie wybierzemy.

Swoją dobrą wolę dla braci na wygnaniu autor kładzie pod opiekę wspólnych nadziei.

„Pierwszém słowem pozdrowienia, powiada, niech będzie: Nie wątpimy, „pierwszą proźbą: Nie wątpijcie o Bogu i zbawieniu Ojczyzny, bo wiara „w to oboje jedno jest: a to co ku utwierdzeniu miłości matki wynurzyć „każe, bratniém sercem przyjmijcie.

Skromność w obejściu z obcemi tak Brodziński zaleca:

„Król Itaki tułacz do swojéj ziemi, w popiele siadał gdy żebrał go- „ścinności w pałacach królów. I wy rozbitkowie do ojczyzny dążący, „skromnymi bądźcie gdzie gościnności prosić musicie. Jeżeli nieszczęście „wasze pojmują, nie chciejcie aby rozumieli zasługi wasze.

Tu następuje mądra i uczciwa rada żeby się w sprawy domowe obcych krajów nie wdawać.

„A gdzie przytułek znajdziecie, są słowa *Poslania*, chrońcie się mie- „szania do sporów między rządzącymi i rządzonymi, choćbyście w duszy „słuszność jednéj lub drugiéj strony widzieli. Kto w domu czyim gościnnie „przyjęty miesza się w spory między mężem i żoną, tego znienawidzą „oboje i wypędzą."

Znaczenie cierpień ojczyzny znajdujemy wyłożone z wysokiego chrześciańskiego stanowiska.

„Chrystus który dla królestwa pokoju krzyż dźwigał, nie może nas „zwodzić, na swoje cierniste drogi nas nagląc, jak nie zwodził swych „uczniów."

Jakiekolwiek przecież są koleje zdarzeń, natchniony pisarz ani na chwilę zwątpić lub zobojętnieć nie pozwala.

„Nie wierzyć w sprawę naszą, powiada, jest to nie wierzyć w Boga „sprawiedliwego; opuścić ją, jest to wrócić z drogi zbawienia do któréj „Chrystus nas wzywa.

„Jak tęskność do Boga zapowiednią jest przyszłego życia, tak tęskność „do wywalczenia ojczyzny naszéj, świętą jest wróżbą jéj życia.

„Czterdzieści lat szukał Izrael ziemi świętéj, i ci ją tylko ujrzeli którzy „wierzyli.

„Ta wiara nasza i miłość ku ojczyznie, żadném męczeństwem nieumo- „rzona, żadném niepodobieństwem nieprzekonana, zwiastuje, że jéj byt jest „nieodzowny, światu potrzebny, przez Boga obiecany.

O powołaniu wszystkich narodów a w szczegolności polskiego i tu znajdujemy poetyczne prawdziwie, jeszcze bliższe przedmowy *Przedświtu* myśli.

„Będzie obmyślona przez Opatrzność, obiecuje Brodziński, rozmaitość „narodów w zgodnéj całości, a sąsiednie kojarzyć się będą węzłem mał- „żeńskiéj miłości.... Systemy ministrów, filozofów, reformatorów w nic „pójdą, a narody gdy się pozbędą zaborców i ludów podbitych, rodzinnie „się porozumieją u siebie, rząd ich będzie według przyrodzenia ich, bo „narody nie tworzą się jak państwa dzisiejsze, ale są stworzone i każdemu „z nich naznaczył Bóg życie i powołanie."

Później pozwolimy sobie wskazać stronę niebezpieczną uroczych przewidzeń Brodzińskiego, teraz jeszcześmy nie przeszli szeregu prawd niepodlegających wątpliwości, prostych i zbawiennych.

„Godnemi tylko i szlachetnemi myślami się zajmuj, są słowa *Posłania;* „pałaj czystą miłością, bo z miłością wiara i nadzieja żyją, bo miłość pier„wsza powzięła wyobrażenie nieśmiertelności.

„Przez wiarę rozkwitnął naród wasz, wiarą i dla wiary żył, i przez „nią zmartwychpowstanie. Czuli to zawsze w podaniach i obrzędach swo„ich ojcowie wasi. Oni po śmierci królów i hetmanów, skruszone ich ber„ła i miecze na ołtarzu składali, oddając najwyższą władzę nad narodem „arcystróżowi ołtarza od którego szła dostojność królewska. W kościołach „i na cmentarzach obradowali, do obrad i wypraw przy ołtarzu wzywali „Ducha Śgo, tam sztandary znosili, tam prochy wodzów składali. Jagiełło „konając na ołtarzu złożyć zalecił pierścień Jadwigi przy ołtarzu otrzyma„ny, pierścień wiecznego ślubu obojga narodów. Gdzie jest ten pierścień?

„Dotrwaj Litwo przy pańskim ołtarzu, a jeszcze złote wesele obcho„dzić będziesz.

„Gdy już na ziemi polskiéj wolnego kościoła nie było, wtedy do ko„ścioła rzymskiego poniósł Dąbrowski godła i orły narodowe, które tak „przez dziesięć wieków panowanie chrześciaństwa utrzymywały, jak orły „rzymskie ujarzmieniu świata służyły. Poniatowski nad brzegiem Elstry „w ręce Boga imie Polski polecił, i orły polskie z wozem jego pogrzebnym „przyszły do ojczyzny, przed ołtarz pański wróciły. Te orły podniosły się „znowu i znikły, ale przy ołtarzu pańskim się znajdą. Na łono Boga u„niesioną jest nieśmiertelna ojczyzna nasza, i zmartwychwstanie gdy jéj u Bo„ga szukać będziecie.

„Niezmierne pola obsiedli ojcowie wasi między poganami z jednéj, „a zaborcami z drugiéj strony, którzy z krzyżem w ręku podboje Cezarów „rzymskich naśladowali i ich się chrzcili imieniem. Wśród takich sąsiadów „wiara była jedyną twierdzą ojców, a piersi ich jedynym murem o który „rozbijały się i dzicze wschodu i chciwych Niemców najazdy. Jak pola „ich po wypaleniu lasów, pod słońcem zbożami się uzłociły, tak po wypa„leniu bałwanów, pod słońcem wiary wolność polska rozkwitła. Ziarno „wolności, które Chrystus na ziemię rzucił, na ich się ziemi najprzód przy„jęło i rozwinęło. Nim o równości rozprawiać zaczęto, oni wprzód sercem „pojęli braterstwo w Chrystusie, zbracili się pomiędzy sobą i bracili naro„dy które braterstwu narodów w Chrześciaństwie spokojnie pozyskiwali. „Wiarę i wolność uważali jako dwie córki niebieskie, których rodzeństwa „aż dotąd świat uznać nie umiał....

„Wszystko ojcowie nasi poświęcali dla wiary; dla jéj dobra rzucali „berła które im zwycięstwo dawało, wyrzekali się ziem hołdowniczych za„rażonych odstępstwem; dla niéj brali się do oręża na boje najsroższe i nie„przyjaciół swych nawet dźwigali, gdy z ich upadkiem wiara miała ponieść „uszczerbek. Tam szli tylko na obce ziemie, gdzie się rozszerzenia kościo„ła spodziewać mogli, lub go ratować widzieli potrzebę. Kościół tylko zbie„rał owoce ich znojów rycerskich. Oni go jedni na północy nie opuścili „w złym razie, choć został od innych opuszczonym. A oto król filozofów „Fryderyk rozszarpał cię i przedał jak Judasz, w imieniu tolerancyi, za to „żeś hołdownika odstępcę kościoła przez trzy wieki tolerował i niewierne„go zakonnika szubą książęcą odział. A oto wnet rozszarpali cię powtór„nie trzéj sprzymierzeni, że byłeś Jakóbinem wtenczas, gdyś sam przed „ołtarzem Pańskim wolność swoją ukrócił i władzę monarchy rozszerzył. „A oto sprzemierzyńcy umęczyli cię teraz już w imie religii i prawości, żeś „się zastawił za prawo twoje najświętsze, i burzycielem zwą naród, że „wolną, przygotowaną mu śmiercią nie chce w cichości umierać....

„Wierzaj! Wiarą którą żyłeś odżyjesz; *w wierze pozostałeś* i wiara „ozdrowi cię.

Prześliczny jest ustęp o odrzuceniu precz złych środków.

„Chodzę z myślami, mówi autor *Posłania*, i pytam się braci cierpienia „jakie jeszcze środki zbawić mogą ojczyznę, gdy nas wszystkie tak boleśnie „dotąd zawodziły?

„Mówili i ja powtarzałem za nimi: *Nieprawością w piekło nas wtrą„cono, szukajmyż w piekle nauki abyśmy zdrajców naszych zdradnie po„chwycili za nogi. Zbrodnia cnoty się zbroją przyodziewała, niechże „niewinność oręż zbrodni przypasze. Cnotą i cierpliwością szlachetnych „wielmożą się źli. Niech ciebie nic nie hamuje, gdy oni już się rozpasali „na wszystko. Pozbawieni praw wszelkich, jakież szanować mamy? Czyż „nie jesteśmy więźniami życzącymi pożaru, aby i więzienie nasze zgorza„ło*? Tak mówią bolejący boleścią matki swéj, i Bóg odpuści słowom ich „jak odpuścił Jobowi. Ale Job czystym był zawsze w uczynkach swoich „tak w dniach szczęścia jako i w dniach doświadczenia. I rzekło mi ser„ce kłócąc się z rozumem łakomie rozbierającym środki szatana i zbójców „naszych coby mogły nas zbawić. *Nie podnoś na drodze knuta bo czło„wiek bezecny go nosił, gdy się go dotkniesz bezecnym będziesz. Nie mie„szaj trucizny temu kto otruł twą matkę, ale pochwyć go za bary jako „syn wściekły z żalu za matką.*

„Ojcowie wasi zdradami sąsiadów ściśnieni wykrzykali: Szlachecka „rzeczpospolita szlachetnością tylko żyć, walczyć i ocalić się może. Jesteście „ludem szlachetnym, Maryi rycerstwem...

„Złym bronią złości nie podołacie, bo oni w przewrotności i zdradzie „wzrośli jak w swoich żywiołach, wszędzie was na krętych ścieszkach prze„mogą, ale wywołajcie ich na prosty gościniec, a sami się zabłąkają."

Komuż tutaj nie nasunie się na myśl porównanie między Brodzińskim a wieszczem *Psalmów przyszłości*, który te same myśli w tak silne po kilkakroć oblókł wyrazy. *Psalmy* nie są echem *Posłania*; oba wieszcze z siebie prawdy wydobyli: oba nad sposobami ratunku cnotliwie przemyśliwając, doszli do tych samych pewników moralnych. Powinno to być wielką dla narodu skazówką.

Roztropnie uczy Brodziński współziomków żeby się niedać za narzędzie używać.

„Przyjaźni mocarze, są jego słowa, co nas wiedli do odbudowania do„mu matki, ani o zbawieniu naszém, ani o sprawiedliwości myśleli, ale inne „taili zamiary, które Bóg razem z nadziejami naszemi rozproszył. Tak uczy„nił nam odstępca wiary Fryderyk pruski, gdyśmy w dniu podniesienia „Krzyża Świętego wznieśli kościół zbawienia naszego i krzyż który dotąd „dźwigamy. Tak czynił z nami syn pierwszéj, tak czyni syn drugiéj re„wolucyi francuzkiéj, dla których święte uniesienia nasze były tylko dogo„dném narzędziem.

„Chrońmy się abyśmy znowu narzędziami chciwości lub dumy cudzéj „nie byli ... Według słów Dawida: nie ufajcie książętom.

„Ale i nie ufajcie wszystkim co głoszą spółczucie i boleść nad losem „waszym. Tęskniący łatwowierni są, miłujący nie umieją rachować, przeto „najłatwiéj padną ofiarą obcéj rachuby.

Obowiązki godności narodowéj w obec obcych tak *Posłanie* wykłada:

„Kto dziś błędy tylko ojczyzny przed obcymi wytyka, ten odsłania na „pośmiech ciało matki zabitéj, i bezbożny jest, a spółszydzący wstręt od „niego uczują. Cham co ojca wyszydził, przeklęty jest na niewolnika .... „Wy przed okiem tego kto ją ratować może wyświećcie wszystkie rany jéj „że zdradziecko zadane były; otoczcie umarłą dobremi uczynkami jéj, jak „wdowy Joppejskie poznosiły szaty swoje i pokładły koło zwłok Tabithy,

„które to szaty szyła dla nich będąc miłosierną przez całe życie. A wtedy „przyjdzie namiestnik Pański i jako Piotr apostół wróci w nią ducha.

Gdzieindziéj jeszcze dodaje autor:

„Wy co u obcych z niedorzecznemi na szlachtę polską rozwodzicie się „słowy, wiedzcie, powiedzcie sobie raczéj z dumą tajemną, że Lechici szlach- „tą dziś są europejską. Szlachta polska dochowała ten ogień, który śre- „dnie wieki od barbarzyństwa ratował.

Woła także:

„Nie wodźcie się między obcymi na sąd, kto z was zdradził, zbłądził „lub się opuścił. Bo wszyscy jeszcze do nowych czynów i na sąd inny „staniecie.

Brodziński zaleca wyrozumiałość między sobą, wyrozumiałość bez któ-réj niema sprawiedliwości, niema zgody.

„Nie wołajcie, mówi, na wszystkich lekarzów, których wzywaliście „sami, że otruć chcieli ojczyznę, ani na owych którzy na martwą ręce swe „kładli aby ją wskrzesić, a nie mieli łaski Boga do cudów ....

„Nie trudno jest poświęcić siebie i wszystko swoje ojczyznie, lecz jak- „że trudno życie jéj na szwank wystawić, jak trudno być ofiarnikiem jéj „dzieci, w przepaść się za nią cisnących.

„Tonąc z okrętem nie szukajcie tego kto źle prowadził, ale kto dobrze „prowadzić będzie ...

„Każda pierś polska boleśnie rozdartą jest, a w te rany łatwo przele- „wać balsam i pociechy życia niebieskiego, ale wielu jest których rozwarte „są piersi, aby z nich jad na braci wychodził, rozwiązane mają usta, aby „złorzeczyli wzajem sobie, nie wrogom.

„W dniu gorącym mogła was miłość matki pokłócić, ale w dniu ża- „łoby jedną piersią się stańcie, a urazy złóżcie pod kamień grobowy matki.

„Nie piszcie abyście się czernili. Każdy nieszczęśliwy świętym jest, „jeżeli nie przez się, to przez palec boży, który jest na nim, a czemże do- „piero być dla siebie powinni spólnicy nieszczęścia?

Z porywającą wymową odzywa się Brodziński do tych, co z przeszło-ścią ojczyzny zrywają, co chcą nowéj, innéj Polski.

„Biada wam czyniącym rozbrat z ojcami i gardzącym polską przeszło- „ścią, i co nie o zmartwychwstaniu ojczyzny, ale o jakiémś jéj przerodze- „niu marzycie. Wypierając się religijnych, wolnych i szlachetnych ojców, „w cóż się wyrodzić pragniecie?

„Nad tém ci wrogi nasze pracują aby nas w obcy naród przemienić ..

„Już Abrahamowi patryarsze zapowiedziany był Chrystus, i stary te- „stament tak jest oczekiwaniem nowego, jak nowy starego uzupełnieniem; „tak w nas przyszłość przeszłością tylko żyć może. Chrystus nie przyszedł „rozwiązywać, ale uzupełnić zakon. Wierzajcie że tylko na starym pniu „wolność i ojczyzna nasza odkwitnąć mogą.

„Najzaciętsze wrogi nasze są bez przeszłości.

Tu spotykamy ustęp, który czytając wspaniałe przemówienie cienia Czar-nieckiego w ***Przedświcie*** pamięci się nasuwa.

„Wy sądzicie ojców według krewkości, albo powziętych teoryi, ale „kiedyś sądzić będziecie według rozumu narodowego i prawdy. Szczęśliwi „byli Jagiellońscy i Zygmuntowscy przodkowie wasi i w szczęściu swojém „zasnęli, ale wierzajcie, w oczach Boga i świata, nie tyle winny jest ten „kto w szczęściu zaśnie, jak ów kogo nieszczęście ocuciło a patrzeć nie „chce na prawdę.

„Żyjący ojcowie wasi jak wy poświęcali swą młodość, i zmarnowali „siły nad grobowym matki kamieniem, i nic dla nich nie kwitnie, chyba to „co w was odkwitnąć może; dla was świat jeszcze szeroki i wiosenne „nadzieje jego .... Od pradziada do prawnuka spracowani są wszyscy,

„a choć wszyscy szukają, jeden tylko może wynaleść, a ten kto znajdzie, „ten dla tego nie jest lepszy, ale jest najszczęśliwszy.

Śliczne są i dalsze słowa.

„Powstań przed siwą głową, mawiali starzy, ale zaiste powiadam iż „Polak który w zwodliwych nadziejach, w wysiłkach, w niewoli, w tylu „ponętach do zepsucia, w tylu powodach do zobojętnienia, nieskażony i „nieostygły osiwiał, tego sędziwość anielską jest szatą, ten wszystkie próby „na drodze Pańskiéj wytrzymał, ten jest prawdziwym zesłańcem przeszło„ści, aby ku przyszłości drogę wskazywał.

„Nie temu dziwujcie się że w sprawie tak świętéj są źli, zaprzedani i „zaślepieni pomiędzy nami, ale temu że jeszcze tak ich jest mało, bo gdyby „Bóg nie miał z narodem naszym wielkich zamiarów, jużby nas szatan tylu „dobieranemi środkami dawno ku temu uzdatnił."

W dzisiejszych czasach ironia u nas trawi charaktery i zdolności, ironiczny sposób przemaga w piśmiennictwie zwłaszcza czasowém, szyderstwo jest zwyczajną bronią stronniczych niechęci, o złą wiarę co chwila nogą się trąca. Dzieje się to kosztem siły, spokoju, szlachetności całego towarzystwa. Owóż następujące wyrazy *Posłania* powszechnąby na siebie uwagę zwrócić powinny.

„Wszelkie szyderstwo jest bronią niemocy i złości. Szyderstwem, po„twarzami walczył Fryderyk i Katarzyna przeciw Polakom, jak Voltaire prze„ciw wierze Chrystusa; i wzajem sobie poklaskiwali...

„Wszystkie pomyślenia, mowy i czyny wasze świętemi i szlachetnemi „niech będą, jak sprawa wasza; a nieszczęście im jest większe tém szla„chetniejsze myśli obudza."

Nieco pierwéj jest jeszcze:

„Teraz ci jest czas siewu; siać nam potrzeba miłość, wytrwanie i czuj„ność, a wy siejecie kąkol stronnictwa i nienawiść; wy w żarliwości nie„patrzący, w stronnictwach waszych wrogów pożądaném stronnictwem je„steście.

Jakoby na uwieńczenie *Posłania*, autor się w jedném miejscu gorąco odzywa:

„Czuwajcież wszystkie matki, mistrze i kaznodzieje! Wszelka żywa du„szo polska pragnij i czuwaj, bo nie wiesz miejsca ani czasu w którym „powołaną być możesz. Czuwaj każdy, czyś prostak czy mędrzec, czyś „mąż wielkiego serca czy słaba niewiasta. Słuchaj gdzie trawa rośnie, czu„waj na każdy powiew wiatru i rozpatruj drogi zbawienia, a przedewszy„stkiem bądź duszą płonącą ku Bogu, który zsyła łaskę i drogi prawdziwe „wskazuje.

Przytoczyliśmy większą część zdrowych i zbawiennych myśli które z małéj, pospiesznie, niedbale nawet napisanéj książeczki ważną narodową rzecz uczyniły. Brodziński jeżli się nie pierwszy rozpoznał wśród pokrzyżowanych dróg robot polskich, (już w ***Księgach Pielgrzymstwa*** i w ***Wieczorach Pielgrzyma*** wiele się prawd mieści) pierwszy przynajmniéj ze swoich współczesnych śmielsze słowo wypowiedział. *Posłanie* poprzedziło na lat osiem *Przedświt*, na lat dziesięć *Psalmy przyszłości*. *a*) Epokę moralnego nawrotu w kraju równie będzie można od Brodzińskiego rozpoczynać, jak dziś już wielu nowy okres literatury od jego przyjścia liczy.

Z tego co poprzedza widno ile cenimy chrześciańskie i patryotyczne pojęcia autora *Posłania*. Rzeczywiście szanujemy go z uczuć, z chęci, z dążeń, z życia: sławimy czystość jego pojęć, gorącość jego religijnych

---

a) Pokrewieństwo uczuć i pojęć między dwoma pisarzami wskazaliśmy tylko. Łatwo byłoby w szczegółach go dowieść. Zkądinąd oprócz punktu w którym się wyraźnie stykają, jeden i drugi nic nie mają z sobą wspólnego.

przekonań i tę rodzimą polskość, która w nim tak silnie próbę zmiennych okoliczności i co ważniejsza próbę zbyt rozstrzelonych poszukiwań literackich przetrwała. Cóżkolwiekbądź nie możemy zamknąć oczu na omyłki jakie się znajdują w *Posłaniu*. Omyłki ludzi dobrych, serdecznych a powszechnie wziętych, częstokroć jeszcze większe prowadzą za sobą niebezpieczeństwa, jak omyłki jeniuszów.

Omyłki o jakich mówimy wyszły na jaw z czasem, pokazały się z następstw; wieszcz ich nie przejrzał; nas o nich oświeciło doświadczenie, a zwłaszcza doświadczenie lat najbliższych.

Wyłożymy tu pokrótce o co nam chodzi:

Wiemy jak za dni naszych nadużyto porównania Polski cierpiącéj do Chrystusa, jak z myśli którą zaledwie najpokorniejsze uczucie, najdelikatniejsze nabożeństwo upoważnia, zrobiono zuchwalstwo i pospolitość. Owóż Brodziński pierwszy bodaj niebezpieczne podobieństwo tłuszczy pomniejszych pisarzy nasunął. Nie tu koniec. U niego także znajdujemy dumne pojęcie że Polska ma powołanie szczęście świata sprowadzić.

„Całe życie narodu polskiego, są słowa *Posłania*, wizerunkiem Chry-„stusa jest, który cierpiał, konał i zmartwychwstał dla pokoju świata.... „Każdy z męką narodu mękę Chrystusa rozpamiętywa.. Rozczul się i roz-„myśl każdy Polaku w Ojczyznie twojéj, którą Bóg do spełnienia dzieł „wielkich upatrzył, która niepokalana, bolejąca, wyda owoc Słowa bożego „i w sławie wiekuistéj żyć będzie... Wiara i ona jest jako dusza i ciało; „a jako w nieśmiertelność duszy, tak w zmartwychwstanie ciała wierzymy. „Chrystus wolę Ojca pełniący jest przedewszystkiem Bogiem Polaków, Bo-„giem cierpiących...

„Wierzajmy że Królestwo Polskie przywrócone, królestwo pokoju na „świat sprowadzi. Wierzajmy że za powodem naszym narody i rządy ich „tak działać będą według nauki Chrystusa, jak dotąd działa prawy Chrze-„ścianin dla braci...

„Któż z was nie wie jakie podobieństwo męki narodu polskiego z mę-„ką Chrystusa zachodzi? Obok stacyi męki Chrystusa mieścić się kiedyś „będą stacye męki narodu...

Wszystko to jest nieścisłe, nieproste i niepokorne; każda z przytoczonych myśli wiedzie nad ślizką pochyłość zuchwałego mistycyzmu. Nie przeczymy poetycznéj wielkości obrazów podobnych; oświadczamy jednak przekonanie, że Chrześcianie powinni wyrazniéj szanować przedział między sobą a Bogiem, więcéj czoło swoje u stóp krzyża schylać. Kiedy w uniesieniu miłości dusza ludzka podnosi się bliżéj nieba, bliżéj swego Twórcy, wtedy nie żądza porównywania, ale żarliwość naśladowania ogarnąć ją musi.

O ubóstwieniu ojczyzny, o bałwochwalstwie narodowości mówiliśmy dawniéj. Nie godzi się mięszać rzeczy bezwzględnie świętych z rzeczami świętemi względnie. Narodowość uważamy za główny obowiązek na świecie, równie konieczny jak rodzina, jako szczebel do wzniesienia się ku nieśmiertelności; wiemy że służąc powinności narodowéj dopełnimy naszego powołania na świecie; co więcéj utrzymujemy że nigdy nie może starcie między obowiązkami chrześciańskiemi a cnotliwie zrozumianemi obowiązkami narodowemi nastąpić; wszakże służba krajowa nie jest jeszcze służbą Bożą; to powinność nie zakon, cnota nie łaska, droga nie cel ostateczny.

Autor powiada:

„Wierzajcie że wiara Chrystusa odnieci się w całéj jasności i ogniu „przez Polskę, a Polska przez wiarę zbawiona będzie. Każdy z was Chrze-„ścianin nie Polak stanie się nim przez wiarę, a każdy (jeźli jest) niewie-„rzący przez miłość ojczyzny wierzącym będzie, bo miłość Ojczyzny wiarą „jest w Boga, a wiarą w Boga żyje miłość ojczyzny. Ojczyzna będzie pier-„wszym ołtarzem naszym w kościele bożym.“

U nas gdzie wielu ma patryotyzm za całą religią i moralność, boimy się podobnych wyobrażeń. Patryotyzm przecież nie prowadzi koniecznie tak jak religia do uznania win, do poprawy, do surowości obyczajów, do uświęcenia się. Widzimy bardzo gorliwych patryotów, jednych marnujących zdrowie duszy i ciała, drugich niemoralnych z umiarkowaniem, wielu kończących żywot bez nawrócenia się. Moglibyśmy przytoczyć uderzające, świetne przykłady. I jakże czyż o ostatnich mamy powiedzieć z Goreckim że ich *zbawiła sprawa któréj służyli?* Bynajmniéj. Nie tak nas uczy nasza święta religia. Co innego wykładać że ludzie religijni powinni gorliwie obowiązków patryotycznych pilnować, a co innego mówić że religia a patryotyzm to jedno. Co innego utrzymywać jak pięknie przeciw kosmopolitom religijnym utrzymuje Brodziński. „Bądźcie nietylko Chrześcianami ale „i Polakami przed Bogiem", a co innego twierdzić że „miłość ojczyzny wiarą jest w Boga." Tak jak je przytoczyliśmy wyżéj, słowa *Poslania* nie dobre za sobą, sprzeczne niezawodnie z czystemi chęciami pisarza wnioski prowadzą!

Są jeszcze i inne niebezpieczne marzenia w *Poslaniu.*

Autor powiada przecząc dążeniom historyi i w ostateczném następstwie drogę rozwiązaniu narodowości otwierając: „Z rodzin powstały narody i „do rodzinnych stosunków i rządów powrócić muszą." Jeżli tu chodzi tylko o podstawę rodzinnych uczuć bez obrazy narodowości, to wyrażenie jest niedość jasne.

Zupełnie musimy odrzucić następującą obietnicę:

„Będzie unia wyznań i narodów."

Przypomina to nam znowu zwrotkę *Psalmów*:

Wszak z planety co się rozciął
Na odłamków tyle — tyle —
Będzie jeden świat i kościół!
Daj nam duchu — daj tę chwilę.

Gdyby wyrazy Brodzińskiego znaczyły to samo co wyrazy Ewangelii: *I będzie jedna owczarnia i jeden pasterz,* gdyby tylko uczyły że trzeba dróg miłości w dążeniu do połączenia religijnego pilnować, z uszanowaniem byśmy je przyjęli — ale *unia wyznań* nasuwa koniecznie myśl ustąpień. Prawda wierząca w siebie niczego ustąpić nie może. Co do nas rozumiemy unią obrządków, nie rozumiemy unii wyznań.

Brodziński tak jak późniéj autor *Psalmów*, wiele uroczych obietnic roztacza. Przeczuwa, zapowiada bliskie zmiany, rajskie prawie czasy wróży. Dotąd się żadne z jego złotych marzeń nie ziściło i bodaj lepiéj dla kraju myśl i uczucie ku prostym pojęciom zasługi i poprawy, jak wyobraźnię ku snom choćby najczystszéj poezyi zwracać. Nie rozkołysania fantazyi, ale czerstwéj siły moralnéj do ratowania sprawy potrzeba.

Zkądinąd Brodziński wcale siebie za proroka nie podaje:

„Jamci nie jest natchniony, powiada, ani ku temu zasłużyłem na łaskę „nieba, ale gdy myśli wydzierały się do was, gorąco prosiłem pana, aby „żadna nie wyszła przeciwna chwale Jego i dobru sługi Jego Ojczyzny ... „Jam jest chłopek wiedzący tylko drogę odewsi do wsi."

To są śliczne, przejrzyście pokorne wyrazy, i żałujemy że w obec nich Bohdan Zaleski prorockie namaszczenie autorowi *Mowy narodowości* i *Poslania* przyznał.

Brodziński nie był prorokiem wedle znaczenia chrześciańskiego, jedynego jakie w téj mierze przyjąć możemy. Gorąco pragnął, nie przepowiadał, — marzył, nie przewidywał. Pisał szczerze, serdecznie, nie zawsze jasno, nie zawsze ściśle, jak człowiek który ufa czystości swoich zamiarów, ale

nie jak posłannik Boży, zwiastun przyszłości. Przyniósł słowo dobréj woli, nie zakon, myśl poczciwą z wnętrza duszy, nie objawienie.

My tém bardziéj czystą pamięć Brodzińskiego od ambitnego miana chronimy, że dziś tak wielu ludzi, zwłaszcza poetów, prorokuje i choć w części, ma się za proroków. Prowadzi do tego wybujała nad miarę śród pochlebstw lub łatwych przyzwoleń miłość własna, i jakaś wątła kobiecość dramatyczności i sposobów działania na umysły szukająca. Proroctwo często w naszych czasach bywa zachceniem mierności i niemocy albo strojem próżności. Niechajże wyższe umysły i prostsze a pobożniejsze serca raz się za siebie i innych téj zuchwałéj słabości wyrzekną.

Bohdanowi Zaleskiemu jeden jeszcze mamy zrobić zarzut. Po kilkakroć powtarza on że w r. 1831 upadliśmy dla tego że naczelnicy zbyt czcili rozum. Po co ta proskrypcia rozuma? I wówczas i teraz trzeba nam było wiary, cnót, zaufania w sprawę, ale i rozum był konieczny. Niezawodnie autor *Przedmowy do Posłania* szanuje rozum jak przystało, wyrażenie *bałwochwalono rozum* pokazuje nam że tylko przeciw nadużyciu powstaje, że jednak niedość jasno się wyraził, może dać punkt oparcia tym, co mgliste uniesienie i ślepe popędy za natchnienie prawdy biorą. *)

W przedmowie Bohdana Zaleskiego znajdujemy wiele pięknych rzeczy, rzewne zwroty do emigracyi, energiczne przemówienie do tych co o amnestyi myślą, wyrazy synowskiéj miłości dla Brodzińskiego. Żałujemy tylko że nasz wielki ukraiński poeta nie dał młodszemu pokoleniu przykładu prostoty w mowie. Jest w jego sposobie jakieś ubieganie się za effektem, co mierniejsi pisarze zawsze naśladować radzi.

Na zakończenie jeszcze słów kilka z *Przedmowy* przytoczymy:

„Co już i mówić albo pisać o tém *Posłaniu* Brodzińskiego, twierdzi „autor *Przenajświętszéj Rodziny?* Od dawna ocenił je ogół czytelników „a Emigracya chórem błogosławi. Są rodacy co rozmiłowali się w tém „słowie wieszcza, co wzięli je do serca i usiłują przepisy zeń stosować do „życia. Ci nawet co na razie niedomyślając się autora bluźnili mu, po „gorzkiém doświadczeniu wstydzą się i czerpią dziś razem z nami ochłodę

---

*) Chcemy wytłómaczyć bliżéj myśl naszą.

Zbyt wielu u nas ludzi uczuciem patryotycznem przepełnionych odrzuca zastanowienie i względy podobieństwa; ztąd jakiś mistycyzm pół religijny pół polityczny, ztąd nieudolne natchnienia, ztąd maxyma *jakoś się to zrobi*, ztąd czyny małe i szkodliwe.

Machabeusze w Polsce się nie zjawiają, a ta skłonność do fantazyi i rojeń odejmuje ochotę do roboty, niemoc i niesmak rodzi.

Że w massie krążą przepowiednie i mistyczne pojęcia, że massa z oczekiwań w oczekiwania przechodzi, to nic dziwnego; owszem objaw podobny pokazuje jaka tam jest siła nadziei i wiary w sprawę; ale że umysły co przodkować powinny tkwią w podobnych marzeniach, tego nie przestajemy żałować. Kto chce szczerze i wytrwale w pocie czoła dla ojczyzny pracować, ten się powinien uzbroić silną wiarą w sprawiedliwość bożą, zaufaniem w obowiązek, nadzieją ostatecznéj wygranéj, ale zarazem obrać drogi roztropności, złudzenia precz odrzucając.

Jak nasi poeci po za rzeczywistością środków zbawienia szukają, jest nam dowodem Gorecki. Przytaczamy umyślnie Goreckiego, dla tego że wszyscy wiedzą jakie przyjazne ma o nim *Przegląd* zdanie.

Gorecki pisze:

Długoż my będziem we Francyi mieszkali.
A kiedyż bracia pójdziem bić Moskali?...
Cóż my im zrobim, nie jeden w téj chwili
Myśli. Bez wojska jak będziem ich bili?

„i osłodę z tego niejako spólnego zdrojowiska pociechy na tułactwie. Szczu-„płą tę książeczkę możnaby nazwać bez przesady *katechizmem naszym* „*polskości*, *podręcznym poradnikiem domowym* w przeróżnych uciskach ży-„wota. Pisząc to Brodziński widocznie był natchniony w Panu.“

KILKA SŁÓW O WYPADKACH W ROKU 1846 Z NOTATKAMI OD ROKU 1831, przez *Jana Alcyatę*. W Strasburgu, w drukarni Gustawa Silbermana, 1850.

Broszura p. Alcyaty, lubo jednym ciągiem pisana, daje się na dwie podzielić części. W pierwszéj, autor kreśli rys działań Towarzystwa Demokratycznego aż do roku 1846. w drugiéj, usiłuje usprawiedliwić się z czynionego sobie zarzutu, że pobudziwszy jako wysłannik Centralizacyi Kraków i jego okolice do powstania, sam, gdy mu się w ostatniéj chwili wstrzymać wybuchu nie udało, pole niebezpieczeństwa opuścił. Zdaniem naszém jedynie ważną i zajmującą jest część pierwsza, chociaż tylko posiłkująca drugiéj. Ostatnia nie może dziś już mieć interesu chyba dla osób w sprawę tę powikłanych, które, jak zwykle bywa po upadku dzieł nierozważnie poczętych, starają się zrzucić z siebie odpowiedzialność, spychając całą winę na jednego ze wspólników. Sam p. A. powiada że *wybuch Krakowski rozniecił wrzawę kompromitującą rozum publiczny całego kraju*, — *z zamiaru*, *z czynu*, *z myśli*, *z powstania, wojny, kierunku, zrobił parodyą!* Jakimże więc mianem nazwać tych, co w téj parodyi udział brali? Jak nazwać kierowników, którzy nie przewidzieli choćby tylko tego jednego, że wszystko parodyą skończyć się może. Najbezpieczniéj i najprzyzwoiciéj było nie poruszać całkiem tych bolesnych wspomnień, zwłaszcza że późniejsze a dotąd pogrzmiewające w koło nas wypadki przytłumiły wrażenie poprzednich zdarzeń. Kwestya osób tonie tu w bezrozumie całego przedsiewzięcia. Z resztą na sprawozdanie jest zapóźno, na historyą za-wcześnie. Przeszła już pora procesu osobistego, a proces dziejowy jeszcze się nie rozpoczął. Jednakowoż p. A. dopomina się o wyrok. Trudno go wydać tam gdzie tylko jedna staje strona. Cóż się przecież z samychże i dobrowolnych jéj zeznań okazuje? Pan A. był przez lat ośm czynnym członkiem Towarzystwa Demokratycznego; stał u steru. Widział w towa-

---

Ach słuchajcie by tylu wielu was tu siedzi,
By tylko tylu po dobréj spowiedzi,
Po komunii dobrze wziętéj,
Z szczerą chęcią poświęcenia,
Dla swych braci wybawienia,
W imie Boże na Polszcze krzyż zatknęło święty,
O! tak coś jestem pewien że tak im się uda,
Nie tylko wojsko zbiorą, będą robić cuda

Albo:

Tych którzy mnie uwierzą na mą biorę głowę,
A ty tych którzy twoją usłuchają mowę.
Ty powiadasz wstrzymuję próżne poświęcenia:
Nowe tylko sprowadzą nieszczęścia, cierpienia,
A ja mówię kto z wiarą pójdzie w Pańskie imie,
Ten kajdany Polszcze zdymie.

Owoż dowód jak u nas łatwo wyrzekają się poeci dróg prawdziwego rozumu. A jednak bez zastanowienia nic się nigdy nie zrobi. Przedewszystkiem wierzmy, kochajmy i spodziewajmy się, ale pamiętajmy zawsze że i roztropność jest chrześciańskim przymiotem.

rzystwie nieład, rozdwojenie, nieznajomość kraju, brak ludzi, brak środków, brak wszystkiego, krom nienawiści ku przeciwnikom, i téj ślepéj, niczém niemiarkowanéj żądzy czynu, która albo bawiła się *grą w przypadki,* albo szła *z zawiązanemi oczami nie wiedząc gdzie zajdzie,* albo też przedzierżgała się *w ambicyą, która upatrując w organizmie i ludziach nieprzebyte dla siebie tamy, chciała wszystko w odmęcie anarchii pogrążyć, spodziewając się marnie że sama na wierzch wypłynie.* Wszystko to p. A. dokładnie spostrzegł albo w Towarzystwie Demokratyczném albo w ludziach w kraju z niém połączonych, ubolewał nad tém, opierał się fałszywemu kierunkowi, a przecież, czy w zaufaniu że mu się kiedyś cały tryb przerobić uda, czy z obawy by go kto nie posądził o odstępstwo teoryi demokratycznych, czy wreszcie z owéj żądzy byle jakiego czynu, nie odważył się otwartém wystąpieniem prawdy swemu narodowi wyjawić. Gdyby był to w porze uczynił, byłby swe imie zapisał w poczet obywateli dobrze krajowi zasłużonych tak rzadką u nas odwagą cywilną. Że nie uczynił, potępiamy nierozwagę, bolejemy nad szałem stronniczym, ale nie widzimy przyczyny wystawiania pojedynczéj osoby na sztych powszechnego oburzenia, kiedy tyłu innych uczestników błędu znajduje się i dotąd trwa w swym uporze. Lecz czas próby nadchodził. Pan A. ujrzał się na miejscu działania jako naczelnik z ramienia centralizacyi. Atoli, że użyjemy własnych jego wyrazów, *tak zwykle bywa, że kiedy nadchodzą stanowcze wypadki, zdanie ludzi staje się ostrożniejsze, oględniejsze, nikt na siebie odpowiedzialności nie bierze.* Nagle też otrzeźwiony naczelnik, widząc całe szaleństwo przedsiewzięcia, odwołał termin powstania. Wypełnił obowiązek sumienia, a choć w ostatniéj dopiero godzinie, nie jest w tym względzie bez zasługi. Lecz inna jest zupełnie kwestya, czy godziło mu się posterunek opuszczać? Łatwo mógł przewidzieć i jak sam zeznaje lękał się niepomału, iż ostrzeżenie nie wszędzie na czas przybędzie, a tam gdzie dojdzie, nie wszędzie z równą uległością przyjętém zostanie. W samymże Krakowie byli *wyobraziciele egzaltacyi miejscowéj,* którym odwołanie nie zdawało się ani godném ani koniecznem. Nawet współczłonkowie mającego zawiązać się rządu przystawszy na odwołanie wybuchu, przygotowawszy się na wyjazd za granicę, wraz z panem A. późniéj zachwiali się w powziętém postanowieniu, *chcieli zobaczyć co Galicya zrobi,* i pozostali na miejscu. Reprezentant centralizacyi wyjechał. Napróżno przyzywano go z pierwszego noclegu na nową naradę do Krakowa. Nie dał się już zatrzymać i wrócił do Francyi. Otóż zdaje się nam, iż dla godności osobistéj powinien był na stanowisku pozostać. Kapitan tonącego okrętu, ostatni wsiada do łodzi. Nie oskarżamy pana A. o tę smutną przezorność, która dba przedewszystkiém o zabezpieczenie własnéj osoby, ale o brak téj daleko wyższéj odwagi, która poczynając hazardowne dzieło, świadoma swéj odpowiedzialności, aż do końca wszystkie onéj troski i klęski przyjmuje.

Lecz, jako już powiedzieliśmy, nieskończenie mniéj nam chodzi o osoby jak o sam wypadek, a mniéj o wypadek jak o ocenienie teoryi, prac i zabiegów, których on był skutkiem. Nie zaszkodzi jednak dać kilka pobieżnych rysów, któremi p. Alcyato oznacza charakter ruchu krakowskiego.

„Scena (mówi on) nazwana powstaniem trwała dni dziesięć, — i to »niby miało być przyjazną okolicznością; wszakże trwać mogła dzień jeden »gdyby Austryacy nazajutrz byli powrócili; tak jak trwać mogła jeszcze »dłużéj gdyby ci obstając przy żądaniu ażeby im naczelników ruchu do»browolnie wydano, nie byli wyprzedzeni awangardą moskiewską i do »wkroczenia nakłonieni. Wtedy, jak wiadomo, powstańców w mieście już »nie było; broń bez boju za granicą składali. Byłże to brak męztwa? Kra»kowianie dzisiejsi odrodziliż się od Krakowianów z epoki Kościuszkowskiéj?

„Tak nie sądzę, ale nie usprawiedliwiam podnoszenia broni przeciwko je-„dnemu nieprzyjacielowi na to jedynie, ażeby ją pod stopy drugiemu skła-„dać. Ci, którzy Krakowowi powstawać kazali, *wiedziéli* iż nic innego „nie zrobią. Znali bowiem ówczesne rzeczy położenie, powstanie w takich „okolicznościach za szaleństwo uważali, odwoływali je. Nie mogli zatém „myśleć o wojnie na seryo, *o rozpaczy narażającéj się na wszystko* także „nie myśleli. A jeźli nie wiedzieli co robili, to nie mniéj błądzili, bo ludzie „stojący u steru wiedzieć zawsze powinni co robią." — W inném miejscu ludziom tym przeznaczonym do władzy autor zarzuca „brak stałości w ja-„kiém bądź postanowieniu, zrywanie się osobne tego z nich właśnie, któ-„remu sumienie zabraniać było powinno podejmowania się tak trudnych „obowiązków, powszechną ztąd wynikłą anarchią i daremne kompromito-„wanie się ludzi na przyszłość krajowi przydać się mogących." Z dwoma najcelniejszymi z nich miał autor naradę przed samym wyjazdem, o któréj tak mówi: „Między Tyssowskim, Gorzkowskim i mną wywiązała się druga „dorywcza, publiczna narada, któréj wspomnienie zostanie w życiu mojém „najsmutniejsze, bo wtedy najmocniéj uczułem, jak opłakane musi być po-„łożenie narodu, na którego los podobne rady wpływają." Ostateczny re-zultat powstania p. A. temi charakteryzuje słowy: „Zamiar byłby się zawsze „rozwiązywał smutnie, ale nie byłoby tyle daremnych, niczém nie uspra-„wiedliwionych ofiar, nie byłoby przedstawienia światu widoku wojny do-„mowéj, nie byłoby niesławy. Wojnę domową, rzeź Polaków przez Pola-„ków, w miejsce powstania narodowego, umyślili podstawić agenci Metter-„nicha, — to jest niewątpliwe, dowiedzione; ale wątpić można czy byliby „zdołali zamysły swoje uwieńczyć skutkiem, gdyby im nie otwierała do „tego pola najnierozważniejsza porywczość wybuchająca w Tarnowskiem. „Niesławę zgotował wybuch krakowski. Przez odwołanie terminu sprawa „powstania była odłożona do przyjaźniejszéj pory, która mogła być nieda-„leka, — przez wybuch w Tarnowskiem, obłęd i wybuch Krakowa, została „ona zniszczona na czas taki, iż nawet przyjazna zewnętrzna okoliczność, „jaką była rewolucya francuzka 1848 i jéj pierwsze wrażenie na dwory „zaborcze, sprawy naszéj niepodległości podnieść nie zdołała, bo kraj zna-„lazł się zrażonym i całkowicie zdezorganizowanym."

Obłęd, *niesława*, *wojna domowa*, zgoła jakkolwiek bądź łagodnego użyjem wyrazu, zawsze cios to okropny dla sprawy ogólnéj, dwakroć okropniejszy dla osób, które się do klęski w czemkolwiek przyczyniły. Samo wspomnienie przepełnia goryczą serca polskie. Boleść ta jak jest ze wszystkich najgłębszą, tak téż będzie ostatnią, którą tryumfująca kiedyś ojczyzna z duszy swéj wyrwać zdoła. Lecz na cóż się zda biadanie nad dokonaném i niecofnioném już nieszczęściem? Stokroć pożyteczniejszém zadaniem byłoby wyświecić prace, pobudki i wpływy, które zrodziły ten wypadek, bo gdyby one kiedykolwiek ponowić się i w kraju wziętość choć w części otrzymać miały, to jeszcze raz podobna klęska niezawodnie nas czeka. Czy teorye i sposób działania Tow. Demokratycznego mogły doprowadzić do innego rezultatu? — oto zapytanie, na które nie wszyscy jeszcze Polacy z równą stanowczością chcą albo umieją odpowiedzieć, ale ku którego rozwiązaniu zeznania p. Alcyaty wielce się przykładają. Świadectwo jego jest ze wszech względów niezmiernie ważném. P. A. pisze w lat pięć po wypadku, pisze z widoczną niechęcią ile razy przychodzi ganić, przytacza wszystko co tylko można na pochwałę powiedzieć, w ocenianiu zdarzeń dobiera jak najłagodniejszych kolorów, względem osób wyraża się bez gniewu, bez zarozumiałości, a lubo częstokroć wydaje sąd surowy o działaniach Tow. Demokratycznego, przecież miłuje dotąd jego zasady i od nich zbawienia ojczyzny wygląda. Idąc więc za jego przewodem, wchodzimy jakoby do trybunału, w którym sędzia, przysięgli i prokurator skwapliwie

chwytają za wszystko, co można na korzyść obwinionego przytoczyć, a jeszcze chętniéj pomijają każdy szczegół, który należną wielkości przekroczenia karę mógłby sprowadzić!

Wedle nas, dzieje Towarzystwa Demokratycznego (ostrzegamy że nie jest tu mowa o demokracyi w ogólności, któréj też Towarzystwo wprawdzie najsilniejszym i najniefortunniejszym, ale tylko czasowym było objawem,) są już nieodzownie zamkniętemi. Wiemy iż gdzieś nad brzegami Tamizy błąka się jeszcze cień dawnéj centralizacyi, ale jest już bez znaczenia w Emigracyi, bez wpływu na kraj, bez żadnéj znakomitości w swym składzie. Od przewodnictwa usunęli się wszyscy zdolniejsi członkowie. Dwóch odpadło jeszcze przed wypadkami 1846 r. — jeden zaraz po tychże wypadkach, — ten wróciwszy na właściwsze sobie pole wojennéj czynności, ochłonął z szału, przekonał się o niepraktyczności urządzeń demokratyczno-wojskowych, oddał sprawiedliwość dotychczasowym przeciwnikom, tamten dziwnym zbiegiem zdarzeń zjednał głośność swemu imieniowi i tak przerosł swą opiekunkę, że dziś woli być kandydatem do byle jakiego jeneralstwa w ogólném powstaniu Polski, jak wodzem naczelnym z ramienia Centralizacyi. Pozostali więc u steru sami ludzie podrzędni, ***les doublures*** jak zowią Francuzi; ludzie, tak nawykli do komitetowania, że w żadnych okolicznościach, w żadnym czasie i miejscu żyćby nie zdołali bez komisyi, bez odezw, bez spisków. Nie zachowali też oni żadnéj siły, krom siły psowania szlachetniejszych starań, jak to widzieliśmy nie dawno w zabiegach by wmówić w nieświadomych przybyszów z Turcyi, że zacniejszą jest jałmużna w Anglii jak zarobek w Ameryce. Nie zachowali nawet wiary w siebie, bo inaczéj czyżby tak lekkomyślnie śmieli zapowiadać, jak to czynią w swych odezwach, że niezawodnie cały porządek rzeczy w Europie przewróci się w 1852? Podobne zwiastowania najdobitniéj zdradzają upadek i zwątpienie. Chcąc zachować przynajmniéj pozorne znaczenie i życie sobie przedłużyć, dzisiejsza Centralizacya czepia się obcych demokracyi, osłania się ich płaszczem, szczęśliwa, jeźli gdzie na zebraniach lub w odezwach komitetu wszech-demokracyi europejskiéj, Polska mimochodem, jakby z łaski, wspomnianą zostanie. To roztajanie w powszechny ocean kosmopolityzmu jest właśnie najdowodniejszym znakiem niemocy. Tym to sposobem wróciło towarzystwo tam skąd wyszło, wróciło w stan przedorganiczny, straciło znowu odrębność i samodzielność, główne zasługi które sławią rzecznicy jego wielkości. Pan Alcyato, wychwalając pierwsze kroki i prace Towarzystwa, mówi: „Krucyata ludów oswobadzających Polskę zo„stała marzeniem. Marzeniami także okazały się kombinacye dyplomatyczne. „Sprawa schodziła koniecznie na grunt rzeczywistości. Patryoci różnych „krajów przeświadczywszy się jak są trudne i wątłe ogólne kombinacye, „a wpływ obcy na tok ich spraw często mylny, błędny, odosobniali się „i w zakresie swych narodowości samodzielnie pracować zaczęli. Krótko „mówiąc, czas uniesień kosmopolitycznych przeminął; każda narodowość „szukać zaczęła we własném jestestwie i łonie sił i środków do spełnienia „swych szczególnych życzeń i osiągnienia swych szczególnych celów. Tym „torem poszli Polacy. Ruch ten w Towarzystwie Demokratyczném, najwy„raźniejsze, najwydatniejsze wziął dążność i formy.” Jeźli więc wyosobnienie się było znakiem pełnoletności, to zrzeczenie się onego jest powrotem do niemowlęctwa. Jeźli przynaglenie narodu do szukania ***we własném jestestwie i łonie sił i środków do spełnienia swych szczególnych życzeń i osiągnienia swych szczególnych celów*** było najważniejszą zasługą Towarzystwa Demokratycznego, jakżeż nazwiemy dzisiejszy jego zwrot na pole ***marzeń***, do ***trudnych i wątłych ogólnych kombinacyi***, dzisiejsze poddanie się pod ***błędny i mylny wpływ obcych?*** Koło więc jest zamknięte, dramat pełny, skończony. Był wzrost, przesilenie i upadek. Był naprzód

wolny wybór między złem a dobrem, wybrano złe, przyszła fatalność i już niecofnionym pędem pchała winowajcę do zguby. Wszystkie téż tu żywioły i całą logikę dramatu znaleść można. Na początku wdarto się na naczelne stanowisko z niesłychaną zarozumiałością, sypiąc hojne obietnice nieznanych dotąd światu błogosławieństw, siejąc wzgardę i nienawiść dla wszystkiego co przeszło, przywłaszczając sobie nietylko głównie ale i wyłącznie kierunek sprawy narodowéj. Potęga rosła, bo na obcém polu, w czasach teoryi nie czynu, butność i hałaśność łatwo wygrywa. Przyszło do organizacyi, do napisania wykładu wiary, do postawienia rządu. Już wtedy walczące ambicye i namiętności okazały wewnętrzną słabość i rozdarcie. Pokryto je fałszywym połyskiem zgody, bo szło o osiągnięcie władzy nad krajem. Nierozważna cząstka kraju naprzód poddała się pod tak usilnie nakładane na siebie kierownictwo, potém prześcigła swych przewodników i porwała ich tam, dokąd zajść nie myśleli. Centralizacya spostrzegła się, że nie zdoła sterować burzą, którą wzniecila. Już było za późno. Zwłoki, groźby, błagania, nic nie pomogły. Fatalność gnała przyśpieszonym pędem do katastrofy i zbyt skwapliwych podwładnych i ociągających się dowódzców, aż nareszcie pod żarem łun galicyjskich i w strugach bratobójczéj rzezi i ci i tamci przepadli. Wszystkie te koleje i logiczny między niemi związek łacno wyświecić można nawet z półzeznań pana Alcyaty. Oto rysy, z których powyższy obraz złożyliśmy. Wstępne narady tak autor opisuje: „Stało się, że wplątano się w sprzeczne systemata; roz„niecono spory anachroniczne, przedawnione lub przedwcześne; czepia„no się niekiedy rzeczy drobnych, podrzędnych, a spuszczano z uwagi „niektóre kwestye ważne, w grę polityki dniowéj wchodzące. Pracy „téj przewodniczył głównie krytycyzm, pewien duch partyi. Sam ma„nifest, ostatni wyraz rozpraw, bardziéj nie odpowiadał swemu przezna„czeniu i powziętym nadziejom. Pomijam moc i piękność stylu, idę do „gruntu. Nasamprzód, na manifeście odbiły się wszystkie zboczenia i u„chybienia dyskussyi w sposób wydatniejszy. Zdawał się on chcieć jeszcze „więcéj rzeczy przesądzić, rozstrzygnąć za pomocą ogólnych formułek po„życzanych z systematów różnych, co więcéj zrodziło zamętu i wątpliwo„ści. W kwestyi naprzykład własności, manifest zapowiadał uwłaszczenie „włościan, co było środkiem podniesienia upośledzonéj klasy rolniczéj, lecz „przesądzało i utrzymywało prawo własności; i daléj, manifest wyrzekał, „że ziemia i jéj owoce do narodu należą, co jest formułą komunistyczną, „prawu indywidualnéj własności przeczącą.... Manifest grzeszył najmocniéj „namiętnemi zwroty do przeciwników. Sądy w nim o przeszłości były tak „cierpko, drażliwie wydawane, środki i kwestye partyi stawiane w spo„sób tak wywołujący, prawie groźny, iż manifest zdawał się być raczéj „chorągwią jednego stronnictwa w sporze z drugiém stronnictwem, niż pro„gramatem działań narodowych, wyjarzmienie kraju na celu mających.”

Takie było założenie. Lecz jak dobrze autor mówi, ***szczegóły bardziéj jeszcze, bezpośredniéj wyrażają się osobami.*** Zobaczmy kto był na wstępie najcelniejszym kierownikiem prac Towarzystwa. „Zdanie tego członka „(mówi autor o Tomaszu Malinowskim) w naradach centralizacyi zwykle „przeważało, a mniemanie o jego zdolnościach tak wysokie, iż z zadowol„nieniem pełném nadziei podanie się jego przyjmowano. Malinowski poło„żył niewątpliwe zasługi dla sprawy demokratycznéj pewnym taktem, sil„ném i uporném obstawaniem przy stanowisku Towarzystwa; dopisywał „mu wtedy, kiedy fanatyzm zasad był najmocniejszym węzłem partyi, a bro„nią przeciwników proste przeczenie i nienawiść.“

Pierwsze kroki centralizacyi do owładnienia kraju i do przekonania go że ***pośrednictwo jéj, zespajające między sobą różne prowincye, jest konieczne,*** były bardzo niepomyślne. „Cząstka tego nieporozumienia mogła przy-

„padać na wysłańca, który przeszkody napotkane raz za drobne, nic nie-„znaczące uważał, drugi raz za poważne, szeroko rozpostarte, i chciał się „układać, zespalać i znów wracał do pierwszego.“ *Jakaś klątwa* ciążyła nad temi zabiegami. Kraj, broniony jeszcze ostatkiem rozwagi, nie chciał podać ucha poduszczaniom centralizacyi. Winę spędzono na niezgrabność wysłańca. „Po dwakroć odwoływano go bez skutku. Dwaj inni wysłań-„cy niosący mu nowe instrukcye, poświęcenie swoje opłacili więzami. Ob-„myślono nareszcie środki zaradcze. Wysłaniec miał bezzwłocznie do Fran-„cyi powrócić. Lecz na wszystko już było za późno.“

Takie położenie rzeczy zastał rok 1840. Rok ten dał uczuć centrali-„zacyi o ile jéj roboty były wątłe, stanowisko słabe, kraj ślepych losów „trafunkom zostawiony.“ Czy centralizacya spostrzegła się w swym błędzie, czy odmieniła dotychczasowy sposób postępowania? Bynajmniéj. Wprawdzie p. A. przypisuje sobie, że ją na lepszy tór popchnął, ale zmiana tak jest niewyraźnie określona, że trudno spostrzedz różnicy. Widzimy tylko iż chcąc nowy szturm dla zdobycia władzy nad krajem przypuścić, uśmierzono wewnętrzne *spory, odszczepieństwa i niepojęte zawziętości*, nowym i domyślnie zręczniejszym wysłańcom wykonanie poruczając. Lecz rezultat téj nowéj misyi „był tylko ujemny.“ Centralizacya znalazła się „bez nici do wyjścia, natrafiając zamiast obfitszych coraz materyałów do „zamierzonego dzieła, ciągłe ich rozpadanie się.“ Poruszone w kraju żywioły poczynały się wyłamywać z pod jéj rządu, coraz silniéj otrząsać się z systematycznego organizmu, który ona chciała nałożyć na nie, nawet jawnie jéj przeczyć. Najdobitniejszym znakiem i owocem tego oporu była propaganda sformułowana w *Prawdach Żywotnych*. Tu się poczyna odwet. Ci co zaszczepili anarchią w duchu polskim, powaleni zostają przez anarchią. Tych, którzy urościli sobie prawo do władzy chyba tylko na mocy młodości i nieprzejścia przez doświadczenie, poczęli teraz spychać jeszcze młodsi i niedoświadczeńsi współzawodnicy. Jakież były zasady i pomysły ostatnich? P. A. wyliczywszy je powiada: „Pomysły te prawdzi-„wie dziecinne, obiecujące tryumf nad trzema najsprężystszemi rządami „i nad trzema karnemi i umiejętnie prowadzonemi armiami, samą anarchią, „grupami tu i owdzie rozsianemi, ta istna wojna piaskiem przeciwko słoń-„cu, wyrządziły krzywdę rozsądkowi publicznemu, znalazłszy pewną liczbę „stronników; znalazły ich zaś dla tego, że trafiały do tych anarchicznych „wyobrażeń, których wiekowe ujarzmienie kraju i żadna nauka nie zdołały „wykorzenić i zastąpić zamiłowaniem prawdziwéj, rządnéj wolności. Nie „wiadomo czy te pomysły, zdania, podniety, były jedynie płodem bujnéj „wyobraźni i powierzchownego o rzeczach sądu, czy téż łączyła się do „tego ambicya, która upatrując w organizmie i ludziach nieprzebyte dla sie-„bie tamy, chciała wszystko w odmęcie anarchii pogrążyć, spodziewając „się marnie że sama na wierzch wypłynie.“ Zgoła, słowo w słowo to, co Towarzystwo Demokratyczne dziesięć lat wprzódy względem reszty emigracyi i kraju uczyniło.

Zlękła się centralizacya tego *herostratyzmu*. Poznała po raz pierwszy jak wielkie grozi jéj niebezpieczeństwo. I tu były jeszcze rozstajne drogi. Wybrała gorszą, wprost prowadzącą do zguby. Ponieważ za pomocą propagandy zasad nie udało się jéj owładnąć krajem, postanowiła bądź co bądź wywołać powstanie w nadziei, że w tym odmęcie na wierzch wypłynie i u steru się utrzyma. Była to niby taktyka wodza, który widząc buntujące się przeciw sobie wojsko, prowadzi je do boju choćby na przegraną, — z tą jednak różnicą iż centralizacya myślała, że jakoś od roku do roku to się zwlecze i że ciągłém dawaniem hasła i odkładaniem utrwali się władza w jéj ręku. Wyprawiono do kraju nowych wysłanników dla ukojenia niecierpliwych obietnicą bezpośredniego ruchu. Ci sprzeczne przy-

wieźli objaśnienia i sądy. W centralizacyi objawiły się nowe wątpliwości. Jedni byli za usunięciem wszelkiéj zwłoki. Drudzy „chcieli iść po dawne- „mu z zawiązanemi oczyma, nie wiedząc gdzie się zajdzie; — był to brak „determinacyi, obawa ażeby się nie potknąć przy rozwiązaniu dzieła, a pod „tém myśl doczekiwania się jakiego zewnętrznego wypadku, który o wszy- „stkiém sam zadecyduje.” Lekkomyślność i ambicya przeważyły, kładąc na zwycięzkiéj szali powód, że zobowiązanie się było nieodzownem. „Rzeczy „podobne nie dają się dowolnie robić i odrabiać. Centralizacya nie wy- „przedzała kraju, przeciwnie, zdążała tylko za jego życzeniami, a kiedy dal- „szy kierunek był zobopólnie umówiony i przyjęty, stał się prawem zobo- „wiązującém zarówno kraj i emigracyą. Ale jaka mogła być solidarność, „jakie wzajemne zaufanie tu, gdzie jedni przedzieleni taką odległością i prze- „szkodami nieśli i wyobrażali myśl jedną, a za niemi utrzymywała się myśl „inna, tamtę krzyżująca! Położenie było prawdziwie nieznośne.“ Takie były niepokoje i rozdarcie wewnątrz Towarzystwa Demokratycznego. Po długich sporach przyjąwszy *życzenia kraju za prawidło swego postępowania*, i z władczyni stawszy się służebnicą, centralizacya troszczyła się tylko o to, co do udania się było potrzebném. Poczęto z domniemanymi naczelnikami w kraju rozprawiać nad środkami. „Dzieło do udania się nie sa- „mych życzeń i chęci, ale istotnych sił i przygotowań wymagało. Centrali- „zacya przychodziła bezustannie z przedstawieniami i propozycyami w téj „mierze, ludzie u steru podzielali wszystko, ale rzecz nie czyniła postępu „brakiem ogólniejszego współdziałania. Wołanie tylko o hasło stawało się „głośniejsze, nastały jakieś zjazdy, pojawili się jacyś wysłańcy prowincyi, „przez prowincye nie wysyłani... Wystąpiły na scenę osobiste widoki, a ztąd „kwestye kto ma rządzić? kto dowodzić? zajmowały miejsce starań o to, „ażeby było czém rządzić i kim dowodzić.“ Tu występuje *deus ex machina*, Ludwik Mierosławski, uproszony w ciężkiéj ostateczności na naczelnego wodza przez centralizacyą. Ten miał zaimponować krajowi swojém na miejsce przybyciem i uspokoić *porywczości bezustannie psujące i niszczące dzieło* przyobiecaniem, iż niezawodnie wybuch za rok jeden nastąpi. Zawarto po temu umowę, przyjęto kombinacyą ruchu. Było to na początku 1845 r. Rok więc 1846 miał ujrzeć spełnione nadzieje.

Atoli „w dziele tém nic nie miało pójść według naturalnego porządku „tylko wypadek po wypadku miał je doprowadzić do konwulsyjnego wy- „silenia.” Drgań tych konwulsyjnych, targów o czas, o środki, o osoby, w obec coraz potężniéj wzmagającego się przeświadczenia, że wszystkie dotychczasowe wiadomości z kraju były *mylne i przesadzone*, opisywać nie myślimy. Ostateczna katastrofa aż nadto dobrze jest znajomą.

Kto więcéj w téj smutnéj sprawie zawinił, czy Tow. Demokratyczne czy kraj?([2]). *P. Alcyato naturalnie większy* ciężar grzechu na kraj składa.

---

[2]) W całym ciągu niniejszego artykułu rozumieliśmy oczywiście pod tym wyrazem tylko tę cząstkę rodaków, która dała się powodować teoryami Towarzystwa Demokratycznego. Autor jednak szersze mu nadaje znaczenie i przypuszcza że *opinie demokracyi nieprzyjazne miały dość patriotyzmu i rozsądku do otwartego i szczerego zlania wszystkich sił moralnych i materyalnych w jedną narodową potęgę i wszystkich chęci w jeden cel spólny.* Opiera się zaś szczególniéj na tém, że skoro tylko nadeszła wiadomość o wybuchu w Krakowie, *jednomyślna objawiła się zgoda na cel, zasady i środki.* Na to żadną miarą przystać nie możemy. Rodacy mogą, w pewnych razach powinni przyłączyć się do ruchu, chociażby początkowanego przez wręcz nieprzyjazne sobie stronnictwo, ale tylko o tyle, o ile cel jest czysto narodowy, zasady niepodkopujące fundamentów społeczeństwa, a środki moralne. Dobrze nam tkwi w pamięci przychylenie się księcia Czartoryjskiego do

Powiada on że największe złe tkwiło „w braku powszechniejszego obo-„wiązkowego spółdziałania, w owym herostratyzmie i resztkach anarchi-„cznych skłonności, które plątały i targały bratnie węzły, łączące kierunek „emigracyjny z krajowym, tamtego podkopując powagę, temu ustalić się „i ugruntować niedozwalając; które w imie przypuszczanéj gotowości i mo-„cy wielorakiemi straty dzieło opóźniały i uszczuplały, i które nakoniec „wyrywając całe przedsięwzięcie z karbów pewnego rachunku i oględno-„ści poddały je rozrządzeniom wszechwładnego wprawdzie, ale często mści-„wego losu. Z tych wszystkich przyczyn działania przygotowawcze przed-„stawiły raczéj samą grę w przypadki, niż rezultat myśli z pewném prze-„widzeniem i ciągiem do celu zmierzającéj."

Nam się przeciwnie wydaje, że większy przycisk na winę centralizacyi położyć należy. Ona wzbudzała nadzieje, których sama nie podzielała, dawała obietnice, których dokonać nie mogła, obrzucała potwarzą i nienawiścią roboty wszystkich innych stronnictw, poruszała najgorsze żywioły w kraju, czepiała się mizernych środków, sama swobodnie we Francyi żyjąc, swemi poduszczeniami narażała obywateli w kraju na utratę majątku i życia, a w końcu przekonawszy się dowodnie jak wszystkie środki były niedostatecznemi a nadzieje błahemi, nie wahała się przecież popchnąć kraju w otchłań nieszczęścia byle tylko swéj zaciętości i próżności dogodzić.

Stronnictwa, którym się nie powiodło, które albo szczęścia nie miały, albo dla braku sił a dla niegodziwości środków i celów mieć go nie mogły, zwykle jako ostatni ratunek od potępienia powołują się przed trybunałem historyi już to na świetność pojedynczych czynów, już na przyłożenie się swą klęską i zgonem do tryumfu sprawy w przyszłości, już przynajmniéj na większe stosunkowo szczęście od innych usiłowań.

Tow. Demokratyczne żadnym z tych pogrobowych blasków swego upadku pokryć nie może.

Jego jedyny czyn wojenny, wedle słów p. A. był *parodyą*, zgotował *niesławę*. Wywołane przezeń zrywania się do dzieła były *herostratyzmem, porywczością amatorską*. Nie należy do niego sława żadnego z tych, którzy śmiało porwawszy za oręż, swe hazardowne przedsięwzięcie śmiercią przypłacili. Albowiem o każdym z nich rzec można, co p. A o Konarskim powiada, to jest, że *prace jego do kombinacyi przez centralizacyą początkowanéj wstawione nie były, że nie sięgał po za sferę, któréj się dotykał, że rzeczywiście przedsiebrał wszystko na własną rękę.*

Towarzystwo nie przyczyniło się w niczem do wypadków 1848 r.; owszem, cały wpływ téj *przyjaznéj zewnętrznéj okoliczności* udaremniło, *bo kraj znalazł się zrażonym i całkowicie zdezorganizowanym.*

Najłagodniejsi z członków Towarzystwa, jako ostatni dowód wielkości jego przeznaczeń, stawiali swą wiarę w lepsze szczęście. Mówili swym prze-

ruchu krakowskiego. Ale podobne oświadczenie, na pierwszą wiadomość, wśród obcych, o kilkaset mil od miejsca wybuchu, w zupełnéj niewiadomości faktów i położenia uczynione, czyż można by w najmniejszéj mierze uważać za zgodę z zasadami Towarzystwa Demokratycznego, lub z manifestem, który zapowiadał Polsce nieznany dotąd raj na ziemi, uorganizowanie pracy *etc*, lub wreszcie z osobami, które, jak p. A. wyznaje, dla tego tylko kwestyą o przyszłą formę rządu oswobodzonéj Polski odsunęły, bo wiedziały że raz wziąwszy dyktaturę w swe ręce, uczyniłyby wszystko krom Rzeczpospolitéj *złudzeniem*, przemieniając powstanie narodowe na początkowanie ruchu republikanckiego w całéj Europie? Oświadczenie księcia było po prostu oznajmieniem w obec cudzoziemców, że niema Polaka coby nie był gotowym walczyć za ojczyznę, a w obec rodaków, że przystąpieniem swojém chce powstaniu nadać kierunek czysto narodowy.

ciwnikom: Nie mieliście szczęścia, pozwólcie, my młodsi, wy zużyci, świeżym los posłuży. *Mściwy los*, o którym p. A. tyle mówi, rozrządził inaczéj. Dość jest przypomnieć sobie jaki był początek i jaki koniec, jak nagłe i straszne zaprzeczenie zgniotło wszystkie obietnice i zamysły, by się przekonać iż w całym ciągu dziejów narodowych niema stronnictwa, któreby w nich tak niefortunną zapisało kartę.

Nie dziw przeto, że już dziś nikt w kraju ani poddawać się pod kierunek, ani przyjmować natchnień od centralizacyi, lub jakiegokolwiek jéj podobnego przewodnictwa, nie myśli. Wiemy jaki sąd w tym względzie jest w Polsce pod zaborem moskiewskim. Między najnierozmyślniejszymi są tam socyaliści, są komuniści, niema zwolenników Centralizacyi. Co Wielkopolska demokratyczna o tym przedmiocie trzyma, to broszury p. Władysława Kosińskiego dostatecznie okazują. Pozostaje Galicya. Mamy właśnie w ręku wydrukowane, ale jeszcze nie puszczone w obieg pismo pana W. jednego z przywodzców ruchu 1846 r. Ze wszech miar uważać je można za manifest dzisiejszéj demokracyi galicyjskiéj. Między innemi autor powiada: „Jestem wyznawcą zasad demokratycznych, lecz ztąd nie wypływa „bym miał być ślepém narzędziem ludzi, co te zasady wyznają; i owszem „nie zgodziłbym się nigdy na oddanie kierunku sprawy narodowéj w ręce „Centralizacyi. Trzymając się zasady suum cuique, mam tu wyznać że oso„by składające Centralizacyą zupełnie na zaufanie moje nie zasługują; bę„dąc bowiem jednym z pierwszych działaczy w r. 1846 wiem wiele one „nasze oczekiwania zawiodły, i jak haniebnie pobudziwszy nas do działa„nia, nas samym sobie zostawiły, temu jednak zasada nie winna, lecz lu„dzie co Centralizacyą składali.“

Jednėm słowem, Tow. Demokratyczne nie ma prawa nawet do chluby, którą mu pan Alcyato jako cel w najgorszym razie wytykał, to jest, zginąć *w rozumnéj rozpaczy*, *przekazując testament narodowi i przykład następcom.*

JESZCZE SŁÓW KILKA O POEZYACH ANTONIEGO GORECKIEGO.

Zdając w przeszłym roku sprawę z nowego zbioru wierszy litewskiego poety (*Wolny głos,*) wyliczyliśmy dawniejsze jego na tułactwie publikacye. Wspomnieliśmy wtedy o *Poezyach Litwina* i o *Bajkach i Poezyach nowych;* nie udzieliliśmy wiadomości o jednym jeszcze i to ważnym tomie, noszącym napis *Kłosek Polski* (Paryż 1843). W *Kłosku* są bardzo ładne rzeczy i z nowszych i z dawniejszych P. Antoniego utworów. Tu między innemi znajdują się owe wszędzie znane krakowiaki. *Nie będę łez ronić, choć mnie Stach ma rzucić*, *Ej no piękna Rózio*, *Bywaj Zosiu zdrowa, My siejemy zboże* itd. bajki powtarzane oddawna jak *Pieniądz fałszywy, Bekas i kuropatwa*, *Jeż i lis,* tudzież wiele innych cenionych kawałków. Między późniejszemi wierszami napotyka się niektóre dobitnie rodzaj natchnienia i sposób autora *Snu zdrajcy ojczyzny* malujące. Żeby wynagrodzić za nasze zapomnienie przytoczymy nieco z jednych i z drugich.

Jajko i kura.

„Co ty mnie gnieciesz daremnie
„Nie będzie tak kurcze zemnie!“
Wołało jajko pod kurą,
A ta mu rzekła ponuro:
„Milcz, jeszcze tego nie było,
„By jajko kurę uczyło.

Ostatnia bajka.

Krucy kradli, lis w polach, wilk obdzierał w kniejach,
A słowik im powiadał bajki o złodziejach,
„A ty łotrze! krzyknęli, wiesz co to mocniejsi,
— „Nie będę już, nie będę, któż się mógł spodziewać
„Że takich wielkich panów, będą bajki gniewać.“

Osioł i muszka.

Co ty tam szepcesz? Osioł długo uchy
Pytał raz muchy.
— „U Boga mego, muszka mu odpowie,
„Proszę o zdrowie.“
— „Cha, cha, cha, osioł swym się zaśmiał głosem
„Co to za dziwne stworzenie!
„Bóg co jest taki wielki nieskończenie
„Ma jednéj muszki zaprzątać się losem “
— „Nie wiem ja tego, rzecze muszka skromnie,
„Lecz w kimże innym nadzieję położyć;
„Pewnie Bóg dobry pamięta i o mnie,
„Gdy nie zapomniał mnie stworzyć.“

Muszka w miodzie.

„Nie lećcie tutaj! do swojego rodu
Mówiła muszka ugrząziszy śród miodu,
„Tu męki, rozpacz, ah! jak ja się biedzę,
„Modlę się, modlę, a dla tego siedzę.“

To rzekłszy: „Co nam o modlitwach plecie,
„Albo waryatka, lub nas chytrze zwodzi;
„Chce by nie doznał nikt szczęścia na świecie,
„A sama w morzu tém słodyczy brodzi.“

Mówiąc tak inne wlazły tam powoli,
Ale udając męztwo choć w zléj doli,
Drwiły, żartując z swych nieszczęść pozornie;
A ta się wszystko modliła pokornie.

A w tém Matrona przecudnego wdzięku,
Wchodzi tam z małą dzieciną na ręku;
Schylił się synek, Emanuel imie,
I rączką muszkę modlącą się wyjmie.

Leci już leci i pieśń jéj zabrzmiała:
„Przysłał mi pomoc, niech mu będzie chwała:
„Nad mą niedolą raczył się użalić,
„Nigdy Cię Boże nie przestanę chwalić.“

To są wszystko delikatnie piękne utwory — ale jak zawsze u Goreckiego tak i w *Kłosku* znajdzie wiele rzeczy odznaczających się zawziętością w kwestyach religijnych, i znów nieraz przychodzi ubolewać że ten umysł w przymioty prawdziwéj humorystyki bogato obdarzony, ku namiętności i uprzedzeniom się nachylił.

Wiersze ***Pająk i kot*** (przeciw Ultramontanizmowi), ***kościoł Gallikański jest fortecą w rzymskim kościele*** i kilka innych dobitnie malują usposobienie poety.

Najsmutniejsze wrażenie robi umieszczona na końcu rozprawa *Uwagi nad doktryną dziś papieża względem Polski.* Pełno w niéj cytacyi z Pisma Ś. pełno szermierki na wyrazy. Ach! nie w taki sposób prawdę wypowiadają katolicy.

Krótką naszą wzmiankę zamkniemy przytoczeniem pełnego pokory prawdziwéj wierszyka kończącego oddział poezyi.

Do słuchaczy.

Nie zważajcie kto mówi, ale co powiada;
Nieraz z grzesznych ust płyną prawdy wiekuiste,
Tak jak czasem zdrój wody choć z wysoka spada,
Nim was doszedł, przez błoto przebiegnął nieczyste.

MIESIĄC MARYI CZYLI ROZMYŚLANIA NA KAŻDY DZIEŃ MIESIĄCA *o życiu ziemskiém i opiece niebieskiéj Najświętszéj Panny porządkiem czasu ułożone a do jéj świąt zastosowane* przez X. Alexandra Jełowickiego. Roku 1850.

Niezmordowany w gorliwości X. Jełowicki wiele już dzieł pobożnych wydał i ciągle pomnaża skarbiec duchowny katolików polskich. Wymienimy tu główniejsze z jego publikacyi. I tak: przetłómaczył z łacińskiego *Naśladowanie Jezusa Chrystusa*, z włoskiego *Katechizm mniejszy Bellarmina*, także *Katechizm większy* tegoż kościelnego autora z dołączeniem własnego znacznego dodatku; ułożył *Wianek duchowny* (jest dwa oddziały, zapowiedział trzeci autor), *Listy i Ewangelie na niedziele i święta całego roku*, tudzież *Koronę męki Pańskiéj;* pod swojém okiem dał przełożyć z francuzkiego Xiędza de Ligny *Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa* i *Dzieje Apostolskie.* Wspomnieć tu jeszcze należy, że nakładem X. Jełowickiego wyszły ułożone przez ś. p. Stefana Witwickiego, *Ołtarzyk polski większy* i *Ołtarzyk polski mniejszy,* także *Podarek ślubny*, i że za jego staraniem, jego nakładem wykonano i odbito trzydzieści sześć rycin świętych polskich, z których znaczna część zaleca się pięknością roboty.

Nie będziemy rozstrzygać trudności bibliograficznych gdzie i kiedy które z wymienionych książek były drukowane, poprzestajemy na zwróceniu uwagi publiczności chrześciańskiéj na ten długi szereg dzieł budujących a użytecznych.

Zapowiedziane są jako wkrótce wyjść mające: 1. *Ośmiodniowe ćwiczenia duchowne* czyli rekollekcye przerobione z Belleciusza, rzecz ważna zwłaszcza dziś, kiedy nasze duchowieństwo zwraca się do wielkiéj kościelnéj praktyki ćwiczeń duchownych; 2. *Rady życia wewnętrznego* dzieło własne. 3. Oddział trzeci *Wianka duchownego.* 4. *Zbiór odpustów* podług ostatniego Rzymskiego wydania.

Niektóre z dawniéj wydanych rzeczy bardzo licznie znajdują się w ręku pobożnych, tak *Naśladowanie* i *Ołtarzyki*; inne coraz bardziéj będą się rozpowszechniać ze wzrostem życia religijnego, do którego zresztą tyle dopomagają.

Miesiąc Maryi który mamy przed sobą zaczyna się od dedykacyi Ojcu ś. Piusowi IX. Dedykacya jest po łacinie i po polsku. W niéj X. Jełowicki błaga papieża aby już dłużéj nie zwlekał z wyrzeczeniem że Marya została bez zmazy poczęta, zamieniając w dogmat przekonanie ludów katolickich. Po dedykacyi idzie *Wstęp* w którym jest rzecz o synostwie naszém względem Maryi i o macierzyństwie jéj dla nas, wszystko wyprowa-

dzone z tych słów Jezusa Chrystusa: **Oto syn twój . . . . oto matka twoja.** Daléj napotykamy *Uwagi o czytaniu duchowném, O kazaniu na cześć Maryi; Naukę o nabożeństwie zwaném* **Miesiąc Maryi**, tudzież *Rozmyślania na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiém i opiece niebieskiéj Najświętszéj Panny.*

X. Jełowicki w ten sposób ułożył rozmyślania, że w ciągu miesiąca Maja poświęconego nabożeństwu do Panny Maryi pomieścił wszystkie jéj święta tudzież siedem jéj boleści i siedem cnót; tak że prawowierni w jednéj i tejże saméj książce znajdą nie tylko na każdy dzień miesiąca, ale na każde święto w ciągu roku środki szczególnego uczczenia Boga Rodzicy, rozpamiętywania jéj świętego życia, jéj dobrodziejstw, jéj opieki nad ludźmi, nakoniec cudów za jéj sprawą spełnionych. Rozmyślania oparł autor na Piśmie świętém, tak starego jak i nowego zakonu, na Ojcach kościoła, na pisarzach duchownych którzy się odznaczyli szczególniejszą czcią dla Panny Maryi i na legendach wyjętych z Brewiarza Rzymskiego.

Przytaczając słowa Proroków o téj *która od wieków jest zrządzona, która zetrze głowę węża, na którą Duch ś. spłynął jako deszcz na runo;* słowa nabożnych *o Nowéj Ewie, o Matce Żywota, o obronicielce całego świata, o królowéj Nieba i Ziemi, o królowéj Polskiéj*, Xiądz Jełowicki czyni stosowne uwagi, zastanawia się, porównywa, zanosi modlitwy i prożby, błaga owéj *ucieczki grzesznych, pocieszycielki utrapionych*, szle głos chwały i uwielbienia dla téj która po Bogu *nad wszystkie jest wyższa.* Wszystko to jest obficie wyjątkami z ksiąg świętych przeplatane, wszystko nacechowane żarliwością a pokorą i prostotą podparte. X. Jełowicki opowiada płynnie i szeroko, ani na krok przecież za ścisłe granice nauki kościoła nie wychodzi. Jeźli przytacza legendy to z Brewiarza, jeźli cuda wzmiankuje to tylko takie które kościół uznał. Ogółem nowy *Miesiąc Maryi* uważamy za dobrą, odpowiadającą zupełnie duchowym potrzebom katolików książkę. *a)*

Zwykle mówiąc o książkach nabożnych wstrzymujemy się od uwag wyłączniéj literackich. Tu przecież godzi się wspomnieć, że X. Jełowicki we wszystkich swoich publikacyach wyraźnie się stara o czystość języka. Słuszna to rzecz i chwalebna. Książki nabożne będąc najwięcéj rozpowszechnione i służąc do codziennego użytku, wywierają wpływ przeważny na mowę potoczną. Ztąd ci co je układają niepowinni nigdy z oczu tracić, że lud nasz dotąd najwięcéj w książkach do nabożeństwa czytuje.

ROK CHRYSTUSOWY CZYLI ROZMYŚLANIA NA KAŻDY DZIEŃ ROKU *o życiu i nauce Pana naszego* **Jezusa Chrystusa**, przez *X. M. Awancina* z łacińskiego przerobił i do użytku wszystkich zastosował X. A. J. 1850 r.

Gruba ta książka opatrzona *imprimatur* naszego Arcypasterza, zawiera *Objaśnienia do zrozumienia kalendarza służące; Tablicę świąt ruchomych według starego i nowego Kalendarza; kalendarz polski i ruski*;

---

a) Wyszło już drugie wydanie *Miesiąca Maryi*. Jest w niém między innemi ładne tłómaczenie Hymnu Ś. Kazimierza:

Omni die
Die Maria
Mea laudes anima

Tłómaczenia dokonał Bohdan Zaleski. Oddrukowano je osobno pod tytułem: *Hymn S. Kazimierza na cześć Maryi Panny, tłómaczenie J. B. Z z muzyką, wyjęte z drugiego wydania Miesiąca Maryi na rzecz kaplicy w domu Wencla* (Paryż 1851 u Sagnier i Bray.)

Rady o rozmyślaniu, o kazaniu i o rekollekcyach; Krótkie nabożeństwo codzienne i ***Rozmyślania na każdy dzień roku o życiu i nauce*** **Jezusa Chrystusa.**

Rozmyślania rozpoczynają się z pierwszą niedzielą adwentową i mają za przedmiot *przedwieczne pochodzenie Słowa*, kończą się w sobotę po niedzieli dwudziestéj ósméj po świątkach, a kończą rzeczą o *Sądzie ostatecznym.* Tak mamy cały rok kościelny. Treścią rozpamiętywań codziennych są nauki i czyny Zbawiciela, oraz tajemnice naszéj świętéj religii. Każde dzieli się na trzy części. Uwagi znajdujemy krótkiemi jasnemi i dobitnemi. Rady i przestrogi wyprowadzone wprost z przykładów jakie nam Chrystus Pan, Apostołowie i Święci zostawili, uderzają powagą i pewnością. Upominania i nawoływania do poprawy są pociągające. Przyrzeczenia i upewnienia o miłosierdziu Bożém dają silną otuchę. Słowem *Rok Chrystusowy* jest to mądry doradzca, roztropny przewodnik i serdeczny przyjaciel, którego słuchając wszelki człowiek dobréj woli a przy łasce Bożéj wejdzie na drogę zbawienia.

Książka o któréj mowa służyć może do rozmyślań codziennych i do rekollekcyi ośmiodniowych lub trzydniowych, także księżom ku przygotowaniu się do kazań. Potrójna skazówka stronnic umieszczona na końcu użycie dzieła ułatwia.

DRUKI WYDAWNICTWA DZIEŁ KATOLICKICH w KRAKOWIE.

Dawno już niemówiliśmy obszerniéj o publikacyach z zakładu p. Walerego Wielogłowskiego wychodzących, a przecież coraz ich więcéj przybywa. P. Wielogłowski daje ciągle dowody chwalebnéj czynności; krząta się on niezmordowanie by religijnie i obyczajowo budującemi książkami wszystkie klasy czytających w kraju naszym zaopatrzyć. Jak oczywista przy takiéj liczbie druków jedne dzieła są tam istotnéj, drugie pomniejszéj wartości; niemniéj przecież prawdziwą winniśmy wdzięczność wydawcy za jego dobre chęci i religijną a patryotyczną gorliwość.

W roku zeszłym wielka klęska, która starą polską stolicę nawiedziła, zatrzęsła do gruntu spokojnemi przedsięwzięciami nauki lub piśmiennictwa. P. Wielogłowski szczęśliwie tę ciężką próbę przetrzymał. Życzymy mu żeby już więcéj z tak nadzwyczajnemi trudnościami niemiał do walczenia.

Jest teraz zamiarem naszym przejść po kolei rzeczy przez p. Wielogłowskiego od ostatniego naszego sprawozdania wydrukowane, a to trzymając się mniéj więcéj porządku chronologicznego. Owoż na wstępie napotykamy dziełko p. Łepkowskiego *o Kalwaryi Zebrzydowskiéj.*

I. ***Kalwarya Zebrzydowska i jéj okolice pod względem dziejowym i archeologicznym***, napisał Józef Łepkowski (Kraków 1850. wytłoczono u Stanisława Gieszkowskiego).

Półtrzecia wieku Kalwarya Zebrzydowska jest celem pobożnych pielgrzymek ludu z podkarpackiéj okolicy; półtrzecia wieku zakon Bernardynów zasługuje się tam ojczyznie gorliwém pełnieniem duchownych obowiązków. Godziło się przeto zwrócić uwagę rodaków na to miejsce należące do rzędu miejsc świętych, co są wedle słów p. Łepkowskiego „jak„by owa Jeruzalem w starym zakonie, do któréj każdy prawowierny Izraelita co rok na uroczyste święta się udawał.“

Kalwarya i z innych względów do uczuć i wyobraźni przemawia. Położona w malowniczéj a historycznéj okolicy, obok ruin zamku Lanckorońskiego, sama jest pełna wspomnień historycznych. Ufundował ją sławny rokoszanin Mikołaj Zebrzydowski wojewoda lubelski, dumny pan w obec króla, pokorny katolik u stóp ołtarza: ufundował zaś w skutek widzenia

jakie miał razem z żoną swoją Dorotą Herburtówną de Fulstin. Tu Zebrzydowski modlił się opasany paskiem Ś. Franciszka, tu do mszy przy uroczystości poświęcenia kościoła (r. 1609) służył. Tu później król Władysław IV i bracia jego pobożne odprawiali pielgrzymki. Tu od lat tylu cisną się na odpusty tłumy ludu polskiego a nawet i z obcych słowiańskich krajów. Tu groby, napisy, rozliczne pamiątki wymownie o przeszłéj wielkości ojczyzny naszéj świadczą.

P. Łepkowski najciekawsze wiadomości, szczegóły mniéj znane wyjął z rękopisu przechowanego starannie w klasztorze, a noszącego tytuł: ***Historia Calvariae seu diligens et accurata descriptio situs, fundationis, privilegiorum Devotissimi Conventus Zebrzydovicensis S. Mariae Angelorum ad Calvariam.*** Rękopis zawiera ciąg zdarzeń w rozmaitych czasach uzupełniany.

Swoją pracę w następujący sposób autor podzielił:

Naprzód umieścił rozdział pod napisem ***Położenie miejsca,*** daléj opowiedział ***Dzieje Kalwaryi***, potém jeszcze dał ***Wykaz odpustów i jarmarków*** tudzież ***pieśni*** (odpustów jest sześć do roku), także wiadomość ***o książkach Kalwaryą i Lanckoronę opisujących*** z dołączeniem spisu przedstawiających te miejsca ***rycin*** (szczegóły bibliograficzne wyjęte zostały z ***Obrazu*** Jochera) *a*). W rozdziale ***Archeologia Kalwaryi*** znajdujemy opis kościoła, zbudowanego jak wiadomo na wzór kościoła N. Panny Anielskiéj (Portioncula) pod Perugią, z kaplicą wedle kaplicy grobu świętego w Jeruzalem, które to budynki zrestaurowali XX. Czartoryscy z linii Koreckiéj przedostatni pono właściciele miasteczka Kalwaryi. Są tu szczegóły o kaplicach, obrazach, napisach. Z porządku napotykamy wiadomość o gmachu klasztornym i o portretach Zebrzydowskich, które się na jednym z korytarzów znajdują. W rozdziale: ***Groby kościelne*** jest krótka wzmianka o zbutwiałych szczątkach trumien XX. Czartoryskich i Kajetana Sapiehy, tego który zginął pod Lanckoroną. Następne rozdziały mają napisy: ***Biblioteka*** (autor nie daje bibliograficznych szczegółów, obiecuje dać je gdzieindziéj) ***Dróżki*** (mowa tu o stacyach), ***Ruiny pałacu Czartoryskich*** *b*), ***Zebrzydowice*** (jest tu piękny klasztor i szpital Braci Miłosierdzia), ***Lanckorona*** (ileż wspomnień przeszłości od czasów Mikołaja Zebrzydowskiego, aż do epoki konfederacyi Barskiéj ciśnie się do pamięci na wzmiankę tego miejsca!) nakoniec ***Szczątki zamku Berwalda.***

Wszystkie częściowe poszukiwania pana Łepkowskiego *c*), są prawdziwą przysługą dla nauk historycznych. Cenimy je wysoko, szacunko-

---

a) Powiada P. Łepkowski:
„Święcki, Kuropatnicki, Plater, Słupnicki, w jeografiach swoich ogółowo a często „fałszywie wspominają o Kalwaryi. W ***Starożytnosciach*** tylko ***polskich*** (Poznań „1842), w ***Starożytnéj Polsce*** Balińskiego i Lipińskiego (Warszawa 1844) nadto w ***Opi„sie Krakowa*** A. Grabowskiego (wydanie 4te) nieco pewniejszą i obszerniejszą wia„domość o Kalwaryi i Lanckoronie czytałem. W ***Przyjacielu Ludu*** (w 1 półroczu „z r. 1839 Ner 9) znajduję rycinę kościoła i opis Kalwaryi. Opis ten jednak nie za„sługuje na uwagę, więcéj bowiem zawiera w sobie fałszów niż prawdy.“

b) Czytamy w wymienionym rozdziale zresztą niezmiernie krótkim:
„Dzisiejszy właściciel tych rycin W. Wojciech Brandys darował je wraz z mate„ryałem do restauracyi potrzebnym na użytek Nakładctwa krakowskiego Dzieł ka„tolickich: ma téż w tém miejscu stanąć drukarnia i księgarnia.

c) Przy sposobności zwracamy uwagę na jedną jeszcze pracę p. Łepkowskiego. Umieścił on w poszytach 116 i 117 BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ ***Ułamek z podróży Archeolgicznéj po Galicyi odbytéj w r.*** 1849. ***Okolica podkarpacka, obwód sądecki.*** Za towarzysza podróży i współpracownika miał w tym razie P. Łepkowski P. Jerzmanowskiego Józefa. P. Łepkowski obrobił część archeologiczną. P. Jerzmanowsk

wi rodaków wskazujemy. Z tém wszystkiém musimy powiedzieć, że jego dotychczasowe próby, tak samo jak większa część naszych monografii, raczéj zapowiadają skromne początki, niżeli wytrawności umiejętnéj dowodzą. Jest to zwykła koléj. Potrzeba długiéj mozólnéj pracy żeby dojść do metody, pewności w wyborze, przestronności i powagi sposobu.

W książeczce o któréj mówimy, jedne części staranniéj, drugie pospieszniéj opracowane zostały. Zaraz na wstępie wiadomość o innych w Polsce Kalwaryach jest niedostateczna. Inny zarzut. Autor tu i owdzie rzecz swoją do godności historycznego opowiadania podnosi; wtedy chwilami wpada w złą malowniczość, w tok powieściowy; na dowód wymienimy ustęp o Mikołaju Zebrzydowskim, rozdział o grobach, i opis tryumfu Puławskiego pod Lanckoroną. Jest to tém bardziéj uderzające że zwykle ogranicza się on do suchego katalogowego trybu.

Jeszcze jedno zastrzeżenie. P. Łepkowski powiada: „Wspomnę o trzech „polskich Jeruzalem: Częstochowie, Ostrobramie i Kalwaryi.“ Kalwaryą zanadto wyniósł; przecież Sokal i Poczajów, że nie wymienimy innych miejsc cudownych, w równém u nas jeżli nie większém zostawały przez ciąg wieków poszanowaniu.

Porobiwszy koniecznie uwagi oświadczamy przekonanie, że p. Łepkowski należy do szczupłego grona rokujących nadzieję na przyszłość pracowników. Skoro wytrwa, ograniczy się w robotach i wprawy pisarskiéj nabierze, niezawodnie znajdzie właściwą dla siebie drogę. Archeologiczne i bibliograficzne prace coraz się użyteczniejszemi stają. Czas, zaniedbanie, zawziętość nieprzyjaciół lub klęski nadzwyczajne pozbawiają nas ciągle pomników naszéj przeszłości. W ostatnich trzech latach bombardowanie Lwowa i pożar Krakowa zniszczyły zabytki dwóch wielkich bibliotek uniwersyteckiéj we Lwowie i dominikańskiéj w Krakowie, w popiół i gruzy obróciły wspaniałe budowy szczęśliwszych przodków. Niechajże przynajmniéj znajdują się tacy, którzyby dla historyi i dla poezyi sumiennie zbierali wiadomości o tém co minęło i o tém co przemija.

Co się tyczy *Kalwaryi Zebrzydowskiéj* p. Łepkowskiego, dodać jeszcze wypada że przygotowane do téj książki w litografii szkoły technicznéj ryciny w czasie pożaru spłonęły.

II. *Historya pożaru miasta Krakowa* z rycinami — 1850 r. Dziełko niniejsze napisane z okoliczności, zawiera zbyt pospiesznie skreślony wstęp historyczny o klęskach jakie dotknęły stolicę Polski i dosyć dokładną wiadomość o ostatnim pożarze. Wyliczenie strat artystycznych i naukowych jakie kraj przez to nieszczęście poniósł mogło być staranniejsze. Mianowicie należało coś bliższego o zniszczonych w bibliotece Dominikanów skarbach powiedzieć. W każdym razie całą książeczkę z zajęciem się czyta. Co żadnéj nie posiada wartości to ryciny.

III. IV. i V. *Czytania świąteczne dla ludu naszego* przez X. Karola Antoniewicza — Oddział pierwszy 1850.

Droga krzyżowa przez X. Karola Antoniewicza — z rycinami stacyi 1850.

---

część bibliograficzną. Cała rzecz jest zajmująca, przypomina, naprowadza, poucza; wszelako brak tam rozmiarów i pewnéj systematyczności. Szczegółów dużo dwaj podróżni nazbierali, najmniéj bibliograficznych. P. Łepkowski pokazał w ogóle prawdziwą gorliwość archeologiczną; przekopiował między innemi napisy z dzwonów kościelnych. Oczekujemy z ciekawością ogłoszenia całéj podróży.

W opisie klasztoru Cystersów w Szczerzycu znajdujemy wzmiankę że wielką część książek z biblioteki klasztornéj przeniesiono do biblioteki uniwersyteckiéj we Lwowie, która w r. 1848 spłonęła.

Nauki i mowy przygodne miane w Krakowie przez księdza Karola Antoniewicza. 1851.

Podziwiamy czynność apostolską X. Antoniewicza. Zajęty niezmordowanie kapłańskiemi obowiązkami, nie przestaje on oprócz tego pisać i podawać do druku doskonałych książeczek pełnych ducha Bożego, książeczek które rozchodząc się, krzewią myśli nabożne a obyczaje cnotliwe, i liczne błogosławieństwa sprowadzają.

P. Walery Wielogłowski kilka już dobrych rzeczy X. Antoniewicza ogłosił. Do najlepszych należą *Czytania świąteczne*. Czytań niemożna dosyć zalecić. Dostateczną pochwałą téj książeczki jest, że jéj się wielu księży radzi do kazań, i że lud wszędzie z ochotą ją czyta. W saméj archidiecezyi naszéj rozkupiono do téj chwili kilkaset exemplarzy.

W przedmowie powiada X. Antoniewicz:

„Pozdrawiam was wszystkich mieszkańców wiosek i miast, i dla miłości Jezusa Chrzystusa oddaję wam ten mały podarunek serca, tę książeczkę zawierającą w sobie *czytania świąteczne*. Tajemnice świąt, jako nas onych naucza wiara święta, bywają wam wykładane z kazalnicy w kościele; ja tu tylko krótkie podaję wam uwagi, abyście je sobie w te dni wolne od pracy, czy to przy ogniu kominka w zimie, czy to pod cieniem drzew w lecie odczytywali, a w Bogu mam nadzieję że to nie będzie bez pożytku i dla czytających i dla słuchających!"

Na każde święto przypada jedno czytanie, a jakaż w tych czytaniach rozmaitość, jakie życie, jakie zwroty szczęśliwe, choć wszystkie tylko o miłości Boga i o poprawie moralnéj ludziom mówią:

Każdy pojedynczy ustęp ma swoją właściwą myśl z okoliczności święta wyprowadzoną.

Pod dniem Nowego Roku znajdujemy co następuje:

„Cieszą się dziś wszyscy; wesele, radość w każdym domu, w każdéj chacie! Matka przytula dziecko do serca, sąsiad sąsiadowi podaje rękę, dawne urazy przepuszczając sobie wzajemnie: wszyscy życzą sobie na rok rozpoczynający się szczęścia, zdrowia i dobrego powodzenia. Ale to tylko czcze słowa: życzmy sobie raczéj wzajemnie łaski i błogosławieństwa Boskiego, bo od tego zawisło dobre powodzenie nasze i na tym i na drugim świecie. I nie jeden spojrzawszy wstecz na ten rok przeżyty westchnie głęboko i powie: Oj zły to był rok, daj Boże aby rok następny lepszym był. Zły był rok? ale dla czego? podobnoć dla tego żeśmy źli byli; a jeżli my na ten rok względem Boga nie poprawim się, to i ten rok dla nas się nie poprawi."

Nauka na uroczystość Trzech Króli tak się zaczyna:

„Zaledwie gwiazda na wschodzie się okazała, a ci trzéj królowie, objaśnieni światłem wiary, porzucają dom swój, kraj swój, rodzinę swoję i spieszą w nieznaną obcą krainę, aby powitać króla królów, pana panów, stwórcę nieba i ziemi. Oni się długo nie namyślają, nie naradzają czy iść czy nie iść i jaką wybrać drogę; Bóg wzywa, oni to wezwanie pojęli i poszli. I nam już nieraz zaświeciła w życiu ta gwiazdka Boska, i do nas nie raz już jeden Bóg przemówił; ale i ten głos przebrzmiał i ta gwiazdka zgasła, dla tego żeśmy się ociągali pójść za głosem Bożym, żeśmy się wzbraniali pójść za gwiazdką Bożą; bo głos namiętności huczał zanadto głośno w duszy naszéj, bo ciemnota i złość nasza ćmiła ten blask wiary w głębi serca naszego, bośmy się jeszcze z Bogiem targowali, miłując zanadto ten świat pełen złudy w około nas, ten świat pełen miłości własnéj w nas samych. Czém była ta stajenka Betleemska dla królów, tém jest kościół dla nas, czém żłobek, tém jest ołtarz; gwiazda Królów, a nas wiara na to miejsce święte prowadzi."

I daléj są doskonałe przestrogi.

„Gdy przyjdzie niedziela i święto, każdy z nas pomnąc na to przykazanie obowiązujące pod ciężkim grzechem śmiertelnym, spieszy do kościoła na wysłuchanie mszy świętéj; ale to bieda że wielu z nas spieszy tylko nogami, a niespieszy sercem,

że tego słuchania mszy świętéj nie poczytuje za łaskę, ale za przykry i ciężki obowiązek. I dla tego taki jak przyjdzie tak i pójdzie, przyjdzie bez miłości, wyjdzie bez pociechy. Ciało jego było w kościele, ale dusza jego, ale myśli jego latały, błąkały się po polach i rolach, po targach i jarmarkach. I ta niedziela i to święto, które miało być początkiem nowych łask i nowe błogosławieństwa ściągnąć na cały tydzień, na cały miesiąc, na cały rok, na ciebie, na dom twój, na gospodarstwo twoje, na rodzinę twoję, ta niedziela, to święto ściągnie gniew i przekleństwa Boże...... I zaczynasz to święcenie niedzieli i dni świątecznych od czego? Od przekleństwa i złorzeczenia. Jeszcześ nie zmówił pacierza, a już głos twój po całéj rozlega się chacie; oddajesz już diabłom i siebie i żonę i dzieci, a tak nakląwszy, nabluzgawszy do woli, zabierasz się, czy do modlitwy? Nie, ale do pracy ręcznéj: jakbyś przez cały tydzień nie miał do tego czasu podostatkiem. Oj pewnie, żeś w tygodniu czasu nie miał; bo kto we dni powszednie czas traci na próżnowaniu, ten niedzielną chce to nagrodzić pracą; ale ta praca pożytku nie przynosi. Ileż to razy słyszymy mówiących: Człowiek to tak gorzko przez cały dzień pracuje, nawet w niedzielę odpoczynku sobie nie daje, a jednak niczego dorobić się nie może. Właśnie dla tego nie możesz się niczego dorobić, że przykazania Boskie gwałcisz. Pracuj w dzień powszedni, a módl się w dzień niedzielny, a Bóg pobłogosławi pracy twojéj.

Na dzień Najświętszéj Panny Gromnicznéj mamy naukę o śmierci, na uroczystość Zwiastowania o czci rodziców a bliżéj matki, na pierwszy dzień Wielkiéjnocy o zmartwychwstaniu, na drugi dzień o naśladowaniu dobrych przykładów a mianowicie przykładów świętych patronów, na uroczystość Wniebowstąpienia o spowiedzi, na dzień pierwszy zielonych świątek o rachunku sumienia, na dzień drugi o święceniu dni świątecznych, na uroczystość Śtéj Trójcy o grzechu i o nagłości sądów Bożych, na Boże Ciało o bytności Chrystusa między nami, w końcu na dzień Ś. Piotra i Pawła o kościele.

Przytoczymy jeszcze ustęp z Czytania na drugi dzień Wielkiéjnocy:

„Mówią ludzie, są słowa ks. Antoniewicza: Jakże to źle na świecie! Czyż już Bóg o nas zapomniał? Oj właśnie dla tego źle, że nie Bóg o nas ale my o Bogu zapomnieli, i zmuszamy go aby nas karał. Bądźmy my dobrymi a i nam dobrze będzie i innym będzie dobrze z nami. Ale to dobrze nie na tém wyłącznie zależy, abyśmy mieli podostatkiem pieniędzy i jeść i pić do sytości, i piękne szmaty do przyodziania ciała naszego. Ale dobrze będzie wtedy, kiedy będzie pokój sumienia i miłość Boga i bliźniego w każdém sercu i domu i w każdéj wiosce i w kraju całym, a dobry byt dodany będzie. Bo tam gdzie ludzie Boga nie kochają a siebie wzajemnie nienawidzą tam dobrze być nie może.“

W taki sposób pełen miłości i prostoty przez cały ciąg swoich *Czytań* przemawia X. Antoniewicz. Wybornéj nauki, rad na bliskiéj znajomości ludu opartych podostatkiem tam znajdzie. Lepszéj książeczki dla włościan naszych znaleść niepodobna.

Uzupełnienie *Czytań* drugim oddziałem będzie prawdziwą przysługą.

Droga krzyżowa zawiera rozpamiętywanie męki Zbawiciela, rozłożone na czternaście stacyi.

W Przedmowie X. Antoniewicz tak tłómaczy nabożeństwo drogi krzyżowéj:

Cóż to znaczy ta droga krzyżowa? Ja wam to krótko i jasno wyłożę. Oto wiecie że jak najniegodziwszy sędzia Piłat wydał wyrok śmierci na najsłodszego Pana i Zbawiciela naszego, to już nie było rodzaju zniewag i obelg, któreby mu ludzie nie byli wyrządzali; i włożyli na Niego krzyż ciężki, i On z tym krzyżem wyszedł aż na wierzchołek góry Kalwaryjskiéj, na miejsce zwane Golgota i dał się tam od ludzi ukrzyżować, a to jedynie z téj wielkiéj miłości jaką nas ukochał. Otóż tę całą bolesną drogę którą Chrystus Pan odbył z krzyżem, po śmierci, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Zbawiciela Pana, pobożni ludzie którzy u pogan i żydów, do

świętéj wiary katolickiéj się nawrócili i chrzest święty przyjęli, a wielu z nich jeszcze było takich którzy znali i pamiętali Zbawiciela, zwykli byli nawiedzać z wielkiem nabożeństwem... W takim pobożnym obchodzie rozpamiętywali mękę Zbawiciela i gorzkiemi zalewali się łzami myśląc że grzechy ludzkie były téj męki przyczyną i poprawlali żywot swój. I od tego czasu trwa ciągle ten pobożny obyczaj, nie tylko u tych którzy tameczną zamieszkali krainę, ale i u wielu innych z obcych w tymże świętym celu przybywających tam krajów... Powie może nie jeden z was. O jakżebym i ja rad do téj świętéj popielgrzymować na odpust ziemi, aleź kiedy to tak bardzo daleko a ja niemam ani sposobności. To prawda, ale masz czas, masz sposobność odbyć tę krzyżową drogę i nieruszając się z wioski, nawet i z domu twego! Kościół nasz, ta dobra święta matka nasza, chcąc téj niemożności pielgrzymowania do ziemi świętéj zaradzić i zadość uczynić chęciom dzieci swoich, zaprowadził, odpustami obdarzył i po całym świecie rozpowszechnił to nabożeństwo: Drogi krzyżowéj. Widzimy w tym celu po różnych kościołach i zakonach, na cmentarzach, krużgankach, na górach i skałach wystawione tak zwane stacye, czy to malowane, czy z drzewa lub kamienia wyrobione, przedstawiające rozmaite zdarzenia z tej bolesnéj, krwawéj, krzyżowéj drogi Pana i Zbawiciela naszego. Taką górę ze stacyami nazywamy kalwaryą i mamy u nas w kraju taką kalwaryą koło Zebrzydowic, Przemyśla i po innych miejscach. To nabożeństwo jest bardzo skuteczne i zbawienne, a odprawiwszy je dobrze, to się błogo i cicho w duszy robi. Bo cóż może być dla nas skuteczniejszego i zbawienniejszego, jak kochać Pana Jezusa i bardzo Go kochać i Jego i Matkę Jego: jak nienawidzieć grzechu i tego wszystkiego co do grzechu prowadzi? Lecz jeszcze drugi nie mały pożytek z rozpamiętywania męki Chrystusa dla nas wynika, a wiecie jaki? Oto ten że za przykładem Chrystusa Pana możemy się nauczyć dźwigać krzyż nasz! A cóż to jest ten krzyż nasz? krzyżem nazywamy każdą boleść, nieszczęście, cierpienie, czyli nam wprost od Boga przychodzi, czy od złych ludzi, czy czasem nawet i od dobrych, czy z winy naszéj. Rozpamiętywając mękę Chrystusa Pana, to pomimowolnie bardzo zbawienne w duszy rozwijają się myśli: Chrystus Pan z miłości ku mnie tyle cierpiał, a ja dla miłości Jego tak mało cierpieć nie chcę! Chrystus cierpiał niewinnie, a ja winowajca od cierpienia się wyłamuję! Chrystus cierpiał bez narzekania w milczeniu i cichości, a ja przy najmniejszém cierpieniu skarżę się, narzekam a może i bluźnię i przeklinam! Takie i tym podobne myśli obudza to nabożeństwo Drogi krzyżowéj, a z takich myśli rodzą się dobre postanowienia.

Rozmyślania na każdą stacyą odznaczają się zwykłą X. Antoniewicza gorącością i prostotą sposobu.

Książka pod tytułem *Nauki i Mowy przygodne* obejmuje dziewiętnaście kazań lub krótkich przymówień. Znajdujemy tam dziewięć wybornych nauk adwentowych, cztery wysokiéj wartości nauki świąteczne, naukę wieczorną w kościele pogorzałym O. O. Franciszkanów w ostatni dzień grudnia 1850 r., kazanie na gruzach pogorzałego kościoła O. O. Dominikanów, przemowę przy rozpoczęciu odbudowania kościoła X. X. Franciszkanów i trzy krótkie przemowy w krużgankach X. X. Franciszkanów.

Z czwartéj nauki adwentowéj przytoczymy co następuje:

O wy którym tak swobodnie to życie płynie, pamiętajcie, grób blisko, życie wasze to sen, z którego wkrótce może na boleść się przebudzicie! O wy którzy w boleściach walczycie z życiem, ale pod krzyżem Boga kochacie, pamiętajcie, grób blisko, życie to sen, z którego na chwalę i radość wieczną śmierć was przebudzi. Ach ten krótki kawał drogi od kolebki do grobu, cóż na tém zależy czy go odbędziem w koronie cierniowéj, czyli we wianku róż? Czy tych kilka lat życia przepłaczemy, czy prześmiejemy? I boleść jednego i radość drugiego, to jak ten kwiat polny, co rano wykwita a wieczór opada! I cóż mnie tyle zależeć może na szczęściu doczesném, który jestem stworzony do szczęścia wiecznego? Jeźli zbawię duszę moją zawsze byłem szczęśliwy; jeźli ją potępię zawsze byłem nieszczęśliwy.

Taż sama wiara nas uczy że cierpienia tak są potrzebne do utrzymania i odzyskania zdrowia duszy naszéj, jak nieraz gorzkie i przykre lekarstwa do utrzymania

i odzyskania zdrowia ciała naszego. Bóg sam do nas się odzywa, że gdyby nas mniéj kochał, toby nas więcéj oszczędzał. Zasiał Bóg boleścią drogi nasze, abyśmy porzucili kręte nieprawości ścieszki, które prowadzą na wieczne potępienie. Bylibyśmy może w szczęściu zapomnieli o Nim, w nieszczęściu wróciliśmy do Niego! O gdybyśmy byli nie utracili tego majątku, któregośmy źle używali, możebyśmy byli utracili niebo! Zniszczył Bóg tę urodę ciała, która obudzając i żywiąc w tobie próżność i lekkomyślność, byłaby zniszczyła piękność duszy twojéj! Wziął ci Bóg to dziecko któreś wedle świata i dla świata wychować chciała, i ta śmierć dziecka może wróciła życie duszy twojéj. Straciłaś je na czas, aby je odzyskać na wieki. Obmowa i prześladowanie odjęły ci chwałę coś miał u ludzi, która żywiła dumę twoję, abyś nie utracił chwały wiecznéj u Boga!

Biedni ludzie, my sami siebie łudzimy, sądząc że nie kochamy świata, a jednak kiedy nas świat gani, to nas niepokoi, kiedy nas chwali, to nam pochlebia! Oj więcéj jest w nas jeszcze miłości własnéj niżli sami sądzimy! Myślimy o ojczyznie wiecznéj, ale chcielibyśmy na tém wygnaniu świata żyć wiecznie, myślimy o wieczności ale radzibyśmy, aby się czas nigdy nie zakończył!

Błogosławiony ten dzień, błogosławiona ta godzina w któréj, błogosławione to cierpienie przez które potargały się te więzy miłości świata....

Szanujmy i czcijmy Boską Opatrzność na ziemi, abyśmy ją na wieki w niebie błogosławić mogli! Taż sama wiara mówi do nas: Zwróć oczy twoje na przeszłe lata nieprawości twoich, policz te wszystkie myśli które jak roje brudnych much osiadały, plamiły serce twoje! Policz te wszystkie niegodziwe, obmowne, bluźniercze słowa, zważ na szali sprawiedliwości sądu własnego sumienia, wszystko złe coś uczynił, wszystko dobre coś zaniedbał i wyznaj szczerze czy sprawiedliwie, czy niesprawiedliwie cierpisz? Całe życie pracowałeś na karę i przekleństwo i jakiémże prawem domagasz się nagrody?...

Ale jeżli sumienie nie ma ci nic do zarzucenia, o wtedy słuchaj co mówi Chrystus: Błogosławieni ubodzy! Błogosławieni którzy cierpią! Błogosławieni którzy płaczą! Jeszcze chwilek kilka a Bóg otrze wszelką łzę z oczu waszych.....

Nauczmy się krzyż dźwigać! Idźmy za przykładem tych, którzy nietylko z cierpliwością i pokorą, ale z żałością i upragnieniem krzyż za Chrystusem nosili! Widzę tu tłumy świętych męczenników, starców, dzieci, matek i dziewic, które nie unikają, co więcéj spieszą radośnie w bramy tych miast, na których krwawy sztandar prześladowania powiewa, w obliczu krwi łaknących tyranów, wpośród szyn, blach rozognionych, tortur, biczów, mieczów, w pośrodku téj trzody rozbestwionych oprawców wyznają nieustraszeni wiarę Chrystusa i radośnie krzyż całują, a jakby na gody małżeńskie rzucają się w te płomienie stosów rozpalonych....

Miłość krzyża żyła w sercach wszystkich świętych pańskich! Panie, woła Śta Teresa, jeśliś postanowił przydłużyć czas wygnania mego na ziemi, daj abym cierpiała tak długo, pokąd nie zacznę żyć z tobą. Albo ty albo krzyż twój! Nie umrzeć, aby cierpieć, odzywa się Śta Magdalena de Pazzi. Święty Jan od krzyża prosi Boga w nagrodę prac swoich o krzyże i cierpienia. Ś. Franciszek Ksawery opływając w pociechy wewnętrzne, prosi Boga: Dość o Panie, dość, a obarczany krzyżami woła do Boga: więcéj o panie, więcéj!

O wy wszyscy patronowie i patronki ziemi naszéj, Jadwigi, Kunegundy, Salomeie, Stanisławy, Kazimirze i inni, których Bóg wszystkiemi przyrodzonemi obdarzył darami, na cóż te włosiennice, biczowania, posty, dobrowolne tak rozmaite martwienia? Na co? O z tych grobów głos ich do nas się odzywa: Odkąd Zbawiciel nasz umarł na krzyżu, my innéj pociechy nie znamy jak tylko żyć na krzyżu, kochać na krzyżu, umierać na krzyżu!

Jak widzimy X. Antoniewicz zawsze z równą wymową wykłada konieczność cierpienia. Sam ciężko w życiu doświadczony, zdaje się że najlepiéj on, najwznioślé cierniowe koleje poznał. X. Antoniewicz jest przedewszystkiém kaznodzieją drogi krzyża.

Pomiędzy naukami świątecznemi uderzyło nas przedewszystkiém kazanie o cierpliwości, powiedziane w dzień Ś. Walentego (14 lutego 1851 r.) Wymowne jest kazanie wieczorne w ostatni dzień grudnia.

Nauka owa tak się w poetycznо-obrazowy sposób zaczyna:

Stanęliśmy nad wielkim, głobokim, posępnym grobem, w który Bóg za chwil kilka wtrąci jako brylkę ziemi, jako jeden liść zwiędły, ten rok 1850, aby z tego grobu nie powstał już na wieki! Kilka godzin jeszcze, a z wysokiéj Maryackiéj wieży dzwon zegarowy w cichéj, mroźnéj, gwiazdzistéj nocy północ wybije, i ostatnie uderzenie młota zegarowego, to ostatnie uderzenie tętna żywotnego tego roku 1850 A stary Zygmunt z wieży zamkowéj zahuczy, jakby w pogrzeb przeżytego roku, zahuczy bolesném tylu lat i wieków wspomnieniem. I słońce zejdzie poranne i zaświeci w okna twoje, i zaświeci w serce twoje, i na suchéj gałązce ptaszyna odświergoce poranną piosenkę i dzwony pobożnym przebudzą nas dźwiękiem i lud pobożny lud Boży, zbierze się do świątyń Pańskich, aby cześć oddać temu, który jest panem czasu i wieczności! I roku przeżytego ani śladu nie pozostanie, trumna na nim się zamknie, a na wieku trumny palec Boży wypisze: *przepadł na wieki*: Rok który nam ucieka, to jak ten człowiek który kona po ciężkiéj i bolesnéj chorobie: na głowie jego wieniec zwiędłych, suchych kwiatów, a temi kwiatami to uwiędłe nadzieje nasze; a na tych kwiatach błyszczą jak gęste rosy kropelki łzy boleści i smutku a u stóp jego dogorywają lampy, a temi dogorywającemi lampami. to złudzenia, marzenia, szczęścia, cośmy bez Boga uzyskać chcieli, a które dzisiaj dymem się rozkurzyły. Kilka godzin jeszcze, a z wysokiéj Maryackiéj wieży w cichéj mroźné gwiazdzistéj nocy dzwon zegarowy północ wybije i ostatnie uderzenie młota zegarowego, to pierwsze uderzenie tętna żywotnego 1851 roku.... I obok trumny ujrzysz kolebkę; na trumnie rok 1850, na kolebce r. 1851, jako nowo narodzone dziecię pełne wdzięku, uroku; i na głowie jego wieniec z kwiatów nowych nadziei i u stóp jego lampy może niestety nowych ułudzeń, a w ręku jego przekleństwo albo błogosławieństwo Boże! Wybieraj co chcesz!

Z prześlicznego kazania na gruzach kościoła Dominikanów jużeśmy dawniéj główne ustępy przytoczyli.

W przemowie przy rozpoczęciu odbudowania kościoła O. O. Franciszkanów czytamy gorące słowa, które bodaj jak najwięcéj serc w Ojczyznie poruszyły.

Nad gruzami wygorzałych świątyń pańskich stoi wielka, nieśmiertelna rodzina i płynie łza po jéj licu, i głębokie jak śmierci w duszy jéj milczenie! I przypomina sobie życie tu przeżyte; ale to nie życie kilku chwilek, to życie sześciowiekowe.

Bo tą rodziną to naród cały, i przypomina sobie te wszystkie łaski i pociechy jakie tu odbierała. Bo w tym domu mieszkał Pan wielki i potężny na poratowanie każdego nieszczęśliwego, i do tego domu każdy miał przystęp, bo to dom ojca, bo to dom matki; bo kościół jest domem narodu, jest sercem narodu!

A dzisiaj ten dom tak pusty i głuchy! Czyż takim zostanie? Czyż suchém okiem i zimném sercem będziem patrzeć na te zwaliska? Czyż obojętnie będziem się przysłuchiwać, jak kamyk po kamyku, cegiełka po cegiełce, odrywać się będą od tego sklepienia, aż póki wszystkie mury nie runą? A na tych murach dzikie porosną zielska i zimny mech pokryje te zgliszcza, gdzie wonne lilie otaczały przenajświętszą Hostyą, księżyc świeci blady przez te groźne wyłamy, gdzie niedawno temu lampka przed przenajświętszym świeciła Sakramentem?.... Czyż tu już nigdy ludzka nie postanie noga? Czy tu już żadna łza tych kamieni nie pokropi, czyż serce ludzkie więcéj tu bić nie będzie?

O nie! Polska nie da upaść kościołom swoim, odbuduje je silną ręką i silniejszém sercem! Podzieli się z Bogiem ostatnim groszem swoim, choćby każdy grosz łzą miał być okupiony.

Ojcowie i Matki wasze wystawili ten gmach; a ileż to już pokoleń błogosławiło im? Trzy razy ten kościół w przeciągu sześciu wieków zgorzał, trzy razy (a ostatni

raz składkami wiernych 1672 r.) odbudowany został. I dziś tak będzie, odbudujem ten kościół w pokorze, uznając niemoc naszą, w miłości czyniąc to jedynie na chwałę Bożą, w nadziei pomocy Boskiéj i wiernych dzieci kościoła, a przyszłe pokolenia w późne jeszcze lata błogosławić nam będą.

Ale czyż ten kościół był wyłącznie Krakowa własnością? O nie? Cała Polska miała do niego prawo, on ma do niéj całéj prawo.... Kraków sam nie podoła. O Kraków już wiele łez otarł, wiele serc pocieszył, bo Kraków wie co to cierpienie, bo Kraków gdyby nie kochał i nie cierpiał, toby przestał być Krakowem!

Sześć wieków się kończy, gdy po raz pierwszy dzwon na téj wieży zadzwonił i tłumnie zebrany lud korząc się i błogosławiąc powitał tę świątynię Pańską! I popioły tych sześciuwiekowych pokoleń rozwiały się po świecie, i imiona ich zaginęły, ale tutaj nieustaje ciągła za nich modlitwa i ofiara! I wkrótce ten dzwon da Bóg na nowo zadzwoni, i tłumnie zbierze się lud korny błogosławiąc Panu, do téj na nowo odbudowanéj świątyni Pańskiéj i wstąpi w grób nie jedno pokolenie i popioły rozwieją się po świecie. A tu trwać będzie ciągła modlitwa i ciągła ofiara.

Piękne są także przemowy w krużgankach kościoła O. O. Franciszkanów w czasie trzechdniowego nabożeństwa. Znajdujemy w pierwszéj:

Poczuliśmy całą klęskę, jaką ten pożar wyrządził miastu naszemu; ale jaką siłę Bóg z tych popiołów wywoła, jakie światło z téj grobowéj zabłyśnie nocy, jakie z téj śmierci życie się rozwinie dla nas? Tego nie wiemy, ale w pokorze i cierpliwości i pokucie czekajmy na zlitowanie Boże. Płomień gniewu Bożego zburzył to miasto, oby płomień miłości Bożéj odbudował serca nasze.

Trzy kaplice pozostały nam z téj świątyni, trzydniowém uczcijmy je nabożeństwem. Oto najpierw zwróćmy oczy, lub raczéj zwróćmy serca na ten obraz Matki Bolesnéj. W szczęściu wołamy do niéj: Królowo wyznawców i dziewic módl się za nami! W boleściach ciała i duszy żebrzemy do niéj: Królowo męczenników módl się za nami!

Druga i trzecia przemowa miana w kaplicach Zmiłowania Chrystusa i Ś. Salomei, poświęcone zostały rozpamiętywaniu męki Pańskiéj i wspomnieniu świętéj córki Leszka Białego.

Z tego cośmy przytoczyli jasno się widzi, jak bogaty jest w natchnienie czyste, myśli budujące i wdzięczne obrazy ten zbiór kazań X. Antoniewicza. Przychodzi nam tylko żałować że i ta jego książka nie została staranniéj z niedbałości językowych oczyszczona.

Czcigodny mówca zakonny postępuje daléj ścieszką trudu apostolskiego. Wszystkie serca katolickie z współczuciem się ku jego pracom zwracają, wszystkie oczekują obfitych z téj Bożéj siejby plonów. Błogosławieństwa ludzkie coraz głośniéj podnoszą się w około. Wielka to łaska Boża na błogosławieństwa dusz czystych zasługiwać. a)

---

a) Od czasu jakeśmy raz ostatni o publikacyach X. Antoniewicza pisali, ukazało się kilka rzeczy jego pióra. W Poznaniu u Stefańskiego ogłoszono ***Poselstwo duchowe ku ludziom*** (1850), zbiór 92 listów do rozmaitych osób. We Lwowie (u Winiarza) wydrukowano ***Wianeczek majowy*** obejmujący piętnaście krótkich pieśni na cześć Matki Boskiéj. Wychodzą daléj we Lwowie (w drukarni Ossolińskich) wyborne powieści dla ludu p. t. ***Obrazki z życia ludu wiejskiego dla szkołek wiejskich.*** Oprócz tego X. Antoniewicz umieścił kilka pociągających artykułów w piśmie zbiorowém ***Dzwonek*** (dochód z tego pisma poświęcony młodemu wiekowi, przeznaczony jest na piękny cel dobroczynny: wyszły już dwa poszyty, jeszcze dwa jest zapowiedzianych: skoro publikacya zostanie ukończoną zdamy z niéj sprawę). O piosnkach swoich na cześć Maryi Panny tak powiada pobożny autor: „Biedne to proste, po„korne piosenki, jak te polne kwiateczki majowe. Krótkie ich życie, ale szczęśliwe „kwiateczki, jeśli choć chwil kilka zdobiąc jéj obraz kwitnąć i odkwitnąć mogą. Ma„rya nie gardzi kwiateczkiem majowym. Ona i majową niewzgardzi piosenką.“
Najwięcéj nas uderzyły pieśni:

Biedny kto ciebie nie zna od powicia,
I nigdy Twego niesłyszał imienia!

VI. *Dziennik dwunastoletniéj missyi apostolskiéj na wschodzie przez księdza Mansweta Aulicha Reformata z Krakowa.* 3 tomy 1850.

Ksiądz Manswet Aulich dwanaście lat czasu pracom missyonarskim w Konstantynopolu, Smyrnie i Tawrysie poświęcił. Teraz w sześć lat po powrocie ogłasza dziennik podróży przedsięwziętéj w skutek własnego żądania, ale kierowanéj do końca rozkazami zwierzchników duchownych. Opowiadanie zacnego reformaty nie zawiera rzeczy bardzo ciekawych, niezaleca się dokładnością spostrzeżeń ani żywością stylu, ale ma prostotę, serdeczność i wesołość, które powoli pociągają i nareszcie przywiązują. Ksiądz Aulich wiadomości skrupulatnie zbiera i nawet listy przez siebie odbierane przytacza. Szczegóły o missyach na wschodzie, o ich rozgałęzieniu, środkach, zasobach i zarządzie, są niezawodnie nowe dla polskich czytelników, a budująco ich pouczyć mogą.

Ksiądz Aulich tak sam o swojém dziele mówi:

„Omyliłbyś się kochany czytelniku gdybyś spodziewał się znaleść w niniej-„széj książeczce jakie głęboko uczone rozprawy, bo do tego trzeba więcéj „posiadać wiadomości aniżeli ja prosty zakonnik posiadać byłem w stanie; „jedném słowem trzeba być uczonym, do czego ja przyznać się nie mogę. „Będąc wysłanym w 1831 r. od Propagandy Rzymskiéj na missyą apo-„stolską do krajów wschodnich a mianowicie do Turcyi, niemiałem i nie-„mogłem mieć innego celu jak tylko nawracanie niewiernych.

„Sprawowanie obrzędów kościoła naszego i niesienie wiernym wszel-„kiego rodzaju usług duchownych, a tylko urywkowo i o ile mi obowiązki „moje pozwalały, za pozwoleniem przełożonych zwiedzałem różne miejsca,

---

Lecz ten biedniejszy kto w rozpuście życia,
Stał się niegodnym Twojego wejrzenia.

albo:

Maj przeminie,
Zdrój przepłynie,
Gwiazdka zgaśnie na błękicie,
Wiatr pogoni,
Pieśń przedzwoni,
A w téj piosnce serca życie!

albo jeszcze:

Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
Matko nie opuszczaj nas!
Matko pociesz, bo płaczemy,
Matko prowadź, bo zginiemy;
Ucz nas kochać, choć w cierpieniu,
Ucz nas cierpieć, lecz w milczeniu!
Nie opuszczaj nas

O *Poselstwie duchowém* widzimy potrzebę słowo powiedzieć. Trzeci to już zbiór listów X. Antoniewicza przez nierozważnych przyjaciół ogłoszony i bodaj z trzech najniewcześniejszy. Pomijamy że wydawca wydrukował niektóre listy znane już nam z dawniejszych publikacyi. Jest to tylko dowodem braku staranności. Ale co nas uraża, to ta głośność dana rzeczom wcale do druku nieprzeznaczonym. Są w listach szczegóły, których się pod żadnym warunkiem na pastwę ciekawości powszedniéj rzucać niegodziło, są inne które mogą powodów do fałszywych tłomaczeń dostarczyć. Jakież osoby przychylne X. Antoniewiczowi mogły tak przeciw roztropności wykroczyć? W ogóle te wszystkie odsłaniania wewnętrznych dziejów ludzi pobożnych za życia, te wszystkie zwierzenia o osobistych kolejach, są jak najprzeciwniejsze zwyczajowi Chrześciańskiemu. Słyszeliśmy iż X. Antoniewicz mocno ubolewa nad fałszywym krokiem szczeréj ale niedobréj gorliwości swoich przyjaciół. Miał podobno powiedzieć: „Muszę być jeszcze niedość pokorny, kiedy mnie Pan Bóg w ten „sposób karze.“ Z uszanowaniem przytaczamy te piękne wyrazy, powiększają one jeszcze odpowiedzialność niedyskretnych przyjaciół. Cóżkolwiekbądź spodziewać się należy że już nikt więcéj w podobną omyłkę niewpadnie.

„aby przez to nabyć jakichkolwiek wiadomości, czyniąc tém zadosyć i wła-„snemu upodobaniu i poniekąd potrzebie bliższego poznania ludów z któ-„remi za wolą Boga i przełożonych obcować miałem. Będąc zaś przeko-„nany że pamięci ufać nie mogę, wszystko to co widziałem lub co słyszałem „szczerze, prawdziwie, krótko i po prostu opisałem.“

Ksiądz Aulich opowiada nam na wstępie że ochoty do pięknego zawodu missyonarskiego nabrał czytając żywoty rozmaitych apostołów wiary naszéj. Skoro więc prefekt missyi z Konstantynopola napisał do prowincyała w Krakowie prosząc o księży i prowincyał głośno to oświadczył, X. Aulich pokazał się chętnym i gotowym. W rok nadeszło pozwolenie z Rzymu i X. Aulich pod koniec 1831 przez Multany i Wołoszczyznę do Konstantynopola wyruszył. Po drodze wszędzie napotykał osiedlonych lub przypadkowo mieszkających Polaków, w Konstantynopolu niemało ich zastał. Idąc za życzeniem prefekta missyi konstantynopolitańskiéj zaczął ksiądz Aulich ćwiczyć się w języku Iliryjskim żeby módz dla Illirów kazania miewać; poszło mu bez wielkich trudności. Ksiądz Aulich daje w tém miejscu swoich dziejów zajmujące opisanie missyi i historyą jéj siedmiu klasztorów. Opiekunem missyi jest poseł austryacki. Szczegóły o wewnętrznem życiu w klasztorze uderzają wielką prostotą. Powiada między innemi autor:

Włosi nie są do zabaw skwapliwymi i za mojéj bytności chyba ja jaką zabawę wymyśliłem i nieraz wesoło przezemnie zabawieni z ukontentowania wykrzykiwali: *Bravo ondre Polacco!* gdy zaś na skrzypcach zacząłem im wygrywać nasze skoczne Krakowiaki, ich twarze poważne i nieruchome nabierały jakiejś żywości i widocznie widać w nich było zadowolnienie.

W kilkanaście miesięcy wysłano księdza Aulicha do Smyrny, gdzie zabawiwszy lat dwa wrócił do Konstantynopola w następujących okolicznościach:

Dnia 19. czerwca 1835 r. odebrałem list z Rzymu od prefekta Propagandy kardynała Franseniego, w którym mnie przeznacza i obowiązuje, abym się niezwłocznie udał w Kaukazkie góry na usługi dla Polaków tamże bawiących, a którzy niemając żadnego księdza są bez posiłku dla dusz swoich. Rozkaz ten tak O. Prefekta i O. Gwardyana jako téż i mnie samego mocno zadziwił, zwłaszcza że nie przypuszczałem nigdy aby mnie posyłano dla ustanowienia nowéj missyi, jeszcze dla Polaków w Kaukazkich górach, blisko Syberyi.... Przybywszy do Stambułu zaraz dnia następnego przedstawiłem się ks. arcybiskupowi a z jego polecenia zaraz dnia tego samego poszedłem do kancelaryi posła Rosyjskiego o udzielenie mi paszportu; lecz tam oświadczono mi że powinienem się starać o paszport z Petersburga od samego cesarza, zwłaszcza że mam tam jechać jako misyonarz przez Rzym wysłany.... Z Petersburga nadeszła odmowna odpowiedź, a tak skończyła się na niczém moja misya na Kaukazie.

Żeby pokazać sposób prawdziwie dziennikowy X. Aulicha przytaczamy początek rozdziału IX. (pod rokiem 1836):

Dnia 1. Stycznia Sułtan jako w dzień urodzin swoich, naśladując monarchów europejskich, nakazał uroczyste nabożeństwo w kościołach Ormiańskich i Greckich, co Turkom bardzo się podobało.

W dniach tych spadły ogromne śniegi i nastały wielkie mrozy. Z przyczyny przykréj zimy kilku ludzi umarzło, a dwu Żydów wilki zjadły.

W przeciągu miesiąca podrzucono nam w klasztorze czworo dzieci; jedno z nich zupełnie zmarznięte znaleziono w konfesyonale.

W przeciągu dwu tygodni dla wielkich śniegów, mrozów i wiatrów potonęło tu w Bosforze do 200 łodzi wraz z ludźmi, których liczą do tysiąca z różnych narodów.

Dnia 13 Stycznia posłał Sułtan o godzinie 9éj wieczorem swoję wojskową muzykę pod pałac posła rosyjskiego, i ta mu różne kawałki jako w Nowy Rok ruski wygrywała.

Dnia 14. Stycznia pochowaliśmy staruszka, liczącego lat 110, Ormianina. Ten jak mówiono miał wypić przez całe życie do 10 tysięcy kwart Tureckich, a kwarta Turecka wynosi polskich pięć kwaterek.....

W ciągu r. 1836 znowu księdza Aulicha przeznaczono do Smyrny i to na gwardyana klasztoru. Za czasów jego przełożeństwa srogie morowe powietrze Smyrnę w r. 1837 nawiedziło.

Roku 1838 Propaganda Rzymska wysłała księdza Aulicha na missyonarza do Persyi dla Polaków.

Przejeżdzając przez Stambuł kazał X. Aulich włoskiemu malarzowi Konsulemu odmalować wedle wzoru duży obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj który z sobą zabrał.

Przez Trebizondę i Erzerum (gdzie także Polaka spotkał) dotarł nasz missyonarz do Persyi. — Podróż się jego szczęśliwie choć nie bez trudu odbyła (z daleka widział górę Ararat). Koło miasta Chojów zastał znaczną liczbę Polaków. Razem w Sałmazach zaszła mu drogę zła nowina. Biskup tameczny ostrzegł go że z młodym szachem perskim zawarł cesarz rosyjski przymierze, w którém między innemi umieszczono warunek, aby wszyscy Polacy i Rosyanie zbiegli z wojska rosyjskiego byli wydani rządowi rosyjskiemu.

W cztery tygodnie po wyruszeniu z Erzerum stanął X. Aulich w Tawrysie.

Polaków tu mieszkających, powiada, a którzy mnie zaraz dnia tego samego com przybył odwiedzili, zaprosiłem na dzień następny na godzinę 8mą rano na nabożeństwo; a odebrawszy rzeczy moje z komory celnéj, gdzie karawany rzeczy składają, na sali ubrałem porządny ołtarz i o naznaczonéj godzinie w obec zgromadzonych katolików z żonami i dziećmi w tych stronach zamieszkałych, z wielką tychże radością odprawiłem mszą świętą. Po mszy miałem do nich stosowną przemowę wystawiając im cel mojego przybycia i zapraszając ich wszystkich do Teheranu miasta stołecznego całéj Persyi, gdzie przebywać zamyślam. W końcu rzekłem: *Tam tedy myślę rozpocząć moję duchowną misyą dla was i założyć na nowo fundamenta religii naszéj. Zatém wy, którzy jesteście w stanie udania się tamże własnym swoim kosztem, pospieszajcie bez zwłoki. Wy zaś którzy biednymi jesteście, zabiorę was z sobą i będę was ratował i żywił podług mojéj możnosci aż na miejsce. Tam gdy przybędziemy każdy będzie obowiązany pomyśleć sam o sobie* Na co wszyscy przysłali i każdy z radością odchodził do mieszkania swego gotując się do drogi

Tymczasem i tu sprawdziło się nam przysłowie *Człowiek strzela Pan Bóg kule nosi,* bo zaraz dnia tego samego konsul rosyjski kazał mi oświadczyć iż jeżeli będę żądał podpisania paszportu do Teheranu, uczynić tego nie może. Co mi sam potém osobiście powiedział, dodając, iż wolą cesarza Rosyjskiego jest, aby wszyscy zbiegi rosyjscy powrócili dobrowolnie do kraju i że ci będą bezkarnie puszczeni; a którzy nie będą chcieli wrócić, będą przez rząd Perski przytrzymywani, do swego kraju odstawiani i surowo karani.

Powróciwszy do siebie od konsula opowiedziałem rodakom całą rozmowę, w skutek czego wszyscy w rozpaczy rozproszyli się gdzie który mógł; a gdy już sam w mieszkaniu zostałem, wpadł do mnie jeden poczciwy z ziomków ostrzegając, iż kilku, którzy sądzą że ja ich zaprzedałem, zbiera się mnie zamordować téj nocy. Ufny w opiekę Boga i Najświętszéj Matki przespałem noc spokojnie, a tymczasem Gabryel Matusiewicz i Wojciech Kowalski około 6 godziny rano przyszedłszy do mnie, upadli mi do nóg rzewnie płacząc i przepraszając. Domyśliłem się o co chodzi i rzekłem: *Przebaczam wam żeście mnie niewinnego zamordować chcieli; wstańcie już i idźcie w pokoju z Bogiem.*

W owym równie czasie przyszła do Tawrysu z Teheranu wiadomość że znajdujących się tam 500 Polaków władze perskie napadły. Jedni z nich broniąc się śmierć

i koniec męki znaleźli, inni uciekli do Indyi i Arabii, inni zaś pochwyceni do Rosyi wydanymi zostali. Bitwę tę stoczyli Polacy pod dowództwem księcia Radziwiłła dowódzcy swego pod fortecą Heratem.

Gdy więc missya moja w Persyi nieudała mi się, bo władze Perskie całą moją gromadzącą się dopiero owczarnią, rozpędziły tak, że niemiałem po co udawać się do Teheranu, gdy cholera morbus tu grasująca po dwa razy mnie już napadała i okropnie na siłach i zdrowiu zniszczyła, zdecydowałem się wrócić do Stambułu.

W powrocie doznał X. Aulich ciężkiéj niemocy. Wracał znowu na Erzerum gdzie obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj Ormianom katolickim zostawił. W październiku stanął w Stambule.

Pod r. 1839 wspomina X. Aulich o pobycie O. Ryłły w Konstantynopolu, ale niezmiernie krótko.

„Dnia 16 lipca, są jego słowa, ks. Maksymilian Ryłło zakończył swoje „sławne missyjne kazania w kościele X. X. Franciszkanów.“

Daléj czytamy:

Dnia 16 lipca przybył do naszego klasztoru ks. Ignacy Hołowiński kanonik łucki, rodem z Owrucza, profesor teologii w kijowskim uniwersytecie Ś. Włodzimirza. Ten szanowny kapłan przedsiewziął podróż do Jerozolimy dla zwiedzenia miejsc świętych Przez dni 12 pobytu swego w naszym klasztorze, regularnie z rana o 6éj godzinie odprawiwszy mszą świętą, z najętym dragomanem szedł do Konstantynopola, a wróciwszy w południe na objad o 2éj wracał do miasta, przychodząc znowu o 8éj do klasztoru; jedynie więc od 9 do 10 wieczorem, lub kiedy mu towarzyszyłem w jego przechadzkach, cieszyć się z nim mogłem. W niedzielę zaś po południu przybywał do naszéj kompanii jeszcze ks. Ryłło niedaleko mieszkający w klasztorze XX. Bernardynów. O jakże słodkie były dla mnie chwile tymi kochanymi dwoma moimi ziomkami.

Dnia 28 lipca pojechaliśmy z sobą do Bujukdere, zkąd dnia drugiego dopiero powróciliśmy; dnia 3 Sierpnia zwiedziliśmy Kalcedonią, a dnia 6 t. m. odprowadziłem na parowy okręt płynący ku Jerozolimie biskupa na górę Liban przeznaczonego, ks. Ryłłe i ks. Hołowińskiego, z którymi smutne było moje rozstanie się.

W roku 1842. jeszcze raz X. Aulich do Smyrny jeździł, a w r. 1843 opuścił Turcyą i powrócił do Krakowa. List dziękczynny jenerała zakonu świadczy o zadowolnieniu przełożonych z jego gorliwéj około zbawienia bliźnich posługi.

Dziennik z którego wyjęliśmy wszystkie szczegóły obejmuje dwa tomy. W tomie trzecim autor pomieścił obszerniejszą wiadomość o Mahomecie i jego religii tudzież o prawach tureckich, w końcu opis Konstantynopola i okolic Bosforu. Praca ta jest niedokładna i w obec stanowiska nauki prawdziwéj powierzchowna. Usprawiedliwia ją skromna a szczera chęć piszącego.

Przymówienie końcowe każdego poruszy:

Przeczytawszy całe to dziełko, oświadcza ks. Aulich, przepraszam cię kochany czytelniku jeźli znalazłeś co nudnego lub mniéj zajmującego, bo jako prosty zakonnik i niemający wcale pretensyi należenia do ludzi uczonych, nic więcéj zbudować nie byłem w stanie, zwłaszcza że pisząc to, nie myślałem nigdy, aby moje proste notatki na widok publiczny wychodziły, ale skoro się inaczéj stało, przyjmij kochany czytelniku chęć za uczynek i daruj usterki jakie dostrzegłeś, a nienarzekaj na ks. Mansweta reformata, że choć małą i nic nieznaczącą pracą chciał przysłużyć się narodowi swojemu.

VII. *O ważności małych cnót* przez Ojca Roberti S. J. — 1850. — Jest to praktyczna mała książeczka w połowie zeszłego stulecia po włosku ułożona. Cel jéj sam O. Roberti tak oznacza. „Uprzejmość, uległość, zgo„dność, prostota, łagodność, słodycz w spojrzeniu, w czynie, w ruchach,

„w słowach, oto są te nieocenione cnoty, o których pisać czuję słodką „serca potrzebę.“ W polskim przekładzie dodane są jeszcze wyjątki ze S. Franciszka Salezego i X. Segneri.

Należałoby jeszcze zdać sprawę z dzieła *Skarga i jego wiek*, dzieła nieprzepracowanego należycie ale z mozołem przygotowanego. Wstrzymujemy się aż do chwili kiedy się następne tomy ukażą.

Wymieniliśmy wszystkie publikacye P. Wielogłowskiego od dziewięciu miesięcy. Widzimy że nieustaje on w zawodzie i cieszymy się z téj jego gorliwości.

Jedno życzenie pozwolimy sobie oświadczyć. Bodaj szanowny przedsiebierca wydawnictwa dzieł katolickich, starał się coraz bardziéj do dwóch ograniczyć kierunków, to jest bodaj drukował z jednéj strony dzieła prawdziwéj naukowéj ważności, z drugiéj budujące książeczki (jak wszystko co X. Antoniewicz pisze) dzisiejszym usposobieniom najwięcéj odpowiadające. Na rzeczy pośrednie trzymające miejsce, szkoda nakładu w Polsce gdzie tyle ważnych utworów spoczywa jeszcze w rękopisach.

W każdym razie godna pochwały czynność P. Wielogłowskiego, pocieszający w czasie dzisiejszego ogólnego zniechęcenia do zajęć umysłowych widok przedstawia.

MAGNACI I SZLACHTA. *Szkice przeszłości,* przez *Ad. Am. Kosińskiego; trzy tomy.* Warszawa (u Merzbacha) 1851.

Z jednéj przynajmniéj strony nie można się skarzyć na autora. Jeźli zbyt czarno maluje magnatów polskich, to zaraz na wstępie ostrzega nas o swém usposobieniu i pojęciach.

Pierwsza jego powieść tak się poczyna:

„Przy końcu siedmnastego stulecia, zamek Otwocki należał do jedne„go z tych magnatów, których już tylko w podaniach ludu, historyi lub ro„mansach szukać należy; zniknęli z powierzchni naszéj ziemi, jak z niéj „zginęły dzikie konie i tury, jak zapewne wkrótce i żubry zaginą.“

„Mała szkoda. Requiescant in pace.“

„Ów zaś magnat był typem arystokracyi swego wieku; duma bez gra„nic, samolubstwo na wszystko gotowe, serce czcze, w ustach piękne wy„razy, czyny krzywe, — oto główne rysy jego charakteru.“

Autor wierny swemu słowu, buduje na téj podstawie powieść godną iść w parze z romansami, które aż do Włoch lub do Hiszpanii się uciekają, by sobie szafunek zbrodniami i potwornością ułatwić. Oto treść *Zamku Otwockiego*: Kasztelan Otwocki ma brata. Ten ginie na wojnie. Wiadomość o jego zgonie o tyle tylko martwi kasztelana, o ile popsuła mu łowy. Wkrótce jednak myśl poważniejsza przybyła. Kasztelan nie miał żony. Miałże zaginąć stary ród Otwockich, wywodzący się wprost od Junoszy, piątego z dwunastu wojewodów? Lecz pięćdziesięcioletniemu, styranemu rozpustą kawalerowi, nie na rękę puszczać się w zaloty. Namówiony przez plenipotenta udaje się do sąsiedniego domu Stolnika Malińskiego. Stolnik miał dwie córki. Rodzice wszystkie nadzieje na starszéj pokładali. Młodszą zaniedbywali, przeznaczając ją do klasztoru, by tamtéj nie zawadzała i posagu nie umniejszyła. Lecz los i fantazya wielkich panów dziwne płata figle. Nie dumna, okazała, wystrojona Agata, lecz potulna, skromna, istny kopciuszek, Jadwiga, wpadła w oczy kasztelanowi. Jadwiga kocha skrycie ubogiego krewniaka Zygmunta. Zygmunt zostaje wypędzonym, wyszczwanym z domu Stolnika. Omamiony chytrą sztuką plenipotenta zwraca dane sobie przyrzeczenie przez Jadwigę, którą kasztelan za żonę poj-

muje. Łatwo zgadnąć że małżeństwo musi być nieszczęśliwe, zwłaszcza, że kasztelan doczekać się potomstwa nie może. Ztąd jego zły humor, swary i okrucieństwo. Dąsa się sam na siebie, tyranizuje podwładnych, dręczy żonę, owdowiałą jéj matkę wyrzuca z włości i do więzienia wtrąca. Nareszcie po trzech latach bezdzietnego pożycia oświadcza żonie, że jeźli mu za rok nie da syna, to albo wypędzi ją jako żebraczkę z domu, albo w podziemnych zamknie sklepieniach. Zygmunt, zbogacony nagłym spadkiem po krewnych, wszędzie miesza plany kasztelana, wykrywa jego niegodziwości, burzy przeciw niemu szlachtę, uwalnia matkę Jadwigi z niezasłużonego więzienia. By mógł snadniej czuwać nad losem swéj kochanki, przebrany i ukryty błąka się w pobliskim borze, przemieszkuje z leśniczym. Tym leśniczym jest Jonek. Brat to przyrodni kasztelana. Ojciec ostatniego pojął był za żonę ubogą dziewicę. Późniéj się jéj wyparł i ślub zawarł z drugą. Właśnie bogaty orszak wracał z kościoła. Przed konia nowożeńca cisnęla się żebraczka drobnego syna wiodąc za rękę. Błagała zmiłowania nie nad sobą, ale nad dzieckiem, prawym synem niewiernego magnata. Ten dał ostrogą koniowi. Rozhukany rumak rzucił się naprzód. Biedna matka padła i rozbiła głowę o bruk dziedzińca. Krew prysnęła szeroko, zbluzgała oczy dziecięciu. Tem dzieckiem był Jonek. Bez fortuny, bez imienia, poszedł on na boje, tyrał się po dalekich stronach świata. Nakoniec zdobył się na odwagę, wrócił do siedziby swych ojców i stawił się przed kasztelanem, ze krwi i prawa swym młodszym bratem. Listy ojca pisane do matki, akt urodzenia i ślubna intercyza rodziców nie zostawiały żadnéj wątpliwości. Kasztelan udał radość, powitał brata, a potém w nocy zdradziecko w kajdany okuł i do ciemnego wtrącił lochu. Uwolniono go późniéj, skoro przysiągł, że niczego nie wyjawi, i że nie oddali się na krok z miejsca, które mu na mieszkanie naznaczono. Papiery i dowody wszystkie były spalone. Musiał się poddać losowi i został gajowym w lasach własnych praojców. U niego to teraz Zygmunt przebywa. Hanna, córka Jonka, służy mu za pośredniczkę w stosunkach z Jadwigą. Dowiedziawszy się od niéj o ostatniém oświadczeniu kasztelana, zbiera szlachtę i zamek najeżdża. Zaskoczony niespodzianie kasztelan przyrzeka, iż się z żoną nadal lepiéj obchodzić będzie. Szlachta zaproszona na biesiadę, opojona trunkiem, obałamucona zręcznemi namowami kasztelańskiego plenipotenta, przechodzi na stronę magnata. Zygmunt, który był to przewidział, oddala się wcześnie. Hanna ułatwiła mu spotkanie się z Jadwigą w ogrodowéj altanie. Wracając z téj schadzki, przez zdradę pochwycony, i do więzienia zamknięty zostaje. Kasztelan zaprasza żonę na rzadkie widowisko, które się nazajutrz o dziewiątéj rano ma odbyć. O téj to godzinie Zygmunt, jako najezdnik i rozbójnik, kark odda pod miecz kata. Hanna, która także go kocha, ratuje go. Kosztem swéj niewinności przekupuje strażnika. Zygmunt ucieka. Hanna rzuca się w jezioro i ginie. Patrząca na tę scenę z zamkowego okna Jadwiga — umiera. Jonek mszcząc się za córkę zabija plenipotenta. — Dwanaście lat upłynęło od téj katastrofy. Kasztelan znowu się ożenił i doczekał syna, ale ten syn nie był jego własnym. Grzeszny to owoc miłostek drugiéj kasztelanowéj, a teraz wojewodziny, z jakimś kuzynem Albertem. Wojewoda leży w swéj komnacie zdjęty śmiertelną chorobą. Nie zna jednak swego niebezpieczeństwa, obiecuje sobie długie jeszcze życie, i pomimo nalegań o testamencie nie myśli. Zatrwożona tym uporem męża wojewodzina, sprowadza słynnego z swéj pobożności i rozumu jezuitę, rektora kollegium Pułtuskiego. Któż tym jezuitą? Naturalnie że Zygmunt. Pół świata obiegł, ciało postem, biczowaniem i tysiącem mąk trapił, błagał Twórcy o łaskę na grobie jego pierworodnego syna, świat głosi jego pobożność, towarzysze zowią świętym, ubodzy błogosławią jego imie, — ale

żądza zemsty zawsze jednako wre w jego piersiach. Byłby już wojewodę zabił, ale *zemsta z ducha* zdała mu się okropniejszą. W tym celu zabiera z sobą Jonka, który się w borach ukrywał jako pustelnik. Wprowadzony do komnaty wojewody, spowiada go. Aliżci z zadziwieniem widzi, że starzec nie tylko myśli o dłuższém życiu, ale nawet nie wątpi o miłosierdziu bożém. Wtedy wprowadza Jonka, zamyka wszystkie drzwi na rygle i objawia mu czem są w istocie. Zaręcza mu że musi umrzeć, wylicza mu wszystkie niecności jego żywota, dowodzi niewierności drugiéj żony, wystawuje nieprawe urodzenie syna. Starzec się zżyma, boleje, ale zawsze po chwili kończy albo oświadczeniem, że nie wierzy potwarzom Jezuity, albo wyrażeniem ufności w nieograniczone miłosierdzie Boga. Oddaje ducha wreszcie, ale ostatnie jego słowa są, że żona mu wierna, że syn prawowite dziecie, że trwałość i świetność rodu Otwockich zapewniona, że umiera szczęśliwy i ocknie się w przyszłém życiu szczęśliwy. Niebo, nie piekło jest ostatnim wyrazem ust jego, ostatnim oblicza promieniem. „Umarł tedy, rzecze Zygmunt, umarł i z wiarą w zbawienie, z wiarą w te„raźniejszość i przyszłość, umarł a ona niepomszczona, a jam wierzył „w sprawiedliwość, wierzył w sumienie, — on mi pokazał czem była mo„ja wiara!“

Otóż autor tyle nagromadził okropności, tak dzieje domów magnatów polskich spotwarzył, dla tego tylko aby okazać, że zbrodniarz może umrzeć z wiarą w zbawienie, a człowiek zacny, pełny uczuć szlachetnych, żądzom zemsty nie zdoła się oprzeć, nie zdoła ich umorzyć ani religią, ani życiem bogobojném, ani namaszczeniem kapłańskiém, i pozostaje w końcu na ziemi z nienasyconą chucią odwetu, z niewiarą w sprawiedliwość i sumienie. Jakiż cel był powieści? Zmazać grzechy występnego kasztelana, a cnotliwego Zygmunta potępić. Co za potworna konkluzya! Lecz może autor odkrył jakie nowe prawidło moralne, tajemnicę ducha lub prawdę religijną. Posłuchajmy co powiada. Sen jest tylko odbiciem naszych dziennych czynności, naszych wieczornych marzeń, czemuż śmierć nie ma być odbiciem wrażeń całego życia. Jeźli więc zbrodniarzowi w chwili zgonu odkryjemy całe pasmo jego życia, odsłonimy całą prawdę, to już on po śmierci swemi zbrodniami przez wieki wieków śnić będzie. Akcya takowa zowie się *zemstą z ducha.* Tak więc autor zdaje się wierzyć w przyszłość wieczną, ale nie wierzy w Boga sądzącego za złe i dobre, nie mniema aby zbrodniarz przez wymiar Boskiéj sprawiedliwości mógł na tamtym świecie widzieć wszystkie swe postępki wśród próby doczesnéj dokonane, mógł cierpieć za nie, mógł przejrzeć przez tajemnicę, jeźli czego nie znał na téj ziemi, — zgoła wedle téj teoryi każdy winowajca mógłby być pewnym szczęśliwości w przyszłém życiu, byle tylko w ostatecznéj godzinie konania nikt się nie zjawił, coby mu odkrył wszystkie jego niecności, rozwiał illuzye, rozproszył nadzieje. Nie podobna aby tak autor sądził na seryo. Uniosła go tylko pogoń za nadzwyczajnością, za effektem, za dziwactwem, porwało go za daleko naśladowanie szalonéj szkoły francuzkiéj. Rozwiązanie bowiem téj powieści nie jest niczem innem, jedno powtórzeniem owéj sceny z romansu Eugenjusza Sue *La Vigie de Koatven*, w któréj zatwardziały wprzód zbrodniarz na łożu śmierci mówi o miłosierdziu Bożém, spodziewa się nieba, a ksiądz który go rozgrzesza, odchodzi w rozpaczy, że sam pomimo swego kapłaństwa i życia świątobliwego ani takiéj ufności, ani wiary w tajemnice religii osiągnąć nie zdołał.

Inne powieści, w tych trzech tomach zawarte, są pospolitsze, ale za to nie rażą już żadném tak dolegliwém jak powyższe przeciw prawdzie i rozsądkowi wykroczeniem. Powieść *Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie* wydaje się nam najgodniejszą pochwały. Bohaterem onéj jest jedna z tych cierpiętliwych istot, która od dziecięcego wieku popychana,

smagana, krzywdzona przez wszystkich, wszystkim oddaje usługi, znosi urazy, życiem i mieniem ratuje swych prześladowców. Bartosz wygnany, wyszczwany z rodzicielskiego domu przez macochę, — skazany do turmy i na chłostę przez sędziego, któremu życie ocalił, — dostaje się na pachołka do Rotmistrza, służy mu wiernie pomimo doznawanych wciąż srogości, oskoczonego w jednéj wyprawie przeciw Tatarom zasłania swém męztwem od niechybnéj śmierci; sam ciężko ranny, po rozmaitych przygodach zostaje sprzedanym, nabytym przez korsarzy, dziesięć lat przerzucany z statku na statek, z okrętu na okręt, zawsze przykuty do wiosła, w ciężkiéj przebywa niewoli; jednego razu już ma być rzuconym do morza z kamieniem u szyi, gdy go jakiś Trynitarz wybawia; z wybawcą swym wraca do kraju, osiada przy dawnym swym Rotmistrzu, a teraz kasztelanic, żeni się, dorabia majątku, wychowuje starannie piękną córkę, chce ją wydać za poczciwego chudopachołka, ale los w poranku życia tak zawistny, teraz mu sprzyja nad wszelkie chęci, i córkę jego czyni synową możnego kasztelana. Wszystko to opowiedzianém jest swobodnie, rzutko, dowcipnie. Powieść trzecia nosi tytuł ***Skok Dziewicy.*** Rzecz dzieje się za czasów napadu Karola XIIgo. Młody Polanowski, stronnik Augusta, kocha się w córce Kasztelana Głuskiego, który przedał się Szwedom i chce ją wydać za Jenerała Stuhrson. Szwed ani groźbą ani prośbą nie może pozyskać jéj miłości. Serce Elżbiety zostało wierném Polanowskiemu, który zrujnowany na majątku, ogłoszony banitą przez zwycięzkiego Karola, tuła się po lasach i z resztą swych mężnych towarzyszów srogie nieraz jeszcze ciosy swym nieprzyjaciołom zadaje. Zdradziecki Stuhrson ściąga go podstępnie do domu kochanki, chwyta i na śmierć skazuje. Elżbieta by ocalić swego rycerza, zezwala na małżeństwo ze Szwedem. Ślub się odbywa. Elżbieta wieczorem wymyka się do ogrodu, rzuca się w jezioro i tonie. Wtém Polanowski wpada z swą rzeszą na zamek. Wycina nieostrożnych Szwedów, zabija swego współzawodnika, pyta o kochankę, wskazują mu na jezioro, biegnie, rzuca się w otchłań, ale już było zapóźno, zimne ciało dziewicy tylko wydobył. Pamięć Elżbiety lud uwiecznił. Dotąd część suchego dziś jeziora od strony wzgórza przy dworcu nazywa ***Skokiem Dziewicy.*** Uszłaby może i ta powiastka, gdyby nie systemacik, którym autor usiłuje w wątpliwości zostawić odpowiedź na zapytanie czem jest samobójstwo. „Czyn ten (mówi on) lubo od wieków rozważany zimnym roz„sądkiem najwytrawniejszych filozofów, bujną imaginacyą poetów ubarwio„ny, dotąd jeszcze czeka sądu czy on wielki, czy nikczemny? czy go bo„haterskim lub podłéj słabości wypadkiem nazwać należy? I długie wieki „jeszcze upłyną bez stanowczego o nim zdania.“ —

Przedmiotem ostatniéj powieści ***Kaźmierz Wielki w Przedborzu*** jest awantura, w każdym kraju innemu monarsze przypisywana, na któréj tle powstał niezliczony poczet powiastek, komedyi i wodewilów. Królewicz Kaźmierz zapowiada swe przybycie na łowy do borów przedborskich. Dozorca tych lasów gotuje się na godne przyjęcie królewskiego gościa, którego nie zna. Przebrany Kaźmierz przybywa pod nazwiskiem Pełki w towarzystwie Spytka z Melsztyna. Przez dni kilka poluje, bawi leśniczego, a tymczasem zastawia sidła na jego nadobną córę. Już miała uledz jego podejściu, a może i uległa, gdy nagle w to zacisze przybywa Księżna Jéjmość Królewiczowa. Wykryty Kaźmierz, wydaje Hannę za krewnego Bartosza, dowodząc jéj że to właśnie mąż jakiego jéj potrzeba, — „dobry, poczciwy a głupi.“ Bartosz doczekał się aż trzech synów. Pierworodny przyszedł na świat „w właściwym ***prawie*** terminie.“ Najmiłościwszy Pan przybywał często późniéj na łowy do borów, których Bartosz został nadzorcą. Ludzie powiadali, „że nie zwierzyna, ale pani strażnikowa, hoża i urodna, była powodem tak częstych odwiedzin,“ i że prawdę mówili

„zaręczyć mogę, lecz czy prawda co przytém dodawali że, że....“ autor wyznaje iż i na to mógłby odpowiedzieć, ale niechce dawnych odświeżać plotek. — Tak więc, oprócz drugiéj powieści, wszędzie autor wystawia się na zarzut niemoralności, co tem więcéj uderza, iż w ogóle odznacza się on przyzwoitością i unika dziś tak pospolitéj łóżności w stylu i prowadzeniu intrygi.

Niewątpliwie p. Kosiński posiada prawdziwe na powieściopisarza przymioty. Bawi, porywa, śmieszy, czasami wybornie dawne obyczaje przedstawia, żal tylko ilekroć po za kres właściwy swemu talentowi wybiega i gubi się w niedorzecznych teoryach. Nie rozumować lub puszczać się na nowe drogi odkrycia, ale po prostu opowiadać powszednie wypadki, malować pospolite a komiczne charaktery, oto jest zadanie, w którém autor może rzetelny sukces osiągnąć. Sceny jak np. odwiedziny Magnata w domu Stolnikostwa, napad szlachty na zamek i jéj nagła przemiana z wrogów na przyjaciół Kasztelana, w pierwszéj powieści, — cała prawie powieść druga, — Sejmik u Kasztelana Głuskiego w trzeciéj, — dają całą miarę niepospolitéj zdolności autora. Styl jego jest zawsze jasny, potoczysty, — malowniczy gdzie rzecz wymaga, gromki, kiedy potrzeba. Do jednego tylko zwrotu mowy nie mogliśmy się na żaden przyzwyczaić sposób, chociaż się po kilkakroć na każdéj powtarza karcie. Autor przedstawiając stan osób, które przed nas wyprowadza, na które patrzymy, których rozmowie się przysłuchujemy, używa wciąż czasu przyszłego. Oto przykład:

— „Wolę raczéj śmierć, klasztor.”

— „A nadewszystko pana Kaźmierza.”

Dziewcze się *zapłoni* i milczy. Marysia to uważa.

— „Kocha go tedy dobra panienka?”

Ciche „tak” *wyśliźnie* się z koralowych ustek dziewczęcia.

— „Lecz cóż?”

Jeszcze żywszy rumieniec *obleje* policzki Elźbietki.

Wystawić sobie trudno jak czytelnika męczy nieustanne powtarzanie się tego zwrotu i jaka ztąd mięszanina powstaje, bo często w jednym periodzie, na odmalowanie jednéj osoby i jednego uczucia, mamy całą konjugacyą, czas przeszły, teraźniejszy i przyszły. Już dość wolności kiedy zamiast przeszłego, kładzie się czas teraźniejszy, historycznym zwany.

Już przy rozbiorze ***Opowiadań Żolnierskich*** powiedzieliśmy jak mało p. Kosiński uważa na fakta, na ścisłość historyczną, a nawet na prawdopodobieństwo. I tu wiele uchybień w tym względzie znajdujemy. Komnata szlachcica polskiego w połowie 17go wieku nie mogła być wybitą gobelinami, bo fabryka ich założoną została przez Kolberta dopiero w 1667. Uroczystość Śtéj Anny nie w maju lecz w lipcu przypada. Berdysza nie mógł nikt nosić jak karabellę zwieszoną u pasa, bo berdysz był wysokości po nad głowę, — czekan, obuch, toporek miały mniejsze wymiary. Bartosz nie mógł wydawać córki w 1685, gdyż się sam urodził w 1651, a ożenił się dopiero w bardzo późnym wieku. Takich ***lapsus memoriæ*** znachodzimy tu nieco mniéj jak w ***Opowiadaniach żołnierskich***, ale zawsze za wiele. Cóż dopiero mówić o nakręcaniu i fałszowaniu faktów dobrze wszystkim znajomych. Czy podobna aby starosta lubelski mógł tak samowolnie, po barbarzyńsku i przedajnie, w sądach sobie postępować, jak autor wystawia w powieści drugiéj? Możnaż przypuścić iżby za panowania Sobieskiego, o parę mil od Warszawy, magnat jaki śmiał skazywać drugiego magnata na śmierć przez ucięcie głowy, jak to czyni Kasztelan Otwocki z Zygmuntem? Jeżeli już autor musiał koniecznie spłacić swój dług przesądnéj wieku modzie i nie mógł skryć obłudy, podstępu, skrytéj zemsty inaczéj jedno pod sukienką jezuity, to przynajmniéj powinien był obeznać się z regułą tego zakonu, a byłby się dowiedział że Zygmunt nie

mógł w przeciągu lat dwunastu wyjść na rektora kollegium, bo sam nowicyat trwa dłużéj. Co jednak najdotkliwiéj nas obraża, to ta zaciętość przeciw naszéj przeszłości historycznéj, którą autor przyjął za główną podstawę swego romansu. Zamierzył on widocznie wyobrazić magnatów jako dumnych samolubów, gotowych na wszelkie zbrodnie, z czczém sercem a z pięknemi wyrazy na ustach, — drobną zaś szlachtę jako motłoch zmienny, głupi i przedajny. Jestże to pojęcie co do ogółu, zwłaszcza w 17stym wieku, prawdziwém albo nawet bliskiém prawdy? Nam się wydaje że przewaga była zawsze po stronie zacności, cnoty i poświęcenia. Mogły być wyjątki, ale czyż godzi się, osobliwie w dzisiejszém położeniu potwarzanéj i zewsząd krzywdzonéj Polski wynosić wyjątkowe przestępstwa i charaktery na wysokość i rozległość ogólnéj reguły? Zdałoby się że gdyby cnoty w dawnéj ojczyznie naszéj były tak rzadkiemi, jak były w niéj zbrodnie, to i wtedy patryotyczny obowiązek wymagałby po pisarzach, aby raczéj piękną stronę przodków wyświecali, i przez to dowodzili niegodziwości rozbioru a konieczności przywrócenia Polski. Tymczasem wielu z naszych autorów wręcz przeciwną obrało sobie drogę. Któż na tém zyskać może? Jedni nieprzyjaciele nasi. Niestety, tym sposobem pomału, z wiedzą i bez wiedzy, raz drogą racyonalizmu, drugi raz zawziętością demokratyczną, to historycznemi wywodami, to znów wymyślaniem ohydnych obrazów obyczajowych, sami naszym wrogom coraz dobitniejsze podsuwamy dowody, że Polska upaść musiała, że zabór był opatrznościowym kierunkiem, i że Polacy winni błogosławić ten dzień, ktory, jak mówi Protasz, *zawrócił nas do źródła Panslawizmu i połączył nasze losy z losami najpotężniejszego i najrządniejszego na świecie narodu, wśród którego mamy zapewnione bezpieczeństwo osób, honoru i własności.*

GROSZ WDOWI, PISMO ZBIOROWE, wydawane przez *Alexandra Grozę. Tom 2gi rok 1850.* Kijów, 1850 W drukarni Teofila Glücksberga.
GROSZ WDOWI, KOLĘDA, na korzyść *Tulaczy Polaków kształcących się we Francyi.* Poznań. Druk i nakład W. Stefańskiego, 1851.

Blisko rok upływa jak p. Lucyan Siemieński ogłosił zamiar wydania zbiorowego dzieła na korzyść pogorzelców Krakowskich pod tytułem: *Grosz Wdowi.* Dotąd się z przyrzeczenia swego nie uiścił. Natomiast, jakby w zadość uczynienie zawiedzionemu oczekiwaniu, przybywa nam aż dwie książeczki z dwóch innych miejsc pod tymże samym tytułem. Kijów i Poznań co do czasu wyprzedziły Kraków. Mamy nadzieję że pod względem wartości Kraków prześcignie tamte, co zresztą trudném nie będzie. Nie pierwsze to pismo zbiorowe p. Grozy, ale pierwsze o którém mówić nam przychodzi. Jużeśmy ocenili talent p. Grozy mówiąc o jego romansie *Władysław* (patrz tom IX str. 465). Usposobienia literackiego zaprzeczyć panu Grozie nie można, ale jakaś nieszczęśliwa urywkowość, niedokończoność, pomimo nieograniczonéj płynności, psuje wrażenie i udręcza czytelnika. Dwie umieszczone tu powieści wierszem *Jastrzębiec* i *Trzy Palmy* są bez celu, bez mety, bez powodu i w zaczęciu i w końcu. Zdałoby się jakby autor czynił sobie igraszkę i puszczał się naprzód niepytając gdzie go wiersz i rym poniesie. Powieść prozą *Julija Lilija* tylko tyle zasługuje na wspomnienie, że się kończy tak samo jak *Władysław.* Mylimy się. Jest różnica. Tam, odrzucony kochanek zadaje z pistoletu śmiertelną ranę szczęśliwszemu rywalowi. Tu zawiedziony zalotnik zabija kochankę, zanim przyjęty kochanek na pomoc przybyć jéj zdołał. Co za ubóstwo inwencyi w tych naszych pisarzach, którzy przecież wszystko poświęcają efektowi i nadzwyczajności! Taką pogoń za szaleństwami szkoły francuzkiéj przedstawia nam tu jeszcze dobitniéj powieść *Szczątki z Rozbicia* przez Leopolda Jakubo-

wskiego. Do poważniejszych artykułów należą: ***Rys Cywilizacyi staro-żytnéj Grecyi*** przez Ignacego Jagiełłę, — ***Spoczynek i ruchy ciał niebieskich*** z rękopisów ś. p. Leona Uszczupowskiego, — a osobliwie nader zajmujące ***Wspomnienie o ś. p. Janie Nepomucenie Lubicz Chojeckim z dołączeniem jego testamentu.*** Zaledwie piękny obraz tego bogobojnego obywatela nieco pogodził nas z tą książką, aliści i to przelotne wrażenie ustąpiło po przeczytaniu przedostatniego artykułu pod tytułem: ***Czy postęp cywilizacyi może być połączony z prostotą obyczajów?*** Tu autor, p. Leopold Jakubowski, zapowiada ***obalenie czci zmysłowéj***, zowie obrzędy kościoła ***zwodniczemi formami***, i sławia za godło prawdziwéj cywilizacyi ***prostotę obyczajów w życiu prywatném, przepych w życiu publiczném.*** Rzecz dziwna że wszyscy tego rzędu pisarze, jak już to mówiąc o Albercie Gryfie wspomnieliśmy, kończą zawsze na apoteozie germanizmu. Znajdujemy tu następujący frazes: „Niemcy w części stawią nam przykład takiego stanu, gdzie »mierność fortun powszechna, ale dostatek w massie; nędzy nigdzie, pro-»stota obyczajów wszędzie. Jakiż jest talizman takiego stanu? oto skoń-»czenie panowania podmiotowości i obalenie czci zmysłowéj.” Szkoda, że tacy autorowie niechcą się nigdy sumiennie zapytać siebie skąd pochodzi, że w Niemczech najsłabiéj bije tętno narodowości, że dla Niemca ***ibi patria ubi bene***, i że tyle tysięcy corocznie tak skwapliwie raj ten swój ziemski opuszcza i szuka w Ameryce, w Kalifornii, a nawet w naszéj biednéj ojczyznie ***talizmanu podmiotowości i czci zmysłowéj?***

Grosz Wdowi poznański, lubo drobniejszy, daleko lepiéj swemu mianu odpowiada. Cel jest szlachetny, podnieść dziś za nadto sponiewierane i zohydzone imie tułacza polskiego. Autor uniesiony tą zacną pobudką często za wiele wygnańcom przypisuje, jak np. gdy mówi że wszystkie lutnie i gwiazd roje nad Polską są tułacze. Prędzéj jednak na podobną przesadę znaleźć moglibyśmy wymówkę, jak na te uporczywe przeciwstawianie czułości, dobroci i patryotyzmu ludu wiejskiego w obec zakamieniałości i pychy klass wyższych. Ciekawiśmy gdzie autor widział ten przepych w domach naszych, te perły i atłasy, djamenty i szczerozłote cacka, które z taką jaskrawością opisuje. Zły to sposób, chcąc podnieść jeden stan, obdzierać drugi z wszelkiéj zasługi i cnoty. Osobliwie w naszéj prowincyi, która zawsze najhojniejsze dla emigracyi niosła datki, zarzuty przeciw bogatszym są uderzającą niesłusznością. Styl tego wiersza należy do oddziału, któremu już dawniéj przypisaliśmy zasługę wymowy, jakiejś potoczystéj fakundy, w zastępstwie prawdziwego natchnienia poetycznego. Oto ustęp najnadobniejszy:

Naszéj matki świętna szata
Krwią przetkana a nie złotem.
Wszystkie święte boje świata
Polskich lanc jaśnieją grotem.
Zlicz narodzie te mogiły,
Co świat cały przepełniły;
Zbierz imiona tych żołnierzy
Co do boju pierwsi biegli,
Zlicz, gdy możesz tych rycerzy,
Co za wolność świata legli!
Któż na czele zawsze, wszędzie,
Kto wiódł twe szyki wojacze,
Kto stał zawsze w pierwszym rzędzie,
Kto narodzie! Kto?... tułacze!

Właśnie kiedyśmy tę kolędę brali pod uwagę, ***Szkółka dla dzieci*** z miesiąca Marca przyniosła nam w upominku prześliczny wierszyk pod tytułem

Mały Swiatek. I tu jest potoczystość, łatwość zarywająca często w niedbalstwo, ale na każdéj strofie znać że to pisał wieszcz z prawdziwém usposobieniem poetyczném. Tak rzadko nam się zdarza spotkać w naszych pismach czasowych coś równie ujmującego i pomysłem i po większéj części wykonaniem, iż uradowaliśmy się jakby nagłém rozbłyśnieniem jakiego nowego talentu w dziedzinie poezyi polskiéj. Ustęp końcowy da poznać wartość tego małego lecz wdzięków pełnego utworu. Nic on bynajmniéj na tém nie traci iż przypomina jeden z obrazów wiersza umieszczonego w Przeglądzie pod tytułem *Gorzkie Żale* (patrz Tom VIII. str. 390). Oba mają właściwą sobie cechę. Oto wzmiankowany ustęp.

Cisza w około!
Tylko piosenka
Z chałup gdzie drobne
Świecą okienka,
Jakby z za świata
Do mnie dolata.

Tam prządki ciągną
Pod strzechą starą
Ze lnu, konopi,
Długą nić szarą;
A z serca ciągną
Nici srebrzyste:
Długie powieści,
Pieśni ojczyste:
To o księżniczce
Zaczarowanéj,
Niby o naszéj
Polsce kochanéj;
To jak pan Jezus
W ludzkiéj postaci,
Wchodzi do chatek,
Do prostych braci,
I między dzieci
Trzódkę maleńką,
Rozdziela dary
Najświętszą ręką.

Tak marzy wioska
W śnieżnéj dolinie,
A Matka Boska
Co górą płynie,
Nad schylonemi
Dwory i chaty,
Wiodąc aniołów
Orszak skrzydlaty,
Z niebios wysokich
Zniża się w locie
I błogosławi
Cichéj prostocie.
A wtedy ludzie,
Snem słodkim zdjęci,
Schylają głowy,
I śpią jak święci,

I czego ziemskie
Nie dojrzy oko,
Tam nad gwiazdami
W niebie wysoko
Widzą tę panią
W jasności złotéj,
A dusze zmarłe,
Dzieci, sieroty,
Starce, dziewczyny,
W liliowéj bieli,
I ci co w wojnie
Walcząc zginęli, —
Przy swéj królowéj
W śnieżnym obłoku
Jak srebrne róże
Jawią się oku.
Matka królowa
Z świętą dzieciną,
U nóg jéj zmarli
Po niebie płyną;
A wyciągnięte
Ku ziemi dłonie,
Ziarenka złote
Sieją na błonie;
I w serca ludzkie
Temi ziarnami,
Co się to zowią
Bujnemi łzami;
I okrywają
Tą lamą złotą,
Co się to zowie
Na świecie cnotą;
I oczyszczają
Tym jasnym zdrojem,
Co się to zowie
Świętym spokojem.
Duch prosty słyszy
Ten głos w przestrzeni;
Ubodzy ciszy
Błogosławieni.

Die Mission auf katholischem und protestantischem Gebiete. Von Wolfgang Menzel. (Artykuł umieszczony w „Deutsche Vierteljahrsschrift" October bis Dezember 1850. Nr. 52).

Z okoliczności wzorowego artykułu pana Wolfganga Menzel. „O misyach na katolickiéj i protestanckiéj podstawie" zamierzyliśmy zwrócić uwagę czytelników Przeglądu na tę znakomitą osobistość literacką, zbyt mało u nas znajomą. Podróżujący Polacy dla braku czasu, lub przygotowawczych wiadomości, niekiedy przez wrodzoną młodym zwłaszcza łatwość, nie umieją zwykle dostrzedz całości duchowego procesu, odbywającego się na zachodzie. Chwytają oni za same świetne, powszechnie znane wyżyny, mało pytając o to, na jakich one podstawach oparte. Przyjmują na oślep popularne zdania, panujące obecnie systemata, nie próbując ich ducha ich

rzetelnéj treści, nie ciekawi zobaczyć, co ktoś przeciwko temu, lub o tém z przeciwnego napisał stanowiska. I dla tego wszyscy wykształceni nasi słyszeli o pogańskich teoryach Goethego, o panteistycznéj filozofii Hegla, wielu przejęło zasady téj szkoły, często niestety bez wiadomości dokładnéj, o co tam chodzi rzeczywiście, do czego wiedzie nauka taka w społeczeństwie, w życiu praktyczném, a mało, bardzo mało kto wie o tém, iż żyje w Niemczech pisarz, który od dawna walczył przeciw kierunkom pogańskim nowoczesnéj literatury kraju swego, któremu sami nieprzyjaciele niezmierną siłę krytyczną przyznają, którego gorliwość i nieubłagana konsekwencya smaga bez ustanku wszystko, co w pismach naszego czasu skalę umiarkowania i obyczajowości przekracza.

Wolfgang Menzel urodził się dnia 21 Czerwca 1798 r. w Waldenburgu w Szląsku. Straciwszy wcześnie ojca, pierwsze nauki w domu macierzyńskim pobierał, kształcąc się już pod sterem prywatnych nauczycieli, już samodzielnie w obszernéj bibliotece ojcowskiéj. Dopiero w r. 1814 poszedł do Elisabethinum w Wrocławiu, które jednak wkrótce wchodząc do wojska w r. 1815 opuścił. Od r. 1818 do 1820 był na uniwersytecie w Jena i Bonn. W tym ostatnim roku udał się do Szwajcaryi i został nauczycielem w Aarau. Złożył jednak wkrótce uciążliwy mu urząd i cały czas prywatnéj poświęcił nauce. W r. 1824 przeniósł się do Heidelberga, celem korzystania z obszernéj książnicy tamtejszéj, w następnym osiadł w Stutgardzie, gdzie dotąd bez przerwy zostaje. Obrany deputowanym do Zgromadzenia Stanów Wirtemberskich w r. 1830, sejmował w latach 1833, 1836 i 1838. Od tego czasu zupełnie się z widowni politycznéj usunął, pracując jedynie naukowo. Dopiero rok 1848 do wystąpienia go zmusił. Na sejmie stuttgardzkim walczył, wraz z przyjacielem swoim prof. Kühn, w obronie zagrożonych podstaw towarzystwa. Do tego czasu odnosi się traktat jego „Deutschland's auswärtige Politik," z czasopismu „Deutsche Vierteljahrsschrift" osobno oddrukowany. W świecie literackim dał się pan W. Menzel zaszczytnie poznać przez swoje „Streckverse" (Heidelb. 1823), zawierające pełno wybornych, oryginalnych myśli o życiu praktyczném, sztuce, poezyi, jakoteż przez czasopismo „Europ. Blätter," które z kilku współpracownikami od r. 1824 do 25 w Zürich wydawał. Najważniejszemi jednak z dzieł jego są: „Geschichte der Deutschen" (3 tomy, Zür. 1824—25; 2 wydanie w jednym tomie Stuttg. 1834; 4 wyd., 1843) popularnie dla ludu i szkół napisana — Die deutsche Literatur" (2 tomy, Stuttg. 1828; 2 wyd. 4 tomy 1836) — i recenzye w "Literaturblatt," który od r. 1825 redagował [1]. — Liberalny z zasady, jest Menzel nieprzyjacielem zawziętym szablonowych teoryi i niwellacyi francuzkich. Przeciwko wpływowi wyobrażeń podobnych, hojnie przez literaturę niemiecką popieranych, występował on tak stanowczo i niezmordowanie, że aż Börne w Paryżu r. 1837 broszurę „Menzel der Franzosenfresser" przeciwko niemu napisał. Ta téż do niesprawiedliwości czasem posunięta niechęć ku Francuzom jest powodem, że pan Menzel mało znanym, lub nielubionym jest w Francyi.

Obecnie ograniczyć się musimy na zapoznaniu bliższém czytelników naszych z ostatniém pismem pana Wolfganga Menzel „O missyach," ile że ono stanowisko i zapatrywanie się autora dokładnie maluje, i mnóstwo ważnych

---

1) Oprócz tego napisał on jeszcze: „Voss und die Symbolik" (Stuttg. 1825), dzieło, które mu mnóstwo ściągnęło nienawiści — wyborne powieści wierszem „Rübezahl" (Stuttg. 1829) i „Narcyssus" (Stuttg. 1830) — „Reise nach Oestreich" (Stuttg. 1831) — nader interesowny „Taschenbuch der neuesten Geschichte (5 tom., Stutt.. 1829 — 1835, „Neue Folge" 1837) — „Reise nach Italien im Frühjahre 1835 (Stuttg. 1835) — „Geist der Geschichte (Stuttg. 1835) — „Europa im Jahre 1840" (Stuttg. 1839)— „Mythologische Forschungen und Sammlungen" (Stuttg. 1842).

dziś kwestyi rozświeca. Przytoczymy kilka obszerniejszych wyjątków prosząc, aby czytelnicy nie zapominali o tém, iż nie katolik, ale gorliwy, i bardzo gorliwy protestant, tak się o pracach ewangelicznych katolicyzmu wyraża.

„Porozsyławszy missye na wszystkie strony świata do czarnych, żół„tych, czerwonych i oliwkowych pogan, spostrzeżono dopiero, że jeszcze „w bezpośredniém pobliżu naszém, w samym środku Europy i Niemiec „znajdują się biali poganie, i że nareszcie więcéj tu jeszcze do nawróce„nia pozostało, niż na wybrzeżach staréj i nowéj Gwinei, w Labradorze „i Kamczatce. I ztąd téż wielki Gützlaff za powrotem z Chin różnobarwnych „znalazł współzawodnika w pastorze Wichern, wędrowniku z „rauhe Haus," „a misyonarze katoliccy, dawno z Paraguay i Kalifornii wygnani, pokazują „się w ciemnozielonych dolinach naszego Schwarzwaldu i Odenwaldu, ka„żąc dzikim na własnéj ziemi.

„Rewolucya dwóch lat ostatnich nie tyle zniszczyła sama, jak raczéj „odkryła dawno już istniejące opustoszenie ludzkości, ściągając zeń łudzą„ce zasłony, któremi je oświata, państwo policyjne i konwencyonalna przy„stojność odziała. Przejrzano w głąb owéj przepaści moralnego upadku i „zdziczenia, i państwo poznało nagle, że się doń przyłożyło po części. Ztąd „owo wołanie o ratunek ze strony kościoła pogardzonego tak długo. Ztąd „emancypacya kościoła, którąby przed trzema laty za niepodobną uważa„no, o któréj nikt nawet i we śnie nie marzył.

„Że teraz nawet najnieprzyjaźniejszy kościołowi biórokrata przyznaje, „iż sama policya nie wystarcza, że trzeba koniecznie religii i jéj zwolenni„ków, aby demona w demonie pokonać, jest to wielką i ważną zdobyczą „ostatnich czasów. Wyżéj jednak jeszcze stawiamy odmianę wyobrażeń i „przekonań ludu, a zwłaszcza klas oświeconych, w przedmiocie moralności „i religii. Pycha i próżność fałszywéj cywilizacyi coraz bardziéj za taką u„chodzi. Chociaż klęski publiczne nie były tak wielkie, aby wszystkich „nauczyły modlitwy, to jednak zapewne nie jeden z najbardziéj nawet u„przywilejowanych od losu, często w ostatnich czasach zapragnął, żeby je„go dzieci i podwładni raczéj modlić się, niż złorzeczyć umieli. Tak się „ustraszono bluźnierstw rewolucyjnéj prasy, klubów i zgromadzeń ludowych, „iż tradycyjna obawa świętości widocznie się umniejszyła. Nie chcemy „zastanawiać się bliżéj, ile jest wewnętrznego wstrętu w tym mimowolnym „zwrocie do kościoła, ile tajemnych zastrzeżeń trwoga sobie robi, wołając „o pomoc księży, tak nie miłych i znienawidzonych aż dotąd. Ale fakt „jest niezawodny, że raz przynajmniéj biórokracya rzeczywiście kapłaństwu „ustąpiła pierwszeństwa, że mu zaufała, powierzając ten sam lud w naukę, „który przez cały wiek ostatni gwałtem, potwarzaniem stanu duchownego, „wyśmiewaniem religii odrywano od wiary."

„Z pomiędzy wszystkich dziwów, które ta odmiana usposobień od cza„su ostatniéj rewolucyi niemieckiéj wywołała, nadziwniejszém jest zaiste „swobodna i nietamowana działalność Jezuitów, któréj nie tylko dozwalają „rządy, ale którą nawet chwalą i ze zdumieniem witają. Któż nie przy„pomina sobie wybuchu powszechnego oburzenia w Niemczech, gdy przed „pięciu laty szwajcarski Sonderbund ośmielił się powołać dwóch starców „z towarzystwa Jezusowego do Lucerny. W Saxonii wzrosła wściekłość „do tego stopnia gorączki, że kości Jezuity, które jako relikwie na ołtarzu „jednego z kościołów znaleść miano, o mało co nie sprowadziły powsta„nia; kiedy radykaliści szwajcarscy pod wodzą zdeklarowanych bezbożni„ków, (np. szyderczego prześladowcy waadtlandskiego kościoła) Sonderbund „ujarzmili, przyklaskiwało im całe gazeciarstwo niemieckie, nawet dzienni„ki rządowe. Od tego czasu ledwie trzy lata ubiegły. Któżby był wtedy „zamarzył, że owi Jezuici z takim okrzykiem radości wygnani, na raz zno„wu z téj strony Alp się pokażą, i będą ewangelią bez przeszkody głosić.

„Missye odprawiane w ciągu roku 1850 w południowych Niemczech,
„a osobliwie w Schwarzwaldzie miały raz jako obraz wracającego poko-
„ju dusz i ludów wysoki wdzięk idylliczny, a powtóre okazywały tak in-
„tenzywną siłę religii i moralności wpośród obecnego zepsucia, iż żaden
„z przytomnych, takich nawet, co z uprzedzeniami przyszli, nie mógł się od
„świętego wpływu obronić. Nawet słuchacze wyznania ewangelickiego by-
„li głęboko wzruszeli. Zapewniają oni, iż nie znaleźli w missyach katolickich
„nic takiego, coby im obcém, albo nieprzyjazném było, że owszém praw-
„dziwy duch ewangelii objawiał się tam w całéj apostolskiéj prostocie i po-
„tędze swojéj. I mógłżeby się znaleść protestant tak małego serca, coby
„podobnych powodzeń staremu kościołowi zazdrościł? Doznajemy owszém
„najczystszéj radości widząc wspólny nam wszystkim krzyż Chrystusów
„w tryumfie nad przeciwnikami swemi. Wróg albowiem pokonany jest wro-
„giem wspólnym wierzących, do jakiegokolwiek oni wyznania należą, —
„nie zapominajmy nigdy, że państwo nieprzyjaciół Chrystusa tak jest roz-
„ległe, tak pełne ludzi i sił do walki sposobnych, że żadne wyznanie samo
„przez się podbić go nie zdoła. Raczéj jedno drugiemu w długim, zapal-
„czywym boju dopomagać winno. Byłoby to wielką niesprawiedliwością
„i zupełném niezrozumieniem grozy obecnego czasu, gdybyśmy, jak to się
„jednak stało, prawdziwie ewangeliczną metodę misyonarzy, unikających
„wszelkiéj polemiki kościelnéj, o wyrachowanie i chytrość polityczną oskar-
„żali. Zadaniem ich była moralność, nie zaś spory konfesyonalne — wy-
„wiązali się uczciwie z obowiązku. Misye katolickie rozpoczęły się już
„w lutym w Säckingen, Kirchgarten, Schwätzingen, przeszły w marcu do
„Herbolzheim i Urloffen, w kwietniu do Gengenbach, Gerwihl, Haigerloch i
„Löffingen, w Czerwcu do Triberg i Waldthürn, w lipcu do Ellwangen,
„Wurzach, Sigmaringen i Lipplingen, w sierpniu do Konstancyi, w wrześniu
„do Meersburga etc. Przewodniczyli im głównie, po zasłabnięciu nadzwy-
„czaj czynnego w początkach ojca Haslacher, OO. Zobel z Tyrola, Schlos-
„ser z Alzacyi i Roder z Bawaryi. Wszyscy ci księża są znakomitymi
„mówcami; wywarli téż przez swą gorliwość apostolską wpływ zdumie-
„wający. Lud gromadził się około nich tysiącami, i odprawiał z najser-
„deczniejszym żalem pokutę w tych samych miejscach, gdzie jeszcze przed
„rokiem grzmiała rewolucya. W Urloffen, niedaleko Offenburga, gdzie
„w maju roku 1849 odbywało się zgromadzenie ludowe z którego wyszło
„powstanie, zgromadzili pobożni misyonarze tenże sam lud na obrady zu-
„pełnie innego rodzaju, i inny zapał świętym ogniem ku przebłaganym
„wzlatywał niebiosom. Ażeby lepiéj oddać ten dziwny rys nowoczesnéj
„historyi, przytoczymy malownicze wyrazy naocznego świadka. „„Pomię-
„„dzy radykalnemi miasteczkami Renchen, Oberkirch i sławną siedzibą de-
„„magogów Offenburgiem leży wielka osada Urloffen, pięknym zdobna ko-
„„ściołem, w którym wielka liczba prawowiernych pomieścić się może. Od
„„czasu drugiéj niedzieli postu widać było tysiące ludzi ze wszech stron
„„do kościoła dążących. Referent kilka razy był przytomny missyi i po-
„„dziwiał poważną cichość, wśród tych tysiąców zaległą. Co za święta,
„„pełna pokoju radość na owém religijném zebraniu ludu! Jakie słodkie za-
„„dowolnienie wśród tłumów pożywających skromne zasiłki, które z sobą
„„przyniosły. Trzy razy na dzień mówiono do nich o najważniejszych
„„prawdach religijnych, porywające miano kazania, które nawet serca zbłą-
„„kane potęgą bożą wstrząsały. Konfesionały otaczano od 3éj z rana do
„„późnéj nocy. Tłum przechodził tu i owdzie w najspokojniejszém uspo-
„„sobieniu. Trzeciéj niedzieli postu mówił znakomity kaznodzieja do siedmiu
„„tysięcy słuchaczy, na placu kościelnym zebranych, gdyż kościół, choć
„„wielki, takiéj ciżby objąć nie zdołał; nieme milczenie panowało w tłumie.
„„Kaznodzieje umieli w wykładzie właściwe stanowisko uchwycić, zwracali

„„mowę zwykle do pojedynczych stanów, jako to: panien, młodzieńców,
„„małżonków. Pannom wykładano wzniosłe ich powołanie, okazywano jak
„„sobie mogą przez niewinność, słodycz, pracę i posłuszeństwo na powa-
„„żanie bliźnich zasłużyć. Młodzieńcom, gorliwym w zawodzie swoim, czy
„„to gospodarskim, rzemieślniczym, czy artystycznym lub uczonym, zalecano
„„pilność, wstrzemięźliwość, trzeźwość, posłuszeństwo, łagodność, wystawia-
„„no smutne skutki rozmaitych stopni pijaństwa, kłótliwości, rozpusty, wy-
„„kazywano nareszcie jak zbrodnie w 18—24 roku popełnione, odzywają
„„się w 30—50 latach, aż do grobu nawet etc.""

„Inny naoczny świadek tak samych missyonarzy maluje: „„Pomiędzy tymi
„„godnymi tłumaczami karzącéj sprawiedliwości i niezmordowanego mi-
„„łosierdzia Boga, odznaczał się w niezwykły sposób szanowny Pater su-
„„perior, Ambroży Zobel. Zdaje się, jakoby miłosierdzie boskie tego nie-
„„odrodnego syna Alp tyrolskich wyraźnie na apostoła wybrało. Dało mu
„„ono potężną wymowę ludową, porywającą deklamacyą, głęboką znajo-
„„mość teologii wraz z wielkiém w sprawie pasterstwa doświadczeniem,
„„wreszcie dar taki wzruszania serc i przekonywania umysłów, jaki nie
„„łatwo napotkać. Z jak widoczném błogosławieństwem bożém działał mąż
„„ten na umysły, okazywały najwymowniéj podczas ostatniéj mowy jego
„„potoki łez i głośne jęki przytomnych. Tylko naoczni świadkowie zdołają
„„wyobrazić sobie głębokość wzruszenia. Świadectwo takie ludu katoli-
„„ckiego o wpływie tego kaznodziei tém jest ważniejszém, że ani on, ani
„„współpracownicy jego nigdy sztucznéj nie obudzali tkliwości, ale ostrym
„„mieczem dowodów zdobywali uznanie. Cały szereg ich kazań do tego
„„zmierzał celu, dwadzieścia i trzy rozmyślań porannych wyświeciły ludo-
„„wi bogaty skarb przykazań bożych i chrześciańskiego żywota. Dodano
„„do nich jeszcze liczny zbiór uwag o wadach i zbrodniach naszego wieku,
„„co z owym zakonem bożym w zupełnéj zostają sprzeczności, i są przy-
„„czyną nędzy obecnéj. Potępienie złego w doczesności i wiekuistém życiu
„„wystawiono w tak mocnych zarysach i tak potężnéj mowie, iż większa
„„część słuchaczy do trybunału pokuty pobiegła. Mężczyzni i kobiety, mło-
„„dzieńcy i panny, sędziwi starcy i podeszłe w latach matrony cisnęły się
„„do konfesyonału, czekały często po dni kilka, nawet nocy, czasem bez
„„żadnego posiłku, dopóki im spowiednik słowa pociechy nie wyrzekł. Pra
„„wie 10,000 osób przyjęło sakrament pokuty i komunii ś. . . .

„Oprócz wzorowych i rozczulających kazań, spowiedzi i komunii, dwa
„jeszcze dzieła missyi do wysokiego stopnia przejęły umysły i serca. Pier-
„wszém była uroczysta proźba o przebaczenie odmówiona najprzód przez
„księży, potém przez lud, a nareszcie przez dzieci w obec najświętszego Sa-
„kramentu, drugim postawienie wysokiego krzyża . . . "

„Widać ztąd, mówi daléj autor, o ile pierwotny kościół lepiéj od nas
„stoi, mogąc odbywać takie meetingi bez obawy nadużyć, lub śmieszności.
„Przed uroczystą grozą jego spowiedzi znika szyderstwo, i występek. Nie-
„ma tu wybiegów i koncesyi niema, człowiek czuje się przeniknionym do
„ostatecznych głębi umysłu i serca. Posłuszeństwo kościelne żadnych nie
„dopuszcza targów, odmawia się go zupełnie, albo też daje w całości.
„Powaga zaś kościoła staje się dzikim masom ludu nieodbitą potrzebą w téj
„właśnie chwili, kiedy potęgę państwa zdeptały."

Pan Wolfgang Menzel przechodzi potém epokę upadku katolicyzmu w Niemczech i Europie, a narysowawszy trafnemi kolory smutny stan towarzystwa zatopionego w materyalizmie i obojętności moralnéj, tak daléj jutrzenkę odrodzenia obwieszcza:

„Z początkiem XIXgo stulecia zajaśniało urocze, prorockie prawie zja-
„wisko, romantyka zwiastunka kościelnego odrodzenia, delikatne Fata Mor-
„gana, pod którego drgającym cieniem rosła do góry kolońska katedra

„i w końcu dokonaną została. Ale te sny i mary zniknęły znowu, bębna-„mi Napoleona spłoszone. Po wojnach dopiero wróciła potęga romantyzmu „i przybrała postać praktyczną, utrwalając myśl katedry wapnem i kamie-„niem. Tymczasem inni rzemieślnicy na innéj drodze niedokonaną budowę „średnich wieków daléj wiedli, więcéj czasu i trudów rzeczy saméj, niż jéj „symbolom poświęcając. Okrzyczana tylekroć głupota niższego duchowień-„stwa i prostego ludu, wyszedłszy niespodzianie z dotychczasowego, skro-„mnego ustronia, do wyższych sfer towarzyskich, zaraziła znakomitych księ-„ży, profesorów, arcybiskupa nareszcie, i upomniała się nagle o dzisiejsze „uprawnienie swoje. Tak potężnie zbudzony z grobu święty Anno pasto-„rałem o ziemię uderzył, że ziemia aż do Memla zadrzała. W Trewirze „zaś cisnęło się więcéj niż milion pielgrzymów około biskupów i sztanda-„ru świętéj sukienki, wszystko w staréj głupocie, ku zawstydzeniu nowéj „historycznéj szkoły, która na owe, dawno już zdaniem jéj potępione wy-„obrażenia zaledwo spojrzeć raczyła, i nie domyślała się nigdy, by owa „głupota mogła kiedykolwiek inne rościć prawa, jak do oświaty i poucze-„nia przez ideje nowe.

„Zamiast więc wzrokiem prawdziwie historycznym rozpoznać, że to „nie jest głupstwo, ale raczéj głębokie uczucie ludowe i naturalna oznaka „zbyt długo zaprzeczanéj potrzeby czasu, sądzili uczeni, nawet Gerwinus, „że potrafią marę średniowieczną płaskościami Rongego odeprzeć; przepo-„wiadali, iż karą za przywracanie ciemnoty będzie zupełny upadek kościo-„ła rzymskiego, na którego miejsce katolicyzm niemiecki złoty wiek rozumu „wprowadzi. Nigdy się podobno zarozumiały rozsądek grubiéj na rzeczach „kościelnych nie zawiódł. Teorye Rongego przebrzmiały, on sam jako nie-„udolny szarlatan się okazał; jego gminy upadają, a stary kościół kolosalne „zarysy ukrytéj potęgi coraz wspanialéj roztacza."

Tak oznaczywszy autor pojęcie i wykonanie missyi katolickich, przechodzi potém do protestanckich, czyli t. n. *missyi wewnętrznych*. Słusznie powiada, że obiedwie wspólny cel mają: ożywić w masach chrześciańskiego ducha, że różnią się tém jedynie, iż katolicy, oprócz rozmyslań, nauk i kazania, zalecają nadzwyczajne modlitwy, pokutę i t. p., czego protestanci nie czynią. Różnica ta jest, zdaniem naszém, ważniejsza, niż pan Menzel mniemać się wydaje. Chrześciaństwo tém właśnie przewyższa wszystkie teorye ludzkiego rozumu, iż gdy ostatnie do umysłu tylko mówią, a serca odmienić nie umieją, chrześciaństwo wstrząsa i odnawia serca, *wraz* z prze konaniem i *przez* pozyskanie rozumu. Protestantyzm wyrzekł się téj drogi i ztąd ta słabość, jaką w walce z filozofią okazuje. Przyjmujemy, witamy radośnie słowa autora, zalecające wspólną walkę przeciw wspólnym przeciwnikom, umiemy cenić zasługi protestantyzmu na polu doktryny chrześciańskiéj, ale wątpimy, aby on do podbicia obłąkanych ludów, do poprawy serc przewrotnych, do odrodzenia znikczemnionych społeczeństw, mógł się dziś wiele przyczynić. Sam zresztą pan W. Menzel doskonale słabość rozumującéj tylko, protestanckiéj missyi, rozumie, gdy się tak bardzo utraty pierwszego powabu, oziębienia zwolenników boi.

Wybornie maluje autor stan kościoła protestanckiego w ostatnich czasach: „Odkąd duch teologii na piśmie ś. opartéj obumarł, prawowierność zo-„stała wszędy mniéj więcéj od racyonalizmu i filozofii pognębioną; aż do „najnowszych czasów nie udało się nigdzie pobożniejszym kaznodziejom i pro-„boszczom cały protestantyzm, albo przynajmniéj mniejszy jego odłam w kra-„ju jakimś, na nowo duchem Chrystusa przeniknąć; widzieli się raczéj zmu-„szonymi w osobne wstępować sekty. Po wprowadzeniu Unii (pruskiéj) „spadł do rzędu sekty nawet dawny Luteranizm o ile w nim pozostało je-„szcze pierwotnéj surowości religijnéj, chemicznemu rozczynowi Unii nie-„uległéj . . . Największa część oświeconéj publiczności i młodzieży dała się

»porwać filozofii coraz widoczniéj chrześciaństwu nieprzyjaznéj, która w da»wno już pogańskiéj i zmysłowym ponętom hołdującéj poezyi, a wreszcie »w politycznym radykalizmie i socyalizmie najpotężniejszych i najpopularniej»szych znalazła sprzymierzeńców."

„Nie należy zapominać, w jakich rękach wtedy było ministerium kultu »i najwyższe władze kościelne i szkolne. Przypomnijmy sobie ludzi, pod »których auspicyami heglowska szkoła w Berlinie i na wszystkich uni»wersytetach pruskich, wyobrażenia Baur'a i Straussa w Tübingen do pa»nującéj doszły potęgi, przypomnijmy wpływ, jaki w małych państwach »Turyngii Röhr i Brettschneider na wszystkie wywierali nominacye. Przez »długą rutynę zagnieździł się w niższych warstwach duchowieństwa pro»testanckiego ów bezmyślny racyonalizm, co wszystkie właściwości chrze»ściańskiego ducha magnetyczną repulsyą odpychał. Miejsce żyjącego chrze»ściaństwa zajęła sucha moralność, Zbawiciela świata zdegradowano na »Sokratesa żydowskiego; o *Objawieniu boskiém* słuchać już nie chciano, »tylko o *boskiéj godności* człowieka przez rozum. Kto nie płynął tym wi»rem zyskiwał miano pietysty. Pietystami zwano nareszcie wierzących w Bó»stwo Chrystusa i Objawienie słowa. . . .

Autor przechodzi potém smutne koleje kościoła protestanckiego pod zarządem min. Eichhorn'a, który napróżno złemu tamę położyć się starał. Opisuje znajome zajścia z pastorami, synodami, Licht-freundami. Kończy nareszcie uwagą, że myśl o zwróceniu kościołowi prot. autonomii w tak opłakanych dla wiary stosunkach, była niestosowną. „Pytano właściwie »z jednéj strony: chcecież wolności kościoła pod warunkiem wiary? Odpo»wiadano zaś wyraźnie z drugiéj: nie, nie chcemy jéj, raczéj niewiara bez »konstytucyi, niż konstytucya z wiarą." — W dzisiejszych czasach raczéj restauracyi protestantyzmu wewnątrz, niż organizacyi zewnętrznéj potrzeba, i dla tego p. Menzel ideę wewnętrznéj missyi tak wysoko stawia.

Pierwszą myśl do téj missyi podał, jak już powiedzieliśmy, Wichern na zgromadzeniu w Wittenbergu w jesieni r. 1848. Rozprowadził on ją potem obszerniéj w pisemku: „Wewnętrzna missya niemiecko-ewangelickiego »kościoła. Memoryał do narodu Niemieckiego. Hamb. 1849." Zasadą stowarzyszenia ma być, tak mówi Wichern, nie osiągnięcie tego lub owego pojedynczego celu, ale ożywienie i odrodzenie ducha chrześciańskiego, ducha miłości płodnéj i czynnéj, któréj dzieła i skutki szeroko w życiu praktyczném rozlać się muszą i do specyalnych obowiązków łatwo zastosowane być mogą. Zaczem podaje Wichern kilka uwag, objaśniających pojęcie jego miłości chrześciańskiéj, rozwinienie przedmiotu stowarzyszeniu zostawując. Na posiedzeniach w Wittenbergu r. 1849 i Stuttgardzie r. 1850 celem założenia kościelnego związku zebranych, rozbierano ten przedmiot obszernie. Zastanawiano się z kolei nad święceniem niedzieli, opatrywaniem ubogich i chorych, nad stanem nauczycieli elementarnych, opieką wypuszczonych więźniów kryminalnych, emigracyą do Ameryki, towarzystwami wstrzemięźliwości. Mówiono także o powinnościach familijnych, nabożeństwie domowém, o surowszéj karności sług i młodzieży, użyciu czterech tysięcy niezajętych kandydatów teologii do celów missyjnych etc.

Dalszy ciąg rozprawy poświęca autor szczegółowemu rozbiorowi tych kwestyi. Wyjmiemy z téj części najbardziéj zajmujące szczegóły. Uderzyło nas i zbudowało zarazem stanowisko, jakie p. Menzel w obec władz krajowych zabiera. Rządowi, mówi on, należy prawdę mówić, karcić go, ostrzegać, nie zaś rzucać się ślepo w objęcia dawnego systematu, którego błędy rewolucyą sprowadziły. Oto są własne jego słowa: „Ale podobnie »jak prorok z jednéj strony bandę Korah ukarał, skazując ją na ognie »podziemne, a z drugiéj stanął przed królem Faraonem i sądem bożym mu »groził, tak też i missya chrześciańska nie tylko na dół, ale i do góry

„zwracać się powinna. *Nie za królów, ale za Boga sprawę walczy ona, „a interes królewski musi się wprzód stać bożym, nim interesem missyi „zostanie.* Sprawa zaś Boża zgadza się z królewską w posłannictwie da„ném wszelkiéj władzy potłumiania przez sprawiedliwość dla ludu rewo„lucyi w samym jéj zarodzie, umacniania rozwolnionych więzów obyczaj„ności przez mądre prawa i stosowne onych użycie. Królowie nie mogą „niczem dowodniéj okazać, że są z łaski bożéj, jak staraniem o pilne wy„konanie przykazań boskich, popartém ich własnym przykładem. Reakcya „polityczna, chcąca stan dawny przywrócić, o tyle tylko jest w swém pra„wie, o ile stan tamten był bardziéj chrześciańskim i moralnym, aniżeli „dzisiejszy. Że zaś takim całkowicie nie był, dowodzi właśnie rewolucya, „która zastarzałe wrzody towarzystwa i błędy rządów wykryła. Słuszném „jest więc i roztropném, *iż twórca missyi wewnętrznéj, Wichern, demo„ralizacyi i nędzy proletaryatu środkami miłości chrześciańskiéj zapobie„gać radzi, że koi balsamem rany, które miecz reakcyi politycznéj może „tylko rozedrzeć i zaognić, ale uleczyć nie zdoła.*"

Są znowu rzeczy, mówi daléj pan Menzel, które rząd może lepiéj zrobić, aniżeli towarzystwo prywatne, na takie zwrócić należy uwagę władzy, nie mieszając się do nich. Są niemi np. więzienia, domy kary i poprawy, dozór policyjny etc. Reagując bowiem słusznie przeciwko utopii socyalistów, którzy wszystkiego od rządu i instytucyi publicznych wymagają, nie należy popadać w drugą ostateczność i korzyści publicznych zakładów, stosownych reform wyrzekać się. Tylko wszelkie w tym względzie odmiany rozważnie i spokojnie obmyślać należy, nigdy wzorem Francuzów experymentów na wielką skalę nie robiąc.

Innym przedmiotem obrad towarzystwa missyi wewnętrznéj były kary. Kary dzisiejsze, mówi autor, są za małe, zbyt łagodne. Fałszywe pojęcie humanitarności oszczędzając zbrodniarza karze za jego winy całe społeczeństwo, pomnażając bezkarnością występki. Oświadcza się przeto za utrzymaniem kary śmierci, przywróceniem tu i owdzie kar cielesnych, gdzie tego szorstkość obyczajów i brzydota występku wymaga, za dozwoleniem wolnego biegu patryarchalnéj sprawiedliwości ludowéj, wykluczającéj pijaków, złodziei z cechów i ogólnych zabaw, karzącéj nierządnice zdzieraniem panieńskich ozdób i t. p. Zdaje nam się, że autor poszedł nieco za daleko. Bezwarunkowe zniesienie kary śmierci i my za niebezpieczne uważamy, kara cielesna może być czasem niezbędną, sprawiedliwość ludowa, jako wypływ prostego uczucia moralności, szanowną, ale stawiać rzeczy te jako ogólną zasadę, a zwłaszcza chcieć je przywrócić tam gdzie ze zwyczaju wyszły, wydaje się nam niepotrzebną, niebezpieczną nawet reakcyą.

Na to, co autor o święceniu niedzieli, większéj karności służących i dzieci, o epuracyi fakultetów teologicznych powiedział, zgadzamy się zupełnie. Uroczystość dni świątecznych jest już potrzebna dla zwrócenia ducha, zalepionego w steku materyalnych interesów, do boskiego początku i celu, już konieczna celem odpoczynku i restauracyi sił fizycznych, dla klas zwłaszcza ręcznie pracujących. Rozwolnienie karności sług i młodzieży jest przyczyną ogólnego dzisiaj rozkiełznania wszystkich złych przywar, dyssolucyi wszystkich węzłów społeczeńskich. Obsadzanie katedr teologicznych ludźmi prawowiernych wyobrażeń, leży już w naturze instytutów duchownych, reprezentujących wiarę i naukę Objawienia, tym zaś mniéj zwolenników wolności myśli obrażać powinno, iż wszelkie inne kierunki swobodne w filozoficznych wydziałach znaleść mogą pomieszczenie.

Pięknie określa pan Menzel potrzebę lepszego urządzenia seminaryów nauczycielskich i smutne skutki spaczonéj edukacyi elementarnéj. „Błędy, „mówi on, w kierowaniu wyższych naukowych zakładów, zboczenia i rozpusty umysłowe w uniwersytetach, poprawiają się zawsze w porę przez

„naturalne oddziałanie lepszego ducha, gdyż tutaj czerpać można z całko-„witéj pełni umiejętności, z całéj głębi spekulacyi, gdyż tutaj wszystkie wyż-„sze umysły udział w walce biorą. Ale ze zboczeniami w dziedzinie szkół „elementarnych rzecz się ma inaczéj. Tutaj jad nie tak łatwo antidot spo-„tyka i dla tego rozszerza się daléj. Tu nauka przechodzi w niezliczone „głowy, które nie przez własny namysł, ale dopiero przez szkodliwe skutki, „przez gorzkie doświadczenia przekonywają się o fałszu udzielonych sobie „wyobrażeń. Ciężka jest odpowiedzialność tych, co elementarne szkoły „skazili. Co za nieuczciwość, co za okrucieństwo względem ludu, syste-„matycznie wyobrażenia jego przewracać, mieszać mu pokój wewnętrzny, „życzenia i żądze do zaspokojenia niepodobne rozbudzać, kłamliwą obie-„tnicą: „Majątku i oświaty powszechnéj" coraz głębiéj lud w nędzę i bar-„barzyństwo pogrążać." Tymczasem szkoły elementarne niemieckie, były i są po większéj części w tym smutnym stanie aberracyi umysłowo-moralnéj. Nauczyciele wiejscy zaszczepiają w ludzie nie już wyobrażenia amerykańskich stosunków (które w Europie są także do pewnego stopnia utopią), ale nadto wszystkie szalone marzenia socyalnych teoryi. „Szalone, mówi-„my, gdyż stan czwarty (robotniczy) nawet po owém gwałtowném wyrwa-„niu się z natury swojéj, znowu musi do dawnéj flegmy powrócić, zatru-„dnienia albowiem rolnicze i rzemieślnicze nie dozwolą mu nigdy wznieść „się do owéj sfery wykształcenia, jaką mu obiecują. Lecz zanim dojdzie „do téj świadomości i głupstwo zwodzicieli rozpozna, zwali się nań nie-„zmierzony ogrom niedoli. Wraz z wiarą w Boga spokojność duszy utraci; „wraz z żądzą obcych mu roskoszy, nabędzie wstrętu do swego stanu, „do pracy i dawnych zwyczajów. Grubego pojmowania rzeczy nawykły, „nie zdoła pojąć, cóż zbliżyć się do szlachetnéj delikatności klas wyższych, „zbytek zrobi go zwierzęciem."

Cywilizacya nasza, zniosłszy zapory jakie urządzenia wieków średnich wolności osobistéj stawiały, obaliła nieraz wraz z niemi szlachetne bodźce w samémże ograniczeniu indywidualności zawarte. Zgadzamy się zupełnie z autorem, iż instytucya cechów dawniejszych, wymagająca od kandydata arcydzieła w swojém rzemiośle i gwarancyi godności moralnéj, wyższą była od płatnych patentów dzisiejszych.

Aż dotąd zgadza się autor zupełnie z pojęciami Wicherna. Pierwszą różnicę zdania między nimi stanowi t. n. kapłaństwo świeckie (Laien-Priesterthum); Wichern wierny zasadzie reformacyi, chciałby z missyi swojéj zrobić pewien rodzaj kapłaństwa świeckiego, przykładającego się porówni z duchowieństwem do spełnienia celów Ewangelii. W. Menzel, który, jak widzieliśmy, wysokie prawdy i zalety organizacyi katolickiego kościoła doskonale pojmuje, obawia się tego zrównania świeckich z duchownymi. Chciałby on ostatnim i w missyi nawet wyższe naznaczyć miejsce, a raczéj missyą do rzędu bractw katolickich ograniczyć. Czy takie wyobrażenie da się pogodzić z kardynalném pojęciem reformacyi o kościele niewidzialnym, wewnętrznym, trudno nam tu obszernie rozbierać. Sądzimy jednak, że Wichern lepiéj zasady reformatorów XVI wieku pojmuje, a raczéj, że pan W. Menzel kusi się o usunięcie niedostatków protestantyzmu, które tak silnie z jego naturą się wiążą, iż dopiero z upadkiem całego systematu odmienionemi być mogą.

Następną myśl znowu dla jéj ważności przytoczyć musimy dosłownie: „Pełnić uczynki miłosierne, żywić zgłodniałych, odziewać nagich, nie jest, „jak słusznie mówi Wichern, jedyną, lecz niezawodnie najbliższą missyi po-„winnością. Z ubóstwa i nędzy klas niższych powstaje tyle zbrodni, ile „ze zbrodni nędzy i ubóstwa. Zakłady kościelne, instytucye państwa, nie „wystarczają już dzisiaj do nasycenia głodu wielogłownego olbrzyma, co „z ciemnéj głębi na wierzch wychodząc, strasznym swym rykiem klasy

„wyższe, dotąd w słonecznóm cieple dostatków wygodnie drzemiące, śmiertelnie dzisiaj przeraża. Kościół był dawniéj bogatszym. Gdyby go nie „złupiono tylokrotnie, środki jego byłyby dziś potężniejsze. Państwo i gmina objęły pieczę ubogich, która niegdyś była wyłącznie sprawą kościoła. „Teraz muszą prywatne stowarzyszenia przyjść w pomoc. Ale czyż nie „byłoby lepiéj, gdyby państwo, gmina i towarzystwa prywatne dobrodziejstwom swoim sankcyą kościelną nadały? Nie byłożby najprostszym i najnaturalniejszym środkiem przywrócić ludzkiéj dobroczynności chrześciański „charakter, być dobroczynnym nie po za kościołem, ale w nim samym?... „Wichern napomyka, iż wyrażenie corrupti carcerum custodes już u Rzymian weszło w przysłowie, iż we wszelkich zakładach dobroczynnych „i poprawczych, w domach przytułku, pracy, poprawy, w szpitalach, lazaretach, zakładach waryatów etc. płatni posługacze nigdy tego dokazać „nie mogą, co ochotnicy chrześciańskiéj miłości. Słusznie więc sławi nieliczne niestety w dziedzinie protestantyzmu pojawy braci i sióstr miłosierdzia, a mianowicie stowarzyszenia niewiast celem opatrywania chorych, „i zakłady diakoniss w Berlinie od r. 1833 i Kaiserswerth od r. 1836. Kościół katolicki posiada zakłady takie w nierównie większéj liczbie i od „daleko dawniejszego czasu." — Na dowód tego przytacza autor wyjątek z dzieła Dra Mahir (Ueber Irrenanstalten, Stuttg. 1846.) o Guislains'a szpitalu waryatów w Genewie, przez braci i siostry miłosierdzia kierowanym. „Wybornie maluje uczony lekarz ów duch miłości chrześciańskiéj, który „w zakładzie owym miejsce zwyczajnéj dyscypliny koszarowéj (w świeckich zakładach tego rodzaju niezbędnéj) zajmuje. Uderzającemi są, powiada, przykłady, gdzie lekarz sam niepodobieństwo uleczenia zapowiedział, a chory jednak przez wpływ księdza, przez modły kilka razy na „dzień odmawiane, przez spowiedź i komunią ś. do zdrowia przywróconym „został." Inny dowód przywodzi pan Menzel z dzieła Mittermaier'a o Włoszech (Italienische Zustände. Heidelb. 1844). Z prawdziwą rozkoszą w czasach dzisiejszych, pełnych na katolicyzm szyderstwa i oszczerstw czyta się owe proste fakta, tak wyraźnie do nieuprzedzonego umysłu mówiące, te dowody macierzyńskiéj o dobro ubogich troskliwości tak kościoła katolickiego w ogóle, jak pojedynczych papieżów w szczególności. Mittermaier wspomina o towarzystwie „Misericordia" we Florencyi, którego członkowie na głos dzwonu kościelnego, śpieszą od zabawy, spoczynku, lub pracy na ratunek zagrożonéj, lub pomocy potrzebującéj ludzkości. W. Menzel mówi zaszczytnie o włoskiém towarzystwie kobiet, co biedne dziewczęta od ponęty występku wyposażeniem chroni. Nasuwa nam się tutaj naturalne pytanie, dla czego u nas więcéj wiemy o rozbójnikach, błędach administracyjnych, karnawałach włoskich, niż o tych najpiękniejszych kwiatach chrześciańskiego ducha katolicyzmu! Częścią dla tego, iż wiadomości nasze o obcych krajach czerpiemy zwykle z powierzchownéj belletrystyki, z dzienników nieprzyjaznych religii, częścią zaś także, iż prawdziwa dobroczynność wiele robi, a mało mówi o sobie. I dla tego powiada pan Menzel: „W ogólności najważniejsza rzecz jest wziąść się do dzieła. Tworzenie towarzystw, układanie statutów, obrady, protokuły, mowy, druki i korespondencye z innemi stowarzyszeniami nie są złe same przez się, ale gdyby wszyscy to tylko robili, małoby było korzyści. Wpośród gawędy „i rozpisywania się łatwo zapomnieć o czynie, a zresztą tym sposobem „ściąga się ludzi z ich przemądrzałym rozumem, którzyby lepiéj w domu „zostać mogli, gdy serca do czynnéj miłości i poświęcenia nie mają. Są „ludzie co dla ubogich wyprawują bale i obiady, mowy mają i za to oglądać się każą; miły Boże, zachowaj im ich illuzye — do Twéj winnicy „innych potrzeba robotników!"

Autor powszechne czytanie biblii nad wszelkie inne książki pobożne

przenosi. Nie zgodzimy się z nim wcale. Biblia w ręku nieoświeconych, nieprzygotowanych, jest obosiecznym mieczem, co rany mistycyzmu albo odstępstwa wydziela.

Oto jeszcze kilka wybornych ustępów:

„Zaprzeczenie i wyszydzanie świętości jest często złem mniejszém, niż »dobroduszne trywializowanie téjże. Mało grzechów więcéj od Boga oddala, »jak owa luźna powierzchowność, gdyż grzech od Boga krok tylko jeden »nawrócenia dzieli, a ta pospolitość w nieskończonéj od niego leży odle»głości. Kto nigdy nie myślał o Bogu, albo tylko w chęci sprzeciwienia się »jemu, może go nagle w całéj potędze majestatu zobaczyć, kiedy tymcza»sem ciągłe, ale zawsze nudne, trywialne i drobiazgowe zajmowanie się »Bogiem, pomału ducha zabija i uczucie tępi. Nie będziemy się zastrzegać »przeciwko zarzutom, jakobyśmy chcieli czegoś nadzwyczajnego, genial»nego. Z całego charakteru wyobrażeń naszych widać jasno, że chcemy »tylko rzeczy prostych, naturalnych.” Jakaż to dobra nauka dla tych, co się dla tego za pobożnych mają, że nie przekraczają głównych przepisów religii, choć je wykonywają bez myśli, bez gorącości ducha.

O duchowieństwie protestanckiém tak mówi autor:

„Potrzebę księdza, czyli pasterza, który trzodę prowadzi i strzeże, kie»rownika dusz, opowiadacza objawienia Bożego, karcącego pocieszyciela »w grzechu, pokusie, tę wieczną potrzebę wiecznie niedojrzałéj młodości »ogromnych mass ludu, nie zupełnie stan duchowny protestantyzmu dzi»siaj zaspakaja. Tysiące dorostków uczy się w szkołach szanować bogi »Grecyi, pogańskie rzeczypospolite podziwiać, początek zaś chrześciaństwa »i germańskiego panowania za barbarzyństwo średniowieczne i wtargnięcie »ciemnoty uważać. Potém idą hulać na uniwersytecie, słuchają prelekcyj »filozoficznych, które im dowodzą, że cuda Ewangelii są albo fizycznem »kuglarstwem, albo całkowitém zmyśleniem. Pełni tego rodzaju mądrości »wchodzą na urząd, którego najpożądańszą częścią dla nich są temporalia, »już to z powodu małżeństwa, już z konieczności utrzymania. Wtedy biorą »udział w redakcyi hegeliańskich czasopismów, należą do wyborów demo»kratycznych, adresów, zwołują lichtfreundowskie zebrania ludu i tak »daléj.”...

Autor porównywa raz jeszcze missye katolickie z protestanckiemi. Tam, mówi on, spowiadał się lud cały przed kościołem, tu kościół publicznie winy swoje wypowiedział. Potém dodaje:

„Stanowisko kościoła katolickiego jest tu wznioślejszém. Więcéj on »już zwyciężył i naprawił niż protestantyzm, i w ogólności mniéj miał do »naprawy, gdyż walczył tylko z zewnętrznymi nieprzyjaciołmi, nie stawał »sam przeciw sobie, nie rozdzierał własnych wnętrzności”.... Nie mając nic do nadmienienia przeciw téj świetnéj apoteozie katolickiego kościoła, przyjmując ją wdzięcznie z ust różnowiercy, tę tylko zrobimy uwagę, że porównanie dwóch spowiedzi nie jest ścisłe, ani dostateczne. Wielka zachodzi różnica między osobistém obwinieniem siebie, z żalem i chęcią poprawy, a publiczném uznaniem błędów instytucyi całéj ze strony tych, co najmniéj, albo tylko brakiem gorliwości zawinili, co ani żalu wlać w serca prawdziwych grzeszników, ani za ich poprawę zaręczyć nie mogą.

Autor wreszcie tak znaczenie protestantyzmu pojmuje:

„Protestantyzm otrzymał posłannictwo historyczne pojednania wolności »duchowéj z zasadami chrześciaństwa. Musi on je wyprobować przez »wszystkie wątpliwości, przez najrozmaitsze pokusy, niczego nie ignorując, »nie opuszczając niczego, co tylko dobrowolnemu poddaniu się ludzkości »pod prawdy objawienia jeszcze się opiera i broni, musi szukać sprzeczności, »nawet je podniecać sam w sobie, zstąpić w głębiny wiedzy, spekulacyi, »fantazyi i doświadczenia, aby ciągle nowych tworzyć przeciwników, i co-

„raz nowe pokusy, odpychające od świętego celu, wytrzymać. W żadném „dotychczasowém wyznaniu walka złego, bój świata z kościołem nie były „tak ogromne, różnorodne, uporczywe i niezmordowane; w żadném nie „występował grzech przeciwko Duchowi Ś. tak energicznie, jak tutaj. „W żadném nie przymuszono szatana do tego stopnia rolę geniusza przy„bierać; kościół katolicki przestaje na wygnaniu go, protestancki chce mu „fałszu dowieść.“

Jeżeli protestantyzm ma posłannictwo w historyi, a mieć je musi, gdyż nic, zwłaszcza z podobnych aberracyi ducha, bez woli Bożéj się nie dzieje, to niezawodnie ma takie, jakie mu p. W. Menzel obwieszcza. Czy jednak walka ta umiejętności z wiarą, pogańskiego rozumu z światłem chrześciańskiém skończy się, jak on mniema, tryumfem ostatnich, czy też systemat reformacyi zakończy pełne trudów i bolu istnienie ruiną jednego z przybytków chrześciaństwa, na postrach i ostrzeżenie dla innych? — oto pytanie, które następna rozświeci historya. My nic rozstrzygać, wyroków bożych przesądzać nie śmiemy. Sądzimy jednak, że przeświadczać o fałszu szatana jest niebezpieczném dla ludzkości zadaniem, że dobrze robi kościół katolicki, gdy od siebie wygania. Rozprawa ze złym pierwiastkiem, chęć zamienienia go w dobry, jest zwykle owocem dumy i pierwszym do upadku krokiem.

Na tém kończymy rozbiór traktatu p. W. Menzl'a o Missyach. Rozszerzyliśmy się za nadto może, chcąc dać obraz trafnych myśli autora i mocnych jego wyrażeń. Miło zresztą słyszeć protestanta tak dobrze pojmującego wysokie zalety katolicyzmu, tak pięknie mówiącego o nich.

Co nas tylko w rzeczonéj rozprawie przykro uderzyło, to ton cierpkości, chwilami gorżkiéj nienawiści. Od człowieka religijnego wymagamy spokojniejszej siły, większego nie względem złości, ale względem ludzi umiarkowania.

ROZMAITOŚCI.

SŁOWO O USPOSOBIENIACH KARAMZINA WZGLĘDEM POLSKI.

W Przeglądzie z miesiąca maja 1850 r., w artykule o Rosyi zapowiedzieliśmy ważną notę o Karamzinie. Przez zapomnienie nie uiściliśmy się z obietnicy. Naprawiamy teraz opuszczenie, w przekonaniu że rzeczy téj wagi zawsze w porę przychodzą.

Pismo, przez które Karamzin odradzał cesarzowi wskrzeszenie Polski, nakreślone zostało r. 1819 — wydrukował je we swojém najciekawszém dziele Turgeniew. Nigdy najnamiętniejsze polskie pióro nie zdołałoby skreślić czegoś, coby mocniéj tę moskiewską budowę religijną, polityczną i moralną potępiało. Jest to obłąkanie i zepsucie prawie nieuleczone. Przytoczymy główne rozumowania Karamzina. „Jeżeliby mówiono, są jego sło„wa, że rozbiór Polski był nieprawny, postąpiłbyś jeszcze bezprawniéj, „chcąc *naprawić niesprawiedliwość* Katarzyny, rozbiorem samejże Rosyi. „Polskę zdobyliśmy mieczem. Jest to nasze prawo. Dla Ciebie, posiadanie „Polski jest *słuszne. Polityka nie zna żadnych praw dawnych.* Wszystko „albo nic — ani jednéj piędzi ziemi nie odstępować, czy to przyjaciołom, „czy nieprzyjaciołom. Niemasz prawa zrzec się jednéj rosyjskiéj lepianki. „Przywrócenie Polski sprowadzi ruinę Rosyi, lub nasze dzieci będą mu„siały znowu szturmem zdobywać Pragę. Nigdy Polacy nie zostaną dla

„nas braćmi szczerymi albo sprzymierzeńcami wiernymi.“ Karamzin przywrócenie Polski uważał nawet za grzech religijny. Był za utrzymaniem królestwa 1815, ale nic więcéj. Nietrzeba naprawiać ludzkich niesprawiedliwości. Karamzin żadnych praw historycznych nie uznaje! Niejestże to język najzapaleńszych radykalistów? Takie przeto uściśnienie dawał Karamzin Czackiemu? Widocznie zdradzieckie, natchnione przez najsubtelniejszy polityczny szatanizm. Uśmiech Karamzyna Czackiemu, doskonale tłómaczy uśmiechy pokazywane Polakom przez Alexandra. Thiers, mistrz dyplomatycznych cieniowań i matactw mówi — „wedle okoliczności stwarzamy sobie język.“ Alexander oszukiwał nas i nic więcéj. Karamzin dokładnie przedstawia moskiewskie duchowe ułożenie. Dla niego przeciw Polsce nie było spisku i zdrady. Nie. Rosya zrobiła szlachetny podbój Polski. Polityka niesprawiedliwości naprawiać nie powinna. Zbrodnia najpodlejsza ale dokonana, natychmiast przyjmuje znamiona prawości. Polityka nie uznaje żadnych praw dawnych, historycznych.

Rosya ma siebie za państwo zachowawcze. Za takie ją przyjmuje, nie bez wzruszenia mówimy, znikczemniona Europa. Rosya, poza wymaganiami swéj polityki nie zna prawa. Polska, Włochy, Węgry są buntownikami przeciw Cesarzowi. Jestże jaka najdaléj posuniona socyalna, ateistyczna nauka, któraby mówiła okropniéj, wyraźniéj i loiczniéj. Proudhon, Cabet, Feuerbach, porównani Caryzmowi są prawdziwemi niewiniątkami uczuciowemi. Karamzin uważa rozbiór Polski jako prawny i święty, spełniony na wieki. Jego rozum, jego sumienie, téj zbrodni przeciw człowieczeństwu i Bogu dały zatwierdzenie. Lecz tenże sam Karamzin, opanowanie Finlandyi uważał za rozbój. Prawda! Przeciw Finlandyi — zbrodnia. Przeciw Polsce — nie. Nawet prawo i religijne przykazanie. Finlandya nabyta „przez gwałt uczyniony zasadom najświętszym sprawiedliwości i moralności“ A Polska? Dla Polski Karamzin ma odmienne sumienie. — Na północ Petersburga zbrodnia — a na południe cnota i świętość. Jeszcze inne rysy Karamzyna, téj najsubtelniejszéj, najwykształceńszéj moskiewskiéj natury. Karamzin miał męztwo wątpić czyli Godonów dobrze uczynił, odejmując wolność włościanom. Ale wiedział pewnie, że byłoby trudno wolność zwrócić. Zbrodni naprawiać nietrzeba. Fałsz istniejący, jest to prawda. Rosya, mówi Karamzin, nie ma praw cywilnych — prawo rosyjskie nie ma zasad ogólnych. Car, jest to prawo żyjące. Czyli Karamzin przewidował jakie ulepszenie, jaki postęp dla Rosyi? Gdzie tam! Karamzin mówił Alexandrowi — wstrzymaj się od wszelkich ulepszeń — nie dopuszczaj żadnéj naprawy — jesteśmy niezdolni jakikolwiek postęp uczynić. Samowładztwo jest to palladium Rosyi. Karamzin znał osobiście Robespierra i uwielbiał go. Konwencya, dla Francyi była przejściem, chwilowém zniesieniem prawa. Ale Caryzm, jest to konwencya, nieustannie i samowładnie działająca. Karamzin mówi Czackiemu: my uczeni, jesteśmy wyżsi nad uniesienia właściwe gminowi. Jakie wyznanie! Gmin moskiewski, istotnie nie popełniłby zbrodni przeciw Polsce. Nie. Gmin, jako gmin, nieprzyjmuje i nie łagodzi zbrodni. Jaki rząd najwłaściwszy ludziom? Karamzin odpowiada grubo — rząd panujący postrachem. Terroryzm!

Car Alexander we swoich zamysłach odbudowania Polski pod zwierzchnictwem Rosyi, miał być szczery chwilowo — najpewniéj ulegał politycznym koniecznościom — lękał się niepodległości Polski przez wpływ Francyi, przez jéj polityczne zasady; odwołał, zniweczył co przyrzekał, czego nigdy czynem zrobić nie chciał. To rozumiemy. Rozumiemy nawet Karamzyna przeciwnika naszéj narodowości. Był Rosyaninem niepojmującym, dla Rosyi nic oprócz materyalnéj wielkości. Kolos bez ducha, bez organicznéj myśli. Lecz Turgeniew! Turgeniew jest to dobrowolny wychodzień. We swojéj ojczyznie dla siebie nie znalazł działalności. Zewnętrznie

wyszedł za świat moskiewski, który r. 1846 dokładnie opisał. My sami dotykalniéj zepsucia Moskwy nie moglibyśmy wyobrazić. Nadeszła rewolucya 1848. Turgienew wydaje pisemko. **La Russie en présence de la crise Européenne.** I co wynalazł? Radzi oddalić *extravagances rationales et politiques* Niemców i Polaków. Europa dla Polski nic nie zrobi: *les dernières illusions sont tombées*. Polska sama przez siebie istnieć nie może, zwraca się do Rosyi. Rosya jest wspaniała—ma dla Polski *pitié et attachement vraiment fraternel*. Polska sama niechce *une indépendence absolue* — wystarczy dla niéj, *rétablissement de la nationalité*. Zkąd takie wnioski Turgeniew wyprowadził? Czy ze zgłębienia historyi Polski i Rosyi? Niejaki pan Wacław Jabłonowski ogłosił, że dla Polski niepodległości nie trzeba, że Rosya jest to gwiazda. Nie cesarzów Alexandra i Mikołaja, nie Karamzina i Nowosilcowa należy uważać za najwyższe uosobienie dumy i obłąkań Moskwy, ale Moskali dobrowolnych wychodźców, prześladowanych, uwielbiających nieogarnione, może nieuleczone zepsucie Moskwy. Szczególniéj teraz, dosyć o Moskwie mówić niemożna. Austrya zapisała się na jéj poddaństwo. Prusy uległy wszystkim jéj radom. Znaczna część Europy zachodniéj upatruje w niéj zbawienie. Są pomiędzy Polakami publicznie objawiające się skłonności ku Rosyi. Jest zatém potrzeba śledzenia wszystkich ruchów téj potęgi, zdaje się powołanéj spełniać jakieś traiczne posłannictwo, które atoli Polakom nigdy dobroczynném nie będzie. Chwilami Polacy rozpuszczają wieści o łaskawych Rosyi względem Polski zamiarach. Radzimy nie zapominać przykładu Karamzina. Uśmiechał się, ściskał dłonie Polaków, a w sercu dla nich nienawiść nosił.

NEKROLOGI.

W końcu lutego umarł w Cudnowie na Wołyniu Jan Barszczewski, znany białoruski pisarz. Barszczewski przyszedł na świat w r. 1794 we wsi Morohach nad jeziorem Nieszczorda na Białejrusi. Pochodził z niemajętnéj szlachty. W Połocku u Jezuitów odbył nauki. W szkołach jeszcze będąc pisał wiersze, z których jedne w narzeczu białoruskiém ułożone a noszące tytuł ***Rabunki mużykow*** zostały popularne na Białéjrusi. Barszczewski rad zawsze przestawał z drobną szlachtą po zaściankach: tam nasłuchał się opowiadań miejscowych, tam wszystkie właściwości białoruskie poznał. Po skończeniu nauk w Połocku obrał zawód nauczyciela prywatnego. W kilkanaście lat przeniósł się do Petersburga, zkąd morskie podróże do brzegów Anglii i do brzegów Francyi odprawił. Wracał téż do własnéj okolicy i po niéj wzdłuż i wszerz wędrował. W towarzystwie literatów petersburskich na rozmaite wpływy zagranicznych szkół podanych, umysł Barszczewskiego skierował się do fantastyczności, wszakże ta fantastyczność oblokła się zaraz w białoruskie szaty. Czytającéj polskiéj powszechności pierwszy raz dał się poznać Barszczewski przez wydanie Noworocznika ***Niezabudki***, gdzie kilka własnych balad białoruskiego kolorytu umieścił. Najważniejsza rzecz jaką ogłosił jest czterotomowy zbiór Szkiców białoruskich p. t. ***Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*** (Petersburg 1844. — 1846). Do téj książki p. Romuald Podbereski napisał przedmowę i wysoko autora wyniósł.

Ks. Hołowiński w ten sposób osobistość i talent Barszczewskiego w liście swoim do M. Grabowskiego (***Pielgrzym.*** Czerwiec 1843) ocenia:

„Pan Barszczewski okazuje się najdoskonalszym przedstawiaczem gmin-„néj fantastyczności i obyczajów ludu białoruskiego. Jestem pewny że „w swoim rodzaju nie ustąpi Soplicy. Zaczął on prozą pisać powieści: nie-„umiem ci zdać sprawy z wielkiego wrażenia. Wszystko tam po mistrzo-„wsku wykonane pod pozorem największéj prostoty. Nie jest to prosty „zbieracz podań ludu; ma wszelkie potrzebne do tego warunki. Białorusin „zapalony, nie teraz ale od samego dzieciństwa; z ludem całe życie prze-„pędził; jego twarz opalona, nie gabinetowa, dowodzi człowieka czynu nie „spekulacyi; wziął wychowanie od Jezuitów, ale mu to nie odjęło czucia „i prostoty; pełen prawdziwéj wiary w przedmioty swoich powieści, a to „nie mały warunek, bo z wiarą każdy opis bez porównania żywszy i pra-„wdziwszy; całą Białoruś zna jaknajdoskonaléj, bo ze trzydzieści razy pie-„chotą ją obszedł i corocznie ją i teraz z Petersburga odwiedza, a wszę-„dzie tam pożądany i mile przyjmowany, bo jak bard tamtéj strony opo-„wiada ustawnie anegdoty, powieści sypie jak z za rękawa. Dziwny ma „instynkt w obrabianiu podań, prawie nic swego nie dodaje, a wszystko „jest jego własnością: bajka goła nie miałaby żadnéj wartości, ale on ubiera „ją innemi podaniami, dramatyzuje najdoskonaléj i nagle rośnie całość peł-„na prawdy gminnéj i życia najrzeczywistszego.

Uniwersytet berliński poniósł w ostatnich czasach dotkliwe straty. Umarło kilku najznakomitszych jego profesorów. Życie i zasługi tych mężów przejdziemy tutaj pokrótce.

Jakób Jacobi urodzony w Poczdamie r. 1804, odbył pierwsze nauki w rodzinném mieście swojém. W siedemnastym roku życia przeszedł na uniwersytet do Berlina, gdzie przez lat kilka usilnie do filologii, filozofii i matematyki przykładał się. Wkrótce jednak umysł jego bystry i jasny, sąd trafny i przenikliwy wskazał mu, że specyalnym jego zawodem jest matematyka. Odtąd poświęcił się wyłącznie naukom matematycznym, które nie tylko jasnym i pełnym życia wykładem między młodzieżą upowszechniał, ale nadto rozwiązywaniem wielu zawiłych problematów obficie bogacił. W r. 1824 habilitował się Jacobi na prywatnego docenta przy uniwersytecie Berlińskim. Na zalecenie Hegla mianowano go w trzy lata potém nadzwyczajnym profesorem matematyki we wszechnicy królewieckiéj. Tam on w r. 1829 zwyczajną profesurę otrzymał. Sławę uczoności zapewniły mu w kraju i zagranicą znakomite prace nad sposobami rozwiązywania równań wyższych stopni, rozliczne, a nader trudne zadania rachunku integralnego i różniczkowego, jako też pisma w innych gałęziach wyższéj matematyki, które zwykle w łacińskim ogłaszał języku, już to drogą osobnych dzieł, jak n. p. „Fundamenta novae theoriae functionum ellipticarum" (Koenigsb. 1829. 4.) już w licznych rozprawach w dzienniku Crellégo („Journal für die reine und angewandte Mathematik") umieszczanych, wreszcie w sprawozdaniach akademii nauk w Berlinie. Jacobi znany jest jeszcze z nader ważnego odkrycia na polu nauk przyrodzonych. Galwanoplastyka, czyli sztuka strącania metali z rozczynów zawierających takowe, za pomocą strumieni elektrycznych, jemu zawdzięcza początek. Wynalazek ten wielkie zrobił w uczonym świecie wrażenie i głównie do posrebrzania lub pozłacania naczyń metalowych zastosowany został, wykluczywszy prawie zupełnie trudniejsze, i szkodliwe dla zdrowia pozłacanie w ogniu, za pomocą amalgamatu złota. Jacobi w ostatnich czasach był profesorem Berlińskiego uniwersytetu. Od kilku lat długą chroniczną dotknięty chorobą umarł w końcu zeszłego roku na ospę naturalną, która wtedy grasowała w Berlinie.

Piotr Feddersen Stuhr pisarz mytologiczny i historyczny, urodził się 29 Maja 1787 r. w Flensburgu; uczęszczał do tamtejszéj szkoły łacińskiéj,

a potém prawa w Kiel słuchał. W r. 1806 przeszedł do Heidelberga, dokąd go głównie Schellinga i Goerresa prelekcye zwabiły, był wreszcie na uniwersytecie w Getyndze i Halli. Odbywszy małe po Niemczech podróże osiadł r. 1810 w Heidelbergu i wydał tamże pierwsze swoje ważniejsze dzieło: „Die Staaten des Alterthums und der christlichen Zeit, in ihrem Gegensatze dargestellt." W Berlinie napisał w r. 1811 „Ueber den Untergang der Naturstaaten," w którém teorye Niebuhra o pierwiastkowych państwach zwycięzko odparł i lepszemi spostrzeżeniami uzupełnił. W r. 1813 wszedł do wojska jako ochotnik hanzeatyckiego legionu, i dosłużył się z końcem kampanii stopnia kapitana. Bawił potém czas pewien w Kopenhadze, pracując nad dziełem: „Abhandlungen über die nordischen Alterthümer" (Berl. 1817). Pismo to było początkiem poszukiwań jego na polu mytologii północnéj i dało powód do polemiki późniejszéj przeciw teoryom indentyczności mytologicznéj Creuzer'a. Po drugim pokoju paryzkim został Stuhr sekretarzem komisyi studiów wojskowych w Berlinie; porzucił jednak wkrótce tę posadę; pracował kilka lat prywatnie, habilitował się w r. 1821 za pomocą ustnego wykładu: „Ueber das Verhältniß des Rhein und der Ostsee zu einander" na docenta przy uniwersytecie, poczém w r 1826 profesorem mianowany został. Od tego czasu napisał mnóstwo dzieł mniéj więcéj ważnych w przedmiocie mytologii i historyi. Wymieniamy następujące: „Brandenburg-preußische Kriegsverfassung zur Zeit Friedrich Wilhelm's des Großen, Kurfürsten von Brandenburg" (Berl. 1819); pisma polemiczne przeciw Görresowi wymierzone (który go był w swojéj „Geschichte der Kriegsverfassung Deutschlands" zaczepił): „Deutschland und der Götterfriede" i „Sendschreiben an G. A. Stenzel" (Berl. 1820); daléj „Untersuchungen über die Ursprünglichkeit und Alterthümlichkeit der Sternkunde unter den Chinesen und Indiern und über den Einfluß der Griechen auf den Gang ihrer Ausbildung." (Berl. 1831); „Die chinesische Reichsreligion und die Systeme der indischen Philosophie in ihrem Verhältniß zur Offenbarungslehre" (Berl. 1835); „Die Religionssysteme der heidnischen Völker des Orients" (Berl. 1836—38 2 tomy); „Die drei letzten Feldzüge gegen Napoleon, kritisch-historisch dargestellt" (Lemgo 1832); „Der siebenjährige Krieg" (Lemgo 1834); „Geschichte der See- und Colonialmacht des großen Kurfürsten Wilhelm von Brandenburg" (Berl. 1839); wreszcie „Forschungen und Erläuterungen über Hauptpunkte der Geschichte des siebenjährigen Krieges" Hamb. 1842). — W wykładzie uniwersyteckim nie bardzo był Stuhr szczęśliwym. Czytał o rozmaitych częściach mytologii germańskiéj i greckiéj. Wymowa jego niezrozumiała, przedstawianie nudne i bez życia, mało mu bardzo ściągały słuchaczów. W towarzystwach berlińskich znanym był pod koniec życia z zabawnéj monomanii; która mu jednak nie przeszkadzała w pracy naukowéj. Zdawało mu się, że ma ciągle do czynienia z wysokiemi osobami wszystkich europejskich dworów. Opowiadał każdemu co go słuchać zechciał, rozmowy swoje z królem, z księżniczkami, choć bardzo rzadko, i tylko porówni z innymi przyjmowanym bywał u dworu.

Największą jednak klęskę poniosła wszechnica Berlińska przez śmierć Lachmanna (na początku Marca r. b.). *Karol Lachmann* profesor uniwersytetu i członek akademii umiejętności urodził się 4 Marca 1793 r. w Brunświku. W Catharineum tamtejszém pierwsze nauki pobierał, był potém na uniwersytecie w Lipsku i Getyndze, gdzie w r. 1811 z kolegami Dissen, Ernestem Schultze i Bunsen filologiczne towarzystwo założył. Habilitował się tamże r. 1815. Po powrocie Napoleona z wyspy Elby wszedł do wojska pruskiego i odbył kampanią francuzką. W końcu r. 1815 wrócił do Berlina, został kollaboratorem przy tamtejszém gimnazyum Werderskiém i prywatnym docentem uniwersytetu. W następnym zaraz roku powołano go na nauczyciela wyższego przy gimnazyum Fryderyka w Królewcu, a potém na

profesora nadzwyczajnego przy uniwersytecie tamtejszym. W r. 1824 odbył Lachmann podróż naukową po Niemczech i Szwajcaryi, poczem nadzwyczajnym, a w r. 1827 zwyczajnym profesorem berlińskiego uniwersytetu mianowany został. Od tego czasu mieszkał, uczył i pisał aż do śmierci w Berlinie. Karol Lachmann jeżeli nie jest pierwszym, to przynajmniéj najznakomitszym filologiem nowszego kierunku. Filologia dawna, olśniona wielkością dzieł starożytnych, przekonana o wyższości klasycyzmu nie tylko nad to co istniało, ale nawet nad wszystko do czego umysł nowoczesny podnieść się może, rozumiała, że najważniejszą dla ludzkości przysługą jest odszukanie, sprawdzenie i gramatykalne uzasadnienie czystego textu dzieł greckich i rzymskich. Praca ta była bardzo korzystną, w początkach nawet konieczną. Przez liczne, a nie zawsze sumienne odpisy, wcisnęło się do pism starożytnych tyle błędów, myśl i wykład ćmiących, iż nieodbitą potrzebą stało się porównanie kodexów, wyświecenie i ustalenie oryginału. Ale cała ta praca, jeżeli miała mieć cel jaki, powinna była od języka zwracać się do myśli, i na to tylko wnikać w zewnętrzną budowę pomników klasycznych, żeby ducha starożytnego zrozumieć. Tymczasem inaczéj się działo! Uczeni filolodzy, rozmiłowani w formie greckich i rzymskich autorów, ważyli raczéj liczebnie wyrażenia rozmaitych rękopismów, niżeli odnosili je do myśli pisarza i ducha dzieł jego. Kłócili się o przecinki, cudzosłowy, nawiasy, o jedną często literkę, nie pomyślawszy nawet o całości dzieła, o rzeczywistém jego względem czasu i miejsca znaczeniu. Filologia spadła do rzędu suchéj erudycyi, wykład jéj stał się nudnym dla młodzieży mozołem. Z takiego upadku podnieśli ją dopiero nowsi uczeni. Karol Lachmann bodaj czy nie największe w tym względzie położył zasługi. Jego wydania starożytnych autorów, mianowicie Propercyusza (Berl. 1816), Katulla i Tybulla (Berl. 1829) z krytycznemi objaśnieniami i uwagami, należą do najlepszych i najdokładniejszych prac w tym rodzaju. W miarę jak filologia od drobiazgowego ustalania formy przeszła na wyższy szczebel filozoficznéj exegezy, i ducha narodów w językowych pomnikach śledzić zaczęła, obudził się interes do innych starożytności, wykończeniem zewnętrznych rysów nie tyle uderzających bez wątpienia, ale ważnością i grozą myśli równych klasycznym dziełom, nawet przewyższających je nieraz. Uczeni europejscy rzucili sie do odgrzebywania podań, pieśni, mytów i rycerskich poematów przeszłości. Lachmann obok traktatu o Iliadzie („Betrachtungen über Ilias" rozprawy czytane na posiedzeniach akademii nauk w r. 1838 i 1841) ogłosił poszukiwania swoje w przedmiocie pieśni Niebelung'ów (Zu den Niebelungen und zur Klage Berl. 1836), oba pisma pełne głębokiéj znajomości epopei ludowéj i historycznego jéj rozwoju. Dzieła te, zaszczytny pomnik mistrzowskiéj krytyki i znakomitéj bystrości autora w przenikaniu tajników ducha i czucia ludów zamierzchłéj przeszłości, ustaliły Lachmanowi od razu znakomite imię w rzędzie uczonych niemieckich. Nie na tém jednak koniec dzieł jego. Wydał on jeszcze Genesius'a (Bonn 1834), Terentius'a Maura (Berl. 1836), Babrius'a (Berl. 1845) Avianus'a (Berl. 1845). Pisał „De choricis systematis tragicorum Graecorum" (Berl. 1819); „De mensura tragoediarum" (Berl. 1822), oczyścił i uzupełnił (główne na prelekcyach uniwersyteckich) krytyczne wydanie Horacego przez Bentlej'a. Do starogermańskiéj filologii należą dzieła jego następujące: „Auswahl aus den hochdeutschen Dichtern des XIII Jahrh." (Berl. 1820), wydanie „Des Niebelungenliedes und der Klage (Berl. 1826; druga ed. 1841) „Walther's von der Vogelweide" (Berl. 1827; 2gie wyd. 1843); wydanie „Iweina Hartmann'a, sporządzone razem z G. F. Beneke'm; wydania „Wolfram'a von Eschenbach" (Berl. 1833), Gregor'a" Harmann'a (Berl. 1838), „Ulrich'a von Lichtenstein" (Berl. 1841); jako téż wyborne rozprawy „Ueber die Leiche der deutschen Dichter des XII. u. XIII. Jahrh." (1829), „Ueber hochdeutsche Betonung

und Verskunst (1831,) „Ueber das Hildebrandslied" (1833), „Ueber Singen und Sagen" (1833), „Ueber den Eingang des Parzival" (1835), z których pierwszą w „Rheinisches Museum" a inne w sprawozdaniach akademii berlińskiéj ogłosił. Widzimy ztąd, że zakres filologicznych prac Lachmanna był ogromny, a jednak jeszcze nie wymieniliśmy wszystkiego. Uczony ten lingwista probował sił swoich i na innych polach, usiłując rozświecić wątpliwości i wypełnić niedostatki światłem filologicznych poszukiwań. Do rzędu przedsięwzięć tego rodzaju należy: Nowy Testament (Berl. 1831, 2ga edyc. 1837) i wielkie wydanie Nowego Testamentu wraz z wulgatą (T. I. Berl. 1842), w którym się starał text oryginalny, jak go wschodni kościół w IIIim i IVtym wieku używał, odszukać i sprawdzić. Ważniejszemi i bardziéj głośnemi jeszcze są rozprawy jego o Dositheus'zu (Berl. 1837) i Ulpian'ie w 9ym tomie czasopismu Savigny'ego, a nadewszystko znakomite wydanie instytucyi Gaj'a (Bonn 1841 i Berl. 1842), których text uszkodzony genialnie uzupełnił, z rozerwanych fragmentów całość porządną złożywszy. To też uniwersytet Getyngski przesłał mu doktorat honorowy teologii i prawa. Lachmann tłómaczył nadto „Sonety" (Berl. 1820); „Macbeth'a Shakespeare'a, (Berl. 1829) wydał „Philologische Abhandlungen" Klenzego (Berl. 1839) i Lessing'a „Sämmtliche Schriften" z wybornemi krytycznemi uwagami. O życiu prywatném Lachmann'a nie wiele da się powiedzieć. W obcowaniu grubijański i szorstki, sybaryta w zwyczajach i codziennych potrzebach, był zwolennikiem policyjnego składu państwa, zatwardziałym stronnikiem Prus, namiętnym nieprzyjacielem Polaków. Umarł po wytrzymaniu bolesnéj amputacyi nogi, która w skutek lekkiego uderzenia, częścią z powodu wilgotnéj atmosfery, częścią zaś dla zepsutych soków organizmu, nader szybko przeszła w gangrenę.

Jan Krystyn Oersted. W przeciągu kilku lat ostatnich utraciła Dania najznakomitszych ludzi swoich. Niedawno mistrz snycerstwa europejskiego, Thorwaldsen, zstąpił do grobu, potém wieszcz sagi północnéj, Oehlenschläger, zamilkł na wieki, teraz trzeci reprezentant duńskiéj nauki i sławy, najznamienitsza powaga w dziedzinie nauk przyrodzonych, uczony fizyk Oersted zszedł z tego świata. Doznał on téj wielkiéj dla ludzi gorliwych pociechy, iż zwątlenie sił fizycznych i moralnych nie uprzedziło zgonu. Oersted do samego końca pracował w nauce, pisał i wykładał; zapalenie płuc, zaziębieniem ściągnięte, przerwało rychło pasmo użytecznych dni jego (9 Mar. 1851). Urodził się znakomity ten naturalista d. 14 Sierp. 1777 r. w Rudkjoeping na wyspie Langeland. Miasto rodzinne nie wiele mu środków wykształcenia przedstawiało. Najwięcéj też uczył się prywatnie pod okiem ojca aptekarza, w którego laboratorium nabrał zamiłowania do chemii i innych nauk przyrodzonych. W siedemnastym roku życia udał się z młodszym bratem, znanym prawnikiem, Anders Sandöe Oersted, na uniwersytet do Kopenhagi. W 1799. roku napisał dyssertacyą „O Architektonice metafizyki natury", za którą stopień doktora filozofii otrzymał. Złożył potem examen farmaceutyczny i objął aptekę ojcowską. Zawód praktyczny nie wystarczał tak wielkiemu umysłowi, życie naukowe stało się nieodbitą potrzebą. W podróży odbytéj po Niemczech obcował Oersted z najsławniejszymi ludźmi wieku swego, z Schelling'iem, braćmi Schlegel, Schleiermacher'em, Tieck'em, Zacharyjaszem Werner, Baader'em, Erman'em a zwłaszcza ze znanym geografem Ritter'em. Powróciwszy na Paryż, Bruxellą i Amsterdam do kraju, uzyskał wsparcie od rządu do robienia doświadczeń chemiczno fizycznych, i od tego czasu życie całe na poszukiwaniach naukowych strawił. Szereg znakomitych prac jego zaczyna rozprawa p. t. „Uwagi o bi-

storyi Chemii." Trudził się późniéj stosem Volty, wynalazł nowy galwaniczny apparat, za pomocą którego udowodnił, iż kwas i zasada rozkładają się u przeciwległych biegunów w téjże saméj proporcyi, w jakiéj do składu soli wchodzą. Do tego okresu należą pisma „Szeregi kwasów i zasad," jakotéż „Teorya naturalnych praw chemicznych," którą potém z Marcellim de Serres w Paryżu p. t. „Recherches sur l'identité des forces électriques et chimiques" po francuzku wydał. W r. 1806 został Oersted profesorem fizyki przy uniwersytecie Kopenhagskim, a wkrótce potém nauczycielem w akademii kadetów lądowych. Ogłosił drukiem „Próby figur tonowych" (Klangfiguren); „Podręcznik mechanicznéj fizyki „(1809)," Tentamen nomenclaturae chemicae omnibus linguis scandinavo-germanicis communis" (1815), w którém wspólne źródłosłowy technicznych wyrazów chemii nader trafnie zestawił. Dzieł tych dokonał częścią w Kopenhadze, częścią zaś podczas drugiéj naukowéj podróży którą w latach 1812 i 1813 po Niemczech i Francyi odbywał. Najważniejszém jednak jego odkryciem, które mu ogromną, europejską sławę zjednało, było udowodnienie identyczności elektryczności i magnetyzmu. Już od 1802 r. domyślał się Oersted związku między temi dwiema siłami natury. Poprzednie wykrycie jednakiéj natury elektryczności i galwanizmu było mu zapewne wskazówką. Zasługa jego tem jest większa, że nie przez traf szczęśliwy, ale za pomocą genialnych i nieustannych osiemnastoletnich doświadczeń stanął u pożądanego celu. 21go Lipca 1820 r., o godzinie $3\frac{1}{2}$ z południa, jak sam opowiada, udało mu się sprawdzić doświadczeniem wpływ strumieni elektrycznych na zboczenie igły magnesowéj, poczem natychmiast wyprawił z wiadomością kuryerów do znakomitszych europejskich uczonych, a rezultat odkrycia złożył w piśmie: „Experimenta circa efficaciam conflictus electrici in acum magneticam." W piśmie tém okazał Oersted, co późniéj licznemi doświadczeniami sprawdzono, iż magnes jest ugrupowaniem atomów żelaza, w skutek którego prądy elektryczne na okół spiralnie sztabę obiegają. Późniejsze fenomena indykcyjne (wzniecanie prądów elektrycznych za pomocą rotacyi magnesu) Faraday'a, były już tylko wynalazku Oersteda wypływem i dokonaniem. Odkrycie to zrobiło niezmierne w Europie wrażenie. Instytut francuzki i Towarzystwo królewskie w Anglii zrobiły Oersteda swym członkiem; znaczenie jego w kraju wzrosło wysoko. Uczony fizyk na laurach nie spoczął. W r. 1821 robił doświadczenia nad ściśliwością wody, udowodnił za pomocą wyższych stopni tensyi nieomylność podejrzywanego dotąd prawa o gazach Maryott'a. Podczas podróży w r. 1822 i 23, po Francyi, Anglii i Niemczech, zajmował się doświadczeniami ze światłem, które go jednak do ważnych nie doprowadziły wypadków. W Danii założył Oersted towarzystwo do upowszechniania nauk fizycznych, sam lekcye popularne dawał, na które, obok licznéj publiczności wszystkich stanów, uczęszczał przez czas pewien Chrystian VIII, król duński. Za jego staraniem powstał w Kopenhadze instytut politechniczny, którego był do śmierci dyrektorem. Od r. 1839 miał czynny udział w towarzystwie naturalistów skandynawskich. Umiał król, umieli ziomkowie cenić zasługi uczonego męża. Pierwszy udzielił mu osobiste szlachectwo, zrobił radcą konferencyjnym i orderem Danebrog'a (zaszczyt najwyższy w Danii) ozdobił. Mieszkańcy Kopenhagi darowali mu za zezwoleniem rządu letni domek, Fasanenhof zwany, w ogrodzie królewskim w Friedrichsberg'u, kazali snycerzowi Bissen sporządzić dwa popiersia jego z marmuru, z których jedno postawili na placu publicznym, drugie przesłali familii. Jan Krystyn Oersted nie samą jaśniał nauką, zdobiły go nadto wysokie przymioty moralne. Z żelazną wytrwałością, niezmordowaną energią łączył dziwną łagodność, ujmującą słodycz charakteru. Miły w pożyciu domowém, gościnny gospodarz, umiał w obcowaniu zniżyć się do wszelkiéj sfery umysłowéj, nikogo w rozmowie wyższością ro-

zumu swego nie gnębił. W przekonaniach naukowych był nieugięty, ale skromny. Ostatnie jego dzieło: „Aanden å Naturen" (Duch Natury) zrobiło niezmierną w Niemczech sensacyą. Zawarł w niém autor już rozmaite dawniejsze rozprawy swoje, już nowe zapatrywania się na tajemnice przyrody. Uczony naturalista popadł tu w zwyczajny błąd filozofów natury. Wyszedł za swoją sferę i obłąkał się w nieznaném polu. Prawa za prawodawcę uznał, duchowy odbłysk pierwszéj przyczyny za przyczynę samą poczytał. Biskup monasterski wystąpił przeciw niemu. Oersted odpowiedział w drugim tomie swego „Ducha Natury." Stanowczo obstaje przy wypowiedzianém zdaniu, ale jakże przeciwne mniemanie szanować umie, jak polemika jego daleką jest od téj pyszałkowatéj nadętości i grubijaństwa Panteistów niemieckich, co siebie za małe bóstwa mając, wymierzają na przeciwników pioruny — i żeby przynajmniéj pioruny. Wiele pism Oersted'a rozrzuconych jest jeszcze po rozmaitych czasopismach naukowych. Byłoby pożądaném zestawienie ich w osobném wydaniu. Annale Poggendorfa dostarczyłyby do tego nie mało przedmiotu. Obiecują publikacyą t. n. „Charakterów." Będą to mowy jego miane na posiedzeniach towarzystw naukowych. Nauka nie wygasiła w Oerstedzie żywego dla spraw ojczyzny interesu. Liberalny z zasad politycznych, był nieprzyjacielem nadużyć wolności. W ostatnich czasach utworzył on tawarzystwo celem dobrego używania druku. Dla literatury pięknéj nigdy nie został obojętnym. Miesięcznik literacki liczył go między współpracowników swoich.

W Chinach umarł w zeszłym roku p. Bridgeman missyonarz amerykański, znany i ceniony w świecie uczonym Sinolog. P. Bridgeman jest autorem Chrestomacyi Chińskiéj (Chinese chrestomathy in the Canton dialect. Macao 1839) i wielu pomniejszych dziełek ułatwiających poznanie języka Chińskiego. Wychodzący od lat dwudziestu i podający mnóstwo największéj wagi wiadomości miesięcznik *Chinese Repository* liczył go między swymi współpracownikami.

SPRAWY PUBLICZNE.

Czas, Goniec i Przegląd.

Widzimy na ziemi polskiéj, trzy pisma czasowe polskie z jakąkolwiek swobodą o ważnych dla kraju zadaniach rozprawiające, mianowicie *Czas*, *Goniec* i *Przegląd*. *Czas* najmniéj ma wolności, surowym podlega ograniczeniom; *Goniec* i *Przegląd* poruszają się w przestronniejszéj sferze, mogą nawet przy bacznéj na przepisy prawa uwadze, myśl swoją dosyć jasno wypowiedzieć. Wszystkie zresztą trzy publikacye, mimo różnicy położeń, ogłaszają zdania wyraźne, dyskussyą popierają obwieszczone zasady, bronią polemiką zajętych stanowisk, słowem starają się drogą przekonania wpłynąć na umysły współziomków. Jak oczywista, pisma o których mowa, są zgodne co do ostatecznego narodowego celu; w innych kwestyach, a szczególniéj w rzeczy środków prowadzących do zbawienia ojczyzny, wyznają odmienne pojęcia. Ztąd idzie że od czasu do czasu żywe spory na polu dziennikarstwa się zawięzują. Spory podobne gdyby były prowadzone z wyrozumiałością i powagą, znaczniéby się do podniesienia politycznego w kraju wykształcenia przyczynić zdołały; że je-

dnak w ogóle trudno Polakom między sobą dla wyjątkowego położenia kraju dyskutować, że wszelka u nas rozprawa tylko drobne namiętności podsyca, tylko powszednią łechce ciekawość i najczęściéj do nieporozumień jeszcze większych prowadzi, każde pismo rade się wystrzega polemiki. Co do nas, dawnośmy nabrali przekonania jako w Polsce ujarzmionéj brak obszaru, a często i pory do gruntownéj o zasady dyskussyi. W *Przeglądzie* przenosimy wykładać nasze pojęcia jak zaczepiać pojęcia przeciwników. Polemizowaliśmy i polemizujemy wyjątkowo, wtedy tylko kiedy nas sumienny obowiązek obrony chorągwi albo wyjaśnienia faktów naglił lub nagli. Długie doświadczenie przekonało nas że tak najlepiéj. Cóżkolwiekbądź, w téj chwili pozornie od zwykłéj praktyki odstępujemy, a to z powodu iż nam się obecnie zdaje, że przyszła pora w któréj trzeba sąd i zdanie o kierunkach dzisiejszych usiłowań polskich wypowiedzieć. Zresztą jak wspomnieliśmy artykuł niniejszy tylko na pozór polemikę obiecuje. Choć zawsze gotowi przyjąć uczciwą dyskussyą, zgoła jéj teraz nie wywołujemy. Z szczerością i prostotą wyjawimy myśl naszą, zawczasu jednak ostrzegamy, że raczéj jak spór zawiązać, mamy na celu zwrócić uwagę i porozumienie ułatwić. W każdym przypadku sposób nasz będzie dla wszystkich rękojmią dobréj woli i rozjemczych usposobień.

Mamy mówić o dwóch pismach, które obok nas trudny obowiązek publicznego na kraj działania przyjęły. Zadanie jest ciężkie; przecież ułatwia nam je okoliczność że i *Czas* i *Goniec* wyłączniéj na polskiém poruszają się polu, polskiemi przedewszystkiém sprawami się zajmując, oprócz tego, że oba powyższe pisma opinie swoje w sposób ścisły i praktyczny formułują. Z kosmopolitami i socyalistami nie przychodzi się do żadnych wniosków; z ludźmi którzy ostatecznościom nie dowierzają i przyjmują pewną regułę, jeżeli nie zbliżenie, to przynajmniéj lepsza wzajemna znajomość jest podobna.

Kwestyą religijną na bok usuwamy. Istnieje w téj mierze niejaka różnica między nami a *Czasem*, jeszcze większa między nami a *Gońcem*. Dla nas katolicyzm jest prawdą bezwzględną, wierzymy w jego wieczne trwanie, w jego nieskończone posłannictwo, kochamy kościół uczuciem synowskiém, szanujemy władzę kościelną. *Czas* katolicyzm raczéj jako potęgę towarzyską, a *Goniec* jako najwyższy czasowy religijny systemat uważają. Dla kościoła, dla papieztwa i papieża, *Czas* ma zupełne uszanowanie, przeciwnie *Goniec*, który tkwi we wszystkich protestanckich tudzież radykalnych uprzedzeniach a niechęciach, i bezprzestannie gościnności potwarzom przez zagraniczne dzienniki na Rzym miotanym udziela. Przyznajemy że oba dzienniki należycie rozumieją znaczenie katolicyzmu pod względem narodowym, ale to nie dosyć. Bądź jak bądź, nie widzimy na dziś powodu do szerszéj z niemi o rzeczy religijnéj rozprawy. (a)

Odsuwamy także na stronę wszelką trudność co do pierwszych zasad społecznych i co do formy rządu, ile że i *Czas* i *Goniec* przyjmują niezawodnie zdanie ***pierwéj bydź a potém jak bydź.***

W artykule naszym głównie zwracamy uwagę na kwestyą stosunku prowincyi polskich do władzy obcéj, któréj z konieczności podlegają, i na kwestyą zakresu pracy wewnętrznéj.

(a) *Czas* miewa niekiedy gorące katolickie artykuły jak ów piękny z powodu zgorzenia kościołów artykuł pod tytułem ***Nasze kościoły*** (N. 180.). Godzi się jeszcze wspomnieć dobre artykuły tego dziennika o papieżu (w Nrze 96), i o wolności kościoła kotolickiego (Ner 119).

W Gońcu uważaliśmy na pół zaspokajający artykuł o prześladowaniu arcybiskupa Franzoni w Piemoncie (Ner 45), przyzwoity wykład sporu o hierarchią katolicką w Anglii (Ner 127), piękną korespondencyą z Paryża o śmierci gen. Bema (Rok II Ner 11) i jasny choć racyonalny więcéj niżli uczuciowy wywód jako Polska jest narodem katolickim (Rok II, Ner 17).

Czas istnieje trzeci rok. Zaczął wychodzić wkrótce po upadku rewolucyi wiedeńskiéj i wtedy zajął stanowisko legalności dążeń słowiańskich, nieprzychylności dla Węgrów i silnego oddziałania przeciw radykalizmowi. Należy zrobić uwagę że opinie *Czasu* zaraz się odróżniły od opinii najbardziéj posuniętych członków *Ziemiaństwa* i od opinii dziennika *Polska*. *Czas* chciał zawsze goić nie drażnić, pracować nie narzekać. a)

Nie będziemy tutaj rozbierać kolei wyobrażeń dawniejszego *Czasu*, który długo nie miał wyraźnego przewodnictwa, nachylał się to w jedną to w drugą stronę i raczéj pojedynczemi artykułami jak ciągłą konsekwencyą myśli i widoków błyszczał. Weźmiemy to pismo pod uwagę od epoki ostatniéj zmiany redakcyi od 1go Kwietnia 1850 r.

Kilka obszernych przytoczeń posłuży nam do poparcia naszego sądu o kierunku dzisiejszym dziennika:

(*b*) *Czas* do dziś dnia ma do walczenia z zapamiętałą częścią *Ziemiaństwa*. Widzimy to z odpowiedzi na korespondencye jakie mu z rozmaitych stron Galicyi do umieszczenia przysyłają.

My niemamy zgoła uprzedzeń przeciw *Ziemiaństwu*. Wiemy że wiele zacnych osób rzuciło się zrazu w to Stowarzyszenie, by tamę radykalnemu zalewowi postawić. Wiemy także że *Zemiaństwo* nie jest ani uorganizowaném stronnictwem ani sformułowanym systematem. Wszelako pamiętamy, że pewna część członków *Ziemiaństwa* z obawy czy z wyrachowania politycznego w ważnych okolicznościach za daleko się posuwała. Kiedyś (*Przegląd* z miesiąca lutego 1849 r.) zwróciliśmy uwagę na adres do młodego Cesarza przez pewną liczbę członków *Ziemiaństwa* ku podpisywaniu rozesłany. Adres ten był bardzo naganny, wyrzekał się przyszłości dla ojczyzny.

Przypomnimy teraz cośmy wówczas powiedzieli.

„Dwie rzeczy, były nasze słowa, początkujący w téj sprawie wyraźnie mieli na „względzie, raz: śmiało, stanowczo, wejść na drogę legalną, powtóre i jako konieczne „wedle nich następstwo: interes prowincyi silnym węzłem z interesem dynastyi spoić.

„Przeciwko pierwszéj niema nic do powiedzenia. Wypływa z położenia. Bodaj „najbezpieczniéj jest dla sprawy legalność przyjąć za zasadę. Byleby ta legalność „była ze strony rodaków naszych poważna, oględna, wiedząca gdzie jéj godziwa gra-„nica i nietracąca z oczu interesu sprawy narodowéj, byleby nie torowała drogi sa-„molubstwu i nie prowadziła do ubóstwienia interesu materyalnego, byleby towarzy-„skich i obyczajowych porozumień za sobą nie prowadziła, chętnie się na nią ludzie „roztropni zgodzą. Jawności i ładu chcą dziś wszystkie porządne umysły: wzdryga „się przecież każde uczciwe serce na porozumienie i zbliżenie, któreby się prędzéj „czy późniéj mogło stać przejściem ze stanowiska polskiego do jakiegokolwiekbądź „kosmopolityzmu słowiańskiego czy austryackiego.

„Co się tyczy połączenia z dynastyą, pozwolimy sobie powiedzieć że choć jest „lepsze od połączenia się z państwem, w żadnym razie zrozumieć go i przypuścić „nie możemy. Ludzi poważnych którzy adres układali nie posądzamy wcale o nieszcze-„rość, o chęć wzięcia dynastyi za narzędzie... Jeźli jak myślimy sumiennie chcą się „z domem Habsburskim powiązać, albo się odłączają od całéj narodowéj polskiéj spra-„wy, albo ją z sobą pociągnąć zamierzają. W pierwszym razie czy rozmyślnie dzia-„łają czy nierozmyślnie, niema dosyć surowych wyrazów by ich do zwrócenia się na-„powrót w stronę obowiązku narodowego wezwać, w drugim razie myślimy że rzecz „niepodobną przedsiebiorą. Wszelką retorykę zupełnie na bok usuwając, poważnie „powiadamy że niepodobna by Polska polityki domu Habsburskiego i krwi przelanéj „w r. 1846 zapomniała. Oprócz tego niegodzi się jednéj prowincyi ze swego stano-„wiska na całą sprawę patrzyć.

„Autorów adresu zapytamy się coby zrobili, coby zrobiła Galicya, gdyby dziś „jakie wewnętrzne wstrząśnienie w Rosyi wybuchło?.. Czy wtedy Galicya miałaby „przenieść interes dynastyi nad interes Polski, a jeźli nie, cóż jest to powiązanie „z interesem dynastyi, które się za lada wstrząśnieniem rozrywa? Obywatele gali-„cyjscy garną się do cesarza, wyrzekają się ojczyzny na innéj drodze jak na drodze „polityki i układów. W téj mierze przesądzają wypadki i bodaj sprawę całą na kartę „nieomylności swego zdania stawiają.

„My w adresie galicyjskim widzimy nowy dowód, że Polacy nieumieją w polityce „pośredniemi drogami, drogami roztropności i umiarkowania, drogami prawdziwéj „siły chodzić. Szczera gorliwość obywatelska szarpie sprawą narodową to na jeden „ostateczny biegun to na drugi. Nie jest to sposób by dojść do zaspokojenia sumień „i rzeczywistą pracę trzeźwo a silnie rozpocząć."

Wyrazy nasze mniemamy i dzisiaj znaczenia nie straciły.

W numerze 86 z roku 1850 znajdujemy wywód, jako nie o znalezie nie stronnictwa czysto rządowego, ale o podparcie stronnictwa zachowawczego rządowi chodzić powinno.

To stronnictwo, mówi Czas, nie przypuszcza nigdy, iżby rząd wymagał, aby przeszłości się zaparło. O przyszłość nie czas dzisiaj się spierać.. Ani naszym nie jest interesem w jałowéj zostawać opozycyi, ani rządu w dobrowolnéj podejrzliwości.

W numerze 100 czytamy:

Powiedzieliśmy nieraz, że mamy wiele kardynalnych zasad z rzadem wspólnych. Ilekroć przeciw niemu występujemy, czynimy to z uszanowaniem dla władzy, z oględnością dla osób — bo równie jak rząd, nie chcemy anarchii politycznéj, równie jak on chcemy panowania prawa i hierarchicznego porządku.... Unikamy wszystkiego coby miało pozór chęci osłabienia wyobrażenia o władzy. Uważamy władzę w towarzystwie jako konieczny żywioł jego organizmu, i jako taki właściwą zaopatrujemy siłą. Staramy się aby rząd w naszych przedstawieniach widział myśl, która je dyktowała. Tą myślą nie jest ani interes osobisty, ani żadne skryte polityczne widoki, ale miłość prawdy i ojczyzny. Stanowisko nasze w niezależności względem rządu które zachować usilujemy jest narodowość nasza, są prawa w państwie obowięzujące, jest pogląd bezstronny na dobro kraju. Nie przestaniemy życzeń naszych przekładać, bo wierzymy, że władza z istoty swojéj dążyć musi do wyższéj harmonii. Mówiąc otwarcie, że taka opinia istnieje, spodziewamy się, iż władza zwróci na zdanie nasze swoją uwagę. Tego tylko żądamy, aby praca nasza nie była bez korzyści dla kraju.... Niechcemy być organem żadnéj partyi, nie pochlebiamy żadnemu stronnictwu... W systemata doktrynerskie nie wierzymy.. Forma rządu jest nam obojętną. Nie na formie, ale na stosunku władzy do podwładnych opieramy nasze rozumowania i widoki.... Nie dajemy co chwila naszych pompatycznych wyznań wiary politycznéj... nie chcemy budzić płonnych oczekiwań. Doświadczenie nas nauczyło jak szkodliwym jest bolesny w najdroższych uczuciach zawód. Mamy przekonanie że godło narodowe które nam przewodniczy, zapisane jest w sercach wszystkich i każdego.

W numerze 106 tak *Czas* dziennikowi *Lloyd* na jego korespondencyą od granicy polskiéj odpowiada:

Prawda że w Polakach każda okoliczność gwałtowne budzi nadzieje — prawda, iż te nadzieje przy żywéj wyobraźni a gorącém sercu, strzelą nieraz płomieniem przedwczesnym, jasnym ale zgubnym; i to prawda, iż na płomień dmucha czasem pamięć dawnych niesprawiedliwości. Tak jest w istocie: ale kiedy korespondent ostrzega, aby się nie dać uwodzić pozorami uczuć przywiązania do Austryi, których niema, to musimy mu powiedzieć całą prawdę Nie udawaliśmy nigdy tych uczuć przywiązania które się rozwijają, jeżli mają być prawdziwe, przez czas, przebywanie dobrych i złych kolei; nie udawaliśmy kłamliwie owéj średniowiecznéj lojalności, którą stosunek patryarchalny zaszczepia a wdzięczność pielęgnuje. Zlani od lat kilkudziesiąt dopiero w jedność z Austryą, a przychodząc z własną przeszłością, własną historyą, rodzinném usposobieniem, wadami i zaletami, aniśmy mogli, ani chcieli wyzuć się z naszéj barwy... Nie żądano też po nas czego innego jak biernéj wierności, a o tę jakiém prawem korespondent podejrzywa, odgaduje sumienia i w tę wewnętrzną sferę, któréj świadkiem i sędzią sam Bóg, sieje nieufność?... Praktycznie zrozumiany dobrze zobopólny interes zbliża dzisiaj obiedwie strony... Uprzedzenia przeciwko żywiołowi polskiemu nie panują ani w rodzinie panującéj, ani w wyższych sferach ministeryum. Uprzedzenia i niechęci panują w niższych sferach urzędników i w szlachcie austryackiéj. U pierwszych jest po prostu kwestya interesu materyalnego.... Szlachta austryacka nienawidzi nas, bo ruchom 1846 i 1848 jakoby przez nas początkowanym przypisuje utratę swych przywilejów i uszczuplenie własności. Ale ci panowie bardzo się mylą. Szlachta austryacka abdykowała swe stanowisko wtedy, kiedy patrzała spokojnie, jak bezkarnie szlachtę polską zdeptano. Korporacye są solidarne.

Z powodu kwestyi urządzenia Gminy pisze *Czas* w Nrze 157:

Zarzucają nam, iż ustawicznie i do unużenia powtarzamy potrzebę myśli organicznéj. Prawda, powtarzamy i powtarzać nie przestaniemy, bo inaczéj nie widzielibyśmy celu działania i usiłowania naszego; przeprowadzić dążenia umysłowe z ideału i abstrakcyi na pole praktyczne i przyrodzone, przekonać iż nie gwałcąc natury, ale dozwalając onéj wolno się rozwijać, można przyjść choć do względnie szczęśliwego politycznego bytu, to jest nasz cel i nasza sumienna powinność... Potrzebujemy szukać w gminie początku organicznego przeciw rozkładającym wpływom teoryi indywidualnéj i rewolucyjnéj, a punkta oparcia przeciw absorbującym dążeniom państwa i tego polipa znanego w narodach konstytucyjnych pod nazwą administracyi, biórokracyi albo rządu.

W długim artykule o stosunkach europejskich i miejscowych zamieszczonym w Nrze 195 *Czasu*, znajdujemy następujące okresy:

Bolesne zapewne przebyliśmy lata; rozumieć, iż się jest blisim spełnienia najdroższych nadziei, a ujrzeć przed stopami otchłań rozkładu społecznego, marzyć o raju odzyskanym, a spotkać ścianę skalistéj rzeczywistości, którą wprzód przekuć trzeba — to smutne ocknienie. A więc cóż, ręce załamać i płakać? Bynajmniéj: kuć i iść naprzód. Ale nam życia nie starczy? Nie my, to wnuki lub prawnuki. Zycie narodów to nie życie generacyi... Organizacya prowincyi wytknie wszystkim do praktycznego służenia krajowi i do wykształcenia pole. Chwycić się więc oburącz tych sposobności, a pracą i rozwagą przyjść do tych warunków życia na których zbywa.

Zarzuty *Gońca* odpiera *Czas* w Nrze 204, jak następuje:

Jeżeli widząc nadwerężenie własności stajemy w jego obronie, to niezawodnie stan poniżenia moralnego naszych włościan, za większą jeszcze poczytujemy klęskę. Że stan ten dobrze nam jest znany, że wiemy dokładnie jakie jest dzisiejsze pomieszanie pojęć ludu wiejskiego w Galicyi, że się nad niém sumiennie zastanawiamy, że wykrycie środków ku poprawie tego złego jest niezawodnie zadaniem najwięcéj nam na sercu leżącém, dla tego właśnie nie przestajemy go napominać o *uszanowanie dla prawa*, nie przestajemy zalecać władzy, aby *powagę prawa utrzymywała*. Uszanowanie dla prawa i władza są koniecznemi warunkami organizmu, porządek jest tegoż prostą następnością. Chcemy dla ludu galicyjskiego jak najwięcéj organicznéj władzy, i dla tego życzymy sobie zaprowadzenia ordynacyi gminnéj. Gdzież w tém wszystkiém widzi *Goniec* bałwochwalstwo dla władzy i porządku? Gdyby tak było, od władzy i tylko od władzy żądalibyśmy uorganizowania kraju naszego. A wszakże lubo przyznajem, że od niéj popęd i główny wyjść musi kierunek, to jednakowoż nie przestaniemy odwoływać się do usiłowań samychże obywateli.

W numerze 214 napotykamy takie zdanie:

Trzeba dobréj chęci, nawet więcéj, trzeba poświęcenia, ofiary z siebie, z własnych przyjemności, uprzedzeń, nałogów, na rzecz włościanina a na korzyść kraju i dzieci, które tę własność odziedziczą. Trzeba ducha zgody, miłości, przebaczenia, trzeba podać rękę zgody i miłości, starać się o ich dobro, oświecać ich głowę, pracować nad podniesieniem serca — prawda to ciężko — ale nie ciężko dla tych co czują w sobie miłość kraju.

Z ważnego co do treści choć słabo napisanego artykułu w Nrze 216 umieszczonego, robimy dłuższe nieco przytoczenie.

Czegóż nas, są słowa tego artykułu, historyazi badanie rozumu uczy? że narody które chcą żyć, które chcą odżyć, powinny przedewszystkiém wyrobić w sobie zasób siły moralnéj, osnowany około pierwiastka duchowego. Tak było, tak jest i tak będzie. Z podziwieniem patrzymy na instytucye angielskie, a z zazdrością na wolność Stanów Zjednoczonych, ale tak jedne jako druga mają swą równowagę w karności duchowéj i organizmie moralnym. My którzy wolności szczerze i gorąco pragniemy, musimy pragnąć i tego co uważamy za konieczny i główny onéj warunek...

Abyśmy w chorobę społeczną, w któréj ludzkość cierpiąca a bezsilna upatruje tylko środki zbawienia w rewolucyach, nie popadli, albo z niéj wyszli, przemawiamy często aby zamiast bezowocnego narzekania i czekania lepszych czasów, ktore nie przyjdą nigdy dla tych co ich przygotować nie potrafią, nie klaść rąk za pas, ale korzystać z każdéj sposobności, jaką obecne położenie przedstawia do obudzenia i wykształcenia sił moralnych. A więc nauka, a więc urzędowanie, a więc zajęcie stanowiska właściwego w urządzeniu gmin, stosunki miłości i wpływu z ludem, co zostawiony bez wpływu, lub wystawiony na najgorsze wpływy zwolna dziczeje. Główna różnica zdania jaka nas dzieliła w r. 1848 od ludzi którzy ówcześnie wzięli kierunek opinii i politycznego ruchu, iż oni uważali ówczesną chwilę jako rewolucyjną, my jako organiczną — dla nich była sposobnością spełnienia najdroższych dla wszystkich (bo w tém byliśmy zgodni) nadziei, dla nas sposobnością przygotowania koniecznego, aby te nadzieje kiedyś spełnionemi być mogły; oni rozumieli że formuły ludowe, obudzenie gwałtownych uczuć i namiętności, wystarczą na obudzenie życia, my patrząc na brak wykształcenia politycznego w jednéj części narodu, widząc przepaść jaka dzieliła lud od klas oświeceńszych, widząc rozkład ciała społecznego, czuliśmy iż ten naród, źle mówimy naród, iż ten aggregat potrzebował wprzódy być zlanym w jedną całość za pośrednictwem instytucyi narodowych. Dla tego chwyciliśmy oburącz i chwytamy za każdy początek który do tego posłuży, czy szkoły, czy język, czy instytucye gminne albo prowincyonalne: bo wiemy że massy nie dadzą się przerobić ani przez propagandę, ani przez dzienniki, ale tylko przez instytucye. Jak zapełnić przepaść która nas dzieli od ludu, jak przebyć ten strumień krwi co między nami płynie? kędy zbliżyć i zlać te dwa na pozór przeciwne żywioły, jak znieść sztuczny albo przyrodzony ale istniejący antagonizm Rusinów i Lachów? Tylko w gminie, kędy przyniesiemy światło i uczucia, oni zwyczaje, instynkta i pojęcia narodowe w nas zcudzoziemczone .... Historya uczy jakie zmiany w położeniu państw zachodzą. Kto kiedyś nad tą ziemią zawładnie nie wiemy; ale cokolwiekbybądź nastąpiło, pewna, że dziś ten będzie prawym jéj synem, kto do wyrobienia stanu normalnego społecznego przyczyni się: dobrze jéj przeto usłuży nietylko ten, co w politycznym zawodzie odznaczy się, ale i ten kto stosunki miłości z włościanami zaprowadzić potrafi, kto szkołę założy, kto wieś uporządkuje, kto czy gospodarstwa, czy co jeszcze lepsza, życia moralnego przykładem zaprzodkuje. Bo z tych wszystkich żywiołów składa się życie narodu: a kiedy istnieją w należytéj harmonii, wówczas jest siła, życie i przyszłość....

Wolno nam się Polakami nazywać i jesteśmy nimi aż do ostatniéj krwi kropli, aż do szpiku kości naszych, wolno nam to jak wolno Czechom, Serbom, Illyrom; kochamy przeszłość naszą, aniśmy się przyszłości wyrzekli; rozumiemy że każdy nasz artykuł jest z gruntu polski, ale czyż mamy dla tego z sentymentalnym codziennie występywać patryotyzmem? czyż mamy być niesprawiedliwymi względem obcych a ślepymi dla siebie? czyż nie mamy uznać dobrego kiedy od władzy przychodzi i budzić ustawnie nienawiść? Już dosyć nienawiści która jak każde przeczenie, nic zbudować nie potrafi. Nie tak pojmujemy nasze powołanie. Drażnić ciągle miłe uczucia lub illuzye, rzucać nietrafne gromy które dosięgnąć nie potrafią, to nie nasza sprawa; czyż aby krajowi służyć dosyć piosnkę jego śpiewać — zapewne *jest i w pieśni jad*, ale choćby więzy rdza przecięła, to jeszcze niedosyć; z kogo więzy opadły, ten potrzebuje mieć dosyć siły aby chodził o swéj mocy.... Budować na przyszłość, a budować materyałem zdrowym na podstawie wiary, moralności i naturalnego rozwinięcia stosunków społecznych, to jest nasze zadanie.

Czytamy w Numerze 218:

Wyrzekliśmy słowo *narodowość* mówiąc o organizacyi Galicyi. Wyrzekliśmy je bardzo słusznie: oświadczyliśmy się dawniéj otwarcie za federacyą gminną z całą jéj decentralizacyjną następnością, nie sądzimy wszakże bynajmniéj abyśmy przez obie zaprzeczali jedności państwa; przeciwnie upatrujemy w nich sposób utrzymania jéj na jedynéj właściwéj drodze prawdziwego postępu i siły.... Nie rozumiemy w czém organizacya monarchii austryjackiéj na narodowościach państwa oparta, w federacyą

gminną ujęta, zasadzie jedności sprzeciwiaćby się miała... Niedość w narodowościach uwzględnić religią i język, w równouprawnieniu trzeba im przyznać siłę i żywotność jaką posiadają.

W numerze 220 znachodzimy uwagę:

Pewni siebie, iż z miłości dla kraju żadna dlań ofiara nie jest nam niepodobną, że z chęcią ponieślibyśmy w ofierze życie i majątek, *nowi Kurcyusze* czekamy chwili jéj spełnienia. Ale w tém oczekiwaniu opuszczamy nieraz trudne, ciężkie i cierpkie obowiązki, uchylamy się przed powinnościami, które właśnie wypełniać prawdziwą byłoby zasługą.

Czas tak pisze w Nrze 224 o namiestniku Galicyi:

Zawsze było wielką pociechą i dla nas i dla kraju widzieć rodaka na czele rządu. Znane jego i doświadczone zdolności i zasady stawszy się rękojmią dla władzy, wskazywały hr Gołuchowskiego, jako osobę naturalnie pośredniczącą między krajem naszym a władzą państwa...· Dwa są tylko w obecném położeniu możliwe systemata: repressyjny jakim był przedmarcowy, i organiczny jakim ma być dzisiejszy. Nie przypuszczamy, aby system wyjątkowy miał być dla Galicyi obmyślony.... W hr. Gołuchowskim widzimy na urzędzie szefa kraju Polaka, który obok wierności i przywiązania dla tronu, duszą i sercem należy do narodu z którego pochodzi i któremu w tak trudnych okolicznościach usługi swoje poświęca.

W Numerze 247 zadaje sobie *Czas* pytanie: Czy rząd zasługuje na zaufanie i wsparcie? W téj mierze udziela następującéj odpowiedzi:

Porównajmy Galicyą z innemi prowincyami. Kiedy w Węgrzech, Czechach i we Włoszech władza cywilna jest w ręku urzędników niemieckich, Galicya ma namiestnika Polaka; kiedy we wszystkich tych prowincyach element niemiecki przeważa w administracyi niższéj, w Galicyi od mieszkańców samych tylko może zależy, żeby stał się przeważnym, jeźli nie samowładnym polski. Wskrzeszenie uniwersytetu w Krakowie, dobre zamiary hr. Thun dla szkół i języka, nareszcie węzeł religijny, który w ministeryum ma silne ogniwa, sa także wielką dla Galicyi i jéj narodowych interesów rękojmią.... Krytyka i opozycya rozsądna są potrzebne i konieczne. Ale sądzę, że trzeba więcéj niż kiedykolwiek kierować umysły do zgody, do jedności i do wspólnego na dobréj drodze działania.

Gdy ustawy organiczne ukazały się i zawiodły najskromniejsze oczekiwania, *Czas* tak się w Nrze 253 odezwał:

Dwa wypadki, które wagą i następstwami swemi zapełniły głównie czas naszego trwania, to jest ruch październikowy w Wiedniu i wojnę węgierską, uważaliśmy jako fałsz w zasadzie, i jako błąd w polityce, który doprowadzić musiał koniecznie do przewagi i panowania tylko siły materyalnéj. Znaczny odcień opinii publicznéj różnił się od nas. I nie dziw, bo w narodzie, który tyle od przewagi obcych cierpiał, przeciwko któremu, nie dla którego dawniéj prawo i porządek społeczny istniały, mogło wielu nawyknąć do pewnéj mimowolnéj dla każdego powstania sympatyi, a ztąd jednostronne ocenienie wypadków węgierskich i wojny węgierskiéj, ztąd pewna podejrzliwość i nieufność do władzy, ztąd zamiast zapatrywania się na nią jako na kamień węgielny społeczności, upatrywanie w niéj nieprzyjaciela i ciągła przeciwko niéj opozycya uważana jakby za zasługę obywatelską lub dowód patryotyzmu.

Pismo nasze od początku istnienia swego uważało władzę jako żywioł organiczny społeczności, jako konieczny warunek jéj istnienia i oceniało trudności władzy w chwilach przechodowych; ufało jéj dobréj wierze: obietnice równouprawnienia narodowości, decentralizacyi, wymiaru sprawiedliwości brało po prostu za to, czém tak uroczyste przyrzeczenia być były powinny, i oczekiwało spokojnie. Czy oczekiwania nasze były bezzasadne a zasady mylne? Czy ich mamy żałować? Bynajmniéj. Mamy przekonanie, że staliśmy na gruncie prawdy. Po obłędach, które do ogromu takich nieszczęść państwo przyprowadziły, powinniśmy się byli spodziewać, iż władza pójdzie nową drogą. Czy przeto postanowienia świeżo wydane organizacyi prowincyi i

wynagrodzenia dotyczące spełniły nasze nadzieje? Wyznamy otwarcie, że je najzupełniéj zawiodły.

Zostawała nam jedna nadzieja. Jakiekolwiek prawa, jakiekolwiek są urządzenia, od wykonania wiele zależy. Rozumieliśmy przeto, iż wprowadzenie w życie tak ważnych ustaw, zostawione będzie współrodakom, ale i tu mianowanie trzech komisarzy, kierować mających dziełem indemnizacyi, lękać się nam każe, iż i w dalszych sferach nowego zarządu w upokarzającém zostawać będziemy upośledzeniu. Zdawałoby się nam, że kraj liczący pięć milionów mieszkańców, powinien mieć ludzi zdolnych, któryby zarządowi obwodów podołali. Jeżeli rząd tego nie uznaje, komuż brak urzędników zdolnych miejscowych jako winę przypisać należy? Toć od lat 80 Galicya w austryackich kształcona jest szkołach.

Nic w istocie nie jest taką zepsuciа szkołą jak niesprawiedliwość; ani dzienniki radykalne, ani zgubna propaganda, ani konspiracye, tak szkodliwych nie są w stanie wydać owoców. Na drodze niesprawiedliwości łatwo przywieść można znękanych ludzi do stanowiska jakubinów, komunistów, zgoła anarchiczne wywołać życzenia. Co do nas nie potrzebujemy zapewniać że przeciw fałszowi fałszem walczyć nie będziemy.

A teraz odzywamy się znowu do naszych czytelników i współobywateli zaklinając ich, aby w pośród ciężkich prób przez które przechodzą, nie szukali zbawienia tam, kędy tylko zgubę znaleść mogą. Oszczędność i praca a nadewszystko godność osobista, słowem cnota i dobra sława, mogą nas zasłonić od zupełnego upadku majątkowego i zapewnić stanowisko szanowane bądź co bądź. Jeżeli nam odjęty będzie udział w ważniejszych kraju urzędach, nie gardźmy najniższemi nawet; nie stopień, ale sposób sprawowania urzędu robi jego zaszczyt. Nie o to idzie w jakiéj sferze kto pracuje, ale o to jak ją wypełnia. Tu jest równość możebna, gdziekolwiek indziéj jest ona czczą utopią. My póki nam tylko będzie wolno i póki będziemy mogli z osobistą godnością, póty nie przestaniemy przemawiać za waszą i naszą sprawą, służyć wam czy pociechą czy radą na jaką nas stać.

Podaliśmy długie wyjątki z *Czasu*, raz dla tego że dziennik krakowski mniéj jest w Wielkopolsce rozpowszechniony, powtóre żeby przytoczeniom nie odjąć jasności i przestronności.

Terazże nam się zdaje, że ktokolwiek bez uprzedzeń czy to wyżéj umieszczone ustępy, czy całe artykuły przeczyta, nie będzie mógł jak tylko oddać hołd polskim uczuciom piszących, tudzież uznać, że rady jakie oni krajowi przynoszą, choć nie zawsze rozważnie sformułowane, w gruncie muszą zaspokoić najwymagalniejszy patryotyzm.

Dostateczną rękojmią czystości zamiarów *Czasu*, stanowią myśli i słowa odnoszące się do ***miłości ojczyzny***, do ***niezależnego stanowiska narodowości***, do ***godeł narodowych***, także do ***godności osobistéj***. Wiele mówi wykrzyknik: ***jesteśmy Polakami do ostatniéj krwi kropli.*** Wszędzie zresztą w tém piśmie widać przywiązanie do przeszłości kraju, zastrzeżenie przyszłości, uszanowanie wszystkich zdań szczeropolskich, żywy interes dla każdego polskiego usiłowania. W położeniu w jakiém się *Czas* znajduje większych i jaśniejszych oświadczeń niepodobna żądać.

Nie dość na tém, my uznajemy jeszcze roztropność i praktyczność wielkiéj liczby maxym przez *Czas* ogłaszanych. I tak chętnie przyjmujemy zdanie:

> teraz chodzi o zasady nie o formy rządu:

chętnie wynosimy poczciwą myśl:

> kuć i iść naprzód — ale nam życia niestarczy? nie my, to wnuki.

chętnie powtarzamy okres:

> Czyż aby krajowi służyć dosyć piosnkę jego śpiewać? Zapewne ***jest i w pieśni jad,*** ale choćby więzy rdza przecięła, to jeszcze nie dosyć: z kogo więzy opadły ten potrzebuje mieć dosyć siły aby chodził o swéj mocy.

W ogóle kiedy *Czas* mówi o wyrzeczeniu się siebie, o wytrwałości, o konieczności podjęcia ciężkich i cierpkich obowiązków, o pracy choć w ciasnych szrankach, kiedy wskazuje ważność cnót domowych w narodzie, albo zgodę miłość i przebaczenie względem włościan galicyjskich zaleca, trudno się z nim nie zgodzić, nam zwłaszcza, którzy te same pojęcia od lat kilku wykładamy.

Ale nie wszystkie myśli *Czasu* są dobrze i bezpiecznie oznaczone. Napotykamy tam wyobrażenia, przyzwyczajenia, skłonności, których przyjąć i zatwierdzić niepodobna.

Dziennik krakowski rad się podnosi do sfery poważnych teoryi. Nic chwalebniejszego. Stanowisko zasad silniejsze jest zawsze od stanowiska przemijających wypadków; oprócz tego w pewnéj wysokości oddycha się czyściejszém powietrzem, z pewnéj wysokości dalszych się horyzontów dostrzega. Żeby jednak mieć wpierw jasność wewnętrzną do rozpoznania dróg które w górę prowadzą, potém siłę by się tam swobodnie i bezpiecznie utrzymać, trzeba przysposobienia, pewności umysłowéj i roztropności. Nie improwizuje się zdań głębokich, formuł nieprzerobionych za prawidło nie stawia.

Czas nie zdaje sobie sprawy z najważniejszych rzeczy. Nie rozróżnia między dogmatami, ideami bezwzględnemi a koniecznemi pojęciami spółecznemi.

Dogmat jest prawdą bezwzględną wyrażoną słowem i jako taka niewzruszoną. Idea bezwzględna istnieje bezwarunkowo w dziedzinie ducha. Pojęcie spółeczne choćby najkonieczniejsze ulega warunkom i ograniczeniom, przypuszcza wyjątki.

Do dogmatów należy nauka o Trójcy, o wcieleniu Słowa, o życiu przyszłém. Cnota, dobro, piękno są ideami bezwzględnemi. Władza, porządek, prawo tylko w rzędzie pojęć koniecznych pomieścić się dadzą. Nie trzeba mieszać jednych z drugiemi, ani jednych kosztem drugich wynosić. *a*)

Czas zbyt oderwanie bierze zasadę władzy i za wysokie przyznaje jéj znaczenie. Kiedy mówi że władza jest koniecznym żywiołem w towarzystwie, kiedy uszanowanie dla idei władzy zaleca, zgadzamy się z nim całkowicie; przyznajemy mu także, że nieszczęściem jest iż w naszym narodzie zagnieździła się i co dzień się rozkrzewia niechęć do władzy, niekarność i indywidualizm. Wszelako nie możemy przystać na zasadę że każda władza jest kamieniem węgielnym spółeczności. Pojęcia władzy nie można i nie trzeba wynosić do znaczenia dogmatu. Każda władza stanowi niezbędny żywioł w towarzystwie, każda ze swojéj natury dąży do wyższéj harmonii, przecież nie każda ma za sobą prawo, nie każda winna być bezwarunkowo uznana. Prawda, Ewangelia nakazuje władzę szanować, ależ nie zapominajmy że najwięksi doktorowie kościoła przypuszczają okoliczności w których wolno wypowiedzieć władzy posłuszeństwo, wolno ją nawet obalić. *Czas* kiedy za punkt wyjścia uszanowanie dla władzy przyjmuje, popełnia wielką omyłkę, wpada w przesadę, którą słusznie *Goniec* bałwochwalstwem nazwał.

Jedno zboczenie otwiera drogę innym. *Czas* położywszy kamień węgielny władzy, wznosi na nim gmach porozumienia Nasuwa on, że ***rządowi chodzić powinno o znalezienie stronnictwa zachowawczego***, twierdzi,

---

a) Nieraz już robiliśmy uwagę że w dzisiejszych czasach dla tego że mało kto uznaje nietykalność dogmatu religijnego, napotyka się pełno pojęć postawionych jako dogmata. Ztąd niesprawiedliwe ograniczenia. Największą wolność umysłowi przyjęcie ścisłego dogmatu religijnego daje. Na téj także drodze przychodzi się do najrzetelniejszego umiarkowania w sprawach świata. ***In dubiis libertas*** powiada reguła katolicka.

że ma *niektóre zasady kardynalne z rządem wspólne*, przyznaje nawet że dziś *interes zbliża obie strony*. Ztąd idą illuzye, próżne oczekiwania organizacyi państwa na narodowościach opartéj, federacyi grinnéj i t. d.

Jesteśmy przeciwni spiskom i ciągłéj oppozycyi, chcemy pracy wewnętrznéj, chcemy praktycznego postępowania i zastosowania się o ile tylko można do okoliczności, jednakże nie możemy przystać ani na stanowisko uszanowania dla władzy, ani na stanowisko porozumienia. Nam się zdaje że w każdym razie podstawa legalności, powaga w postępowaniu i jawność pracy wystarczają.

Myśl naszą w téj mierze objawiliśmy już raz w r. 1847, wtedy kiedy wiele poważnych osób w Galicyi o zbliżeniu się z rządem przemyśliwało. Mówiliśmy wtedy z okoliczności rzeczy włoskich: „W Lombardyi dwa kie»runki za podobne uważamy: prawny, spokojniejszy, cierpliwszy i extra-le»galny, wywolujący sprzysiężenia i wybuchy. Pierwszy najbezpieczniéj do »szczęśliwego wypadku doprowadzi. O'Connel pokazał co znaczy legal»ność i jaką siłę daje. Czasy i miejsca odmian wymagają, ale w gruncie »system O'Connella wszędzie zastosować można. Ci co nieprzypuszczają »myśli podobnéj, nie dosyć odróżniają legalność od porozumienia. Porozu»mienie nigdy nie jest potrzebne; porozumienie otwiera tylko drogę ego»izmowi i obojętności, które są najstraszliwszą plagą narodów uciemiężo»nych, i do znikczemnienia prowadzą; legalność zapewniając grunt pod no»gami, pozwala razem wśród robót wszelką bezinteresowność osobistą i »szlachetność narodową przechować. Legalność jako taka niepowinna obu»dzać uniesienia; dziwilibyśmy się naprzykład, żeby w Lombardyi za cel »ją sobie wzięto; to tylko środek oprócz innych korzyści i tę przynoszący, »że nakłania do pracy, bez której ani poznać gdzie stanowisko prawne, ani »go zająć niepodobna. Ludziom uczciwym na legalnéj drodze pracującym »nie może chodzić o łatwe i miłe stosunki, ale o położenie w któremby do»bremi środkami do świętego celu dążyć i pomyślne okoliczności przygo»tować mogli." *a*)

Dziś to samo powtarzamy. Porozumienie nigdy nie jest potrzebne. Łatwe stosunki, zbliżenie się towarzyskie, przychodzą tylko kosztem godności narodowéj i kosztem godności osobistéj. W takich razach zawsze fałsz tkwi w postępowaniu, a drobne korzyści które wyprosić można, nie wynagradzają uszczerbku, jaki moralne w kraju pojęcia przez osłabienie czystych przekonań i prostéj reguły ponoszą. I na to godzi się zwrócić uwagę, że indywidua albo słabsze kółka, staną się zawsze w końcu, w brew własnéj woli, narzędziami mocniejszych organizmów obcych. Jest środek między wyrzeczeniem się wszelkiéj czynności a działaniem bez roztropności, między oderwanym rygoryzmem patryotycznym a zbliżeniem się z obcymi; środkiem tym rzeczywistość szlachetnie pojęta, legalność praktykowana z godnością.

Niezawodnie trudna to rzecz oznaczyć ów środek, ową granicę, granicą którą co chwila źle zrozumiany zmysł praktyczny, albo niecierpliwa o zajęcie szerszego do pracy obszaru gorliwość przekroczyć usiłują. Nie jeden powie nam, że regułę na ostrzu brzytwy stawiamy. Darmo, w położeniu naszém trzeba niesłychanéj rozwagi, miary wyraźnéj, uczucia jak najdelikatniejszego żeby obowiązek dobrze zrozumieć. O takt polityczny wszędzie trudno, najtrudniéj uciemiężonym; zawsze przecież warunkami prawdziwego taktu są prostota, rozsądek i godność osobista. *Czas* sam podaje wyborne godło: *godność osobista, cnota i dobra sława.* Na te godła każdy Polak przystanie. Jesteśmy mocno przekonani, że *Czas* nie stawia wyraźnego systematu i że tylko mniéj ostrożnie w rozumowania się zapu-

a) *Sprawy Włoskie.*. Wydanie Lipskie str. 222.

ścił. Sąd nasz w téj mierze opiera się na przytoczonéj przez nas odpowiedzi dziennikowi *Lloyd*, a szczególniéj na wyrażeniu *bierna wierność*, która jako tako do zgody z naszemi zdaniami przypada. Zkądinąd *Czas* tylko w stosunkach miejscowych używa argumentu uszanowania dla władzy; ile razy mówi on o Księstwie Poznańskiém zawsze się ostro przeciw rządowi wyraża. Otóż gdyby był szczerym zwolennikiem maxymy bezwzględnego uznania władzy, równieby ją tutaj jak u siebie szanował. Jakiekolwiek zresztą dziennik krakowski omyłki i niekonsekwencye wpierw popełniał, mniemamy że teraz przeszedłszy szkołę doświadczenia stracił illuzye co do korzyści zbliżenia się z rządem. Dzisiaj pewnie zgodzi się z nami, raz że gdyby w trzech częściach rozdartéj Polski nastało podobne zbliżenie, rozerwanie moralne kraju byłoby jego następstwem; powtóre że urojeniem jest spodziewać się wyłączniejszych ze zbliżenia korzyści; potrzecie że niema zbliżenia tam gdzie niema przyszłości; w końcu że prawność i jawność obostronnie do robót organicznych wystarczają.

Skłonność *Czasu* do pojęć oderwanych przebija się także we wszystkich artykułach tyczących się urządzenia gminy. Zawsze u niego gmina jako taka, albo gmina słowiańska występują niby najważniejszy środek społeczny na dzisiaj. Dla wyniesienia gminy *Czas* robi niesłychane przyznanie, niebezpieczne, manieryzmem szkoły Panslawistów zatrącające, mianowicie że u szlachty polskiéj *zwyczaje*, *instynkta i pojęcia narodowe są zcudzoziemczone*. *Czas* utrzymuje także, że tylko w gminie pogodzą się zwaśnione w r. 1846 stany. Nam się zdaje że żywéj religii i większéj oświaty przedewszystkiém tam potrzeba, i że pojęcie gminy ważne niezmiernie jako jeden ze szczeblów narodowości, jako najszersza podstawa rzeczywistéj swobody, samo w sobie nie naprawia, nie goi i nie zbawia *a*). W każdym przypadku pismo publiczne, które tak rade unikać szlaków fantazyi a trzymać się dróg zdrowego rozsądku, powinno staranniéj nieprzetrawione teoryjki odrzucać.

---

a) Wyraźny jest w *Czasie* choć może nie bezpośredni wpływ abstrakcyjnego autora książeczki: *Zarys projektu ustawy gminnéj*. Pisarz o którym mowa dosyć silnie myśli, bystro choć nie prosto rozumuje, zwięźle się wyraża, stanowczo twierdzi, chłodno uważa sprawy świata, ztąd jego przewaga nad ludźmi niewyrobionych ściśle pojęć i nieustalonych jakkolwiek szczerych przekonań.

Zdaliśmy kiedyś sprawę z dwóch krótkich broszur tego pióra, broszur noszących tytuły: *Zarys projektu ustawy gminnéj* i *O dążnościach reorganizacyjnych w społeczeństwie* (Zob. *Przegląd* tom VIII str. 721)

Odtąd pan L. R. ogłosił kilka innych rzeczy.

W Paryżu wyszły w r. 1849 po francuzku trzy broszury jako to: *Essai sur le principe de la souveraineté* w któréj mamy wykład co to jest władza tradycyjna a co wszechwładztwo opinii i zapowiedzenie syntetycznéj epoki wolności; *De la répresentation*, gdzie jest zalecony system wyborczy na samoistnych wyborach gmin oparty, w końcu *Etude sur l'organisation de la société politique*, książeczka zawierająca przekład dwóch wyżéj wymienionych broszur polskich.

W r. 1850 ukazała się jeszcze w Krakowie krociuchna rzecz pod tytułem: *Wstęp do praktycznego wykładu teoryi produkcyi rolniczéj napisał L. R.* Znajdujemy tam wykład o ważności nauki ekonomicznéj dla stosunków gospodarskich. Autor uważa pańszczyznę jako instytucyą narodową i odmawia pojedynczym ludziom a nawet prowincyom prawo jéj zniesienia, dopókiby to zbiorowe narzędzie innem zbiorowém narzedziem zastąpione niezostało. Tym sposobem dla względów czysto ekonomicznych praktykę chrześciańską poświęcenia osobistego i przykładu odrzuca

U pana L. R. wszystko jest czysto rozumowe. W jego słowach nie czuć ani ciepła religijnego ani ciepła narodowego. Ztąd nie łatwo zrozumieć wpływu jaki te słowa w Krakowie wywierają.

Pozwolimy też sobie jedną niedbałość narodową *Czasowi* zarzucić. Kwestya ruska ma wielkie znaczenie historyczne i polityczne, ztąd idzie żeśmy ją powinni z należytém przygotowaniem, z nauką i sądem dojrzałym traktować. Jakież to bogactwo świadectw znamienitych przywieść w téj sprawie można! Z tém wszystkiém *Czas* w numerach 108 i 110 polemizując z *Reichszeitung* i z *Lloydem* ogólnikami rzecz całą zbywa, poprzestając na odwołaniu się do kogo? Do Karamzina.

Niemało zarzuciliśmy *Czasowi*, wszakże wszystkie usterki o jakich wspomnieliśmy, łatwo objaśnić i wymówić, tłómaczenie samo się wszędzie dobréj woli nasuwa. Jest jednak rzecz któréj nie możemy żadną miarą przypuścić; tą rzeczą język pochlebno-urzędowy, zniżający się do formuł dworactwa dla cudzoziemskiéj władzy. Podobny sposób pisania uderzył nas szczególniéj u korespondenta wiedeńskiego. Że *Czas* wszystkiego co myśli nie ogłasza, to się jasno pojmuje, ale że to lub owo w kolumnach swoich umieszcza, prawdziwie nie rozumiemy. Moglibyśmy wytknąć zwłaszcza w korespondencyach *Czasu* okresy daleko przekraczające szranki *wierności biernéj*. I po cóż ten dualizm myśli i wyrażenia, po co to zapomnienie godności narodowéj? Austryacy frazesom nie wierzą, na fakta czekają, a w kraju bałamucą się wyobrażenia. *Goniec* ma słuszność w tym punkcie. „W każdém działaniu pośredniém, są słowa *Gońca*, by też najużyteczniej-„szém, jest pewna granica, po za którą leży śmierć dobrowolna moralna.... „Mamy przekonanie że okoliczności mogą zmusić do ostateczności biernéj „t. j. do nie ratowania nawet życia, ale nigdy do ostateczności czynnéj t. j. „do własnoręcznego zabijania się lub policzkowania.“

Może nam kto zarzuci iż na jedną znaczną okoliczność uwagi nie zwracamy. W Poznańskiém pisze się dla krajowéj nie urzędowéj publiczności, urzędników Polaków niema prawie, urzędnicy Niemcy oprócz prokuratora nie pytają o dzienniki lub publikacye polskie; w Galicyi przeciwnie Polacy znajdują się między wyższymi i między niższymi urzędnikami, ci Polacy czytają dzienniki polskie, które nawet mogą mieć niepłonną nadzieję, że w sferze urzędowéj oświecić nieraz i wpływ wywrzeć zdołają. Wszystko to prawda; nie widzimy jednak powodu do cofnięcia naszego zdania. Dobrze jest dla galicyjskich dzienników, że się nie do opozycyjnéj jedynie odzywają publiczności, daje im to praktyczność i większą powagę, chroni ich od deklamacyi i ironicznego sposobu; wszelako te względy nie osłabiają i nie mogą w niczem osłabić obowiązku godności narodowéj i prawości w postępowaniu. Dualizm jakkolwiek tłómaczony zawsze to zła rzecz.

Cała ta kwestya urzędowania pod obcém prawem i pod obcą władzą jak najczyściéj i najjaśniéj a razem najsilniéj sformułowana być powinna. Oczywiście tam się tylko godzi urzędować Polakom, gdzie mogą służyć publicznie bez zaparcia się swojéj narodowości i bez popadnięcia w zepsucie moralne. Nie rozumiemy urzędowania dla urzędowania albo urzędowania dla chleba. Urzędowanie musi być pojęte jak obowiązek nie jak karyera, jak twarda praca nie jak przyjemność, a to przynajmniéj przez ludzi dających popęd. Ważną jest rzeczą, żeby o ile można polskie ręce odrabiały polskie sprawy, ważną żeby młodzież nie próżnowała ale nabierała wiadomości i wprawy, ważną żeby kraj miał sobie otwartą sferę wyższych interesów, wszelako jeszcze ważniejsza prawość narodową zachować i pozostać wiernymi ojczyznie sercem i uczynkiem. My którzy w Wielkopolsce cieszymy się, że młodzież na nowo do urzędów się garnie, którzy ją do tego o ile z nas gorąco zachęcamy, najfatalniejszą popełnialibyśmy omyłkę, gdyby ten ruch cały miał tylko ułatwić przejście do organizmu obcego. Owoż jest wyraźną powinnością pism publicznych przypominać regułę narodową, nie zaś miernym instynktom wtórować. — I nie koniecznie ku temu potrzeba czynnéj propagandy dziennikarskiéj, tam gdzie nie można wszystkiego mówić, sposób mówienia wystarczy.

Kończąc nasze o dzienniku krakowskim uwagi musimy jeszcze pochwalić to, co w nim pochwały godnego znajdujemy. *Czas* gorliwie się zajmuje sprawami miejscowemi, początkuje we wszystkich ważniejszych kwestyach. W jego kolumnach napotyka się wielką liczbę gruntownych o żywotnych zadaniach artykułów. Literacka część pisma także znakomite zalety posiada: nie znamy dziennika polskiego gorliwszego o zebranie wiadomości literackich z całego kraju. *Dodatek literacki* który przestał wychodzić z końcem roku, oddał prawdziwe z téj strony usługi. Był tam i niezły *Dodatek rolniczy*, ale krótko bardzo istniał. *Czas* pomieścić możemy w rzędzie najzasobniejszych dzienników polskich: ma on korespondentów regularnych w kraju i za granicą, ma zapas artykułów, oprócz tego drukuje się z nieznaną u nas dokładnością i poprawnością. Przyszłość jego zdaje się na silnéj spoczywać podstawie.

Mówimy o przyszłości materyalnéj. Co się tyczy moralnego znaczenia, spodziewamy się po patryotyzmie, dobréj woli i zdolności redakcyi, iż zdoła ona wznieść pismo na stanowisko ścisłéj zasady i poważnego sposobu. Przy większém doświadczeniu *Czas* odrzuci niezawodnie z jednéj strony język dworski, z drugiéj bałamutne teoryjki i wejdzie na tor swobodnéj między wszelkiemi przesadami roztropności. Przyznajemy trudna to rzecz zachować miarę należytą, trudno zatrzymać się w kierunku który się coraz daléj otwiera; ależ ta siła i ta wstrzemięźliwość są koniecznemi warunkami godziwości prac przedsięwziętych.

Nie łudzimy się; w Galicyi, w téj Galicyi ciężko wypróbowanéj i zmęczonéj wstrząśnieniami, istnieją skłonności opuszczenia narodowego pola. Obowiązek nakazuje śmiało w obec nich sztandar narodowy trzymać. *a*)

---

a) Odezwało się za granicą zdanie że konserwatyści i katolicy polscy powinni się połączyć z Austryą. Zdanie to objawił p. de Latour najzacieklejszy stronnik przymierza z Austryą we Francyi. P. de Latour tak pisze pod koniec artykułu *De l'esprit catholique des Lorrains* umieszczonego przez ciąg pięciu numerów XXVII tomu pisma *Le Correspondant.*

„Co się tyczy prowincyi polskich, sprawiedliwość nakazuje uważać je jako fideikomis zostawiony przez Europę domowi lotaryngskiemu. Napróżno rząd austryacki „posuwa naprzód stare pretensye koron czeskiéj i węgierskiéj do Galicyi; pretensyi „tych już się raz uczciwa Marya Teresa wyrzekła. Jest rzeczą niezawodną, że Marya „Teresa z boleścią podpisała podział Polski i że wpierw długo się opierała zbrodni„czym zmowom Kaunitza, Fryderyka i Katarzyny . . .

„Niezawodnie należy sobie życzyć wskrzeszenia Polski, a to ze stanowiska spra„wiedliwości i ze stanowiska rozumu; przyznać jednak musimy że Austrya sama nie„może niepodległości krajowi temu przywrócić. Podzielona na kilka szczepów i skróś „rozorana rewolucyami, Polska niezdołałaby trwale istnieć tylko jako monarchia dzie„dziczna a federalna, i to jeszcze długo musiałaby pozostać pod opieką wielkich mo„carstw katolickich. Owoż łatwo się przekonać, że połączone siły Prus i Rosyi z je„dnéj strony, z drugiéj rozwiązanie cesarstwa niemieckiego, stanowią przeszkodę „do przywrócenia Polski. Niemasz więc dla Polaków przyszłości i wolności zacho„wawczéj tylko we wzniesieniu na nowo cesarstwa niemieckiego związanego ściśle „z Francyą, i powierzonego teraz jak pierwéj przewodnictwu domu lotaryngskiego. Że„by dojść do tego wielkiego wypadku, trzeba by się utworzyła liga z katolików Fran„cyi, Niemiec i Polski w celu stawienia czoła dwom wielkim schismatyckim mocar„stwom północy. Wszelako nie przyszedł jeszcze czas w którymby się podobnego „ruchu towarzyskiego spodziewać godziło." *(Le Correspondant z 25 Marca 1851).*

P. Latour urządza jeszcze po swojemu Europę, wydziela królestwo wyższych Włoch domowi Bawarskiemu, a tron polski „katolickiemu domowi saskiemu oddaje."

Ten sam p. Latour w ciągu lat 1848 i 49 pisywał do dziennika *Univers* listy pełne zawziętości przeciw Polakom.

Do wszystkiego co poprzedza nie przywiązujemy zbyt wielkiéj wagi. Przytoczyliśmy jednak słowa p. Latour żeby ostrzedz zawczasu opinią polską.

Przejdźmy teraz z kolei do dziennika poznańskiego.

W Nrze 1szym *Gońca* taki znajdujemy programat:

... Najsilniéj czujemy, najmocniejszego jesteśmy przekonania, że niema tak smutnego położenia dla narodu, równie jak dla osoby pojedynczéj, gdzieby czegoś lepszego do roboty nie pozostawało, jak z założonemi rękoma bezpłodnéj oddawać się rozpaczy. Trzeba tylko wiary w siebie i woli A wtedy obowiązkiem jest robić to, co się da. Niemożna czerpać wiadrami ze źródła pokrzepienia — wtedy kubkiem chociaż czerpać należy; nie można kubkiem, to kropla po kropli zbierać trzeba ożywczą rosę spragnionemi wargami.... Dotrzymywanie placu póki się da i jak się da, potrzebne i zbawienne nie tylko na wielkiéj scenie dziejowego działania ale i w zakresach najskromniejszych nawet.

Jeżeli kto z czytelników zapyta, czyśmy konserwatystami czy rewolucyonistami, postępowymi czy wstecznikami, jezuitami czy demokratami, ludźmi porządku czy czerwonymi? krótko odpowiemy. Wiele znaczenia do nazw tych wszystkich, do tych wszystkich sztandarów używanych i nadużywanych, Bóg wie w jaki sposób, włóczonych po błocie, rozwieszonych nad zastępami których nicość zupełną zakrywać miały, wiele znaczenia nie przywięzujemy. Chodzi nam bardziéj o rzecz samą i jéj prawdę wewnętrzną. Wszakże nie przeczymy, że byle sumiennie używane, wygodne i pożądane są sztandary co na pierwszy rzut oka przeciwne obozy odznaczają. Przedewszystkiém jesteśmy Polakami.

Do czego *Goniec* dodaje te wyrazy w Nrze 7mym.

Zaprawdę nie jesteśmy zwolennikami bezcelnéj agitacyi, mianowicie w czasach dzisiejszych, tego ciągłego wyprężania cięciwy, kiedy niema ani czém ani do czego strzelać.

Nieco późniéj w Nrze 28mym czytamy:

Dwa głównie postrzegać się dają obecnie kierunki, u tych co się sprawą ojczyzny zajmują. Jedni kładą główny przycisk na materyały potrzebne a brakujące nam do przyszłego odbudowania Polski. Wskazują na straszny upadek majątków i zamożności między polską ludnością, na smutne skutki ciągłego biernego oporu, negowania i usuwania się od wszelakiéj czynności organicznéj pod pozorem że obcą nosi cechę, na niedostatek ludzi gruntownie ukształconych i specyalnych, na brak wytrwałości i spokojnéj pracy w bardziéj ograniczonych zakresach, na słabą moralną podstawę w niższych warstwach ludności, na słabe uczucie obowiązku w wyższych. Wskazując na to wszystko radzą oni skierować całe usiłowanie nasze ku podniesieniu polskiego rolnictwa, handlu, przemysłu i rzemiosł, słowem majątków polskich; ku bronieniu praw naszych i korzyści naszych najmniejszych, chociażby przyszło czynić to z ofiarą nieco fałszywego położenia, wśród istniejącego porządku rzeczy; ku kształceniu gruntownemu i specyalnemu młodzieży; ku zaszczepianiu sumienności, wytrwałości, uczucia obowiązku, i zmysłu do spokojnéj pracy. ***Róbcie to,*** mówią lub domyślać się każą— ***a Polska sama zmartwychwstanie.*** Drudzy w ducha tylko wierzą. Zapał patryotyczny, wiara silna w konieczność odrodzenia Polski, myśl polska nieskazitelnie przechowana wśród wszystkich wypadków zewnętrznych, ale rozwijana i kształcona na drodze duchowego postępu historyi, to są dla nich rękojmie zbawienia ojczyzny, to głównym i jedynym prawie przedmiotem zalecanéj troskliwości i zabiegów. ***Duch wszechwładny,*** mówią oni, ***wszystko przemoże, a byle był duch, reszta znajdzie się z łatwością. Przeciwnie zabiegi o materyalne części składowe przyszłéj Polski odwracają ludzi od tego kierunku, osłabiają i niszczą wreszcie ducha narodowego.***

Rozważajmy która z sił składowych żywego organizmu najbardziéj słaba, najmocniéj zagrożona w ojczyznie naszéj, i jakich leków czas i okoliczności nam dozwalają. Na zapale w czasie danym, na tym duchu co wielkie rzeczy poczyna, w ogóle nie zbywa Polakom, ale zbywa na wytrwałości, na pracy wszechstronnéj, gruntownéj.... Z drugiéj strony czas obecny na całéj ziemi polskiéj bardzo nieprzyjazny do głośnego podbudzania, kształcenia i przeprowadzenia czystéj myśli polskiéj....

Dla tych dwóch względów radzibyśmy dziś głównie rozwinąć działanie w kierunku tego przygotowywania i obrabiania wszelakich materyałów potrzebnych do budynku narodowego.... Co do drugiego składowego żywiołu żyjącéj Polski, co do tego oderwanego dziś ducha — roznamiętniać i rozbujać nie będziemy go teraz, bo niewidzimy przed sobą bezpośredniego i odpowiedniego czynu, pokrzepiać zaś go, rozwijać i wyświecać, radzibyśmy o tyle, o ile nieprzyjazne okoliczności na to dozwolą.

Wstrzymujemy się od dalszych przytoczeń, ile że ciąg artykułów Gońca tkwi w świeżéj pamięci wielkiéj części naszych czytelników.

Goniec wyszedł ze zbawiennéj zasady: ***obowiązkiem jest robić co się da***, zaraz na początku orzekł się przeciw ***bezcelnéj agitacyi***, co więcéj, pokazał dobrą wolę odrzucenia precz nadużytych przezwisk stronniczych. Takie oznaczenie stanowiska opartego na rzeczywistości, obwarowanego obietnicami czynności obywatelskiéj, umiarkowania w postępowaniu i sprawiedliwości w sądach, odpowiedziało oczekiwaniom ludzi poważnych. Wszyscy tego odcienia patryoci jęli się wiele po nowém piśmie spodziewać. Z żalem powiadamy, wszyscy mniéj lub więcéj zawiedzeni zostali.

Nie zarzucamy ***Gońcowi*** żadnych ostateczności. Nie — ***Goniec*** pozostał w gruncie wierny godłu swojemu: ***jesteśmy przedewszystkiem Polakami.*** Widzieliśmy jak umiał bronić czysto narodowego kierunku i przeciw sympatiom radykalnym niemieckim i przeciw muzułmańskim fantazyom; widzieliśmy to i umieliśmy uszanować. ***Goniec*** także śmiało przeciw uroszczeniom towarzystwa demokratycznego, radykalnych komitetów i socyalistów polskich wielekroć występował. W emigracyi zalecał zawsze wyrozumiałość i zgodę, skandalom wrota zamykał. W niektórych zdarzeniach pokazał odwagę cywilną. Uznajemy tę jego zasługę i skwapliwie ją wynosimy.

Ale ***Goniec*** nie utrzymał się na wysokości swojego programatu w rzeczach krajowych wewnętrznych; wiele uprzedzeń podniósł, wiele drażliwości rozbudził, nadto uparł się w swoich niechęciach. Owoż co postaramy się wykazać.

Zaraz w pierwszych czasach swego istnienia mylnie ocenił ***Goniec*** stan umysłów w Polsce. Ztąd poszła największa część niesprawiedliwości. ***Goniec*** przypuścił, że są jedni co zalecają moralną i materyalną czynność i co mają przekonanie, iż byleby ich posłuchano, ojczyzna zmartwychwstanie sama z siebie; drudzy znowu którzy się silniejszą wiarą w odrodzenie Polski, nieskazitelniejszą myślą narodową odznaczają. Sam sobie jakieś środkowe opatrzył położenie odróżniając epokę przygotowawczą od epoki czynu. My się na takie przedstawienie rzeczy zgoła nie zgadzamy. Ludzie robót organicznych w Polsce o tyle są godni szacunku i naśladowania, o ile wierzą w odrodzenie ojczyzny, o ile myśl narodową i zacność narodową niepokalanie przechowują. Żaden poczciwy Polak, dla żadnych względów użyteczności, dla żadnych rachub politycznych przyjąć nie może stanowiska mniéj szlachetnego pod względem patryotycznym jak inne stanowisko. Roboty organiczne albo są podobne z zachowaniem niezłomnéj wierności myśli polskiéj, albo przyszłość ojczyzny na szwank narażają. My jesteśmy przekonani, że można je bezpiecznie przedsiewziąć i że koniecznie zwrócić się do nich trzeba, inni Polacy zupełnie nam zaprzeczają, środkowego zdania nie rozumiemy. Zkądinąd i sami nigdyśmy się nie wyrzekli korzystania ze sposobnéj pory do podźwignienia kraju czynem, i nigdyśmy nie słyszeli żeby się kto tego wyrzekał. ***Goniec*** jak myślimy uległ dosyć zwykłemu dzisiaj u nas pociągowi zajęcia środkowego miejsca. Zastanówmy się chwilę. Taka jest w Polsce konieczność zgody i umiarkowania, że każdy zdrowszy umysł szuka w polityce dróg pośrednich. Nie dziwimy się temu, nie ganimy podobnéj skłonności, utrzymujemy tylko teraz jak i dawniéj (mówiąc o ***Gazecie Polskiéj***), że ludzie szlachetni nie środka, ale prawdy i spra-

wiedliwości szukać powinni. Kto zawczasu i koniecznie środek sobie obiera, ten zaraz musi naznaczyć koło siebie prawą i lewą stronę i wtedy nieraz go uniesie gorliwość o rozgraniczenie się jak najwyraźniejsze. Podobnéj ulegając ochocie *Goniec* się w kraju na prawo obrócił i niebawem wszelkie sobie szlachetne porozumienie z ludźmi umiarkowanego odcienia samochcąc utrudnił.

Niech nam wolno będzie powiedzieć całą prawdę. *Goniec* uległ tylko naciskowi niecierpliwszych politycznych namiętności, dał się porwać bliższym siebie wymaganiom i wśród nieustających drażnień ciasnéj sfery prowincyonalnéj spokojność sądu tudzież dobrą wolę wyrozumiałości utracił. Dwie okoliczności najdobitniéj wyświeciły oznaczone przez nas usposobienie pisma poznańskiego: kwestya zasiadania posłów polskich na sejmie berlińskim i kwestya ostatnich wyborów ziemstwa.

Goniec który w programacie swoim umieścił zdanie: ***obowiązkiem jest robić co się da***, nie śmiał potém wyrzec, że trzeba jechać do Berlina. W jednéj z najważniejszych życia prowincyonalnego trudności, tam gdzie były dwie wyraźne naprzeciw siebie postawione opinie, gdzie niesprawiedliwość polityczna jednéj strony posuwała się do obelg przeciw drugiéj, on jedyny organ codzienny polityczny w Księstwie pozostał neutralny do końca, i dopiero w obec faktu dokonanego, przyzwoicie, ale jakoby tylko sprawę zdając, przemówił.

Wyraźniejsza jeszcze odpowiedzialność ciąży na ***Gońcu*** w rzeczy wyborów do ziemstwa. Prowincya miała do dopełnienia jedną ze swoich większych czynności politycznych; nic dziwnego że w tym razie objawiły się znaczne zdań różnice. Że chodziło o osoby, obowiązkiem było dziennika politycznego podnieść nie zniżyć sferę sporu, odepchnąć drobiazgi, pogłoski, i po prostu sympatye swoje ogłosić. Tymczasem *Goniec* znowu chciał neutralnym pozostać, co gorsza otworzył swoje kolumny miernym domysłom i niskiemu wykładowi powodów większości. Tak się nawet wyraźnych przeciwników politycznych nie traktuje.

Cóż dopiero powiedzieć o polemice ciągłéj z ***Czasem*** i o chwilowych sporach z ***Przeglądem***.

Przeciw ***Czasowi*** posunął się *Goniec* do ostatecznéj niesprawiedliwości. Ludzi którzy się nigdy ani słowem ani czynem ojczyzny nie zaparli, którzy jeśli zgrzeszyli, zgrzeszyli niekonsekwencyą, nieostrożném wyrażeniem, nazwał piszącymi po polsku Austryakami. Przytaczając te lub owe artykuły tak pełne polskich uczuć, ni razu słuszności im nie oddał. Godziż się w ten sposób z rodakami co Polski nie odbiegają polemizować? Winniśmy przyznać, że ***Czas*** w całym ciągu polemiki z ***Gońcem*** pokazał daleko więcéj łagodności i dobréj woli. ***Czas*** niepotrzebnie po kilkakroć uciekał się do żartu, którego tylko wtenczas można używać kiedy przeciwnik chce go zrozumieć, w ogóle wszakże zachował umiarkowanie myśli i sposobu.

Spór z ***Przeglądem*** od razu *Goniec* zajątrzył. Podniósł go z wielką skwapliwością, pismu które dało dowody roztropności i prostoty zamiaru, które w uczuciach polskich nigdy się nikomu wyprzedzić nie pozwoliło, złą wiarę i wspólność wyobrażeń z renegatami sprawy ojczystéj zarzucając. Próżno wykładaliśmy nasze zdanie, nigdyśmy nie otrzymali najmniejszego zadosyćuczynienia *a*).

---

a) Spór o szkołę Kijowską przerwaliśmy od dwóch miesięcy, bo nic już nie mieliśmy do wyjaśnienia a dyskutować byle dyskutować nie chcieliśmy. Główne zarysy téj polemiki raz jeszcze przypominamy. Zdając sprawę z książki Protasza wytknęliśmy zdania dowodzące odstępstwa narodowego i odpowiedzialność tych zdań rozciągnęliśmy na szkołę kijowską. Pokrewieństwo pojęć, nawet wyrażeń między Protaszem a pisarzami ***Gwiazdy*** sąd nasz w téj mierze wywołało. *Goniec* ujął się

Goniec powiedział był na wstępie, że nie przywiązuje znaczenia do nazw stronniczych i że mu jedynie o rzecz samą chodzi. Rozsądne oświadczenie, pierwszy krok jaki muszą zrobić ci, co chcą służyć prawdzie nie namiętnościom i zacnemi drogami wziętości się dobijać! Ale cóż? Nie wytrwał w powziętym zamiarze, powoli nawet do dawnych opozycyjnych wrócił kolei. Wszystkie nazwy wymyślone ku zohydzeniu przeciwników politycznych, wszystkie uprzedzenia lekkomyślnie albo zawzięcie rozpowszechnione, wszystkie bawidła łatwowiernéj fantazyi ozwały się kolejno w jego polemice. Nie zdziwiło nas to ani zraziło. Wiemy co jest niechęć stronnicza, wiemy co zawzięta łatwowierność drażliwością przesyconéj atmosfery. Nie od dzisiaj na świecie przesądy tamują drogę porozumieniu ludzi albo pracę sumienną utrudniają. Przypominamy wszakże *Gońcowi*, że ci co, wzięli na siebie posłannictwo kierowania opinii, powinni nawę ojczystą wedle gwiazd na niebie i świateł nadbrzeżnych sterować, nie zaś żeglować na oślep między mgły zaludnione strachami wyobraźni.

Gońcowi sąd o sprawach krajowych zakłóca zbyt żywe zajęcie się rzeczami cudzoziemskiemi. Jeźli się nie mylimy, wrażenie codziennéj polemiki zagranicznéj a zwłaszcza francuzkiéj, odbija się w jego pojęciach o tém, co się dzieje w ojczyznie. Jak radykalne pisma paryzkie (których z resztą sądy o sprawach europejskich znajdujemy powtórzone w dzienniku poznańskim) walczą ochoczo przeciw tak nazwanemu *wielkiemu stronnictwu porządku* we Francyi, tak *Goniec* rad powstaje na *konserwatystów* lub na ludzi organicznych wyobrażeń w Polsce. Tą koleją zrodziły się rozmaite przystosowania, domysły, a w końcu i podejrzenia. Darmo my pierwsi zaprzeczyliśmy i zaprzeczamy żeby istniała u nas jakakolwiek organizacya żywiołów zachowawczych *a*) (na chwilę przyjmujemy tę nazwę dając jéj dobre i szlachetne znaczenie), albo żeby Polacy umiarkowanych wyobrażeń pośrednio czy bezpośrednio porozumiewali się ze stronnictwami obcemi, darmo wyzywaliśmy i wyzywamy by przyniesiono fakta, dowody, poszlaki nawet, rozumowanie na niczém nieugruntowane wbrew sprawiedliwości i z krzywdą dla sprawy narodowéj idzie swoim torem. My widzimy już dzisiaj a widzimy z boleścią, że się znowu rozpoczęło dzieło rozdarcia na korzyść nie Polski, ale radykalnych przedsiewzięć w Europie, i że *Goniec*, który sam z innéj wyszedł zasady, zaczyna parciu ustępować.

Przejdźmy do innego przedmiotu.

Któż z gorliwych Polaków nie rozumie jaką dla nas świętość stanowi mowa ojczysta. Wszyscy wynoszą jéj piękność, bogactwo, siłę, wszyscy

---

namiętnie, wrzkomo za szkołą kijowską, rzeczywiście za szkołą Dorpacką, któréj nie zaczepialiśmy nigdy. My szkołę kijowską ograniczyliśmy ściśle do współpracowników *Gwiazdy*. Być może, że ci pisarze połączeni są stosunkami koleżeńskiemi z pokoleniem co się w Dorpacie przed dziesięciu laty wykształciło, być może, że w wielu rzeczach jedni i drudzy wyznają też same opinie, my wszakże nieznając bliżéj tamtejszych stosunków nie mogliśmy wszystkim wojny wypowiadać. *Goniec* utrzymywał że dzieło Protasza niema zwolenników; my przytaczając w ostatnim numerze Przeglądu pochwałę Protasza dowiedliśmy, że nie brak u nas ludzi dla radykalnych sympatii wszelkie inne względy pomijających. Co przypominaliśmy ciągle Gońcowi, to że on daleko surowiéj obszedł się z *Czasem*, który się nigdy przeszłości polskiéj nie wyrzekł, jak my z wyraźnym oszczercą téj przeszłości Protaszem.

a) W piśmie naszém byliśmy od początku i jesteśmy zdania, że niemożna i nie trzeba dzisiaj w Polsce o zawięzywaniu stronnictw myśleć. Znamy całą wagę stronnictw w narodach wolnych, u nas nie widzimy dla nich pola. Mamy silne przekonanie, że teraz tylko przygotowawcze, zasadnicze roboty z korzyścią, i bezpieczeństwem przedsiębrać się dadzą w ojczyznie.

przyznają że trzeba troskliwie czuwać nad jéj czystością. Nie dość na tém, wszyscy zgadzają się, że do wysokich przywilejów języka polskiego należy dostojna i uczciwa konieczność jasności a dobitności. Jednakże rozkrzewił się za dni naszych styl zawiły, ciemny, manierowany, pełen ironicznych domyślni, zastrzeżeń i tajemniczości. Pod tą osłona łatwo umieścić struty pocisk, łatwo skryć argument niezdolny światła dziennego wytrzymać. Nie rozbieramy tutaj kto winien, nie pytamy o dobre i złe powody, utrzymujemy tylko, że styl podobny koniecznie zepsucie myśli sprowadzić musi. Owoż w *Gońcu* czytaliśmy wiele artykułów zwłaszcza z prowincyi nadesłanych, w których przemagał sposób na jaki utyskujemy. *Goniec* w ogóle idąc przyjętym dzisiaj w dziennikarstwie polskiem torem, zbyt często używa ironii. Pojmujemy skłonność do gorzkiego, do ironicznego słowa w obec ciągłéj a zawziętéj dokuczliwości ze strony nieprzyjaciół kraju, wszakże mniemaliśmy i mniemamy że wstrzemięźliwość w pisaniu najlepiéj prawdę i godność zabezpiecza. Nie drażnienia, ale spokojnéj reguły w Polsce potrzebujemy. Drażnienie wątli, sieje niesmak, powoli natchnienie wyczerpuje i jeźli niewywoła zaraz czynu, do rozpaczy prowadzi; powstrzymanie się daje siłę na dobre i złe koleje, a w niczém potężnego głosu rzeczywistości nie osłabia *a*).

Jeszcze jedna uwaga krytyczna co do *Gońca*. Dziennik każdy z położenia swojego winien początkować w ważniejszych kwestyach, które koleją wypadków nasuwają się dyskussyi publicznéj. Kto zresztą ma samoistne zdanie, ten lepiéj pokieruje rozprawą i silniéj się oprze wybrykom niedoświadczenia albo lekkomyślności, tudzież wymaganiom namiętności politycznych. Otóż *Goniec* zbyt często unika inicyatywy. Wiemy że w pewnéj mierze szczupłość zasobów i zbyt ograniczona liczba współpracowników tłómaczą to jego postępowanie; wszakże podobna wymówka nie zawsze wystarcza. Wydawca dziennika jest co innego jak pióro trzymający w komisyi. Wypowiedzieliśmy sumiennie co nam w kierunku i w sposobach *Gońca* mniéj dobrém się wydało; jeszcze słowo o zasługach tego dziennika. Ciężkie są bardzo drogi wydawnictwa pism publicznych zwłaszcza codziennych, i należy uszanować gorliwość ludzi, którzy się zapuszczają w zawód najeżony przykrościami, wycieńczający siły moralne i fizyczne a żadnych w zamian niedający zaspokojeń. Zkądinąd w *Gońcu* chwalimy przestronność polskiego horyzontu. Nie ze stanowiska prowincyi, ale ze stanowiska kraju całego uważa on kwestye polskie. I to wynosimy że *Goniec* przytacza wszystkie ważniejsze dokumenta polskie, wszystkie zajmujące artykuły innych pism, bez względu na odcienia opinii. Gdyby w zagranicznych sprawach był on równie sprawiedliwy, jego bezstronność możnaby za wzór podawać. Nie jeden artykuł *Gońca* i z treści i formy nas uderzył. Pamiętajmy między innemi wyborną rzecz ***kongres pokoju i Polska*** (Ner 51 z r. zeszłego). Między fejletonami godzi się wymienić piękną rozprawę ***Wieszcze i Wieszczby*** i zbyt admiracyjny, zbyt goryczą przeciw szlachcie polskiéj zaprawny, ale zajmujący szkic p. t. ***Autobiografia Staszyca***. Ozdobą *Gońca* są niezawodnie listy z Paryża. O jednym z nich bodaj najlepszym, jużeśmy wspomnieli: wszystkie uderzają i myślą i silnym kolorytem, szkoda tylko że obok gorących a wdzięcznie wyrażonych uczuć polskich, obok zdań bystrością nacechowanych, mieszczą

a) Uznajemy że jest wielka różnica między Austryą a Prusami. Rząd austryacki wszelkiemi środkami dąży do utrzymania jedności państwa, wszelako niema on nadziei żeby zdołał w bliskiéj przynajmniéj przyszłości zniemczyć Galicyą Są w Galicyi zachcenia by uczyć, myśleć po niemiecku, nieistnieje twardy, nieubłagany systemat. U nas w każdym kroku życia publicznego i prywatnego napotyka się jakiś objaw germanizacyjnych dążeń władzy, lub niezmordowanéj czynności nieprzyjaciół. Łatwiéj tam jak tutaj wstrzymać się od ironicznego i drażliwego sposobu.

się w nich gwałtowne wyrażenia, na jakie godność zdolności prawdziwéj nigdy pozwolić niepowinna. Uwagi nasze kończymy życzeniem żeby *Goniec* wierniéj się trzymał pierwotnego swojego programatu.

Cóż teraz dodać o naszém piśmie? Wszystkie ważne zadania czasowe rozbieraliśmy wielekroć razy, a oprócz tego w chwili obecnéj krytyka stanowisk i zdań cudzych stanowisko i zdania *Przeględu* jeszcze wydatniejszemi uczyniła. Niechaj nam przecież wolno będzie kilka krótkich oświadczeń uczynić. Tak mało kto zapoznał się z przekonaniami naszemi, choć od lat sześciu do kraju się odzywamy, tak często jeszcze napotykamy fałszywe o sobie sądy, iż mniemamy, że nam się godzi uwagę na pojęcia jakie wytrwale głosimy przy sposobności zwrócić.

W rzeczach wiary *Przegląd* wyznaje ścisłą zasadę, w sprawach tego świata nie przyjmuje żadnych kolei, żadnych form koniecznych. Chodzi mu o uszanowanie przeszłości historycznéj, o postęp regularny ale nigdy o systemat. I oto dla tego że dogmatom ich właściwe naznacza stanowisko, w polityce może się trzymać i trzyma się dróg umiarkowania, dróg wyrozumiałości, w ogóle dróg pośrednich.

Narodowość uważamy jako rzeczywistość i jako najpierwszy w sferze spółecznéj obowiązek. Prawo do niepodległości uznajemy w całéj pełni. W kwestyi powinności narodowych nie przypuszczamy żadnych ustąpień, żadnych rozumowań; odpychamy wszelkie wykłady z prostą uczciwością niezgodne.

Jakżeż teraz pojmujemy powinności narodowe?

Naszém zdaniem powinności te są dwojakiego rodzaju. Uznajemy że kiedy sposobną chwilę Pan Bóg nadarzy, wolno nam wystąpić na pole czynu. Czyste szlaki Dziewicy Orleańskiéj, Wilhelma Oranii i naszego Racławickiego wodza stoją zawsze otworem dla Polski. Ale czekać w bierném oczekiwaniu na hasło, marnować siły kraju w ciągłych knowaniach i dawać się przez brak ochoty do powszedniéj czynności innym krajom zwłaszcza nieprzyjacielskim we wszystkiém wyprzedzać, jest to zgubna omyłka.

Omyłkę tę przecież popełniają w wielkiéj mierze Polacy od lat trzydziestu pięciu. My w obec wszystkiego co się stało i co się dzieje stawiamy zdanie, że konieczność na drogi O'Connela patriotyzm polski naprowadza.

O drogach O'Connella nieraz już mówiliśmy. Są to drogi jawności, drogi szlachetnie zrozumianéj legalności i drogi pracy nie ustannéj, niezmordowanéj. Jawność przeszkadza żeby się złe pojęcia, pojęcia dualizmu moralnego, mogące *otruć ducha narodu,* nie zagnieździły w społeczeństwie; legalność daje podstawę do działania; praca wzmacnia a podnosi moralnie i materyalnie.

Drogi O'Connella zawsze są najbezpieczniejsze. Ciągle draźnione oczekiwania rodzą niesmak do użytecznych zajęć; zawiedzione nadzieje do zwątpienia i do rozpaczy popychają; czynność oparta na podstawie moralnéj, podstawie ścisłego obowiązku, miłości dla kraju i wyrzeczenia się siebie, czynność prawdziwa daje hart duszy i pozwala przetrwać wszystkie próby.

Oprócz tego siła wywołuje oddziałanie, kiedy przeciwnie ciągłe parcie moralne i wzrost wewnętrznéj żywotności, najżelaźniejsze systemata do ustąpień przymuszają. Widzieliśmy jak w r. 1847 w Lombardyi rząd austryacki wbrew własnéj woli wszedł nieznacznie na drogę koncessyi.

Drogi O'Connella mają za konieczny warunek religijność, moralność, poświęcenie; do materyalizmu nigdy nie prowadzą; ochoty wojennéj niewyziębiają w narodzie. Owoż dla czego byliśmy zawsze i jesteśmy dzisiaj za niemi. *a)*

---

a) Zaraz po rewolucyi lutowéj pisaliśmy:

„Jeźli nam kto przypomni żeśmy innego rodzaju nadzieje na przyszłość wyrazili, „żeśmy zapowiedzieli czasy w ktorych miały panować zasady, przekonanie i siła

Niecierpliwość patryotyczna, którą zresztą pojąć łatwo, do smutnych u nas prowadzi następstw. Nietylko każde pokolenie ale i każda żywa warstwa społeczności narodowéj rychło zmiany oczekując, siły swoje na niedaleką tylko oblicza przyszłość. Zwykle u nas słychać mowę: jeżli my nie odzyskamy ojczyzny to już stracona na zawsze. Ztąd uniesienie dla wszelkich wstrząśnień, skwapliwość do działania bez rozwagi, tudzież wstręt do pracy wytrwałéj. Wysokie podniesienie fantazyi, do jakiego się na téj drodze dochodzi, dzieje się i dziać się musi kosztem siły moralnéj, w końcu też napotykamy zawsze zniechęcenia albo zwątpienia. Każda epoka usiłowań o niepodległość miała ludzi co stracili nadzieje albo odstąpili sprawy i to z pomiędzy najgorętszych stronników gwałtownego działania. Zastanówmy się. Zdanie że jeźli teraz nie odzyskamy kraju to już niema dlań nadziei, dowodzi w gruncie braku czerstwéj wiary w sprawę. Przecież nasi poprzednicy, co to samo powtarzali, nie wywalczyli niepodległości. Czyż dla tego my zwątpiliśmy, czyśmy się wynarodowili, czy przeciwnie nie żywiéj się w nas patryotyzm jak kiedykolwiek odzywa? My możemy przeminąć, a dzieci nasze wezmą się z równą miłością do dzieła. Pilnujmyż i pracujmyż żeby tym dzieciom grunt się z pod nóg nie usunął; z niecierpliwości o jutro nie wypuszczajmy lekkomyślnie z rąk naszych rzeczy długiego trwania. Słowa ***kuć i iść naprzód — a jeźli nam czasu nie starczy? — nie my to wnuki***, nas bardzo zbudowały, ile że na tém stanowisku niema przeszkód do odzyskania niepodległości, niema i niepowinno się w żadnym razie przypuścić alternatywy wyrzeczenia się czynu, a jest konieczność pracy, która równie warunek poczciwego życia narodów jak poczciwego życia indywiduów stanowi. My przypominamy zawsze krajowi obowiązek i siłę w przywiązaniu, żądamy od kraju nie uniesień chwilowych ale wiary w sprawiedliwość Bożą, przekonania niezłomnego o ostatecznem zwycięztwie słusznéj sprawy i wytrwałéj służby ojczyznie w każdém położeniu i w każdéj doli, wszystko bez ciągłego zwrotu na siebie, bez wymagania zapłaty za wierność. Wiara w sprawiedliwość Bożą będzie nam zawsze silniejszym puklerzem wśród przemiennych kolei wypadków, jak wyrachowania polityczne lub ten niepomiarkowany zapał, co jeśli łacno podnosi się, łacno upada, i szarpie tylko sprawą zamiast nią kierować.

Przegląd krajowemi rzeczami więcéj się zawsze zaprząta jak zagranicznemi. Nie żeby zapoznawał ważność tego co się dzieje u obcych, nie żeby się wyrzekał solidarności jaką religia i oświata między narodami zaprowadzają, nie żeby był obojętny na ład społeczny, na postęp rzeczywisty i wolność; ale że pragnie troskliwie widzieć umysły polskie odwrócone od wielu płonnych oczekiwań, od wielu illuzyi, od wielu niebezpieczeństw. ***Przegląd*** miał z dawna i ma przekonanie, że nie wypadki na zachodzie, ale wypadki na wschodzie hasło stanowczych w losie naszym przemian dać mogą.

W ojczyznie wśród tylu rozstrzelonych kierunków ***Przegląd*** cierpliwie szuka dobrych pojawów, myśli czystych, pojęć spajających. Byle jaka robota się zawiązała z wyrozumiałością, do niéj przystępuje. Nie wymaga wiele, usterkami się nie zraża. Krytykuje bez zawziętości, z dobrą wolą, raczéj przeciw silnym i wytrawnym jak przeciw słabym i niedoświadczonym o złe zdania i złe czyny głos podnosząc. Często zaczepiany, sam tylko w bardzo ważnych okolicznościach spór rozpoczyna. W stanowiskach szuka jasności; śmiało światła przyzywa, bo wie że najlepiéj wcześnie odznaczyć granicę żywiołów, które i tak kiedyś w antagonizm wybuchną. Broni się

„moralna: uchylając głowę przed dopuszczeniem Bożém oświadczamy, że cokolwiek „zaszło nie tracimy wiary że najlepszą, najzupełniéj wymaganiom oświaty odpowiadającą, najtrwaléj ulepszającą drogą postępowania jest droga O' Connella:

(*Sprawy Włoskie.* Domówienie, wydanie lipskie str. 282)

wtedy jedynie kiedy widzi potrzebę przytoczenia faktów lub dania objaśnień. Jeźli się omylił chętnie to przyznaje i rad odwołuje pomyłkę. Jednėm słowem, stara się wszędzie i zawsze dróg umiarkowania, odwagi i szczerości, a sposobów miłości chrześciańskiéj się trzymać.

Są powody, dla których głos nasz podnieśliśmy w obecnéj chwili, dla których na ten raz odstąpiliśmy od zwyczajnéj praktyki naszéj. O tych powodach na zakończenie wspomnimy.

W całéj Europie jeszcze po wypadkach lat ostatnich nieuspokojonéj, nowe rozeszły się niespokojności. Epokę wyznaczoną na wybór prezydenta we Francyi wszyscy za ważną chwilę wskazują. Odezwy komitetów radykalnych z Londynu, przygotowania socyalistów we Francyi z jednéj strony, z drugiéj zjazd monarchów północy są poznakami, którym nie zaprzeczamy ważności. Niezawodną jest rzeczą, że dziś już odżyły oczekiwania, odżyły obawy.

U nas także pojawia się ruch w umysłach. Emigracya tyle razy w nadziejach zawiedziona zaczyna się spodziewać, w kraju odzywają się zdania jak zdanie następujące *wolność świata wpierw a potém niepodległość*, albo tłómaczenia, że Polacy z konieczności są sprzymierzeńcami wszelkiéj agitacyi. Ze zdań wyjdzie, wyjść musi obowiązek, reguła i kierunek.

Owoż my chcieliśmy wskazać znaczenie tych poznak i uwagę gorliwych patryotów na bliską przyszłość zwrócić.

Nie wiemy i nie przewidujemy co zajdzie na świecie. To tylko wiemy, że Polska nic do zyskania w sojuszu z anarchicznemi pojęciami nie ma. Polska stoi na żywiołach zachowawczych i wprzódy zaprzeczyć musi wszystkiemu co jéj siłę stanowi, musi wyrzec się wiary, tradycyi historycznéj, wszelkiéj samoistności zanimby rękę socyalizmowi podała.

Nie wiemy i nie przewidujemy co zajdzie na świecie; ale to wiemy, że jeźliby radykalizm na chwilę pole boju we Francyi otrzymał, to rychło za rozprzężeniem które z nim koniecznie w parze idzie, ocknie się silne oddziałanie. Radykalizm dowiódł czego jest zdolny w r. 1848 i odtąd ani idei wyższych ani ludzi znakomitszych nie pokazał.

W przypuszczeniu więc, że się uda socyalistom władzę objąć, wskazujemy konieczne następstwo: despotyzm.

W obec téj nieuchronnéj w danym razie alternatywy podnieśliśmy głos ku ostrzeżeniu, i gorąco wzywamy rodaków by się zastanowić chcieli.

Mówiąc o dwóch pismach polskich o *Czasie* i o *Gońcu*, które oba stoją na stanowisku czysto narodowém i na stanowisku dróg środkowych, dotknęliśmy niebezpieczeństw znajdujących się u spodu pochyłości, nad które schylają się obadwa.

Niebezpieczeństwo ku któremu *Goniec* się skłania, niebezpieczeństwo przymierza z potęgami rewolucyjnemi zachodu jest niebezpieczeństwem na jutro; niebezpieczeństwo któremu *Czas* drogę otwiera, niebezpieczeństwo połączenia się z obcym organizmem, wyrzeczenia się ze strachu czy ze zniechęcenia samoistności narodowéj, jest niebezpieczeństwem na pojutrze.

Czuwajmy wszyscy a zwłaszcza niech czuwają ci, którzy stoją na przodzie w umysłowych zapasach narodu, żeby sprawa uszczerbku nie poniosła. Czuwajmy żeby w chwili przejścia, w chwili kiedy tylu rodaków w odczarowaniu się i w zniechęceniu z marzeń obudzi, przerwa w pracy narodowéj, przerwa w nadziejach narodowych nie nastąpiła. Darent operam consules ne quid respublica detrimenti caperet.

ODEZWA TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO POLSKIEGO DO WSPÓŁZIOMKOW *o bibliotece narodowéj w Paryżu.*

Biblioteka polska w Paryżu istniejąca od lat dwunastu, doszła z postępem czasu do prawdziwéj wartości narodowéj, do prawdziwego zna-

czenia dla nauki. Dzięki nieustającéj gorliwości bibliotekarza Karola Sienkiewicza widzimy tam zgromadzone rzadkie książki, ważne manuskrypta, cenne odpisy z książnic i archiwów. Chodzi teraz jak zabezpieczyć istnienie zakładu, który wspierany dotąd gorliwemi zabiegami emigracyi, z każdym dniem widzi usuwające się dotychczasowe podpory.

Pierwsza myśl założenia biblioteki wyszła z Towarzystwa historycznego paryzkiego; to samo towarzystwo, które jedno z literackich kółek emigracyjnych przetrwało złe koleje i na drodze godnéj poszanowania pracy nie ustaje, *a)* bierze inicyatywę w rzeczy trwałego urządzenia przyszłości biblioteki.

Towarzystwo historyczne wydało obszerną odezwę do ziomków pod napisem który położyliśmy na tytule *b)*. Z téj odezwy główniejsze ustępy przytaczamy:

Biblioteka narodowa polska, otwarta w Paryżu r. 1839, doszła dziś staraniem, zabiegami i nakładem emigracyi, do téj zamożności, iż sprawiedliwie zasłużyć może na baczność i opiekę całéj Polski. W tém przekonaniu my Towarzystwo Historyczne, założyciele wraz z innemi Towarzystwami Biblioteki Polskiéj w Paryżu, gdy zbiegiem wypadków, zawarowaniem Aktu fundacyi, samym nawet przedmiotem prac naszych stajemy się dziś najbliższymi opiekunami na Emigracyi téj Biblioteki, poczytujemy być obowiązkiem naszym, podawszy szczegółową wiadomość o jéj dzisiejszym stanie, odezwać się nakoniec o pomoc i fundusz do Współziomków abyśmy mogli zabezpieczyć, utrwalić i podnieść zakład Narodowy Polski na obcéj ziemi.

Pierwsza myśl założenia Biblioteki Narodowéj w Paryżu, powstała w Towarzystwie naszém Historyczném, którego założycielem, pod nazwaniem Wydziału i pierwszym prezesem był Julian Ursyn Niemcewicz. Na jego wezwanie trzy inne Towarzystwa zjednoczyły się ku temu, zbiory swoje oddały i pewny dochód na utrzymanie biblioteki zapewniły *c)*.

Do pierwszego składu Rady bibliotecznéj należeli: książę Czartoryski, Gen. Kniaziewicz, Kasztelanowie: Niemcewicz, Plater; posłowie: Wołowski, Morawski i Malinowski; Sekretarz b. Rządu Narodowego Plichta i Sienkiewicz, któremu zarząd Bibliote-

---

a) Istniały dawniéj w emigracyi trzy kółka literackie, ***towarzystwo literackie*** i połączone z tém towarzystwem ***wydział historyczny*** i ***wydział statystyczny***. Najpierwéj rozwiązał się ***wydział statystyczny*** a to z powodu odjazdu gorliwego swego prezesa kasztelana Ludwika Platera. Ten sam powód możnaby naznaczyć powolnemu gaśnięciu ***Towarzystwa literackiego*** (kasztelan Plater był jego wiceprezesem). Jeden wydział historyczny nieustał w czynności. Wytrwałość sekretarza Karola Sienkiewicza uratowała mu exystencyą. W téj chwili ***wydział historyczny*** przybrał miano ***Towarzystwa***. Są téż starania żeby podnieść i ożywić cały zawiązek. Nowe ustawy w których zaprowadzono praktyczne zmiany, wyszły z druku w języku francuzkim pod tytułem:

Réglement de la société historique polonaise — Paris 1851 — U Maulde i Renou stronnic 15. — Art. 34 ustaw opiewa: „Les membres de la société assistent le „21 mai anniversaire de la mort du Sénateur Niemcewicz, fondateur de la société aux „messes funebres fondées á perpetuité à Montmorency pour le repos des âmes des „Polonais morts en exil. Ils assistent aux funérailles de leurs collegues décédés, et „en cas de nécessité, pourvoient aux frais d'inhumation.“

Polski oddruk ustaw rąk naszych nie doszedł.

b) U Maulde i Renou stronnic 24.

c) Akt fundacyi uchwalony pod datą 24 listopada 1838 r. podpisany jest od ***Towarzystwa Naukowéj Pomocy*** (w ostatnim numerze ***Przeglądu*** wspomnieliśmy o tém towarzystwie) przez Ks. Czartoryskiego prezesa i Wrotnowskiego Felixa sekretarza, od ***Towarzystwa literackiego*** przez ks. Czartoryskiego prezesa i Plichtę Andrzeja sekretarza, od ***Wydziału historycznego*** przez J. U. Niemcewicza prezesa i K. Sienkiewicza sekretarza, w końcu od ***Wydziału statystycznego*** przez Ludwika Platera prezesa i Reitzenheima sekretarza.

ki został poruczony. — Biblioteka tak założona otwartą została dla publiczności 5go marca 1839 r., na sesyi publicznéj zjednoczonych Towarzystw, w obec ziomków i cudzoziemców, zagajonéj przez kasztelana Niemcewicza. Ostatni skład Rady Bibliotecznéj był ks. Czartoryski, jen. Dembiński, posłowie Barzykowski i Morawski, Mickiewicz, Cichowski, Sienkiewicz.

Biblioteka tym sposobem uformowana w Paryżu miała tylko 2000 woluminów przy założeniu swojém. Źródłami dalszego jéj wzrostu były: Dary — przekazy pośmiertne — zakupna.

W moc zapisów testamentowych, w moc rady familijnéj lub przyjacielskiéj, po zgonie ziomków zmarłych na wygnaniu pozostałe książki, a nieraz w znacznéj liczbie, wnoszone były do naszéj Biblioteki Narodowéj. Imiona tych pośmiertnych dobroczyńców są: generałowie Rac, Kniaziewicz, Sierawski, J. U. Niemcewicz, Gustaw Małachowski, Stefański, Trzeciak, doktor Czernicki. Lecz najważniejszy i bez porównania z innemi z tego źródła przybytek winniśmy zapisowi testamentowemu ś. p. Senatora Wojewody Wodzińskiego. Szacowna jego biblioteka wcielona już do Biblioteki Polskiéj Narodowéj, nie tylko że zbogaciła w niéj literaturę Polską, lecz wniosła do niéj dwa zbiory, na które w najszczęśliwszych nawet okolicznościach niemoglibyśmy się byli odważyć, to jest: *Zbiór Medalów* a przedewszystkiém zamożny *Gabinet Rycin*. Miło jest zaiste widzieć zacne imie w życiu prywatném, zasłużone w publiczném, przenoszące się po zgonie w widomym pomniku do przybytku nauk, aby tam na zawsze być obecném wdzięcznéj pamięci współziomków.

Na zakupna książek bądź polskich bądź obcych, Biblioteka w ciągu pierwszych lat dziesięciu wydała 27,297 fr.

Oto jest wykaz pomnażania się Biblioteki w ciągu dwunastu lat jéj istnienia.

W czasie fundacyi było woluminów	2000
1839 r. przybył	1870
1840 – –	1470
1841 – –	720
1842 – –	2137
1843 – –	800
1844 – –	2385
1845 – –	3558
1846 – –	1320
1847 – –	1560
1848 – –	1203
1849 – –	2236
1850 – –	4500
	25759.

W Bibliotece naszéj Narodowéj celują: Literatura Polska tak dawna jak i nowa, Literatura starożytna, Historya francuzka, Wojskowość, Bibliografia, a teraz zbiór Rycin. Mamy dobry początek Literatury czeskiéj i znaczny dobór rosyjskiéj; wreszcie znakomity początek numizmatyki krajowéj.

Fundusz Biblioteki polskiéj przy jéj założeniu ograniczał się jedynie roczną szczupłą opłatą przez fundujące Towarzystwa zastrzeżoną. Towarzystwa się rozwiązywały: opłaty ustawały. Od trzech już lat nasze tylko Tow. Historyczne opłatę wiernie uskuteczniа. Lecz byliśmy zawsze i jesteśmy pewni, że rzecz w gruncie dobra i pożyteczna, znajdzie kiedyś, powinna znaleść, niespodziewane nawet wsparcie. Jakoż przychodziły w pomoc zacnych sterników wygnania to dary pieniężne za życia, to zapisy po śmierci. Jeden z wielbicieli J. U. Niemcewicza zapisał bibliotece 885 fr. renty, którą przeznaczył po dożywociu zawarowaném na nagrody literackie. — Rząd nawet francuzki wypłacał rocznie dla biblioteki za najem lokalu 2000 fr., co w roku 1848 odjętém nam zostało. Musieliśmy odtąd ścieśnić o połowę lokal i zmniejszyć służbę Biblioteczną.

Przychód dziesięcioletni.		Wydatki dziesięcioletnie.	
Od Rządu Francuzkiego . .	16,500	Książki	27,297
Od Tow. Pomocy Naukowéj .	4,531	Lokal	16,512
Od Tow. Literackiego . . .	2,396	Szafy i meble	3,612
Od Tow. Statystycznego . .	2,600	Opał i światło	951
Od Tow. Historycznego . . .	4,120	Bióro	708
Z ofiar	3,098	Pensye	7,127
Ze źródeł przypadkowych . .	349		
Z legatu generała Kniaziewicza .	8,250		
Z legatu generała Paca i innych	14,264		
	56,109		56,207

Administracya Biblioteki pod zwierzchnią kontrolą Rady bibliotecznéj dzieli się na dwa stopnie: ***Dyrekcya*** i ***służba codzienna***.

W pomyślnych czasach skład służby codziennéj był następujący: kustosz, pisarz, dozorca czytelni i woźny:

W czytelni zbierało się dawniéj do 20 osób; dzisiejsza czytelnia ledwie sześciu czytelników pomieścić może.

Prócz zwyczajnych zbiorów bibliotecznych jest w Bibliotece Polskiéj Narodowéj: *Archiwum Tajne*, zawierające akta z ostatnich czasów, jako to: Akta dyplomatyczne misyi polskich, — część aktów Rządu Narodowego, — papiery tyczące się historyi powstań — Mamy prawo spodziewać się, że wszelkie papiery tego rodzaju, mogące dotąd krążyć po rękach prywatnych, przejdą do bezpiecznego i narodowego Archiwum w Bibliotece Polskiéj. — Tu także złożone manuskrypta: Niemcewicza, Kniaziewicza, Sierawskiego, Bema; papiery Kraczaka, Wereszczyńskiego; archiwa rozwiązanych towarzystw.

Nie należy i tego przemilczeć, że Biblioteka Narodowa bywa miejscem zgromadzeń Emigracyi, posiedzeń towarzystw, narad członków sejmu; i że użycza schronienia tymczasowym depozytom emigracyi polskiéj. Wielu z téj opieki korzysta. Korzystali z niéj generałowie nasi, gdy w ostatnich czasach spieszyli przewodniczyć walczącym o niepodległość swoją narodom. Wśród pisemnych pomników Sobieskiego, Chodkiewicza, Czarneckiego, przechowywały się depozyta Dembińskiego, Chrzanowskiego, Bema.

Wykazawszy stan Biblioteki polskiéj założonéj w Paryżu, stopień jéj zamożności, rozległość jéj użytku, godzi się nam zwrócić na nią baczność współziomków i wezwać ich pomocy do wzniesienia, utrwalenia, do ozdobienia narodowego tego zakładu. Nie odzywamy się z projektami — nie przychodzim z urojonym planem. Odkrywamy rzecz widzialną, już istniejącą, już pożyteczną.

Obywatele Polski! Wy, lekce ważyć w dzisiejszych czasach, narodowego zakładu w Paryżu, nie możecie. Odzywamy się przeto do Was o składki dla niego, — o fundusz, mianowicie na jego odpowiednie, i wartości wewnętrznéj i godności narodowéj, pomieszczenie, — o fundusz: NA KUPNO DOMU W PARYŻU dla Biblioteki Polskiéj.

Kniaziewicz, który mieczem, i tak chlubnie, ojczyznie służył, był jednym z fundatorów naszéj biblioteki, i był hojnym jéj dobroczyńcą. W ostatniéj on chorobie kolegom swoim w Radzie bibliotecznéj, kupno domu, za najpewniejszy środek zabezpieczenia biblioteki, za najpilniejsze staranie polecał. ***Dom własny*** Polski, będzie najdostojniejszą formą przybytku myśli polskiéj. Dom polski będzie oraz najbezpieczniejszą lokacyą funduszu na bibliotekę złożonego. Rewolucye grożą wszystkiemu, więc i wszystkim fundacyom pieniężnym. Dom pozostanie zawsze funduszem pożytecznym dla biblioteki naszéj. Najgwałtowniejsze zmiany zniszczyć go nie mogą; najgwałtowniejsza burza rewolucyjna, cofnie się z uszanowaniem przed bramą, na któréj godło polskiéj własności obaczy. — W okazałéj sali tego domu, wywieszone wizerunki naszych królów, naszych bohaterów, obrazy naszych klęsk i tryumfów, sama tablica z imionami, (które będzie wolno ogłosić) fundatorów Domu polskiego, będą to wymowne nauki dla przesuwającéj się nawet publiczności francuzkiéj. Na wzór

tutejszych bibliotek urządzona Czytelnia, z ułatwioném poszukiwaniem w źródłach naszych historycznych, może mieć zbawienniejsze skutki, niż nasze własne, po większéj części wątpliwéj wartości, publikacye. Czytelnicy francuzcy raz nawykli do biblioteki naszéj, dadzą nam prawo do zasiłków rządowych, już nam pod tym warunkiem obiecywanych, nie tak dla myśli polskiéj, lecz dla użytku krajowców. Biblioteka polska tym sposobem materyalnie i prawnie zabezpieczona, łatwo i znacznie na przyszłą korzyść kraju, pomnoży zbiory swoje, ofiarami nietylko osób, ale i rządów. Lord Palmerston i marszałek ostatniego sejmu polskiego nie cofną już znakomitych darów, jak cofnęli wtenczas, gdy biblioteka nasza w zatyłkach domu, w najemnych izbach ścieśniać się musiała.

Sto tysięcy franków wystarczy na kupno domu w Paryżu, nawet na jednéj z głównych ulic miasta. Podobieństwo zebrania téj sumy gruntujem nie na owéj liczebnéj kalkulacyi: że 1000 osób składających po 100 fr. lub 100 osób po 1000 fr. sumy dopełnią, — lecz gruntujemy na tém, że wzywamy do rzeczy potrzebnéj, narodowéj, patryotycznéj; że wzywamy Polskę całą, która w sumieniach naszych jest jeszcze wielkim narodem. Nie są dziś po temu czasy, abyśmy na hojności staropolskiéj *niektórych* polegać mieli, — ale polegamy na zacności obywatelskiéj *wielu*; a takich będzieżli mało?

Uposażenie biblioteki nie będzie jedynie dobrodziejstwem literackiém; w dzisiejszych głuchych czasach będzie to aktem wyższym, dowodem nieupadłego ducha obywatelskiego między nami. Podnosząc w sposób okazały zakład naukowy, podniesiem w nim spokojną i poważną reprezentacyą narodową, przytulek myśli polskiéj, a to w stolicy, bo jeszcze tak powiedzieć możem, w stolicy przeznaczeń Europy.

Godne są uwielbień zabiegi dobroczynności, o dostarczanie potrzeb życia wygnańcom, o sposobienie młodzi skazanéj na obcy język, na obce obyczaje, do zawodów przemysłowych. Rząd téż francuzki niedostatek materialny opatruje. — Lecz i człowiek i naród nie samym chlebem żyje. Wznosić się do potrzeb narodowych, moralnych, i zadość im czynić, to znak prawdziwy życia obywatelskiego; o ten znak nam idzie, — nam, i Polsce całéj.

Życzeniem jest Towarzystwa Historycznego, aby dom polski w Paryżu, bibliotece głównie oddany, był otwartym także i dla posiedzeń, wszelkich poważnych polskich towarzystw; otwartym dla kursów polskich, jeśli się jakie zaprowadzą; — aby był przytułkiem wszelkiéj moralnéj potrzeby emigracyi, — słowem: aby był symbolem narodowości polskiéj w Paryżu. Narodowości polskiéj jakiż najdzielniejszy, najświętszy pierwiastek, jeśli nie religia chrześciańska. Religia chrześciańska państwu polskiemu drogę życia wskazała. Historya polska na kościelnych się książkach poczęła. Życzeniem tedy najgorętszém jest naszém, aby w domu bibliotecznym, na znak nierozdzielności życia chrześciańskiego z życiem naszém obywatelskiém, mogła się ufundować kaplica polska, — aby ta fundacya była pod inwokacyą świętego Kazimierza, aby tam zaprowadzona była msza doroczna, za duszę polskiego historyka i nauczyciela tego patrona Polski, za duszę *Jana Długosza*, 29 Maja, w rocznicę zgonu jego, — aby po téj mszy, ksiądz i słuchacze, „uklęknąwszy, zmówili pacierz na jego intencyą,“ — aby tym sposobem za dni naszych, stało się zadość temu, o co ów patryarcha Historyi polskiéj, przed 400 laty, rzewnie prosił każdego czytelnika swego: „ut pro me „omnium peccatorum primo et ultimo, unum *Pater-Noster*, unum *Ave Maria*, flexis „genibus, cum devotione, dignetur exorare.“

Biblioteka polska paryzka, i podobno ona jedynie, jest dziś prawdziwie niepodległą własnością narodową. Tu, na obcéj ziemi, dziś najbezpieczniéj wszystko przechować się może. Biblioteka Załuskich, biblioteka Ossolińskich, także na obcéj ziemi początek swój wzięły, i dostały się potém, jak się dostanie da Bóg i nasza, na ziemię polską. Ale i wtenczas dom polski w Paryżu nie mniéj pożytecznym zostanie na wieloraki użytek narodowy, i będzie na zawsze czcigodną pamiątką tych ofiar, które same podnoszą się do obywatelskiéj cnoty — ofiar trudnych, i w złych czasach dokonanych.

Potrzeba domu polskiego w Paryżu jest tedy widoczna, konieczna; użyteczność jego wielka będzie i trwała. Żadna opinia polityczna przeciw temu nic nie zarzuci

W liczbie osób, które dotąd wspierały bibliotekę narodową, widzim imiona najprzeciwniejszych opinii. — Ufamy, że Polska będzie miała swój dom w Paryżu. Zapewnia to nam wszelka rachuba pożytku, wszelkie szlachetne a czynne uczucie polskie.

Plan składek.

Towarzystwo Historyczne dla urządzenia i zbierania składek wyznaczyło na posiedzeniu swojém dnia 12 Marca r. b. Komisyą Składkową, do któréj wezwani:

Zamoyski Władysław, pułkownik, jako prezes;
Małachowski Stanisław.
Mickiewicz Adam.
Januszkiewicz Eustachy.
Sienkiewicz Karol.

Komisya Składkowa rozpocznie swoje działanie wedle następujących głównych przepisów:

1) Do zbierania składek Komisya Składkowa upatrzy i zaprosi kollektorów, których Rada Towarzystwa historycznego potwierdzi i upoważani każdego z osobna.

2) Każdy kollektor otrzyma przygotowane przez Towarzystwo druki, jako to:
a) Niniejszą odezwę do rozdawania ziomkom.
b) Kwitaryusz, w którym każdy kollektor imiennie będzie upoważnionym.
c) Formularze listów wzywających osobiście do składki.

3) Każdy kwitaryusz, na odwrocie karty tytułowéj, ma upoważnienie dla wyrażonego po nazwisku kollektora, z podpisami własnoręcznemi księcia Czartoryskiego, Stanisława Małachowskiego, Władysława Zamoyskiego, Mickiewicza i Sienkiewicza.

4) Każdy kwitaryusz ma 20 kwitów. Każdy kwit nosi swój osobny numer. Numera kwitów, przez wszystkie kwitaryusze idą jednym ciągiem. Każdy kwit na odwrocie swoim ma wycisk: *W. Zamoyski*

5) Towarzystwo Historyczne za te tylko składki ***będzie odpowiedzialném,*** które upoważnionym przez siebie kollektorom, i za odebraniem od nich kwitu, wyciętego z kwitaryusza, składane będą.

6) Składający ofiarę ***bezimiennie,*** nazwan będzie numerem kwitu.

7) Cudzoziemcy od składek nie wyłączają się.

8) Składka mniejsza od 25 franków nie wejdzie do kwitaryusza. Drobniejsze mogą się pierwéj osobno gromadzić, i wejdą do kwitaryusza pod imieniem zbiorowém, n. p. ***Zakładu, Szkoły, Parafii,*** i t. p.

9) Komisya zaprowadzi stosowne rejestra i otworzy rachunek z każdym kollektorem, i z podskarbim Towarzystwa Historycznego.

10) Zebrana składka przez kollektora, dochodząca ***in minimo*** 500 fr. natychmiast odsyłaną będzie do komisyi składkowéj.

11) Mandaty z prowincyi, lub z innych krajów, będą wydawane na imie ***Władysława Zamoyskiego,*** a przesyłane pod adresem K. Sienkiewicza, ***à Paris, rue des Saussaies, No. 3, à la Biblioteque Polonaise.***

12) Komisya składkowa, odbierane składki, zaciągnąwszy je do ksiąg swoich, oddawać będzie niezwłocznie Podskarbiemu Towarzystwa Historycznego. Wiadomość o nich zamieszczaną będzie w dziennikach polskich.

13) Podskarbi odebrane sumy lokować będzie tymczasowo, wedle instrukcyi Rady Towarzystwa.

14) Po dopełnionéj składce, wszyscy kollektorowie, na wezwanie Komisyi Składkowéj, odeszlą swoje Kwitaryusze, z wykazem rachunkowym, do Paryża. Towarzystwo Historyczne zda sprawę ze składek, które drukiem ogłosi i do dzienników polskich prześle.

15) Komisya składkowa zajmie się przygotowaniem kupna domu dla bibliloteki, które Rada Towarzystwa Historycznego uskuteczni, bądź pod imieniem Towarzystwa, jeżli można będzie, bądź pod imieniem jednego z członków Towarzystwa, ze wszelkiemi formalnościami prawnemi, przeznaczenie kupionego domu warującemi.

16) Imiona osób, przynoszących ofiary, lub ich numera wedle kwitów, wyryte będą na tablicy bronzowéj w głównéj Sali bibliotecznéj w Domu Polskim w Paryżu, porządkiem wysokości sum złożonych.

Dnia 8. kwietnia 1851 roku, w Paryżu.

Prezes Towarzystwa Historycznego polskiego.

Ks. Adam Czartoryski.

Zwracamy uwagę rodaków na przedsięwzięcie emigracyjnego Towarzystwa Historycznego. Zasługuje ono ze wszech miar by przez kraj poparte zostało. Nie taimy sobie trudności jakie ogłoszona składka niezawo-

dnie napotka. Okoliczności są niepomyślne, w naszém zwłaszcza Księstwie czuć dotkliwie ciężar majątkowych kłopotów. Cóżkolwiekbądź, myślimy że nikt się nie wymówi od datku na zakład prawdziwie narodowy, zakład, który będzie kiedyś o miłości Polaków dla pamiątek przeszłości i o ich czci dla nauk chlubnie świadczył.

Zarys projektu ogólnie się podobać winien. Ta fundacya kaplicy z zastrzeżeniem że się w niéj co rok odbędzie nabożeństwo za Jana Długosza na rzecz całą urok wysokiéj poezyi rzuca.

Życzymy z serca Towarzystwu Historycznemu, żeby jego zamiary zostały jak najrychléj uwieńczone pomyślnym skutkiem.

MOWA XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO *miana przy okoliczności obiadu wyprawionego w Paryżu* na powitanie **jen. Dembińskiego dnia 13 kwietnia r. b.**

Pisma nasze podając w skróceniu wiadomość o przymówieniu się Księcia Czartoryskiego, niejasno sformułowały ustęp o jen. Bemie. Ustęp ten zdawał się nasuwać myśl wyniesienia patryotyzmu kosztem religii. Teraz doszedł nas text przyznany toastu i z uciechą widzimy, jakeśmy się tego zresztą spodziewali, że nic się w nim drażliwego dla sumień nie mieści. Książę przypomina do jakich ostateczności źle zrozumiany patryotyzm jen. Bema popchnął, ale jego kroku zgoła nie chwali. Co wynosi, i słusznie, to żarli we staranie Bema żeby powstrzymać krwawe exekucye, które zbezcześciły postępowania komisarzy węgierskich w Siedmiogrodzie.

Słowa księcia Czartoryskiego w całości umieszczamy. Oddychają one gorącém przywiązaniem do kraju i są pełne téj wiary w sprawę, która w starcu spracowanym, znajdującym się na schyłku życia, szczególniejszym jaśnieje wdziękiem.

Zebraliśmy się S. Z. aby wynurzyć znowu nasze uczucia dla Ojczyzny, które od jakiegoś czasu nie miały sposobności na jaw się wydostać, a razem oświadczyć naszą cześć i wysoki szacunek jednemu z naszych czcigodnych generałów, co powołany (żałuję niezmiernie że drugiego tu między nami nie widzę) do naczelnego dowództwa w kraju walczącym w obronie swéj narodowéj niepodległości, wśród wielu trudności, utrzymał tam honor imienia polskiego, przez męztwo bohaterskie, i znajomość sztuki wojennéj, i poświęcenia się potrzebom politycznym, i rzadką swą bezinteresowność.

W tych trudach i usilowaniach była zawsze przytomna myśl i natchnienie Polski, i żądza usłużenia jéj sprawie; ale samo rozwijanie dzielnych przymiotów, samo zaszczytne rozgłoszenie po Europie imion synów Polski, już było korzyścią dla niéj i skutecznym środkiem pomnożenia i utwierdzenia jéj życia.

Zwycięstwo lub przegrana nie są w ręku ludzkiém; są to skutki zbiegu tysiącznych nieprzewidzianych okoliczności, uchodzących z pod wiedzy człowieka, i które w końcu, są przez niezbadaną wolę Opatrzności, rozstrzygnione. Powodzenie nie jest słusznym rozmiarem dla ocenienia istotnéj wartości narodów lub osób. Często cnota, bohaterstwo, zasługa są najświetniejszemi laurami uwieńczone, kiedy im szczęście najmniéj pochlebia.

My Polacy jesteśmy usposobieni najlepiéj czuć i rozumieć tę prawdę. Nie pobłażając wcale własnym błędom i winom, umiemy wszakże rozróżniać zasługi od skutków, zalety od losów; możemy zresztą pysznić się, że upadając od tylu lat pod nieustającemi klęskami, nie upadliśmy jednak w szacunku i współczuciu u obcych; a co więcéj i co ważniejszém jest, zachowaliśmy wiarę i ufność niezachwianą w słuszności, dobroci, świętości naszéj sprawy; i zachowaliśmy świadectwo własnego sumienia, żeśmy święcie dopełniali naszych obowiązków. To świadectwo wznosi się zaszczytnie nad naszymi na obcéj ziemi wodzami. I tu przytomny, szanowny generał, dopeł-

niał godnie swego obowiązku walcząc przeciw wrogom swego kraju w sprawie słuszności i niepodległości narodów, nie szczędząc starań i rad i ostrzeżeń zbawiennych, aby grożące niebezpieczeństwo oddalić od tych, co go powołali; gdyby te zbawienne rady wszędzie i w czas były wysłuchane, gdyby wczas, jak się należało, użyto wszędzie pod ającego się z całą gorliwością elementu polskiego, wypadki wojenne na Cissą i Dunajem byłyby pomyślniejszy obrót wzięły.

Mówiąc o tych krajach, o tych wypadkach, pozwólcie abym jedno westchnienie poświęcił pamięci trzeciego już straconego, nie żyjącego wodza. Nie będę chwalił pędu często zbyt szkodliwego, nieustraszonéj odwagi Bema, lecz przypomnę jego dar szczęśliwy łagodzenia sporów między skłóconemi ludnościami, uśmierzania ich wiekowych i fatalnych dla nichże niezgód; nie przepomnę téż jego namiętnego, bez granic zamiłowania ojczyzny, co go, jak odwaga na placu bitwy, uwiodło, że gubiąc duszę i wiarę, zrzekając się ojczyzny, rozumiał że najskuteczniéj jéj usłuży!

Gdy wspominam o takich mężach; gdy przypominam trudy, usiłowania, zdolności, czyny, co się w nich i ogólnie w wielu Polakach objawiają, skoro okoliczności je powołują, utwierdzam się w przekonaniu, że Duch narodu żyje silny w synach Polski, i że Bóg na próżno tego nie dozwala; ale na to, aby nam kiedyś miłosiernie dać dójść do upragnionéj mety, która choćby jeszcze była daleką, o czem Bóg jeden wie, my jéj nigdy nie stracim z oczu, i do niéj zawsze zbliżać się będziemy. Prośmy tylko, starajmy się, dążąc do niéj prawym i prostym torem, abyśmy z niego nigdy nie zboczyli.

Jeden ze sławnych pisarzów rzymskich powiedział, że najprzedziwniejszy widok dla niebian na ziemi, jest cnotliwy człowiek pasujący się z nieszczęściem. Oto jest nasze przeznaczenie; trudne, ciężkie, lecz wzniosłe, przez które do innych przeznaczeń dójść możem. Znosząc trudy, boleści, odmowy, omylenia, wszystkie gorycze teraźniejszych dni, znosząc je cierpliwie, wytrwale, dzielnie i wiernie, doniesiem życie naszéj Polski całe ogniem przeciwności ów wydoskonalone, aż do kresu, za którym zaczną się dla niéj dni pomyślniejsze. Kochać ojczyznę szczęśliwą, nie trudno. My kochajmy, pielęgnujmy, głośmy nieszczęśliwą, prześladowaną, umęczoną, w kajdanach. Niech żyje Polska jaka ona jest, ale zawsze droga i kochana! Niech żyje nie tylko w płonnych pozorach, ale w głębi uczuciów, w postępowaniu przykładném jéj synów, w ich czynach cnotliwych, w ich postępkach bez skazy. Wykrzykujmy niech żyje Polska! A teraz podaję wam, obyczajem narodowym, zdrowie szanownego jen. Dembińskiego.

POSIEDZENIE TOWARZYSTWA LITERACKIEGO PRZYJACIÓŁ POLSKI w LONDYNIE.

Roczne posiedzenie tak dobrze nam znanego i zasłużonego Stowarzyszenia odbyło się jak zwykle na dniu 3 maja. Odbyło się z równą uroczystością i w równie liczném zgromadzeniu jak lat przeszłych. Niém Towarzystwo zamknęło dziewiętnasty rok prac swoich.

Po zajęciu prezydenckiego krzesła przez Lorda Dudleya Stuarta, odczytano sprawozdanie. Z niego dowiadujemy się, iż w téj chwili liczba wygnańców polskich w Anglii jest 757. Z tych 208 pobiera żołd od rządu, a 9 otrzymuje pomoc od Towarzystwa. Liczba tych, którzy opuścili Anglią w tym roku, wynosi 229. Do Ameryki udało się 177. W tym więc roku była chwila, w której blisko 1000 emigrantów polskich znajdowało się w Anglii. W żadnym z lat przeszłych tak wielu ich nie było.

Dr. Worthington i członek parlamentu W. Scholefield poparli w wymownych głosach przyjęcie sprawozdania.

Hrabia Harrowby uczynił wniosek następujący: „Zgromadzenie mniema, „że zamierzone wcielenie Galicyi do związku niemieckiego jest widocznem „zgwałceniem, niczém nienaruszalnych praw narodu polskiego, jako też i trak„tatu wiedeńskiego.“ W gruntownym i przekonywającym wywodzie, szanowny Lord nadmienił, że ile razy idzie o ucisk lub ograniczenie wolności

ludów, to rządy skwapliwie odwołują się do traktatu wiedeńskiego, lecz skoro tylko który z uciemiężonych narodów powoła się na tenże traktat w celu powstrzymania gwałcącéj lub zaborczéj ręki monarchów, to też same rządy odpowiadają, że umowa wiedeńska dawno już stała się martwą literą. Co do sympatyi dla Polaków, utrzymuje mówca, iż źródła jéj mogły się nieco zmniejszyć przez ciągłe czerpanie, ale nigdy do dna nie wyschną.

W poparciu powyższego wniosku, poeta i członek izby niższéj, Monckton Milnes, zwrócił szczególniéj uwagę słuchaczów na to, że jeźliby Austrya wcieliła swe kraje słowiańskie do związku niemieckiego, to zadałaby tém samém ostateczny cios wpływowi, a z czasem i istnieniu monarchii pruskiéj. Dodał przytém, że Polacy pod berłem pruskiém, mają w téj chwili odwet za wszystkie krzywdy im wyrządzone, w niesłychaném upokorzeniu i moralnym upadku swych prześladowców.

Mówili jeszcze późniéj członkowie parlamentu: Anstey, Mowatt, Urquhart i Lord Beaumont.

Przy końcu posiedzenia, gdy Lord Dudley Stuart miał zabrać głos, zbliżyła się do niego deputacya od wygnańców węgierskich, złożona z kilkunastu dygnitarzów i naczelników ostatniego powstania. W imieniu jéj przemówił Franciszek Pulsky, wynurzając wdzięczność szanownemu Lordowi za usługi oddane narodowi węgierskiemu i wypowiadając silne przekonanie, że odwieczny i nierozerwalny związek Polaków z Węgrami nie zadługo potwierdzonym będzie swobodą i potęgą obu narodów. Jako upominek swéj wdzięczności, deputacya złożyła szanownemu Lordowi portret jego własny wykonany z talentem przez jednego z wychodźców węgierskich.

Lord Dudley Stuart długą i poruszającą swą mowę zakończył zapewnieniem, iż jako pokochał Polskę będąc młodzieńcem jeszcze, tak wytrwa w usługach dla niéj, choć już czuje ucisk wieku i ubytek sił ciągłém niezdrowiem skołatanych. Oddał przytém zasłużoną pochwałę swemu przyjacielowi i nieodstępnemu pomocnikowi a sekretarzowi Towarzystwa, panu W. Birkbeck, również jak polskiemu sekretarzowi, Karolowi Szulczewskiemu.

Na rok przyszły potwierdzono Lorda Dudleya Stuarta w urzędzie prezesa, a na vice-prezesów wybrano: Księcia Sutherland, Markiza Breadalbane, hrabiego Scarborough, hrabiego Harrowby, hrabiego Fitzwilliam, hrabiego Harrington (niegdyś półkownika Leicester Stanhope), lorda Panmure i lorda Ashley.

Omyłki druku

dotąd niesprostowane w II poszycie z r. 1851.

Str. 138	w. 15 *od dołu*,	*zam.*	mandaty złożyli	*czyt.*	i mandaty swoje złożyli
— 140	— 11	—	miały	—	miało
— 143	— 9 *od góry*	—	finasowéj	—	finansowéj
— —	— 15 *od dołu*	—	*wymaż* nie		
— 147	— 16 *od góry*	—	Sticht	—	Stiehl
— 158	— 24	—	canioncis	—	canonicis
— 160	— 2 *od dołu*	—	prezont	—	prezent
— 162	— 10	—	Suaren	—	Suarez
— 164	— 12	—	exempci	—	exempti
— —	— 15	—	Thanassin	—	Tomassin
— 168	— 6	—	pjune	—	jejune
— 177	— 27	—	Katorinoju	—	Katiorznoju
— 180	— 5	—	Sielicki	—	Siesicki
— 184	— 34	—	Drużchałowski	—	Drużdżałowski
— —	— 42 *i w kilku innych miejscach zamiast*		Gatafiejew	*położ*	Gałafiejew
— 185	— 26	*zam.*	mi	*czyt.*	im
— —	— 49	—	nakazywał	—	nakazywał'
— 190	— 17	—	discreti	—	diserti
— —	— 22	—	scripta et que	—	scriptaeque
— —	— 23	—	manus	—	munus
— —	— 31	—	erebris	—	crebris
— —	— 37	—	consonaus	—	consonas
— —	— 41	—	Dedito	—	Edicto
— 211	— 38	—	r. 1844	—	r. 1644
— 224	— 26	—	mowy niemieckiéj	—	mowy polskiéj

NIEKTÓRE OMYŁKI DRUKU

w niniejszym poszycie.

Str. 290	w. 4 *od dołu, i w kilku innych miejscach*	*zam.*	morze Arabskie	*czyt.*	morze Aralskie
— 325	*opuszczony został po 3cim wierszu cały wiersz*				Kiedy oni źle robią winni milczeć mniejsi.
— 338	— 22	—	ondre	—	padre
— —	— 29	—	Franseniego	—	Fransoniego.